Odważna i zakochana

Uwodzicielska, zabawna, romantyczna nowa powieść mistrzyni.
„Romantic Times"

JULIA QUINN

AMBER

Romans historyczny

Julia Quinn

Odważna i zakochana

Przekład
Krzysztof Puławski

AMBER

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Anna Om/Fotolia

Tytuł oryginału
Minx

Copyright © 1996 by Julie Cotler Pottinger
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2018 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6801-9

Warszawa 2018. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Prolog

Londyn, 1816

William Dunford chrząknął z niesmakiem, widząc, jak siedząca naprzeciw niego para patrzy sobie głęboko w oczy. Lady Arabella Blydon, która w ciągu ostatnich dwóch lat należała do kręgu jego najbliższych znajomych, wyszła właśnie za lorda Johna Blackwooda i teraz oboje wpatrywali się w siebie tak, jakby świat przestał dla nich istnieć. Wyglądali przy tym tak ślicznie, że Dunfordowi aż się robiło niedobrze.

Zaczął postukiwać nerwowo nogą i przewracać oczami w nadziei, że do małżonków dotrą te oznaki zniecierpliwienia. Wybrali się przecież na bal wraz z najlepszym przyjacielem Dunforda, Aleksem, noszącym dumny tytuł księcia Ashbourne, a także jego żoną, Emmą, która była jednocześnie kuzynką Arabelli. Niestety, na drodze przytrafił się im wypadek i teraz czekali na nowy powóz. Zakochanym zupełnie to nie przeszkadzało.

Jednak Dunford się niecierpliwił. Kiedy więc usłyszał turkot nowego powozu, niemal podskoczył z radości. Tylko Belle i John zachowywali się tak, jakby nie zauważyli ciemnego kształtu, który zatrzymał się tuż przy nich. W ogóle sprawiali wrażenie, jakby mieli zamiar rzucić się na siebie i zacząć się całować.

Dunford miał już tego dosyć.

– Hej, hej! Zakochani! – zawołał przesłodzonym głosem i pomachał im ręką.

John i Belle oderwali w końcu od siebie oczy i spojrzeli na przyjaciela, jakby dziwiąc się jego obecności w tym miejscu.

– Tak, słucham? – bąknął Blackwood.

– Może przestaniecie już robić do siebie maślane oczy i w końcu ruszymy dalej. – Dunford westchnął zniecierpliwiony. – Właśnie dotarł drugi powóz, gdybyście nie zauważyli. – Wskazał pozłacane, mahoniowe drzwi.

John wciągnął głęboko powietrze.

– Cieszę się, że pomimo licznych uchybień wychowawczych nauczono cię jednak taktu – rzucił ironicznie. – Jesteś wprost jego wcieleniem.

Dunford uśmiechnął się szelmowsko.

– Po prostu nie chcę stać tu aż do rana. No to co, jedziemy?

John podał Belle ramię.

– Kochanie?

Przyjęła je z wdzięcznym uśmiechem. Jednak kiedy mijała Dunforda, syknęła złowieszczo:

– Zabiję cię za to!

– Będę się bronił – odpowiedział.

Cała piątka zasiadła po chwili w wygodnym wnętrzu powozu. Młodzi małżonkowie znowu zaczęli się w siebie wpatrywać głodnym wzrokiem. John ujął dłoń ukochanej, a ona aż westchnęła z ukontentowania.

– Na miłość boską! – jęknął Dunford, zwracając się do Aleksa i Emmy. – Spójrzcie na te gołąbki! Nawet wy nie byliście tak obrzydliwie w siebie zapatrzeni.

– Któregoś dnia spotkasz kobietę swoich marzeń. – Belle szturchnęła go palcem w bok. – A wtedy odpłacę ci pięknym za nadobne.

– Obawiam się, że będziesz czekać na próżno, Arabello – zaśmiał się. – Kobieta moich marzeń jest tak doskonała, że pewnie w ogóle nie istnieje.

Lady Blackwood pokręciła głową.

– Założę się, że w ciągu roku stracisz głowę dla jakiejś dziewczyny – powiedziała prowokująco. – Będziesz wpatrzony w nią jak w obrazek, a wtedy ja zacznę uprzykrzać ci życie.

John aż się zatrząsł od tłumionego śmiechu. Natomiast Dunford pochylił się w stronę przyjaciółki, opierając łokcie na kolanach.

– Przyjmuję zakład. Ile jesteś gotowa postawić?

– Tak bardzo zależy ci na tym, żeby stracić te pieniądze? – spytała z udawanym zdziwieniem. – Cóż, chętnie się założę.

– Wygląda na to, że twoja żona ma skłonność do hazardu – zauważyła Emma, zwracając się do Johna.

– Gdybym to wiedział, na pewno dłużej zastanawiałbym się nad wyborem – stwierdził lord Blackwood.

Małżonka pogroziła mu żartobliwie palcem, a potem ponownie wbiła wzrok w Dunforda.

– Więc ile?

– Tysiąc funtów.

– Chyba oszalałaś?! – wykrzyknął John.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że tylko mężczyźni mogą się zakładać?

– Nie, nie, Belle, ale ten zakład nie ma sensu – tłumaczył jej mąż. – Przecież Dunford ma olbrzymi wpływ na jego wynik. Możesz tylko przegrać…

– Nie doceniasz siły miłości, kochanie – westchnęła, a potem spojrzała krytycznie na siedzącego naprzeciwko mężczyznę. – Chociaż w przypadku Dunforda bardziej liczyłabym na żądzę.

– Krzywdzisz mnie – powiedział Dunford i dramatycznym gestem położył dłoń na sercu. – Czy sądzisz, że jestem niezdolny do wyższych uczuć?

– A jesteś?

Mężczyzna zacisnął usta. Czyżby Belle miała rację? Do tej pory nawet nie myślał o miłości. Nigdy też nie chciał się zakochać. Cóż, przynajmniej za rok wzbogaci się o tysiąc funtów. To chyba jasne, że musi wygrać ten zakład.

1

Parę miesięcy później Dunford siedział w swoim salonie, popijając herbatkę z lady Blackwood, która zajrzała do niego przy okazji załatwiania jakichś sprawunków. Bardzo ucieszył się z tej wizyty, ponieważ widywał się z Belle niezwykle rzadko, od kiedy wyszła za mąż.

– Naprawdę uważasz, że John nie wpadnie tu, wygrażając mi pistoletem? – upewnił się jeszcze.

– Jest zajęty i nie ma czasu na takie głupstwa – odparła ze śmiechem.

– Zawsze mi się wydawało, że jest z natury zaborczy – zauważył Dunford.

– Po prostu mi ufa – powiedziała Belle, wzruszywszy ramionami. – Zresztą tobie również, chociaż bardzo się mu dziwię.

– Prawdziwy wzór wszelkich cnót – stwierdził kpiąco, myśląc o tym, że wcale nie zazdrości przyjacielowi małżeńskiego szczęścia. – A skąd…

Nie zdążył dokończyć, ponieważ ktoś zapukał do drzwi, a następnie w salonie pojawił się jak zwykle flegmatyczny Whatmough, nieoceniony służący Dunforda.

– Przybył prawnik, wielmożny panie.

Gospodarz uniósł brwi.

– Prawnik, powiadasz? Nie mam pojęcia dlaczego. Nie umawiałem się z żadnym prawnikiem.

– Powiedział, że koniecznie chce się z tobą widzieć, panie.

– Więc go wprowadź. – Dunford wzruszył ramionami, chcąc pokazać Belle, że nie ma pojęcia, o co może chodzić.

Przyjaciółka uśmiechnęła się figlarnie.

– Intrygujące.

– A w każdym razie zastanawiające – dorzucił Dunford.

Whatmough wprowadził starszego, siwiejącego mężczyznę, niezbyt pokaźnej postury. Prawnik rozpromienił się, widząc gospodarza.

– Szanowny pan Dunford?

Dunford odpowiedział skinieniem.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, panie, że cię w końcu odnalazłem. – Prawnik dał upust swemu entuzjazmowi. Spojrzał też przelotnie na Belle. – A to zapewne pani Dunford – dodał nieco speszony. – A przecież mówiono mi, że jesteś, panie, kawalerem. Dziwne, bardzo dziwne…

– Nie, nie mam żony. To lady Blackwood, moja przyjaciółka. A ty panie jesteś…? – Dunford zawiesił głos.

Nowo przybyły wyraźnie się stropił.

– Och, wybacz panie. – Prawnik wyjął chusteczkę i wytarł czoło. – Nazywam się Percival Leverett i reprezentuję kancelarię Cragmont, Hopkins, Topkins i Leverett – wyjaśnił, kładąc szczególny nacisk na swoje nazwisko. – Przywożę ważne wieści, panie. Bardzo ważne wieści.

Zniecierpliwiony Dunford pokręcił głową.

– Słucham.

Leverett spojrzał na Belle, a potem znowu na gospodarza.

– Może powinniśmy porozmawiać w cztery oczy, skoro lady Blackwood nie jest twoją krewną, panie? – zaproponował niepewnie.

Dunford wstał ze swego miejsca.

– Pozwolisz? – zwrócił się do Belle.

– Naturalnie. – Lady Blackwood skinęła głową. Jej uśmiech wskazywał na to, że i tak go później o wszystko dokładnie wypyta. – Zaczekam tutaj.

– Proszę tędy. – Dunford wskazał drzwi do sąsiedniego pokoju, w którym miał gabinet.

Obaj panowie wyszli.

Belle aż serce podskoczyło w piersi, kiedy zauważyła, że zostawili lekko uchylone drzwi. Natychmiast przysunęła krzesło bliżej gabinetu. Wyciągnęła w jego stronę szyję i nadstawiła uszu.

Po chwili dobiegły ją jakieś stłumione głosy.

Em, em, hm, hm, hm.

– Kto taki? – spytał głośniej Dunford.

Jeszcze trochę pomruków.

– Skąd?

– Kom-mom – padła odpowiedź.

Być może chodzi o Kornwalię, pomyślała Belle.

– Który stopień? – Znowu usłyszała zdumiony głos Dunforda.

Prawnik odpowiedział chyba: „Ósmy”, lecz i tak nie miało to znaczenia, ponieważ nie zrozumiała pytania.

– I co mi zostawił? – zdumiał się jeszcze bardziej jej przyjaciel.

Belle omal nie klasnęła w ręce. Sytuacja stawała się coraz ciekawsza. Dunford dostał chyba jakiś spadek. Miała nadzieję, że nie będzie rozczarowany. Na przykład jedna z jej przyjaciółek odziedziczyła po zmarłej krewnej trzydzieści siedem kotów i nie była z tego powodu zadowolona.

Lady Blackwood nie słuchała już dalszej części rozmowy, która zresztą i tak przycichła, jakby panowie rozważali jakieś wymagające zastanowienia szczegóły. Po kolejnych paru minutach mężczyźni powrócili do salonu. Leverett wkładał po drodze jakieś papiery do swojej skórzanej aktówki.

– Przyślę ci, panie, resztę dokumentów tak szybko, jak to tylko możliwe – zwrócił się do Dunforda. – Będziemy potrzebowali twego podpisu.

– Tak, oczywiście.

Prawnik skłonił się i opuścił salon.

– I co? I co? – dopytywała się Belle.

Dunford stał niepewnie, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

– Imaginuj sobie, odziedziczyłem tytuł barona – oznajmił.

– Naprawdę? Będę musiała teraz do ciebie mówić: „lordzie Dunford” – zaśmiała się.

Jej przyjaciel machnął ręką.

– Daj spokój. Czy ja tytułuję cię „lady Blackwood”?

– Zrobiłeś to, przedstawiając mnie temu prawnikowi – przypomniała mu.

– Racja – przyznał, a następnie opadł na kanapę. – Wobec tego będziesz musiała używać tytułu „lord Stannage”.

– Lord Stannage – powtórzyła cicho. – Nawet do ciebie pasuje. William Dunford, lord Stannage, bo chyba masz na imię William, co? – spytała z diabelskim uśmiechem.

Dunford wzruszył ramionami. Od dawna żartowano w kręgu znajomych, że tak rzadko używa swego imienia, że go już nie pamięta.

– Moja matka twierdzi, że tak – odparł. – Pytałem ją ostatnio.

– Kto umarł? – zagadnęła Belle, której ciekawość nie została jeszcze zaspokojona.

– Arabello, jak zawsze wykazujesz niezrównany takt.

Lady Blackwood pokręciła głową.

– Chyba mi nie powiesz, że zasmuciła cię wiadomość o śmierci kogoś, kogo nawet nie znałeś – zauważyła. – To chyba jakaś piąta woda po kisielu, co?

– Ósma – poprawił ją. – Chyba trudno sobie wyobrazić bardziej odległe pokrewieństwo, nie uważasz?

Arabella aż pokręciła głową.

– I naprawdę nie mogli znaleźć bliższej rodziny? Oczywiście życzę ci jak najlepiej, ale to trochę dziwne…

– Wygląda na to, że moja rodzina dzieli moją pasję do posiadania licznej progenitury – rzekł z sarkazmem. – A jak się już coś rodzi, to dziewczynki.

Lady Blackwood pogroziła mu palcem.

– Zobaczysz, przyjdzie jeszcze na ciebie kolej.

– Żarty na bok – mruknął Dunford. – Jestem teraz szczęśliwym posiadaczem tytułu i niewielkiego majątku w Kornwalii. Po co miałbym się żenić?

Belle uśmiechnęła się lekko, zadowolona, że słuch jej nie zawiódł.

– Byłeś tam kiedyś?

– Nie, nigdy. A ty?

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Słyszałam, że jest tam romantycznie: strome skały, o które rozbija się morze, i w ogóle. No i zupełna dzicz.

– Tak sądzisz? Przecież to w końcu Anglia!

– Pojedziesz tam?

– Chyba muszę. – Dunford zaczął bębnić palcami o udo. – Dzicz, powiadasz? Powinno mi się tam spodobać.

– Mam nadzieję, że znienawidzi to miejsce – rzuciła Henrietta Barrett, a następnie wgryzła się w jabłko.

– Daj spokój, Henry – upomniała ją pani Simpson, gospodyni Stannage Park, i pokręciła głową. – To niezbyt uprzejmie z twojej strony.

– Bo wcale nie chcę być uprzejma – odparła Henry i spojrzała za okno. – Włożyłam tyle pracy i serca w tę posiadłość, a teraz to wszystko pójdzie na marne.

Ugryzła kolejny kęs jabłka ze wzrokiem utkwionym w znajomy krajobraz. Mieszkała w Kornwalii, od kiedy skończyła osiem lat. Rodzice zginęli w wypadku ulicznym w Manchesterze i zostawili ją bez grosza. Viola, żona barona, która zmarła na długo przed nim, przygarnęła ją i dała

schronienie. Henry natychmiast pokochała Stannage Park i zawsze dbała o to, żeby dom i obejście wyglądały jak najlepiej.

Kornwalia stała się jej domem i niemal zapomniała o Manchesterze. Bezdzietna Viola rozpieszczała ją i nawet Carlyle, baron Stannage, stał się dla niej kimś w rodzaju ojca. Nie spędzał z nią zbyt dużo czasu, ale zawsze miał dla niej dobre słowo. Jednak po sześciu latach Viola zmarła i Henry poczuła się podwójną sierotą. Carlyle tak bardzo przeżył śmierć żony, że wycofał się z życia, zapominając też zupełnie o swojej posiadłości.

Henry poczuła się za wszystko odpowiedzialna. Uwielbiała Stannage Park i nie mogła pozwolić na to, żeby majątek popadł w ruinę. Doskonale też wiedziała, co robić, żeby tak się nie stało. W ciągu ostatnich sześciu lat sprawowała funkcję zarządcy posiadłości, co chyba wszystkim odpowiadało. A już na pewno jej samej.

Niestety Carlyle zmarł, a majątek dostał się jakiemuś dalekiemu kuzynowi z Londynu, zapewne nic niewartemu lalusiowi. Henry słyszała, że nigdy wcześniej nie był on w Kornwalii. Zapomniała o tym, że dwanaście lat temu sama nie miała nawet pojęcia o jej istnieniu.

– Zaraz, zaraz, jak on się nazywa? – spytała pani Simpson, nie przestając ugniatać ciasto na chleb.

– Dunford. Jakiś tam Dunford – odparła z niesmakiem Henry. – Imienia nie pamiętam. Zresztą to i tak nieważne. Przecież został lordem Stannage. Pewnie będzie chciał, żebyśmy używali tego tytułu. Jak każdy świeżo upieczony arystokrata.

– Mówisz tak, jakbyś sama należała do starej arystokracji. Nie zadzieraj nosa, Henry – upomniała ją gospodyni.

Dziewczyna westchnęła i odsunęła od siebie jabłko.

– Pewnie będzie mówił na mnie Henrietta – mruknęła niechętnie.

– I powinien. Przecież wszyscy widzą, że nie jesteś mężczyzną.

– Ale ty cały czas nazywasz mnie Henry.

Pani Simpson machnęła tylko umazaną ciastem ręką.

– To dlatego, że się przyzwyczaiłam – odparła. – Ale jesteś już w na tyle poważnym wieku, że powinnaś przestać zachowywać się jak chłopiec i poszukać sobie męża.

– I co dalej? Przeprowadzić się do Anglii – podjęła Henry z wyraźną pretensją w głosie. – Nie chcę wyjeżdżać z Kornwalii.

Pani Simpson uśmiechnęła się lekko i zaraz też przypomniała jej, że Kornwalia należy do Anglii. Dziewczyna tak kochała ten region, że w ogóle nie przyjmowała do wiadomości tego, iż stanowi on jedynie część większej całości.

– Przecież znalazłabyś też kandydatów na miejscu – dodała po chwili. – Nawet nie tak daleko…

Henry wzruszyła ramionami.

– Przecież wiesz, że nie ma tu prawdziwego mężczyzny. To smutne, ale to fakt. Poza tym i tak nikt by mnie nie zechciał. Przecież wiadomo, że nie mam pieniędzy i jestem dziwaczna.

– To nieprawda! – zaprotestowała pani Simpson. – Wszyscy cię tu cenią.

– Ale jako kogoś, kto przejął męskie obowiązki i nieźle się z nich wywiązuje – zauważyła dziewczyna, przewracając szarymi oczami. – Jaki mężczyzna zechce poślubić innego mężczyznę?

– Więc może włożysz suknię – podsunęła jej gospodyni.

Henry popatrzyła na swoje spodnie z bawełny w tabakowym kolorze.

– Wkładam suknię… – zawahała się – jeśli mam okazję.

– To chyba muszą być jakieś wielkie okazje – zauważyła pani Simpson – bo jakoś do tej pory nie widziałam cię w sukni. Nawet do kościoła chodzisz w spodniach.

– Korzystam z tego, że nasz ksiądz jest człowiekiem mądrym i nietuzinkowym.

Gospodyni spojrzała na nią, mrużąc oczy.

– I z tego, że przepada za francuskim koniakiem, który posyłasz mu co miesiąc – dodała.

Henry udała, że w ogóle tego nie słyszała.

– Nie pamiętasz, że ubrałam się w suknię na pogrzeb Carlyle’a? – spytała gospodynię. – I na bal hrabstwa w zeszłym roku. A poza tym wkładam je na różne wizyty. Mam ich chyba aż pięć. No i jak jeżdżę do miasteczka… – wyliczała.

– Tu już przesadziłaś – zaprotestowała pani Simpson.

– Oczywiście nie chodzi mi o nasze miasteczko, tylko inne, bardziej odległe – zastrzegła Henry. – Przyznasz jednak, że suknie nie są zbyt praktyczne, kiedy trzeba zarządzać majątkiem i jeździć w różne miejsca.

A poza tym fatalnie w nich wyglądam, dodała w myśli.

– Radzę ci jednak, żebyś ubrała się przyzwoicie na przyjazd pana Dunforda.

– Nie jestem przecież głupia – zaśmiała się Henry i cisnęła niedojedzone jabłko do kubełka z resztkami, które zbierano dla świń. Kiedy udało jej się trafić, wydała głośny okrzyk.

– I powinnaś też nabrać trochę manier – dodała gospodyni. Henry wzruszyła ramionami.

– Czy widzisz coś złego w rzucaniu do kubła? – spytała niewinnie. – Ćwiczę już parę miesięcy i ostatnio w ogóle nie chybiam.

Pani Simpson pokręciła głową.

– Ktoś cię powinien nauczyć, jak zachowują się panienki.

– Viola próbowała to zrobić – odparła bezczelnie dziewczyna. – I pewnie by jej się udało,, gdyby nie zmarła tak wcześnie. Ale, prawdę mówiąc, wcale tego nie żałuję.

Pomyślała, że tylko czasami chciałaby być tak zwiewna i delikatna jak te damy, które widywała na balach hrabstwa. I nie używać tak nieprzyzwoitych słów, jak: „dochody”, „bydło” czy „świnie”. Tamte damy po prostu nie miały stóp, tylko ślizgały się po posadzce. A wokół nich krążyli oczarowani mężczyźni. Gdyby tak któryś zaczął adorować ją…

Wybuchnęła głośnym śmiechem. Najwyraźniej miała skłonność do snucia marzeń, które nie mogły się ziścić.

– Henry? – Pani Simpson pochyliła się w jej stronę. – Henry, przecież do ciebie mówię.

– Co takiego? – Dziewczyna zatrzepotała rzęsami, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jest w tym kobieca. – Przepraszam, właśnie myślałam o tym, co zrobić z krowami – skłamała. – Obawiam się, że zabraknie dla nich miejsca w oborze.

– Powinnaś raczej myśleć o tym, co zrobić, kiedy przyjedzie pan Dunford. Przecież pisał, że będzie tu dziś po południu.

– Tak, do diabła!

– Henry! – Pani Simpson nie potrafiła ukryć zgorszenia.

– Przepraszam, ale nie znajdę lepszej okazji, żeby sobie poprzeklinać – westchnęła. – Co będzie, jeśli on zechce się zająć Stannage Park?

– Tak, rozumiem. A jednak nie powinnaś używać takich słów.

Pani Simpson uformowała kolejny bochenek i położyła obok pozostałych do wyrośnięcia. Następnie wytarła dłonie.

– Może zdecyduje się sprzedać majątek. Gdyby kupił go ktoś z okolicy, nie miałabyś się czego obawiać. Wszyscy wiedzą, jak doskonale nim zarządzasz.

Henry wstała, wsparła ręce na biodrach i zaczęła się przechadzać po kuchni.

– Nie sprzeda go, bo wiąże się z nim tytuł – mruknęła niechętnie. – Gdyby tak nie było, Carlyle już dawno zdecydowałby się na sprzedaż, chociaż majątek przynosi spory dochód.

– Więc spróbuj przynajmniej być dla niego miła. Pan Dunford na pewno nie jest taki zły.

– Lord Stannage – poprawiła ją Henry. – Ten człowiek przejmie teraz mój dom i będzie decydował o mojej przyszłości.

Pani Simpson spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Przecież jest teraz moim opiekunem!

– Co takiego? – Gospodyni wypuściła wałek z rąk.

– Sprawuje nade mną kuratelę.

Pani Simpson pokręciła głową.

– To niemożliwe. Przecież wcale go nie znasz…

Henry wzruszyła ramionami.

– Taki jest świat – westchnęła. – Przecież kobiety nie mają rozumu i mężczyźni muszą za nie myśleć!

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– A po co miałam mówić? Żebyś gryzła się z tego powodu? Dzisiaj to i tak stanie się faktem.

Pani Simpson raz jeszcze pokręciła głową.

– Powinnaś to jednak była zrobić.

Henry spojrzała na nią przepraszająco. To prawda, że były sobie bliższe, niż można by się spodziewać. Zaczęła się bawić swoimi długimi kasztanowymi włosami, jedynej ozdobie, na którą sobie pozwalała. Byłoby jej wygodniej, gdyby je ścięła, ale lubiła ich miękkość i połysk, więc po dłuższych deliberacjach pozostawiła je bez zmian. Miała też zwyczaj bawić się nimi, kiedy intensywnie o czymś myślała.

– Zaraz, zaraz! – wykrzyknęła nagle.

– Co takiego?

– Nie może sprzedać majątku, ale przecież nie musi tu mieszkać – odrzekła podniecona.

Pani Simpson zmrużyła oczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chodzi tylko o to, żeby nie miał ochoty tu zamieszkać – ciągnęła Henry. – Mam nadzieję, że nie będzie to trudne. To pewnie jakiś londyński laluś. Trzeba sprawić, żeby nie czuł się tu zbyt wygodnie.

– Więc co? Włożysz mu kamienie do łóżka?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, myślę o czymś bardziej subtelnym – zaśmiała się. – Powinnyśmy mu pokazać cały majątek. Będziemy bardzo uprzejme, ale musi zrozumieć, że nie nadaje się do takiego życia. Przecież nie ma obowiązku tu mieszkać. I tak będzie dostawał pieniądze z zysków. Tak, dostanie część zysków z tego kwartału! – zadecydowała na koniec.

– Myślałam, że już je zainwestowałaś.

Henry zastanawiała się przez chwilę, wciąż bawiąc się włosami.

– To prawda. Muszę więc wycofać się z części inwestycji – zawyrokowała. – Nie jestem zadowolona z takiego rozwiązana, ale to chyba lepsze, niż znosić tu jego obecność.

Pani Simpson westchnęła i podniosła wałek, który następnie odłożyła na miejsce.

– Co chcesz z nim zrobić?

Henry pociągnęła skręcone pasemko.

– Jeszcze nie wiem. Będę musiała pomyśleć.

Pani Simpson spojrzała na wielki zegar wiszący w kuchni.

– Więc się pospiesz. Pan Dunford powinien tu być za godzinę lub dwie.

Dziewczyna podeszła do drzwi.

– Chyba się umyję.

– O tak, jeśli nie chcesz go powitać zapachem chlewika.

Henry uśmiechnęła się do niej szelmowsko.

– Czy możesz zarządzić, żeby przygotowano mi kąpiel?

Kobieta skinęła głową, a Henry wyszła drzwiami prowadzącymi na tyły domu. Rzeczywiście pachniała niezbyt przyjemnie, ale właśnie dziś doglądała rozbudowy chlewu. Co prawda miała tylko zarządzać, ale musiała przecież pokazać tym tępogłowym robotnikom, co i jak zmienić, i trochę się przy tym ubrudziła.

Nagle zatrzymała się na schodach, a jej oczy się rozjaśniły. Tak, wcale nie musiała tego robić. Przecież powinien zająć się tym nowy dziedzic.

Była pewna, że nowy lord Stannage z przyjemnością potapla się trochę w gnoju. Musi go tylko przekonać, że między innymi na tym polega jego nowa rola.

Henry poczuła nagły przypływ sił i pokonała schody paroma susami. Weszła do swojego pokoju, a po chwili pojawiły się tam służące z kubłami gorącej wody. Wylały ją do balii w jej sypialni i kąpiel już była gotowa. Ponieważ woda była jeszcze za gorąca, Henry wzięła szczotkę i zajęła się rozczesywaniem splątanych przez wiatr włosów.

Czesząc się, patrzyła przez okna na rozległe pola, które otaczały posiadłość. Słońce właśnie zaczęło zachodzić i długie cienie kładły się na ziemię. Dziewczyna westchnęła głęboko z ukontentowania. Czuła się związana z tą ziemią i wiedziała, że tu właśnie jest jej miejsce.

Nagle dostrzegła jakiś dziwny błysk na horyzoncie. Pomyślała, że musi to być szybka powozu, który zmierzał w stronę domostwa. Aż się skrzywiła na myśl, że to właśnie nowy baron.

– Co za łajdak – mruknęła. – Pewnie chce mi specjalnie popsuć kąpiel.

Sprawdziła wodę w balii. Była jeszcze zbyt gorąca. Wróciła więc do okna i z niechęcią obserwowała powóz, już wyraźnie widoczny na drodze. Pan Dunford musiał mieć chyba dobre konie, ponieważ jechał bardzo szybko. A może tylko spieszyło mu się, żeby przejąć posiadłość…

Powóz wyglądał bardzo elegancko, co znaczyło, że jego właściciel musi mieć własny majątek. Nie szkodzi, tacy są najbardziej łasi na pieniądze. Zresztą możliwe, że ma tylko bogatych przyjaciół, którzy lubią pożyczać.

Powóz zatrzymał się przed głównym wejściem. Henry obserwowała podwórko, stojąc w oknie i czesząc włosy. Z satysfakcją zauważyła dwóch lokajów, którzy pospieszyli, by wyładować bagaże. Tak, wszystko działało tu jak w zegarku.

Po chwili drzwiczki powozu uchyliły się i zobaczyła długi, skórzany but w rodzaju tych, które sama najchętniej nosiła. Jak się okazało, jego przedłużenie stanowiła noga, wyglądająca równie męsko, jak i sam but.

Nagle dotarło do niej, że może mieć problemy. Lalusie raczej nie chodzili w takich butach.

– Do licha! – westchnęła.

A potem jej oczom ukazał się właściciel zarówno nogi, jak i buta. Z wrażenia aż upuściła szczotkę. To był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. I jednocześnie najbardziej męski… Był wysoki i muskularny o ciemnych włosach, nieco dłuższych, niż się nosiło w Kornwalii.

Henry patrzyła na niego ze sporej wysokości, ale mimo to zauważyła, że mężczyzna ma niezwykłą twarz: z wystającymi kośćmi policzkowymi i wydatnym, prostym nosem. Nie mogła dostrzec koloru jego oczu, ale domyślała się, że aż lśnią inteligencją i wewnętrzną siłą.

Poza tym pan Dunford był znacznie młodszy, niż się spodziewała. Oczekiwała raczej pięćdziesięciolatka, a nie wysportowanego trzydziestolatka. Mogła się bowiem założyć, że ten mężczyzna uprawiał sporty i że wcale nie był zniewieściały.

Henry wydała głuchy jęk. Sprawa wydawała się teraz trudniejsza, niż przypuszczała. Będzie musiała się bardzo namęczyć, żeby pokonać nowego barona Stannage. Z niezbyt pewną miną podniosła szczotkę i zerknęła w stronę balii.

Dunford przyglądał się w skupieniu wejściu do swego nowego domu, kiedy kątem oka uchwycił jakiś ruch w górnym oknie. Mimo oślepiającego słońca zauważył, że stoi w nim dziewczyna z długimi kasztanowymi włosami. Jednak zanim zdążył się jej lepiej przyjrzeć, nieznajoma zniknęła. To dziwne, przecież żadna służąca nie stałaby w oknie, bawiąc się czesaniem swoich nawet najpiękniejszych włosów. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, a potem stwierdził, że i tak ją pewnie w końcu pozna, skoro mieszka w jego domu. Teraz powinien zająć się ważniejszymi sprawami.

Przed wejściem zgromadziła się już cała służba ze Stannage Park, czekając na inspekcję. Było tam chyba ze dwadzieścia osób – mało, ale nie za mało, zważywszy na to, że siedziba barona wyglądała dość skromnie. Lokaj, chudy mężczyzna nazwiskiem Yates, robił wszystko, żeby prezentacja wypadła jak najbardziej oficjalnie. Dunford starał się wejść w rolę i przybrał srogą minę, bo tego zapewne oczekiwała służba, ale czasami trudno mu było powstrzymać uśmiech, zwłaszcza gdy dygały przed nim jedna po drugiej bardzo przejęte i zaczerwienione pokojówki. Nigdy nie spodziewał się, że odziedziczy tytuł, nie mówiąc już o domu i ziemiach. Jego ojciec był młodszym synem młodszego syna. Bóg jeden wie, ilu Dunfordów musiałoby umrzeć, żeby jemu się coś w końcu dostało.

Kiedy wreszcie dygnęła przed nim ostatnia pokojówka, która omal się nie przewróciła, wracając na miejsce, zwrócił się do lokaja:

– Bardzo dobrze prowadzisz ten dom, Yates. Od razu widać dyscyplinę.

– Dziękuję, Wasza Lordowska Mość. Staram się jak mogę, ale słowa uznania należą się przede wszystkim Henry.

– Henry – zdziwił się nowy baron, słysząc nieodmienione męskie imię.

Yates stropił się i przez chwilę nie mógł z siebie wydusić słowa. Powinien chyba powiedzieć: „panna Barrett”, ale już tak przyzwyczaił się do tego, że Henry to po prostu Henry, że coś innego nie chciało mu przejść przez usta.

– Cóż, Henry to… – zaczął skonfundowany, ale dziedzic już go nie słuchał.

Przejęła go pani Simpson, która zaczęła tłumaczyć, że jest tu gospodynią od ponad dwudziestu lat i wie wszystko na temat domu wraz z obejściem, więc gdyby czegoś potrzebował…

Dunford zamrugał, starając się skupić na jej słowach. Wyczuł, że jest zdenerwowana, choć nie miał pojęcia dlaczego. Nie chciało mu się też nad tym zastanawiać. Dostrzegł jakiś ruch w pobliżu budynków gospodarczych i spojrzał w tamtą stronę. Odczekał chwilę. Chyba mu się wydawało.

Znowu popatrzył na gospodynię. Mówiła coś o Henrym. Jaki znowu Henry? Co za Henry? Wśród służby nie było nikogo o tym imieniu. Miał już o to zapytać, gdy nagle wielka świnia wyskoczyła przez uchylone drzwi do chlewa.

– Cholera jasna! – zaklął na widok tej olbrzymiej porcji surowej wieprzowiny, zmierzającej w ich stronę. Był pewny, że taką kupą mięsa pożywiliby się wszyscy zebrani, a może jeszcze zostałoby na później.

Świnia dotarła do służących. Pokojówki rozbiegły się z piskiem, a ogłuszone ich głosem zwierzę zatrzymało się i wydało z siebie przeciągłe kwiknięcie. A potem jeszcze jedno i jeszcze.

– Zamknij się! – zakomenderował Dunford, a uciekinierka chyba poczuła przed nim respekt, bo nie tylko zamilkła, ale jeszcze położyła się na ziemi.

Henry aż westchnęła z podziwu, widząc, co się stało. Zbiegła na dół, gdy tylko zauważyła, że drzwi od chlewa zostały niedomknięte i że zwierzęta mogą się stamtąd wydostać. Tym sposobem była świadkiem tego, jak nowy lord Stannage stanął na wysokości zadania.

Teraz podbiegła do leżącej maciory i chwyciła ją za obrożę. Jednocześnie uśmiechnęła się do nowo przybyłego.

– Bardzo przepraszam Waszą Lordowską Mość.

Zupełnie zapomniała, że ma na sobie męskie ubranie. W dodatku brudne i powalane gnojem. Na szczęście nie rozebrała się jeszcze do kąpieli, więc mogła pospieszyć z pomocą.

Być może wcale nie powinna tego robić. Mogła przecież zostać w domu i pozwolić, by nowy lord spróbował sam sobie poradzić ze zwierzęciem i przy okazji trochę powalać sobie ręce. Za bardzo jednak szczyciła się czystością i porządkiem swego obejścia, by nie interweniować. Nie mogła pozwolić, by ten człowiek myślał, że świnie biegające na wolności są tu czymś zupełnie normalnym, nawet jeśli chciała się go stąd pozbyć.

Siłą zaciągnęła maciorę do chlewa, gdzie przejął ją jeden z parobków. Henry wyprostowała się, zdawszy sobie nagle sprawę z tego, że wszyscy na

nią patrzą. Wytarła ręce w spodnie i popatrzyła na przystojnego, smagłego mężczyznę.

– Witam pana, lordzie Stannage – powiedziała, uśmiechając się do niego szeroko. Nie musi przecież wiedzieć, że jest do niego wrogo nastawiona.

– Witam, panno…

Henry zmarszczyła brwi. Czyżby nie wiedział, kim jest? Pewnie spodziewał się, że jego podopieczna będzie młodsza i zepsuta i że będą ją interesowały głównie stroje.

– Henrietto Barrett – rzuciła takim tonem, jakby to wyjaśniało wszystko. – Ale proszę mi mówić Henry. Tak jak wszyscy.

2

Dunford uniósł brew. Więc to jest Henry, o którym, czy raczej o której, mu wszyscy mówili?!

– Więc jesteś dziewczyną? – wyrwało mu się, chociaż pytanie zabrzmiało w tych okolicznościach nadzwyczaj głupio.

– Przynajmniej byłam, kiedy ostatnio przeglądałam się w lustrze – odparła bezczelnie.

Ktoś z tyłu chrząknął. Henry była pewna, że to pani Simpson.

Dunford parę razy zamrugał, patrząc na tę dziwną istotę, którą miał przed sobą. Dziewczyna miała na sobie męskie robocze spodnie i białą, ubłoconą koszulę. Jej kasztanowe włosy nie były związane i wyglądały tak, jakby je przed chwilą czesała. Prezentowały się też bardzo kobieco, co kontrastowało z resztą jej wyglądu. Dunford nie mógł zdecydować, czy dziewczyna jest ładna, czy tylko interesująca. Być może w damskim stroju wyglądałaby zupełnie inaczej… Niestety, nie mógł przyjrzeć się jej bliżej, a to ze względu na zdecydowanie mało kobiecy zapach, który ją otaczał.

Prawdę mówiąc, nawet się od niej odsunął na jakieś dwa kroki.

Henry od samego rana przyzwyczajała się do chlewikowych perfum i teraz już w ogóle nie przejmowała się tym zapachem. Nie przyszło jej nawet do głowy, że ktoś może zwrócić na to uwagę. Dlatego widząc zmarszczony nos nowego barona, pomyślała, że chodzi mu o jej strój. Cóż, nic na to nie mogła poradzić. Przyjechał przecież za wcześnie, a w dodatku ta wielka maciora popsuła jej plany. Uśmiechnęła się więc najszerzej, jak

mogła, chcąc przekonać gościa, że spodobał jej się od pierwszego wejrzenia. Dunford dwukrotnie chrząknął.

– Jestem troszkę zaskoczony, panno Barrett, ale…

– Proszę mi mówić Henry – powtórzyła. – Naprawdę wszyscy tak robią.

– Cóż, hm, Henry – podjął. – Proszę wybaczyć moje zaskoczenie, ale powiedziano mi, że osoba o imieniu Henry zarządza majątkiem, uznałem więc…

– Nie ma sprawy – stwierdziła dziewczyna. – To się często zdarza. Czasami udaje mi się nawet wykorzystać zaskoczenie.

– Tak, z całą pewnością – potwierdził, cofając się jeszcze bardziej, ponieważ wiatr powiał od jej strony.

Henry oparła ręce na biodrach i zerknęła w kierunku chlewa, chcąc sprawdzić, czy wszystko tam w porządku. Dunford przyglądał jej się podejrzliwie, myśląc, że ktoś go tu nabiera i że ta dziewczyna nie może zarządzać całym Stannage Park. Przecież nawet teraz, w swoim roboczym stroju, wyglądała tak, jakby miała nie więcej niż piętnaście lat.

Henry spojrzała na niego, jakby wyczuła, że właśnie o niej myśli.

– Przepraszam za całe zamieszanie – powiedziała. – To się nie zdarza często. Po prostu rozbudowujemy stary chlew i musieliśmy przenieść świnie do prowizorycznej zagrody.

– Rozumiem. – Dunford powoli zaczynał wierzyć w to, że ta dziewczyna jest tu jednak zarządcą.

– Część pracy mamy już za sobą. – Uśmiechnęła się raz jeszcze. – Dobrze, że teraz przyjechałeś, panie. Przyda nam się ktoś do pomocy.

Ktoś z tyłu się rozkaszlał i tym razem Henry nie miała wątpliwości, że to pani Simpson. Mogła to sobie darować, ponieważ Henry nie miała zamiaru wycofać się z raz obranej drogi.

– Chcę zakończyć rozbudowę najszybciej, jak to tylko możliwe – zwróciła się ponownie do barona. – Przecież nie możemy pozwolić, żeby takie incydenty jak dzisiejszy powtórzyły się w przyszłości.

W tym momencie Dunford nabrał pewności, że to nieletnie stworzenie trzyma w swoich rękach całą posiadłość.

– Rozumiem, pani, że zarządzasz Stannage Park – zaczął.

Henry wzruszyła ramionami.

– Mniej więcej.

– Ale czy nie jesteś trochę za… młoda?

– Może… – Zamyśliła się na chwilę. Nigdy jakoś nie przyszło jej to do głowy. – Ale żaden inny mężczyzna nie nadawał się do tej pracy.

– Żaden – poprawił ją.

– Słucham.

– Żaden mężczyzna. – W jego oczach zalśniły wesołe iskierki. – Ustaliliśmy wszak, pani, że jesteś kobietą.

Henry cała pokraśniała, nie dostrzegając, że baron doskonale bawi się przy tej rozmowie.

– Żaden mężczyzna w całej Kornwalii nie poprowadziłby tego majątku tak dobrze jak ja – bąknęła niepewnie, bo nagle pomyślała, że nie powinna się tak chwalić.

Dunford rozejrzał się dookoła. To, co zobaczył, utwierdziło go w przekonaniu, że Henry mówi prawdę.

– Zapewne masz, pani, rację – westchnął. – Ale dosyć już tego. Powinienem przecież wszystko obejrzeć. Mam nadzieję, pani, że przyjmiesz rolę przewodnika. – Na zakończenie uśmiechnął się do niej tak, jak to tylko on potrafił.

Henry poczuła, że nagle ugięły się pod nią nogi. Robiła wszystko, żeby nie ulec czarowi tego uśmiechu, ale było to bardzo trudne. Nigdy dotąd nie spotkała takiego mężczyzny jak pan Dunford. Nie miała pojęcia, co w nim jest takiego, że na jego widok ściska ją w gardle, a serce zaczyna bić szybciej, ale wcale jej się to nie podobało.

– Oczywiście – odparła. – To co, zaczynamy?

Pani Simpson chwyciła ją za ramię.

– Ależ Henry! Przecież pan baron odbył długą podróż i jest zmęczony. Jestem pewna, że chce odpocząć i coś zjeść.

Dunford posłał gospodyni jeszcze jeden zabójczy uśmiech.

– Jestem tak głodny, że zjadłbym świnię z kopytami – zażartował.

– Gdybym odziedziczyła jakąś posiadłość, to najpierw chciałabym ją obejrzeć – oświadczyła wyniośle Henry.

Dunford spojrzał na nią podejrzliwie.

– To chyba jasne, pani, że chcę się dowiedzieć wszystkiego o Stannage Park, ale przecież może to zaczekać do jutra rana. Chciałbym się najpierw wyspać i zjeść porządne śniadanie. – Spojrzał wymownie na Henry. – I się wykąpać.

Dziewczyna poczerwieniała jak burak, kiedy dotarło do niej, że baron zwrócił jej delikatnie uwagę, że cuchnie.

– Oczywiście, panie – powiedziała. – Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Dunford pomyślał, że jeśli usłyszy jeszcze jedno „oczywiście”, to chyba udusi ją gołymi rękami. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Dlaczego stała się tak uszczypliwa, skoro jeszcze przed chwilą witała go uśmiechem?

Popatrzył na nią uważnie.

– Jak rozumiem, jesteś, pani, do mojej dyspozycji – rzekł. – Nie masz pojęcia, jak się cieszę. To bardzo intrygujące… – Pokiwał jeszcze głową, a potem ruszył za panią Simpson, która poprowadziła go w głąb domu.

Do licha! Do licha! – myślała Henry, z trudem powstrzymując się, by nie zacząć tupać. Dlaczego pozwoliła sobie na złośliwość? Teraz baron zorientuje się, że wcale nie cieszy się z jego przyjazdu. Doskonale wiedziała, że nie jest naiwny i że na wszystko zwraca uwagę. A przecież powinien być głupi jak snopek siana. Arystokraci zwykle nie grzeszą inteligencją, tak przynajmniej słyszała.

Poza tym miała też drugi problem. Nowy baron był zbyt młody i wysportowany. Z pewnością dotrzyma jej jutro kroku, a przecież miała

nadzieję, że w czasie oglądania majątku nabawi się zadyszki, jeśli nie palpitacji.

Niestety, lista kłopotów nie kończyła się na tych dwóch punktach. Niepokoiło ją również to, że pan Dunford jest tak przystojny. Czuła się przy nim jakoś tak dziwnie i… wcale jej się to nie podobało. Nawet w tej chwili coś zakłuło ją w sercu, kiedy o nim pomyślała.

Henry pokręciła głową. Nie chciała przejmować się takimi sprawami. Wolała skoncentrować się na walce o Stannage Park. A skoro tak, to powinna uporać się z ostatnim problemem.

Nie dało się bowiem ukryć, że rzeczywiście cuchnęła. Baron słusznie zwrócił jej uwagę i dlatego nienawidziła go jeszcze bardziej.

Spojrzała niechętnie w stronę domu, mruknęła coś pod nosem i ruszyła do środka z nadzieją, że nie natknie się na przybysza.

Pani Simpson zaprowadziła Dunforda do jego apartamentu.

– Mam nadzieję, że będzie ci tutaj wygodnie, panie – powiedziała. – Henry bardzo dba o to, żeby niczego tu nie brakowało.

– A, Henry. – Zamyślił się na chwilę.

– Tak na nią wszyscy mówimy.

Dunford uśmiechnął się do gospodyni uśmiechem, którym zawojował w londyńskich salonach tyle niewieścich serc.

– Ale kim tak naprawdę jest Henry?

– Nie wiesz tego, panie? – zdziwiła się.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Cóż, Henry mieszka tu już wiele lat – zaczęła gospodyni. – Przyjechała po śmierci rodziców. A zarządzaniem zajęła się zaraz po śmierci lady Stannage, niech jej ziemia lekką będzie. Zaraz, zaraz… No, to już będzie sześć lat!

– A co z lordem Stannage? – spytał zaciekawiony. Z doświadczenia wiedział, że lepiej zorientować się we wszystkim jak najszybciej.

– Był pogrążony w żałobie po śmierci żony.

– Sześć lat?!

Pani Simpson westchnęła i pokiwała głową.

– Byli ze sobą bardzo związani.

– Czy to znaczy, że Henry, ee, to znaczy panna Barrett, zarządza majątkiem od sześciu lat? – upewnił się, myśląc jednocześnie, że to niemożliwe. Musiałaby przecież przejąć obowiązki jako dziecko. – A w jakim w ogóle jest wieku?

– Ma dwadzieścia lat, panie baronie.

Dwadzieścia? Wcale na tyle nie wygląda, pomyślał.

– Tak, rozumiem. Czy jest krewną lorda Stannage?

– Ty, panie, jesteś lordem Stannage.

– Chodziło mi o poprzedniego lorda – wyjaśnił, próbując nie okazywać zniecierpliwienia.

– Och, zmarły pan baron był dalekim kuzynem jej matki – odparła gospodyni. – Przyjął ją, bo biedna Henry nie miała gdzie się podziać.

– To bardzo wspaniałomyślnie z jego strony. – Dunford rozejrzał się dookoła. – Dziękuję za wyjaśnienia, pani Simpson. Odpocznę teraz chwilę i przebiorę się do kolacji. Pewnie jecie ją wcześniej, prawda?

– Tak, panie. Przecież mieszkamy na wsi. – Gospodyni wzięła w garść spódnicę i wyszła.

Uboga krewna, pomyślał Dunford. To naprawdę intrygujące. Dwudziestoletnia dziewczyna, która ubiera się jak mężczyzna, cuchnie jak stajenny i prowadzi posiadłość, jakby to nie było nic trudnego. Z całą pewnością nie będzie się nudził w Kornwalii.

Teraz tylko chciał zobaczyć, jak to niezwykłe zjawisko wygląda w sukni.

Dwie godziny później jego ciekawość została zaspokojona. Musiał przyznać, że panna Barrett wyglądała naprawdę niezwykle w swoim nowym stroju. Nigdy jeszcze nie widział kobiety, która w ten sposób by się

prezentowała. Była piękna, to prawda, ale jednocześnie czuło się, że nie odpowiadają jej damskie ciuszki. Suknia nie była dopasowana: zbyt krótka i miejscami za ciasna, jakby uszyto ją na małą dziewczynkę. W dodatku Dunford mógłby przysiąc, że jeden z rękawów był podarty. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która włożyłaby za małą i nawet lekko zniszczoną suknię.

W dodatku panna Henrietta Barrett poruszała się w niej niezbyt pewnie.

Musiał jednak przyznać, że przynajmniej ładniej pachniała. Jak mu się zdawało, cytryną…

– Dobry wieczór, panie baronie. – Dziewczyna dygnęła niezręcznie. – Mam nadzieję, że odpocząłeś.

Skłonił się jej dwornie.

– Wystarczająco, panno Barrett. Muszę przyznać, pani, że zadbałaś o to, żeby w domu były wszystkie wygody.

– Proszę mi mówić Henry – powiedziała automatycznie.

– Wszyscy tak robią – zakończył za nią.

Henry omal się nie roześmiała. Nawet jej nie przyszło do głowy, że polubi tego intruza. I że może on mieć poczucie humoru. Sądziła raczej, że arystokracja preferuje honor, a nie humor, i na nim się skupia.

– Pójdziemy do jadalni? – Dunford podał jej ramię. Henry pomyślała, że nie stanie się nic złego, jeśli zje z nim kolację. Musi tylko pamiętać, że baron jest wrogiem i nie dać się nabrać na jego miłe słówka. Zresztą przecież sama się z nim chciała najpierw zaprzyjaźnić, żeby móc potem celniej uderzyć. Zdawała sobie sprawę, że będzie bardzo trudno pozbyć się go ze Stannage Park, jeśli nabierze ochoty na życie na wsi. Dlatego musi zrobić wszystko, żeby go do tego zniechęcić.

Przeszła dumnie na drugi koniec korytarza. Nikt wcześniej nie kłaniał jej się tak ładnie i nie podawał ramienia. Może dlatego, że zawsze miała na sobie męski strój… Henry po raz pierwszy poczuła się jak dama i… musiała przyznać, że nawet jej to odpowiada.

– Czy podoba ci się tu, panie? – spytała, kiedy już zasiedli do stołu.

– Bardzo, chociaż jestem tu zaledwie parę godzin – odparł i spróbował pieczeni wołowej, obficie polanej sosem. – Znakomita.

– Tak, pani Simpson to prawdziwy skarb – przytaknęła. – Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili.

– Myślałem, że pani Simpson jest gospodynią domu, nie kucharką.

Henry postanowiła wykorzystać okazję, by porozmawiać o prowadzeniu domu.

– Tak, to prawda, ale przy okazji też gotuje. Nie wiem, czy zauważyłeś panie, ale nie trzymamy tu za dużo służby – powiedziała, pewna, że rzuciło mu się to w oczy. – Dlatego większość służących pracuje też w ogrodzie i stajniach.

– Naprawdę?

– Pewnie powinniśmy jeszcze kogoś wynająć, ale służba jest teraz bardzo droga, jak pewnie wiesz…

Dunford pokręcił głową.

– Nie, nie wiem.

– Naprawdę? – Henry udała zdziwienie. – To pewnie dlatego, panie, że nie zarządzałeś wcześniej majątkiem.

– W każdym razie nie tak dużym.

– No, tak. – Dziewczyna pokiwała głową, próbując usunąć entuzjazm ze swego głosu, co nie do końca jej się udało. – Gdybyśmy zatrudnili więcej służby, musielibyśmy oszczędzać na czymś innym.

Dunford starał się zapanować nad drżeniem warg.

– Na przykład?

Henry wskazała gestem powierzchnię stołu.

– Choćby na jedzeniu – odparła poważnie.

– Ta pieczeń jest doskonała – stropił się baron.

– A tak, chcieliśmy uczcić twój przyjazd, panie.

– To bardzo miło z waszej strony…

– Ale tak naprawdę nawet teraz brakuje nam pieniędzy – ciągnęła Henry jak natchniona. – Od jutra będziemy musieli wrócić do zwykłego menu.

– To znaczy?

– O, różne rzeczy. – Zamilkła na chwilę, bojąc się, że przeszarżowała. Nie miała jednak wyboru, musiała brnąć w kolejne kłamstwa. – Jemy dużo baraniny, zwłaszcza kiedy owcza wełna robi się zbyt zgrzebna.

– Nie wiedziałem, że wełna robi się zgrzebna – wtrącił baron.

Dziewczyna spojrzała na niego niepewnie. Skoro mieszkał w Londynie, nie mógł wiedzieć zbyt dużo o życiu na wsi.

– Tak, trudno sprzedać wełnę ze starych owiec. I dlatego pozostaje nam tylko jedno…

– Baranina? – upewnił się.

– Tak, gotowana.

– Nie wyglądasz pani na niedożywioną – zauważył.

Henry spojrzała na swoją obcisłą suknię. Nie przypuszczała, że jest za mała. Ostatnio miała ją na sobie jakieś pięć lat temu i doskonale na nią pasowała. Nie chciała jednak tłumaczyć tego wszystkiego przybyszowi.

– Pewnie dlatego, że jemy obfite śniadanie – dodała szybko, nie chcąc zrezygnować z jajek na kiełbasie. – Musimy zjeść coś rano, żeby dobrze pracować.

– Oczywiście.

– Więc śniadanie jest obfite, a na obiad jemy owsiankę.

– Owsiankę?! – Dunford omal się nie zadławił.

– Tak. Na pewno ją polubisz, panie – rzekła rozpromieniona. – A na kolację mamy chleb i czasami baraninę.

– Czasami? – zdziwił się.

– Przecież nie możemy zabijać młodych owieczek – wyjaśniła. – Zjadamy tylko te, które się zestarzeją.

– Jestem pewien, pani, że ci, którzy mają dzięki temu przyodziewek, są ci za to wdzięczni do grobowej deski – rzucił, nie mogąc się powstrzymać

od złośliwości.

Henry zerknęła na niego podejrzliwie, lecz jej twarz zachowała niewinny wyraz.

– Och, na pewno nawet nie wiedzą, skąd się wzięła wełna na ich ubrania – powiedziała, udając, że traktuje tę uwagę jak najbardziej serio.

Dunford przez chwilę milczał, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest tak mało bystra.

Zaniepokojona ciszą dziewczyna poruszyła się na swoim miejscu i poprawiła za ciasną suknię.

– Właśnie dlatego tylko czasami jemy baraninę.

– Rozumiem.

Henry popatrzyła na niego z uwagą, ale nie potrafiła zgadnąć, o czym myśli. Nagle zrozumiała, że obrała bardzo niebezpieczną taktykę. Co prawda chciała, żeby zniechęcił się do życia na wsi, ale zaczęła się obawiać, że uzna, iż majątek jest źle zarządzany. To mogło doprowadzić do katastrofy. Nowy baron może nawet pozwalniać wszystkich i zaprowadzić swoje porządki. Ale jej chyba nie może zwolnić? Czy można pozbyć się osoby, nad którą sprawuje się pieczę?

– Skąd ta mina, Henry?

– Nie, nic takiego – odparła szybko. – Coś sobie obliczałam w myśli. Zawsze marszczę brwi, kiedy zajmuję się rachunkami.

Kłamie, pomyślał.

– A czegóż to dotyczyły te rachunki, pani?

– Och, różnych spraw związanych z posiadłością. Powinieneś wiedzieć, panie, że wszyscy w Stannage Park musimy pracować. I to bardzo ciężko.

Dunford nagle zrozumiał jej intencje. Chciała go stąd wykurzyć. Nie miał tylko jeszcze pojęcia dlaczego.

– Naprawdę?

– Tak, mieszka tu sporo ludzi, ale zatrudniamy też robotników do prac sezonowych – tłumaczyła. – Jednak nie możemy sobie pozwolić na zbyt

wielu i wtedy wszyscy mamy masę roboty.

Nowy baron uśmiechnął się chłodno. Te słowa potwierdzały jego podejrzenia. Wciąż jednak nie domyślał się, o co jej może chodzić. Panna Barrett miała zapewne jakieś swoje powody. A jeśli chciała wojny, Dunford postanowił walczyć z nią najlepiej, jak potrafił. Po prostu niczego nie udawać i być sobą.

Znowu posłał jej czarujący uśmiech.

Henry nie miała z nim żadnych szans.

Wydawało jej się, że jest twarda. Zdołała nawet sobie powiedzieć: „jestem twarda”. Szybko jednak zmiękła, widząc jego promienny uśmiech. I, ku własnemu przerażeniu, nawet westchnęła.

– Opowiedz mi o sobie, Henry – poprosił Dunford.

Dziewczyna zamrugała oczami, jakby obudziła się nagle z głębokiego snu.

– O sobie? – powtórzyła. – Tu nie ma nic do opowiadania,

– Niemożliwe. Przecież jesteś, pani, zupełnie wyjątkową osobą.

– Ja?! Wyjątkową?! – zdziwiła się szczerze.

– Na przykład wydaje mi się, że częściej nosisz spodnie niż suknie – zauważył. – Nigdy nie widziałem, żeby kobieta czuła się tak niewygodnie w damskim stroju.

Baron miał rację, ale jego słowa dotknęły ją boleśnie.

– Być może ta suknia nie jest dobrze dopasowana albo materiał drapie – dodał, widząc jej minę.

Henry trochę się rozchmurzyła. Nie miała jednak zamiaru mówić mu, kiedy uszyto jej ten strój.

Dunford wyprostował jeden palec, a potem drugi, wyliczając jej ekstrawagancje.

– Poza tym sama zarządzasz zupełnie dużym majątkiem i z tego, co widać – bo nie słychać, dodał w duchu – robisz to dobrze.

Henry pochyliła się nad zupą, a baron odgiął trzeci palec.

– Nie bałaś się też pani tej wielkiej świni, która szarżowała jak wściekły byk – kontynuował. – Większość kobiet uciekłaby na jej widok, a ty zachowywałaś się tak, jakbyś była z nią po imieniu.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, jak to rozumieć.

– Masz w sobie coś męskiego i lubisz rozkazywać, chociaż na przykład nie ścięłaś swoich pięknych włosów. – Kolejny palec.

Henry zaczerwieniła się, słysząc ten komplement. Jednocześnie zastanawiała się, czy Dunfordowi wystarczy, palców u obu rąk. Nigdy przedtem nie myślała o sobie w ten sposób, wyglądało jednak na to, że bardzo różni się od większości kobiet.

– I na koniec – pokazał jej kciuk – nosisz męskie imię, Henry. – Baron spojrzał na swoją otwartą dłoń z rozczapierzonymi palcami.

Henry uśmiechnęła się blado.

– Cóż – zaczęła z wahaniem – być może jestem nieco dziwaczna…

– Och, nie używaj tego słowa, Henry. Mów, że jesteś oryginalna, a inni będą to powtarzać – pouczył ją.

Tak, to słowo od razu jej się spodobało.

– Nazywa się Słoninka – oznajmiła.

– Słucham?

– Ta świnia. Nazywa się Słoninka i rzeczywiście jestem z nią po imieniu.

Dunford patrzył na nią przez chwilę osłupiały, a potem wybuchnął śmiechem.

– Och, Henry! Jesteś niezrównana!

– Czy mam to uznać za komplement? – spytała niepewnie.

– Tak będzie najlepiej – stwierdził.

Dziewczyna wypiła troszkę wina, nie zdając sobie sprawy z tego, że już dawno przekroczyła swój limit. Po prostu służący dolewał wina po każdym łyku, tak że wydawało jej się, iż w ogóle nie pije.

– Kiedy o tym myślę, mam wrażenie, że nie wychowywano mnie tak, jak inne dziewczęta – powiedziała, marszcząc brwi. – Pewnie dlatego jestem

trochę inna.

– Tak?

– W sąsiedztwie nie było dzieci, więc nie widziałam, jak zachowują się inne dziewczynki. Bawiłam się przede wszystkim z synem masztalerza.

– Czy ten chłopak wciąż pracuje w Stannage Park? – spytał baron, zastanawiając się, czy dziewczyna ma tu kochanka. Wydawało się to bardzo prawdopodobne. Henry była na tyle niezwykła, że z pewnością nie przejmowała się konwenansami.

– Nie, nie, Billy ożenił się z dziewczyną z Devon i się przeprowadził – odparła. – Mam nadzieję, panie, że nie pytasz mnie o to tylko z uprzejmości.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnął się diabelsko. – Nie, pani, naprawdę mnie interesujesz.

Dunford mówił szczerze. Ludzie zawsze go ciekawili. Potrafił godzinami obserwować przechodniów na ulicy, a na przyjęciach lubił gawędzić z nieznajomymi, żeby później skonfrontować swoje wrażenia z tym, czego mógł się o nich dowiedzieć. Słynął też jako znakomity słuchacz, nie dlatego, żeby mu na tym zależało, ale z powodu autentycznego zainteresowania, które zawsze okazywał swoim rozmówcom.

Być może też był to jeden z powodów, dla których cieszył się tak wielkim powodzeniem u płci pięknej. Mężczyźni bowiem rzadko traktowali kobiety jak prawdziwych partnerów do rozmowy.

Henry ujęło zwłaszcza to, że chciał rozmawiać o niej samej. Zwykle mogła mówić o sobie tylko pani Simpson.

– A ty, panie? – spytała po chwili, kiedy przyszło jej do głowy, że powinna mu się zrewanżować. – Czy też odebrałeś niezwykłe wychowanie?

– Obawiam się, że najzwyklejsze na świecie – odparł z uśmiechem. – Co prawda moi rodzice bardzo się kochali, co nie jest częste w naszej klasie, ale poza tym byłem najnormalniejszym dzieckiem.

– Szczerze wątpię.

– Naprawdę? A dlaczegóż to, Henrietto?

– Proszę, panie, nie używaj tego imienia.

Baron odłożył sztućce i rozłożył dłonie.

– Niestety, kiedy mówię do ciebie Henry, przypominam sobie pewnego nieprzyjemnego dryblasa z Eton.

Uśmiechnęła się do niego łobuzersko.

– Musisz się z tym pogodzić.

– Za bardzo przyzwyczaiłaś się do tego, że wszyscy cię słuchają, pani.

– To raczej ty, panie, nie nawykłeś do słuchania rozkazów.

– To prawda – zaśmiał się. – Ale wróćmy do rzeczy. Dlaczego uważasz, że nie mogłem być zwykłym dzieckiem?

Henry spojrzała na swój kieliszek. Mogłaby przysiąc, że sporo z niego wypiła, a przecież wciąż był pełny. Postanowiła przeprowadzić eksperyment. Wypiła spory łyk i odstawiła kieliszek.

– Ponieważ nie jesteś zwykłym mężczyzną.

– To znaczy?

Dziewczyna zagryzła wargi. Czuła, że znowu dała się ponieść własnej wymowie.

– No, na przykład jesteś bardzo miły… – rzekła niepewnie.

– A inni nie są?

– W każdym razie nie dla mnie.

Dunford pokręcił głową.

– Nie wiedzą, co tracą.

Dziewczyna aż się skrzywiła, słysząc te słowa.

– Czy to sarkazm?

– Nie, szczera prawda.

Przyjrzała się uważnie baronowi, a potem cała oblała się pąsem.

– Wierzę ci, panie – bąknęła.

Sięgnęła po kieliszek, który znowu okazał się pełny. Prawdę mówiąc, w tej chwili nie pamiętała, czy piła z niego, czy też nie, ale nie miało to

przecież większego znaczenia. Chciała jeszcze zjeść ostatni kawałek mięsa, ale nie trafiła w niego widelcem.

– Do diabła! – zaklęła, a potem spojrzała przepraszająco na barona.

– Dlaczego mężczyźni nie są dla ciebie mili, Henry? – spytał, pochylając się w jej stronę.

Uśmiechnęła się smutno.

– Bo uważają mnie za dziwadło – odparła. – Za dziwny stwór z celtyckich podań. Ludzie tutaj wierzą jeszcze w czary!

Dunford pokręcił głową.

– Na pewno nie jesteś dziwadłem, jak się wyraziłaś, pani – powiedział stanowczo. – Po prostu potrzebujesz kogoś, kto nauczy cię, jak być kobietą.

– Ależ ja jestem kobietą. Tylko nie taką, która podoba się mężczyznom.

Dunford omal nie zadławił się ziemniakiem. Nigdy wcześniej nie słyszał, by ktoś mówił tak otwarcie o tych sprawach.

– Na pewno przesadzasz, pani.

Henry pokręciła głową i spojrzała na niego mętnymi oczami.

– Przecież sam powiedziałeś, że jestem… – uśmiechnęła się z zadowoleniem – oryginalna.

– To nie to samo, co dziwaczna – zauważył. – I wcale nie znaczy, że nie możesz się podobać.

Ze zgrozą uświadomił sobie, że Henry podoba mu się coraz bardziej. Pomyślał jednak, że nie ma czasu na tego rodzaju związki. Dziewczyna nie należała do osób, które interesowałyby przelotne romanse, a on nie miał najmniejszej ochoty na żeniaczkę.

Henry spojrzała na puste talerze, a potem na swój pełny kieliszek.

– Chyba czas już kończyć, panie baronie – zauważyła.

Pokręcił głową.

– Proszę, nie zwracaj się tak do mnie. Nie jestem przyzwyczajony do tytułów.

– Wystarczy: „panie”?

– Nie, mów mi Dunford. Wszyscy tak robią – dodał automatycznie.

– Ale masz chyba jakieś imię, Dunford?

– Nie, raczej nie.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie rozumiem.

– Oczywiście wpisano mi jakieś imię przy chrzcie, ale mam wrażenie, że od tego czasu nikt go nie używał – wyjaśnił. – Sam już zapomniałem, jak brzmi.

– I nie możesz sobie przypomnieć?

Baron pochylił się w jej stronę.

– A czy to ma jakieś znaczenie?

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Nie, ale pod warunkiem, że będziesz mi mówił, panie, Henry.

– Dunford, Henry.

– Masz na imię Henry? – zdziwiła się. Pokręcił głową.

– Nie, będę ci mówił Henry, jeśli ty zaczniesz mi mówić Dunford.

Dziewczyna nabrała powietrza w płuca.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, Dunford, że potrafisz być szalenie irytujący? – spytała.

Baron pochylił skromnie głowę.

– Ale jestem pewien, że ty też to słyszałaś.

Henry uśmiechnęła się niepewnie. Niestety, tym razem też trafił.

– Za parę najbardziej irytujących ludzi w Kornwalii – powiedział Dunford, wznosząc kielich.

– Ba, w całej Anglii – skorygowała Henry.

– Dobrze, niech będzie w Anglii – zaśmiał się.

Kiedy wieczorem Henry usiadła przed lustrem, żeby znowu rozczesać włosy, opadły ją przeróżne myśli dotyczące nowego barona. Uparcie jednak

powracało jedno pytanie: jeśli Dunford jest tak świetnym kompanem, to dlaczego ona chce się go pozbyć ze Stannage Park?

3

Henry obudziła się następnego ranka z wyjątkowo przykrym bólem głowy. Wygrzebała się z łóżka i obmyła twarz zimną wodą, zastanawiając się, dlaczego język wydaje jej się tak dziwnie skołowaciały.

W końcu mlasnęła parę razy i uznała, że to z powodu wina. Nigdy nie piła go do posiłków, a Dunford nalegał, żeby spełniła z nim jeden toast, a potem kolejny. Nawet nie zauważyła, jak to się potoczyło…

Przejechała językiem po zębach, ale nie na wiele się to zdało. Wciąż wydawało jej się, że ma w ustach jakieś obce ciało. Ubrała się w koszulę i spodnie, włosy związała z tyłu zieloną wstążką, po czym wyszła na korytarz, gdzie napotkała pokojówkę zmierzającą właśnie do pokoju Dunforda.

– Witaj, Polly – powiedziała, zastępując jej drogę. – Gdzie się wybierasz?

– Pan baron dzwonił. Chciałam sprawdzić, o co chodzi – wyjaśniła dziewczyna.

– Ja się tym zajmę. – Henry uśmiechnęła się do pokojówki. Polly aż otworzyła ze zdziwienia usta.

– Dobrze, panno Henry. Jeśli uważa pani…

– Tak właśnie uważam – przerwała jej Henry. Położyła dłoń na ramieniu służącej i pchnęła ją do tyłu. – No, idź, poszukaj pani Simpson. Jestem pewna, że znajdzie ci coś do zrobienia.

Popatrzyła jeszcze za oddalającą się pokojówką, a potem ruszyła wolno w stronę pokoju Dunforda, cały czas zastanawiając się, jak go dzisiaj potraktować. Najchętniej w ogóle by do niego nie poszła, ale ten zadzwoniłby raz jeszcze, a wówczas Polly na pewno by mu wyjaśniła, dlaczego nikt się u niego nie zjawił. Nie, musiała wymyślić coś sprytniejszego. Tylko nic jej jakoś nie przychodziło do głowy.

W końcu zatrzymała się przed drzwiami barona i uniosła rękę, żeby zapukać. Zawahała się. Służący nigdy nie pukali, kiedy przychodzili na wezwanie, a Henry miała przecież pełnić rolę służącej. Nie była nią jednak i już sama nie wiedziała, jak postąpić.

Nagle przyszło jej do głowy, że Dunford może spać nago, i zapukała.

Przez moment po drugiej stronie drzwi panowała cisza, a potem usłyszała czysty baryton:

– Wejść!

Uchyliła więc drzwi i wsadziła głowę do środka.

– Witaj, Dunford.

– Aa. – Mężczyzna odruchowo poprawił swój szlafrok. – Czemu zawdzięczam twoją wizytę, Henry?

Dziewczyna zebrała się na odwagę i weszła do środka. Zerknęła jeszcze na służącego, który przygotowywał w kącie przybory do golenia swego pana, a potem wbiła wzrok w podłogę. Musiała przyznać, że baron miał piękne stopy. Oczywiście widywała już wcześniej gołe stopy, w końcu mieszkała na wsi, ale te były wyjątkowo ładnie wysklepione.

– Henry! – warknął Dunford.

– Ach, tak. – Uniosła nieco oczy. – Przecież dzwoniłeś.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– A od kiedy to odpowiadasz na dzwonek? Myślałem, że sama możesz dzwonić, kiedy zechcesz.

– A tak, tak, mogę – zapewniła go. – Chciałam po prostu sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dawno nie mieliśmy gości w Stannage Park.

– Zwłaszcza takich, którzy są właścicielami posiadłości – mruknął kpiąco.

Henry aż się zaczerwieniła, czując, że popełniła nietakt.

– Tym bardziej chciałam się upewnić, że niczego ci nie brakuje – bąknęła.

Dunford uśmiechnął się niewinnie.

– To znakomicie. Muszę przyznać, że kobiety już od dłuższego czasu mnie nie kąpały – rzekł słodko.

– Słucham? – Henry cofnęła się do drzwi.

– Dzwoniłem, żeby pokojówka przygotowała mi kąpiel.

– Ale przecież kąpałeś się wczoraj! – Dziewczyna nareszcie poczuła grunt pod nogami. Nie musiała niczego wymyślać. Okazja do zrobienia kolejnego psikusa sama pchała jej się w ręce.

– Nie rozumiem. – Twarz mężczyzny wyrażała szczere zdziwienie.

– Woda jest bardzo ważna przy prowadzeniu gospodarstwa – wyjaśniła. – Musimy ją oszczędzać dla zwierząt, żeby miały jej pod dostatkiem w czasie upałów.

Dunford milczał.

– Nie mamy tyle wody, żeby móc się codziennie kąpać – ciągnęła coraz pewniej. – Musimy oszczędzać, żeby nie wyschły nam studnie.

– Właśnie wczoraj widziałem – mruknął baron i zacisnął usta. Henry miała ochotę przerwać tę rozmowę i walnąć go porządnie w szczękę.

– Nie miałam wyjścia – powiedziała, rozkładając ręce. – Wcześniej nie myłam się przez cały tydzień.

Służący Dunforda przerwał swoje przygotowania i popatrzył na nią z wyrazem bezbrzeżnego zdziwienia. Następnie przeniósł wzrok na swego pana, jakby w obawie, że jemu też się to może przytrafić.

– Zapewniam cię, Henry, że nie zamierzam się doprowadzić do takiego stanu, jak ty wczoraj wieczorem – rzekł baron, a w jego głosie pojawiła się nutka rozbawienia. – Zapach świń jakoś mi nie odpowiada.

– Jestem pewna, że do tego nie dojdzie. – Henry lekko skłoniła głowę. – To była zupełnie wyjątkowa sytuacja, bo pracowałam przy chlewiku. Po pracy przy świniach przysługuje nam dodatkowa kąpiel.

– To bardzo higieniczne podejście – stwierdził.

Henry od razu zauważyła ironię w jego głosie. Prawdę mówiąc, trudno było jej nie zauważyć.

– Tak, cóż. Więc jutro będziesz mógł się oczywiście wykąpać – wróciła do głównego tematu.

– Jutro?

– Mmm, po pracy przy chlewie. Będziemy mogli zająć się tym dopiero jutro, bo dzisiaj jest niedziela. Nawet my nie pracujemy w niedziele.

Dunford z trudem powstrzymał się przed kolejnym komentarzem. Miał wrażenie, że ta psotnica doskonale bawi się jego kosztem. Spojrzał na nią uważnie, a ona ułożyła usta w ciup i zamrugała niewinnie.

A może jednak wcale nie żartuje i rzeczywiście brakuje im wody? Dunford nie słyszał co prawda o takich problemach, ale może Kornwalia różni się od reszty kraju.

Zaraz, chwileczkę, pomyślał, nienawykły do rozwiązywania problemów tak wcześnie rano. Przecież wszystko tutaj wydaje się zupełnie takie samo, jak gdzie indziej, tyle że trochę ładniejsze. A przyjaciele radzili mu przed wyjazdem, żeby zaopatrzył się w pelerynę na wypadek deszczu. Kornwalia słynęła z obfitych opadów!

Spojrzał uważnie na dziewczynę.

Henry uśmiechnęła się niewinnie.

– Jak często będę się tutaj mógł kąpać? – spytał, starannie dobierając słowa.

– Z całą pewnością raz w tygodniu – odparła.

– To za mało – stwierdził spokojnie.

Zauważył, że Henry trochę się spłoszyła. To dobrze.

– Rozumiem. – Zagryzła wargi. – W końcu jest to twój dom, więc jeśli zechcesz, będziesz mógł się kąpać częściej. Masz do tego prawo.

Chciał to potwierdzić w mocnych słowach, ale się powstrzymał. Skinął tylko lekko głową.

Dziewczyna westchnęła. I to tak, jakby jakiś olbrzymi ciężar spadł na jej barki. Coś, z czym zupełnie nie mogła sobie poradzić.

– Oczywiście nie zabiorę wody zwierzętom – powiedziała z ponurą miną. – Przecież robi się coraz cieplej…

– Tak, tak, zwierzęta muszą pić – potwierdził.

– Właśnie. W zeszłym roku z gorąca padła nam jedna ze świń. Nie możemy pozwolić, żeby to się powtórzyło. Więc jeśli chcesz się częściej kąpać…

Zrobiła dramatyczną przerwę i Dunford poczuł się zobligowany, by coś powiedzieć.

– O tak, zdecydowanie.

– Jeśli zatem chcesz się częściej kąpać… będę musiała sama zrezygnować z części kąpieli!

Dunford przypomniał sobie, jak pachniała w czasie ich pierwszego spotkania, i zmarszczył nos.

– Nie, Henry – rzucił. – Nie mogę do tego dopuścić. Dama powinna…

– Tak, wiem, że damy powinny się myć i że nie chcesz żebym przestała się kąpać. Ale ja nie jestem zwykłą damą.

– Nigdy w to nie wątpiłem – zapewnił ją. – Ale mimo wszystko…

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, nic innego nie da się zrobić. Traktuję moje obowiązki bardzo poważnie i dlatego jestem gotowa zrobić wszystko, żebyś mógł się kąpać dwa razy w tygodniu…

W tym momencie z gardła Dunforda wyrwał się głuchy jęk.

– Mówiłeś coś? – zdziwiła się.

– Nie, nic.

– Więc, jak wspomniałam, dwa razy w tygodniu, a ja się będę kąpać co dwa tygodnie! – oznajmiła niemal z triumfem. – To nie będzie wielkie wyrzeczenie.

– Wierzę – mruknął baron.

– Co takiego?

– Mówiłem, że nie chciałbym cię pozbawiać kąpieli.

Henry raz jeszcze machnęła ręką.

– Naprawdę nie ma o czym mówić. Przecież to twój dom, więc jeśli chcesz się kąpać dwa razy w tygodniu…

– Chcę się kąpać codziennie! – wypalił. – Ale gotów jestem ograniczyć się do dwóch razy w tygodniu, jeśli zrobisz to samo.

Uznał, że najwyższy czas zakończyć tę dziwną dyskusję. Nigdy nie rozmawiał w ten sposób z kobietą, ale też Henry nie była typową przedstawicielką swojej płci. Co prawda miała piękne włosy, a jej srebrnoszare oczy wydawały się tak czyste jak wiosenne niebo, ale przecież… kobiety nie wdawały się w rozmowy na temat kąpieli. Zwłaszcza w sypialniach mężczyzn. A tym bardziej, kiedy ich właściciele mieli na sobie wyłącznie szlafrok i nic poza tym. Dunford uważał, że ma liberalne podejście do wielu rzeczy, ale tego już było za wiele.

– Dobrze, zastanowię się nad tym, ale najpierw sprawdzę poziom wody w studniach – odezwała się w końcu. – Jeśli są pełne, być może przystanę na taki układ.

– Byłbym ci bardzo zobowiązany.

Henry położyła dłoń na klamce.

– Skoro więc już to ustaliliśmy, pozwolę ci dokończyć poranną toaletę – powiedziała.

– Jaką toaletę? Bez wody? – rozsierdził się.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Och, przecież nie jest tak źle. Codziennie możesz dostać pełną miskę wody. Jeśli chcesz, udzielę ci instrukcji, jak się porządnie umyć w

niewielkiej ilości wody.

Dunford pochylił się w jej stronę, a w jego oczach zamigotały wesołe iskierki.

– To z pewnością będzie bardzo interesujące.

Henry zaczerwieniła się aż po koniuszki włosów.

– Pisemnych – szepnęła i zaraz dodała nieco pewniej: – Pisemnych instrukcji. Chciałam… Chciałam…

– To nie będzie konieczne. – Dunford w końcu się nad nią zlitował. Być może Henry była bardziej kobieca, niż mu się wydawało.

– Dobrze. – Z ulgą przyjęła jego słowa. – Nie mam pojęcia, po co w ogóle poruszałam ten temat. Teraz… teraz pójdę na śniadanie. Pamiętasz, to najbardziej pożywny z posiłków?

– Jakże mógłbym zapomnieć? Przecież wyjaśniłaś mi to bardzo szczegółowo. Mam się dobrze najeść, bo później będzie tylko owsianka.

– Cóż, zostało nam trochę rzeczy z wczoraj, więc lunch będzie lepszy niż normalnie.

Uniósł dłoń, nie chcąc słuchać o jej planach wykończenia go głodem. I tak miał już dosyć rozmowy o kąpielach.

– Wystarczy, Henry. Idź już na śniadanie. Zaraz zejdę na dół. Moja toaleta, jak to nazwałaś, nie powinna mi dziś zająć zbyt dużo czasu.

– Tak, oczywiście. – Skłoniła mu się lekko i niemal wybiegła z pokoju.

Wpadła do swej sypialni, wciąż zasłaniając usta ręką, a potem oparła się o ścianę i zaczęła trząść się ze śmiechu. Ale jej się udało! Nawet nie przypuszczała, że odniesie taki sukces! Przypomniała sobie minę lorda, kiedy mu powiedziała, że będzie mógł się kąpać tylko raz w tygodniu. Bardziej przeraził się chyba tylko tego, że sama będzie to robić co dwa tygodnie.

Pomyślała, że pozbycie się Dunforda nie będzie wielkim problemem. Wystarczy przycisnąć go w kwestii jedzenia, a sam stąd chętnie wyjedzie.

Niestety, w najbliższym czasie będzie musiała się obejść bez kąpieli, które zawsze bardzo lubiła. Gotowa jednak była na to poświęcenie dla dobra Stannage Park, a poza tym wydawało jej się, że będzie to dodatkowy czynnik odpychający dla barona.

Zeszła do jadalni. Ponieważ śniadanie jeszcze nie pojawiło się na stole, zajrzała do kuchni. Pani Simpson przewracała właśnie kiełbaski na patelni.

– Dzień dobry, dzień dobry – przywitała się radośnie.

– Och, Henry! – Gospodyni obejrzała się przez ramię. – Co tutaj robisz? Myślałam, że dotrzymujesz towarzystwa naszemu gościowi.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– On nie jest gościem. To ja mogę się uważać za jego gościa. Ty przynajmniej jesteś tu oficjalnie zatrudniona.

Pani Simpson pokiwała ze współczuciem głową i ponownie przeniosła wzrok na patelnię.

– Wiem, że jesteś w trudnej sytuacji.

Henry uśmiechnęła się do siebie. W tej chwili ta sytuacja przedstawiała się zdecydowanie lepiej. Nie chciała jednak mówić o tym gospodyni.

– Te kiełbaski świetnie pachną – rzuciła tylko.

Pani Simpson spojrzała na nią lekko zdumiona.

– Czy mam przygotować to samo, co zwykle?

– Na śniadanie, tak – odparła. – Chociaż być może będę musiała zjeść podwójną porcję, bo nowy baron jest… trochę dziwny.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Henry wzruszyła ramionami, starając się ukryć uśmiech.

– Chce owsiankę na lunch.

– Owsiankę? – obruszyła się pani Simpson, a potem znowu zerknęła na dziewczynę. – Posłuchaj, Henry, jeśli to znowu jakiś twój szalony pomysł…

– Czy naprawdę uważasz, że wymyśliłabym coś takiego? Przecież wiesz, jak nie znoszę owsianki!

Gospodyni pociągnęła nosem.

– No tak, a co ma być na kolację?

– Baranina.

– Baranina?! – powtórzyła z niedowierzaniem starsza kobieta.

Henry raz jeszcze wzruszyła ramionami.

– Baron lubi baraninę. To nawet dobrze brzmi, prawda? – zaśmiała się.

– Nieprawda. To znowu jakiś twój żart, prawda Henrietto?

– Nie nazywaj mnie tak. – Dziewczyna westchnęła i zamilkła na chwilę. – No dobrze, baranina była moim pomysłem. Przecież nie musi wiedzieć, jak dobrze tutaj jadamy.

Pani Simpson pokręciła głową.

– Obawiam się, że zaplączesz się we własnych matactwach i to będzie koniec – stwierdziła.

– Chcesz, żeby cię odprawił…

– Nie widzę… – zaczęła gospodyni, ale Henry zaraz wpadła jej w słowo.

– On może odprawić każdego, dlatego moim zdaniem lepiej się go wcześniej pozbyć.

Gospodyni zastanawiała się przez chwilę nad jej słowami.

– Więc baranina?

Henry zatrzymała się przed drzwiami do jadalni.

– I nie przyprawiaj jej zbyt dobrze. Może być nawet trochę za sucha i żylasta…

Pani Simpson pokręciła głową.

– Wykluczone!

– No dobrze już, dobrze – wycofała się Henry. Gospodyni i tak poszła na duże ustępstwa. Przecież lubiła gotować i nie mogła znieść myśli, że ktoś mógłby ją uznać ze kiepską kucharkę.

Dunford już czekał w jadalni. Stał przy oknie i patrzył na pola. Nie zauważył jej, ponieważ drgnął, kiedy chrząknęła. Obrócił się do niej i

wykonał gest w stronę okna.

– Te pola są świetnie utrzymane. Dobra robota, Henry.

Dziewczyna aż się zarumieniła, słysząc ten niespodziewany komplement.

– Dziękuję. Stannage Park to całe moje życie. – Pozwoliła, by baron odsunął dla niej krzesło, na którym usiadła, chociaż nie nawykła do podobnych uprzejmości.

Służący wniósł pierwsze potrawy. Jedli w milczeniu, Henry wiedziała, że musi zjeść jak najwięcej, ponieważ później nie ma na co liczyć. Spojrzała na Dunforda i stwierdziła, że pochłania swoją porcję z równą determinacją.

W końcu wbiła ostatnią kiełbaskę na widelec i zawahała się, chcąc przedłużyć rozkoszne chwile jedzenia.

– Może po śniadaniu pokazałabym ci Stannage Park, Dunford – zaproponowała.

Baron nie mógł od razu odpowiedzieć, ponieważ miał pełne usta. Skinął tylko głową i dopiero po jakimś czasie dodał:

– Świetny pomysł. – Na widelcu również miał już swoją ostatnią kiełbaskę.

– Pomyślałam, że zechcesz poznać swoją nową posiadłość – ciągnęła. – Trzeba się wiele nauczyć, by móc nią dobrze zarządzać.

– Naprawdę?

Tym razem to Henry była zajęta. Dopiero kiedy skończyła kiełbaskę, zaczęła wyjaśniać.

– Naturalnie, przecież trzeba wiedzieć różne rzeczy o swoich robotnikach i ich potrzebach, a także o samych uprawach. Ale jeśli chce się odnieść sukces, trzeba posunąć się dalej…

– Nie wiem, czy chcę posuwać się aż tak daleko – mruknął nowy dziedzic.

Henry spojrzała na jego pusty talerz. Baron kończył właśnie jedzenie.

– Idziemy? – spytała.

Po chwili znaleźli się przed domem. Ruszyli w stronę zagród ze zwierzętami.

– Pewnie jesteś z nimi wszystkimi po imieniu – zażartował Dunford, a potem spoważniał, przypomniawszy sobie Słoninkę.

Twarz dziewczyny rozjaśniła się uśmiechem. Pomyślała, że znowu nadarza jej się okazja do spłatania figla.

– Oczywiście – potwierdziła. – Zadowolone zwierzę daje mleko i pierze. A zwierzę jest naprawdę zadowolone, kiedy ma własne imię.

– Nie znam tego przysłowia – mruknął baron.

– To pewnie dlatego, że się wychowałeś w Londynie. – Henry otworzyła bramkę prowadzącą na okolone żywopłotem pastwisko.

Dunford podążył za nią, patrząc ze zdziwieniem na drobną sylwetkę. Czy to możliwe, że dziewczyna zna imiona wszystkich owiec w zagrodzie? Przecież jest tu ich chyba ze trzydzieści.

– Jak się nazywa ta, z boku? – Wskazał owcę, która wydała mu się charakterystyczna.

Henry wyglądała na nieco zdziwioną tym pytaniem.

– Ta? Ach, Margaret.

– Margaret? – Uniósł brwi. – Jakie ładne angielskie imię.

– Bo to jest owca rasy angielskiej – wyjaśniła.

– A tamta? – Wskazał odległą owieczkę.

– Thomasina.

– A tamte? – Pokazywał dalej.

– Sally, Esther i ee…

Dunford z rozbawieniem obserwował jej wahanie.

– Tak?

– I Równoboczna – zakończyła z triumfem.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Więc tamta obok to pewnie Równoramienna – zakpił.

– Nie, nie. Równoramienna stoi tam dalej – wyjaśniła z uśmiechem. – Zawsze lubiłam geometrię.

Dunford przez chwilę milczał, za co Henry była mu bardzo wdzięczna. Wymyślanie imion na poczekaniu przychodziło jej z niemałym trudem. Zapewne baron chciał ją przyłapać na kłamstwie, ale mu się nie udało.

– Nie wierzyłeś, że wszystkie mają imiona, prawda? – spytała, licząc na to, że rozwieje w ten sposób jego podejrzenia.

– Nie wierzyłem – przyznał.

Dziewczyna popatrzyła na niego z wyższością.

– A czy w ogóle słuchałeś?

– Co takiego? – Dunford aż otworzył ze zdziwienia usta.

– Czy pamiętasz imiona owiec? Będzie ci to potrzebne przy prowadzeniu farmy – wyjaśniła, czując, że mówi tak jak osoba, której zależy tylko na dobru posiadłości. – Która z nich to Margaret?

Baron wyciągnął niepewnie rękę.

– Ta – stwierdził.

Do licha! Udało mu się!

– A Thomasina.

Dunford powoli zaczynał się rozgrzewać.

– Tamta. – Wskazał bardziej oddalone zwierzę.

Henry już chciała zaprzeczyć, kiedy nagle uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, którą z owiec nazwała Thomasina. Była tak zajęta wymyślaniem im imion, że na zwierzęta nie zwracała już specjalnej uwagi. Wydawało jej się, że Thomasina stała przy drzewie, ale przecież owce wciąż się ruszały.

– Czy dobrze?

– Słucham?

– Czy udało mi się wskazać Thomasinę?

– Nie. – Zdecydowała, że skoro ona nie może znaleźć właściwej owcy, to Dunford nie ma na to najmniejszych szans. – Thomasina stoi teraz przy drzewie.

Baron oparł się o furtkę z pewną siebie miną.

– Wydaje mi się, że to jest Równoboczna – rzucił.

Henry z trudem przełknęła ślinę.

– Nie, nie, Thomasina – upierała się, bo nie miała innego wyjścia. – Jestem tego pewna. Ale nie przejmuj się, wkrótce nauczysz się wszystkich imion. Musisz się tylko przyłożyć do nauki.

– Nie mogę się doczekać – mruknął z przekąsem.

– Może przejdziemy dalej? – zaproponowała.

Lord Stannage stał jeszcze przez chwilę i przyglądał się owcom, a potem skinął głową.

– Z przyjemnością.

Przeszli do dalszej części posiadłości. Baron pogwizdywał pod nosem. Dzień zapowiadał się nadzwyczaj interesująco.

Po paru godzinach stwierdził jednak, że słowo „interesująco” nie bardzo pasowało do tego, co przyszło mu przeżyć.

Zanim wrócili do domu, by zjeść gorącą i kleistą owsiankę, musiał sprzątać stajnie, doić krowę i wyrywać chwasty w ogródku. Henry skrzyczała go zwłaszcza przy tym ostatnim, ponieważ okazało się, że pomylił chwast z jakąś pożyteczną rośliną, którą wcześniej widział jedynie w wersji gotowanej lub krojonej. Podziobały go też kury i wpadł do koryta, przez co musiał się później suszyć.

Co prawda to ostatnie przytrafiło mu się tylko dlatego, że Henry go popchnęła, ale nie mógł tego w żaden sposób udowodnić. Zresztą nie narzekał. W korycie była przecież czysta woda, a on w ciągu najbliższych dni nie miał szans na kąpiel.

Henry niewątpliwie coś knuła, zaś on obserwował ją z rosnącym zaciekawieniem. Chciał wiedzieć, do czego zmierza i jak daleko gotowa jest się w tym posunąć.

Usiedli za stołem, a pani Simpson przyniosła im dwie misy owsianki. Większą postawiła przed Dunfordem.

– Przyniosłam pełną, skoro Wasza Lordowska Mość tak lubi owsiankę.

Lord Stannage popatrzył pytająco na Henry, ale ta tylko pochyliła się bardziej nad swoją owsianką, którą przyjęła wcześniej z rąk gospodyni. Dopiero kiedy pani Simpson wyszła, wyciągnęła szyję w stronę Dunforda i szepnęła:

– Było jej bardzo przykro, że musi podać owsiankę, i dlatego powiedziałam jej, że ją uwielbiasz. To poprawiło jej nastrój. To takie niewinne kłamstewko…

Baron wbił łyżkę w obrzydliwą breję. Był pewny, że gdyby ją puścił, i tak by nie upadła.

– Bardzo troszczysz się o bliźnich, Henry – mruknął.

Wieczorem Henry usiadła przed lustrem i zabrała się do szczotkowania włosów. Ten dzień okazał się pasmem sukcesów. Bo przecież Dunford nie domyśli się, że specjalnie wepchnęła go do koryta i że jej kłamstewka związane z owsianką nie były w rzeczy samej tak niewinne, jak to przedstawiła.

Jednak musiała przyznać, że nowy baron jest bardzo przenikliwy. Co więcej, doskonale się maskował. Zauważyła, jak na nią patrzył, i to jej wystarczyło, by zrozumieć, że musi bardzo uważać. W przyszłości nie będzie angażować się w tak ryzykowne przedsięwzięcia, jak nadawanie imion owcom. Wystarczyło przecież, żeby był odrobinę lepszym obserwatorem, i już by ją przyłapał na kłamstwie.

Poza tym był miłym towarzyszem. Doskonale się przy nim bawiła. A przy kolacji wypytywał ją o dzieciństwo i o różne anegdoty na temat sąsiadów.

Gdyby nie był tak sympatyczny, byłoby jej znacznie łatwiej pozbyć się go z posiadłości. Aż musiała sobie przypominać, że to baron może ją

usunąć z Stannage Park. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko nasilić działania i spowodować, by znienawidził swoją wiejską posiadłość.

Przejechała szczotką po głowie tak mocno, że aż pisnęła z bólu. Odłożyła ją więc i zaczęła się przechadzać po pokoju. Co jeszcze może zrobić? Jak go zniechęcić? Nagle poczuła, że ściska ją w żołądku.

Nie mogła myśleć, czując ten przeklęty głód. Plan, by wykurzyć stąd lorda głodem, nie wydawał jej się aż tak dobry, jak na początku. Nie wzięła pod uwagę tego, że sama będzie nie dojadać.

Nieważne, pomyślała. Byle tylko zwyciężyć.

Zaczęło jej burczeć w brzuchu.

Spojrzała na zegar. Dochodziła północ. Mogłaby się teraz zakraść do spiżarni i przynieść coś sobie do pokoju. To zajęłoby najwyżej parę minut.

Nie przejmując się swoim strojem, uchyliła drzwi, a potem pomknęła boso na dół, do kuchni.

Do licha, ależ doskwierał mu głód. Dunford leżał już w łóżku, ale nie mógł zasnąć, gdyż jego żołądek wydawał jakieś zupełnie niestosowne dźwięki. Henry ciągała go cały dzień po polach, a na kolację była zimna baranina. Nawet smaczna, ale nie było jej na tyle dużo, by móc się najeść do syta. Czuł się więc wyczerpany i głodny.

Och, w tym domu na pewno jest coś, co mógłby przekąsić. Pokazano mu przecież znajdującą się przy kuchni spiżarkę, która wydała mu się dość zasobna. Na pewno mają tu jakiś chleb albo podpłomyki. Tyle słyszał o wiejskich, pieczonych na liściach kapusty i posypywanych cukrem podpłomykach.

Ślinka sama napłynęła mu do ust. Niewiele myśląc, wyskoczył z łóżka i pospieszył do drzwi. Przed wyjściem okrył się jeszcze szlafrokiem, żeby nie chodzić zupełnie nago po tych dostojnych wnętrzach. Przeszedł na palcach koło pokoju Henry, bojąc się, że może obudzić tego żeńskiego tyrana.

Zszedł na dół i bez wielkich przeszkód dostał się do jadalni. Dopiero tam zauważył, że coś dziwnego dzieje się w kuchni.

– Skąd to światło? – mruknął do siebie.

Cichutko przekradł się w stronę kuchennych drzwi i zajrzał do środka.

To była Henry!

Ta piekielna dziewczyna coś jadła!

Miała na sobie długą nocną koszulę, w której wyglądała jak anioł, i z natchnionym wyrazem twarzy pchała do ust kolejny kawałek wiejskiego podpłomyka, o którym tak marzył. Dunford usunął się w cień, zastanawiając się, co powinien zrobić.

W tym czasie Henry dojadła podpłomyk i oblizała palce z cukru.

– O Boże, nienawidzę owsianki – mruknęła.

Wypiła szklankę mleka, a potem uśmiechnęła się szeroko i sięgnęła jeszcze po plaster mięsiwa. Z całą pewnością nie była to baranina, tylko najprawdziwsza szynka.

Dunford chciał opuścić swoje ukrycie i zażądać wyjaśnień. Ale kiedy jego żołądek wydał kolejny obrzydliwy dźwięk, wycofał się za schody. Po chwili usłyszał pełne zadowolenia pomruki Henry, a potem cichutki tupot jej bosych nóżek na stopniach.

Droga do kuchni stała otworem. Nareszcie mógł zająć się resztkami szynki.

4

*O*budź się, Henry. – Maryanne, jedna z pokojówek, szarpnęła ją za ramię, najpierw delikatnie, a potem mocniej. – No, obudź się…

Henry przewróciła się na drugi bok i wymamrotała coś, co zabrzmiało, jak: „daj mi spokój”.

– Ale przecież sama chciałaś – nalegała Maryanne. – Kazałaś mi przysiąc, że wyciągnę cię z łóżka o pół do szóstej.

– Ooo… Aaa… Ale już nie chcę.

– Ostrzegałaś mnie, że tak powiesz – przypomniała jej pokojówka. – Mam na to nie zwracać uwagi. – No, pobudka.

Henry nagle usiadła i spojrzała przerażona na dziewczynę.

– Co… co się stało?!

– To tylko ja, Maryanne.

Henry zamknęła i otworzyła oczy, licząc na to, że zjawa rozwieje się w powietrzu.

– Co tu, do licha, robisz? – spytała w końcu, dochodząc do siebie. – Przecież jeszcze ciemno. Która godzina?

– Pół do szóstej – odparła cierpliwie służąca. – Sama chciałaś, żeby cię dziś wcześniej obudzić.

– Naprawdę? – zdziwiła się, a potem przypomniała sobie Dunforda. – Ach, tak. Rzeczywiście. Dziękuję, Maryanne. Możesz już iść.

– Miałam tu zostać, póki nie wstaniesz – upierała się pokojówka.

Niestety, okazało się, że była zbyt sprytna i że nie wyszło jej to na dobre. Henry chciała bowiem dać nura pod kołdrę, jak tylko Maryanne zniknie za drzwiami.

– No cóż, to nic takiego – mruknęła, a następnie opuściła nogi na podłogę. – Wiele osób wstaje o tej po… ooo… – Kolejne ziewnięcie.

Powlokła się do stolika, na którym leżały czyste spodnie i świeża koszula.

– Przydałoby się coś jeszcze – zauważyła Maryanne. – Na dworze jeszcze zimno.

– Tak, jasne. – Henry westchnęła. Chociaż była bardzo przywiązana do wiejskiego trybu życia, to nigdy nie wstawała przed siódmą, a najchętniej jeszcze trochę później. Jednak teraz musiała zacisnąć zęby, jeśli chciała przekonać Dunforda, że nie nadaje się do życia w Stannage Park.

Zawahała się, zapinając koszulę. Chyba wciąż zależało jej na tym, żeby sobie pojechał? Ostatnio im dłużej o tym myślała, tym mniej była tego pewna.

I dlatego nie powinna się zastanawiać, tylko działać! Już bardziej dziarsko podeszła do miski i przemyła twarz, odpędzając w ten sposób resztki snu. Baron specjalnie chciał ją oczarować. Ona jednak nie zamierzała się poddać. Była przekonana, że Dunford jest dla niej tak miły, ponieważ czegoś od niej chce.

Tylko co to może być? Przecież nie ma mu niczego do zaoferowania.

Chyba że przejrzał jej grę. I że podjął własną…

Henry zastanawiała się nad tym, czesząc włosy, które następnie związała w koński ogon. Dunford wydawał się naprawdę zainteresowany jej dzieciństwem. Cóż, w końcu jest jej opiekunem. Opiekunowie powinni przecież interesować się swoimi podopiecznymi…

A może jednak chciał się przede wszystkim dowiedzieć, jak ciągnąć zyski ze swojego nowego majątku?

Henry westchnęła ciężko. To ciekawe, jak pora, o której się wstaje, wpływa na światopogląd człowieka. Jeszcze wczoraj widziała świat w różowych barwach, a teraz wszystko wydawało jej się szare i nieprzyjemne.

Wyjrzała za okno. Na dworze wciąż było ciemno.

Zaczęła podejrzewać, że to nie ona pociąga za wszystkie sznurki. Że to Dunford bawi się z nią w kotka i myszkę. To sprawiło, że zadrżała i z nową determinacją sięgnęła po buty. Wciągnęła je, a następnie wzięła świecę i wyszła na korytarz.

Baron zajmował dużą sypialnię, która znajdowała się niedaleko jej pokoju. Wciągnęła głęboko powietrze, chcąc dodać sobie odwagi, i zastukała mocno do drzwi.

Nic, cisza.

Zastukała ponownie.

Żadnego odzewu.

Przez chwilę zastanawiała się, co robić, a potem położyła dłoń na klamce.

Czy się odważy?

Odważyła się. Weszła do sypialni i spojrzała w stronę łoża. Lord Stannage spał mocno. Bardzo mocno.

Henry poczuła się winna z powodu tego, co miała zamiar zrobić.

– Dzień dobry – powiedziała tonem, który miał być świeży i radosny, ale jej samej wydał się zbyt skrzekliwy.

Śpiący nawet się nie poruszył.

– Dunford?

Wymamrotał coś, ale się nie obudził.

Henry podeszła bliżej i spróbowała raz jeszcze.

– Hej, Dunford! Czas wstawać!

Znowu wydał jakiś zduszony dźwięk i przewrócił się w jej stronę.

Henry aż zaparło dech w piersiach. Baron był naprawdę przystojny. Tacy mężczyźni nie zwracali na nią uwagi w czasie balu hrabstwa, na którym

kiedyś była. Wyciągnęła w jego stronę dłoń, pragnąc dotknąć pięknie wyprofilowanych ust, a potem cofnęła ją, jakby się oparzyła. Nie dotknęła go, ale wyczuła ciepło męskiego ciała.

Nie poddawaj się, Henry, powiedziała sobie w duchu. Raz jeszcze wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia lorda. Potrząsnęła nim lekko.

– Dunford! Dunford!

– Mm – wymamrotał. – Cudowne włosy…

Dotknęła swoich włosów. Czyżby mówił o niej? A może do niej? Nie, niemożliwe. Przecież wciąż spał. Dźgnęła go raz jeszcze.

– Dunford!!!

– Piękny zapach – szepnął.

Teraz już wiedziała, że chodzi mu o kogoś innego.

– Czas wstawać – powtórzyła.

– Cii, kotku. Chodź do łóżka.

Kotku? Kogóż to mógł nazwać kotkiem?

– Dunford…

Zanim zrozumiała, co się dzieje, przyciągnął ją do siebie i Henry musiała położyć się obok niego. Leżała tak, nie bardzo wiedząc, co robić.

– Dunford – jęknęła.

– Spokojnie, kotku. Pocałuj mnie…

Mam go pocałować? – pomyślała przerażona. Chyba zwariował! Jego szaleństwo było prawdopodobnie zaraźliwe, ponieważ nagle przyszła jej ochota, by go posłuchać.

– Mmm, tak miło… – Henry poczuła jego usta na szyi.

– Dunford, o… obawiam się, że jeszcze śpisz – powiedziała drżącym głosem.

– Jak uważasz, kotku – wymamrotał. Złapał ją za ramię i przyciągnął mocniej do siebie.

Henry westchnęła. Czuła teraz jego ciało, a nawet jego wyprężoną męskość. Nie na darmo żyła na wsi. Doskonale wiedziała, co to znaczy.

– To błąd – szepnęła. – To wielki błąd…

Nie słyszał jej. Przesunął się w stronę jej ucha i pieścił delikatnie wargami jego płatek. Było to tak miłe, że Henry nie miała już siły protestować. Serce biło jej jak oszalałe. Wiedziała, że Dunford wziął ją za kogoś innego, ale nie chciała wyprowadzać go z błędu. Zapomniała nawet o tym, że jest jej wrogiem.

Starała się nie poddawać pieszczotom, ale było to bardzo trudne, prawie niemożliwe. Czuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa i zaczęła się zastanawiać, co będzie, jak lord ją pocałuje. Ale naprawdę, tak jak to robią kochankowie… Do tej pory żaden mężczyzna nie pocałował jej w usta. Czasami ktoś cmoknął ją w policzek i to było wszystko.

Zaciekawiona obróciła twarz w jego stronę. Dunford wpił się w jej usta, a ona nagle poczuła, że gdzieś odpływa. Z trudem łapała oddech. A kiedy w końcu baron się od niej oderwał, miała ochotę na coś więcej…

A więc to było pożądanie?! Nawet nie przypuszczała, że go doświadczy. Niepewnie dotknęła nagiego ramienia mężczyzny, a on drgnął. Chciała czuć go i pieścić. Przynajmniej do momentu, aż się obudzi.

Aż się obudzi?!

Henry zamarła. Jak, do licha, zdoła się przed nim wytłumaczyć?! Co mu w ogóle powie? Zaczęła się szarpać, chcąc wyswobodzić się z jego objęć.

– Dunford, przestań!

Zebrała wszystkie siły i pchnęła go tak mocno, że sama spadła z łoża.

– Co się dzieje?

Dziewczyna przełknęła nerwowo ślinę. Wyglądało na to, że baron się zbudził. Po chwili jego twarz pojawiła się nad krawędzią łoża.

– Do diabła! – warknął. – Co tutaj robisz?

– Chciałam cię zbudzić – wyjaśniła drżącym głosem.

– Dlaczego… – I tu użył słowa, którego Henry nigdy wcześniej nie słyszała. – Przecież jeszcze ciemno.

– Właśnie o tej porze zwykle wstajemy – skłamała.

– To życzę wam powodzenia. A teraz już idź.

– Myślałam, że chcesz, żebym pokazała ci posiadłość.

– Rano – odburknął.

– Czyli teraz. – Starała się, by jej głos zabrzmiał wesoło.

Baron pokręcił głową.

– Nie, teraz jest noc.

– Ranek – upierała się.

– Nie, noc, ty podstępna psotnico! – rzucił przez zaciśnięte zęby. Miał ochotę wstać, rozsunąć zasłony i pokazać jej, że wciąż jest ciemno. Powstrzymywało go tylko to, że był nagi i… bardzo podniecony.

Tylko dlaczego?

Spojrzał na dziewczynę. Wciąż siedziała na podłodze, a w jej oczach dostrzegł strach i… pożądanie.

Pożądanie?

Dunford pokręcił głową i uważniej jej się przyjrzał. Związane w koński ogon włosy miała w nieładzie, a koszulę powyciąganą. Ktoś taki jak Henry powinien lepiej zadbać o poranną toaletę. A poza tym odniósł wrażenie, że ma lekko obrzmiałe wargi. Tak, jakby się z kimś przed chwilą całowała…

– Co robisz na podłodze? – spytał.

– Jak mówiłam, przyszłam cię obudzić… – zaczęła.

– Daj spokój, przecież pytam o coś innego – przerwał jej. – Chodzi mi o to, jak się znalazłaś na podłodze.

Dziewczyna cała się zarumieniła.

– O, to długa historia.

– Chętnie jej wysłucham.

– A tak, oczywiście. – Henry spłoszyła się jeszcze bardziej. – Więc… więc… – Zamilkła, doskonale wiedząc, że nie może powiedzieć prawdy.

– Henry… – W jego głosie zabrzmiała groźba. Niestety, nie potrafiła kłamać. A poza tym nie miała pojęcia, jak w ogóle mogłaby wyjaśnić to, że znalazła się na podłodze.

– Więc…

– Jeszcze raz użyjesz tego słowa, a wyrzucę cię przez okno!

– Ee, wi… przyszłam, żeby cię obudzić, ale okazało się, że śpisz bardzo mocno – zaczęła przerażona i spojrzała prosząco z nadzieją, że tyle mu wystarczy.

Baron podciągnął wyżej kołdrę i czekał.

– Zda… zdaje się, że z kimś mnie pomyliłeś – ciągnęła, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

– Z kim? – wtrącił.

– Obawiam się, że z kimś, do kogo mówisz „kotku” – odparła zmieszana.

Kotku? Tak właśnie mówił do Christine, swojej kochanki, którą zostawił w Londynie. Nagłe poczuł się zdecydowanie mniej pewnie.

– I co potem? – spytał.

– Pociągnąłeś mnie i upadłam na łóżko.

– I?

– To już wszystko – odparła, patrząc w bok. Nagle dotarło do niej, że nie musi mówić całej prawdy. – Zaczęłam się szarpać. Ty się obudziłeś, a ja upadłam na podłogę.

Dunford zmrużył oczy. Czyżby coś chciała przed nim zataić? Christine zawsze się śmiała z niego, że robi różne rzeczy we śnie. Raz nawet obudził się, kiedy już się zaczęli kochać.

– Rozumiem – rzekł kwaśno. – Przepraszam za moje zachowanie. Domyślasz się, że nie tego…

– Nie ma o czym mówić – zapewniła go z ulgą.

Popatrzył na nią raz jeszcze, a ona uśmiechnęła się do niego niewinnie.

– Możesz mi powiedzieć, która jest godzina?

– Pewnie dochodzi szósta.

– Właśnie! – mruknął.

– Co, właśnie?

– Wyjdź z mojego pokoju.

– Och, pewnie chcesz się ubrać. – Zaczęła się podnosić z podłogi.

– Nie, chcę iść spać.

Dziewczyna wstała i poprawiła ubranie.

– Oczywiście zrobisz, co zechcesz, ale moim zdaniem i tak nie zaśniesz – oznajmiła lekko. – Lepiej będzie, jak się ubierzesz. To pozwoli nam…

– Henry!

– Słucham?

– Wynoś się stąd!

Dziewczyna wybiegła na korytarz, jakby ją ktoś gonił.

Dunford pojawił się w jadalni jakieś dwadzieścia minut później. Ubrał się mniej elegancko niż poprzednio, ale i tak jego strój nie nadawał się do pracy przy świniach. Henry nawet chciała mu o tym powiedzieć, lecz w końcu nabrała wody w usta. Jeśli się wybrudzi, tym bardziej będzie chciał stąd wyjechać.

Poza tym nie sądziła, by w ogóle miał coś w rodzaju roboczego stroju. Nie spodziewał się chyba prac przy chlewiku w swojej nowej posiadłości…

– Nie mogłeś zasnąć? – spytała półgłosem.

Spojrzał na nią złym wzrokiem, ale udała, że tego nie zauważyła.

– Chcesz przejrzeć „Timesa”? Już prawie skończyłam. – Nie czekając na odpowiedź, podsunęła mu gazetę.

Dunford zerknął na pismo i się skrzywił.

– Czytałem go dwa dni temu.

– Och, przepraszam – powiedziała, nie potrafiąc jednak ukryć radości, która pojawiła się w jej głosie. – Zapomniałam, że dostajemy prasę z opóźnieniem. Wiesz, Kornwalia to prawie koniec świata.

– Powoli zaczyna to do mnie docierać – rzucił ponuro.

Henry powstrzymała uśmiech. Była jednak bardzo zadowolona z tego, że sprawy znowu znalazły się na właściwych torach. Po tym, co wydarzyło się dziś rano, miała ochotę wyprawić nowego dziedzica do Londynu wcześniej,

niż zamierzała. Wystarczył przecież jeden jego uśmiech, a już miękła. Nie mówiąc o tym, co działo się z nią, kiedy Dunford zaczął ją całować.

Najgorsze, że zapragnęła, by baron pocałował ją raz jeszcze. A przecież jego pocałunki nie były przeznaczone dla niej. Doskonale wiedziała, że tacy mężczyźni jak Dunford nie interesują się kobietami jej pokroju.

– Och, popatrz! Słońce wstaje! – wykrzyknęła radośnie. Istotnie, był to dla niej zupełnie nowy widok.

– Bardzo interesujące – powiedział lord tak grobowym głosem, że Henry omal nie zadławiła się swoim tostem.

Postanowiła więcej się z nim nie drażnić. Głodni i niewyspani mężczyźni mogą być niebezpieczni. Tak przynajmniej twierdziła Viola. Przełknęła więc kolejną połówkę jajka i spojrzała przez okno na wyłaniające się słońce. Purpurowe niebo zaczęło się rozjaśniać, aż w końcu stało się niemal złote. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Tym piękniejszy, że Henry zamierzała definitywnie pozbyć się stąd barona. Kto wie, może już wieczorem będzie pakował swoje manatki? A ona zostanie sama w Stannage Park, najpiękniejszym miejscu, jakie znała. Na tę myśl, aż westchnęła i uśmiechnęła się szeroko.

Dunford spojrzał na nią z zaciekawieniem. Sam lubił naturę, ale nie widział jeszcze istoty tak bardzo nią zachwyconej. Jego Henry miała jednak bardzo złożoną osobowość.

Jego Henry? Od kiedy to zaczął myśleć o niej w ten sposób?

Od kiedy znalazła się w moim łóżku, odpowiedział sobie w myśli. Przecież nie ma co udawać, że nie pamięta, jak ją pocałował.

Wspomnienia wróciły do niego, kiedy się ubierał. Początkowo był zbyt zaszokowany wczesną porą i nagłym przebudzeniem, by analizować sytuację, ale później wszystko sobie powoli przypomniał. Nie tylko miękkość jej warg i dotyk włosów, ale również cytrynowy zapach. Nie wiedzieć czemu, dziewczyna pachniała cytrynami. Było to jednak przyjemniejsze niż woń, którą go powitała.

– Czemu się śmiejesz?

– Wcale się nie śmieję – odparł.

Zdaje się, że uśmiechnął się, kiedy przypomniał sobie jej pierwsze „perfumy”.

– Przecież widzę – skontrowała i pochyliła się nad swoim talerzem.

Przez chwilę patrzył, jak Henry je. Wzięła do ręki kawałek chleba, a potem znowu zapatrzyła się w słońce. Westchnęła raz jeszcze. Zdaje się, że uwielbia to miejsce, pomyślał.

A potem wszystko zaczęło się układać w jego głowie. Nagle zrozumiał, dlaczego Henry chce go jak najszybciej pożegnać. To jasne, że pragnęła się go pozbyć, ponieważ od sześciu lat prowadziła tę posiadłość i włożyła w to wiele serca. Nie chciała dopuścić, żeby ktoś to teraz zepsuł. Ba, być może bała się też, że Dunford usunie ją z tego domu, zwłaszcza że nie byli w żaden sposób spokrewnieni.

Musi zdobyć egzemplarz testamentu Carlyle’a, żeby sprawdzić, co zapisał pannie Henrietcie Barrett, jeżeli cokolwiek. Ten prawnik, który go odwiedził… Jakże on się nazywał? Ach tak, Leverett… Wprawdzie Leverett obiecał, że przyśle mu testament, ale przesyłka nie dotarła do niego przed wyjazdem z Londynu. Być może powinien był na nią poczekać.

Biedna dziewczyna, pewnie bardzo się przestraszyła, skoro zdecydowała się na taki krok. A może też zezłościła? Spojrzał na jej rozpromienioną twarz i pomyślał, że nareszcie wie, co dzieje się w jej głowie.

– Bardzo ci się tutaj podoba, prawda? – spytał znienacka. Henry zdziwiła się, że w ogóle chce z nią rozmawiać.

– Tak, tak. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. Po prostu chciałem wiedzieć. – Spojrzał jej w oczy i dodał: – To widać po twojej minie.

– Co takiego? – spytała nieco zdezorientowana. Wciąż miała w oczach słońce, które mieniło się różnymi barwami.

– To, że kochasz Stannage Park – wyjaśnił. – Obserwowałem cię bardzo uważnie przez ostatnie pięć minut.

– T… tak?

– Mhm – mruknął w odpowiedzi i powrócił do swego śniadania.

Henry zagryzła nerwowo wargi. Uznała tę rozmowę za zły znak. Po co miałby ją obserwować? Chyba że planował zemstę i chciał pozbawić ją domu.

Czemu jednak miałby to robić? Możliwe, że jej nie lubi? Być może nawet uważa ją za nieznośną. Trudno by mu się było dziwić, zwłaszcza po tym, jak zwlekła go dziś o świcie z łóżka. Jednak to nie był powód, żeby się na niej mścić. Tak jej się przynajmniej wydawało…

Dunford przyglądał jej się znad swego talerza. Wyglądała na zmartwioną. To dobrze. Powinna odpokutować za wszystkie swoje psoty. Oczywiście świetnie by się przy nich bawił, gdyby tylko nie były skierowane przeciwko niemu. Dziewczyna wykazała się naprawdę sporą pomysłowością. Jeśli jednak przypuszczała, że pozbędzie się go w ten sposób ze Stannage Park, to była w błędzie.

Baron uśmiechnął się lekko do siebie. Kornwalia okazała się ciekawsza, niż przypuszczał.

Ponownie zajął się śniadaniem, ciesząc się z niepokoju, jaki zasiał w sercu Henry. Dziewczyna parę razy otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu rezygnowała i tylko spoglądała na niego ponuro. Zagryzała też wargi. Wydawało mu się także, iż usłyszał, jak mamrotała: „przeklęty głupiec”, ale mógł się pomylić.

Kiedy w końcu uznał, że czekała już dostatecznie długo, odłożył sztućce, wytarł usta i wstał.

– Idziemy? – spytał.

– Oczywiście, panie baronie – powiedziała z przekąsem. Sama skończyła śniadanie dobre dziesięć minut temu.

Dunford odczuł pewną przyjemność, widząc, jak jest poirytowana.

– Powiedz mi, Henry, co mamy w planach?

– Nie pamiętasz? Budowę nowego chlewika i zagrody dla świń.

Lord Stannage poczuł się niezbyt pewnie i nie wiedzieć czemu pociągnął nosem.

– Wydawało mi się, że to właśnie robiłaś, kiedy przyjechałem – zauważył. Chciał jeszcze dodać coś o zapachu, ale się powstrzymał.

Henry uśmiechnęła się i podeszła do drzwi. Nie wiedział, czy jest zła, czy tylko rozbawiona. Domyślał się jedynie, że zechce wycisnąć z niego siódme poty. Postanowił jednak ją przechytrzyć. Przecież w końcu zrozumiał, o co jej chodzi, a ona nie domyślała się, że poznał jej motywy.

Tylko czy na pewno?

Zerknął jeszcze w stronę Henry, ale widok jej pleców niewiele mu powiedział. Zresztą pora była zbyt wczesna na takie rozważania. Czy też w ogóle na myślenie. Dochodziła siódma, a o siódmej był zwykle pogrążony w głębokim śnie. Nawet w tej chwili nie miał pewności, czy to wszystko mu się nie śni…

Przeszli koło stajni, a potem koło dużego budynku, który wydał mu się oborą. Jego wyjazdy na wieś ograniczały się do wizyt w majątkach znajomych arystokratów, których większość nie była nastawiona na produkcję rolną. Prędzej mógł tam zobaczyć pawia niż zwykłą świnię. Hodowlą i uprawami zajmowali się dzierżawcy, którzy płacili właścicielowi odpowiednie sumy, a poza tym trzymali się od niego z daleka. Dlatego Dunford nie wiedział zbyt dużo o wiejskim życiu.

– Czy to obora? – spytał w końcu.

Henry aż się zatrzymała, zaskoczona tym pytaniem.

– Jasne! A co myślałeś?

– Że obora – mruknął.

– Więc po co pytasz?

– Po prostu zastanawiałem się, dlaczego twoja przyjaciółka Słoninka przebywa czasowo koło stajni, a nie tutaj.

– W oborze byłoby jej za ciasno – odparła. – Tylko zajrzyj do środka. Mamy bardzo dużo krów.

Dunford stwierdził, że wierzy jej na słowo.

– Natomiast w stajni jest sporo miejsca i nie ma koło niej takiego ruchu – ciągnęła dziewczyna. – Nie trzymamy zbyt wielu koni. Dobre wierzchowce są po prostu bardzo drogie. – Uśmiechnęła się do niego niewinnie, w duchu licząc na to, że uwielbia jazdę konną. – My hodujemy raczej konie robocze.

Lord Stannage wydął wargi.

– Wiem, ile kosztują konie – oświadczył.

– No jasne, przecież widziałam te przy twoim powozie. Należą do ciebie, prawda?

Dunford nie odpowiedział, tylko ruszył w dalszą drogę. Po chwili poczuł, że jego noga natrafiła na coś miękkiego i mazistego.

– Cholera!

Henry omal nie podskoczyła z radości.

– Niestety, nie jest tu zbyt czysto – rzekła. – Właśnie tu chcemy zbudować większą zagrodę.

– Widzę – mruknął.

Dziewczyna pokręciła głową i popatrzyła na jego powalane brązowawą mazią buty.

– Nie, nie. To krowi placek – wyjaśniła.

Chętnie by ją w tej chwili udusił. Zamiast tego policzył w myśli do dziesięciu, żeby się uspokoić.

– Wszystko mi jedno – warknął w końcu.

– Cóż, takie jest życie na wsi. – Rozłożyła ręce. – Staramy się, żeby było czysto, ale nie zawsze nam wychodzi.

Chętnie przypomniałby jej o tym, jak sama wyglądała i pachniała w dniu jego przybycia, ale był na to zbyt wielkim dżentelmenem. Dlatego w tej chwili jedynie skinął głową.

– Zresztą świnie są znacznie czystsze, niż to sobie ludzie wyobrażają – ciągnęła Henry, a widząc, jak baron patrzy na nią z powątpiewaniem, dodała: – Oczywiście lubią się taplać w błocie, ale nie w tym… – wskazała jego buty – wiesz…

– Aż za dobrze – rzekł cierpko.

Dziewczyna wzięła się pod boki i rozejrzała dookoła. Robotnicy wybudowali już część muru, który miał okalać nową zagrodę, ale był on jeszcze zbyt niski. Budowa zajęła trochę czasu, ponieważ Henry chciała, by murek miał mocny fundament. Pamiętała przecież, że świnie lubią ryć w ziemi. Między innymi dlatego mieli problemy z poprzednią zagrodą.

– Ciekawe, gdzie się wszyscy podziali? – syknęła.

– Pewnie jeszcze śpią o tej porze – odpowiedział Dunford, który jednak usłyszał pytanie.

– Więc może zaczniemy sami? – zaproponowała bez przekonania.

Baron myślał, że parsknie jej śmiechem w nos.

– Nie znam się na murarstwie. Może poczekajmy. – Usadowił się na murku i z przyjemnością wystawił twarz do wschodzącego słońca. – Całkiem tu miło.

Henry nie chciała, żeby było mu miło. Dlatego weszła między kamienie i podniosła jeden z nich. Dunford otworzył jedno oko. Wiedział, że powinien jej pomóc, ale nie miał na to najmniejszej ochoty. Zwłaszcza że dziewczyna wybrała spory kamień, który na pewno dużo ważył. Tak, była silna. Mógł się tego spodziewać.

Patrzył, jak zaniosła kamień na murek, położyła go na wierzchołku, westchnęła ciężko i otarła czoło. A potem spojrzała w jego stronę.

Uśmiechnął się.

– Powinnaś zginać nogi w kolanach, kiedy podnosisz kamienie – pouczył ją. – Tak jest lepiej dla kręgosłupa.

– Dla kręgosłupa – zaczęła go przedrzeźniać. – Ty wstrętny, leniwy…

– Słucham?

– Dziękuję za dobrą radę – rzuciła słodko.

Dunford uśmiechnął się promiennie. Nareszcie znalazł na nią sposób. Panna Barrett przeniosła chyba ze dwadzieścia kamieni, zanim wreszcie pojawili się robotnicy.

– Gdzie byliście? – spytała groźnie. – Pracuję tu już ponad kwadrans.

Jeden z murarzy aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Przecież jesteśmy wcześniej, panienko.

Henry zgromiła go wzrokiem.

– Zaczynamy za piętnaście siódma.

– Ostatnio zaczynaliśmy ho, ho, po siódmej – przypomniał robotnik.

– A w so-sobotę to-to nawet po-po ósmej – dodał drugi, który się jąkał.

Dziewczyna chrząknęła znacząco.

– Nie, nie, na pewno znacznie wcześniej – upierała się.

– Nie, panienko – odparł zdezorientowany robotnik. – Pani Simpson mówiła, że…

– Dobrze, dobrze, bierzcie się do roboty. – Wcale jej nie interesowało, co mówiła gospodyni.

Dunford uśmiechnął się szyderczo.

– Więc jednak życie na wsi nie zaczyna się tak wcześnie. – Nie dodał jednak, że w Londynie starał się zwykle nie wstawać przed południem.

– Mogłeś mi przynajmniej pomóc z tymi kamieniami – powiedziała z pretensją w głosie.

– Bałem się, że coś zrobię źle – rzekł z niewinną miną. – Przecież ci mówiłem, że się na tym nie znam. Mógłbym coś zepsuć…

– Może i masz rację.

Lord Stannage spojrzał na nią z niepokojem. To stwierdzenie przyszło jej zbyt łatwo. Tak, jakby miała coś jeszcze w zanadrzu. Albo jakby w tej chwili przyszedł jej do głowy kolejny świetny pomysł.

– To znaczy? – spytał niepewnie.

– Nie powinieneś zajmować się aspektami konstrukcyjnymi tego przedsięwzięcia.

– A czym?

Henry uśmiechnęła się szeroko i sięgnęła po coś, co stało obok. Łopata, zauważył. Wręczyła mu ją, a następnie wskazała coś, czego nigdy w życiu nie widział. Znał jednak ten zapach i wcale nie był nim zachwycony.

– Trzeba posprzątać – wyjaśniła.

Baron chętnie wziąłby z jej rąk łopatę, ale nie po to, by zabrać się do sprzątania. Z przyjemnością przyłożyłby jej w to miejsce poniżej pleców, którego nazwy nawet nie śmiał wymówić.

5

Dwie godziny później miał ochotę ją zabić. Ale nawet w swoim obecnym stanie rozumiał, że morderstwo nie jest najlepszym rozwiązaniem, i zaczął się zastanawiać, jak mógłby odpłacić jej pięknym za nadobne.

Przede wszystkim tortury, pomyślał. Nie był to najmilszy środek, ale niewątpliwie skuteczny. Cóż, musiałby go zastosować wobec kobiety, ale to stworzenie w męskich spodniach i koszuli nie było typową przedstawicielką swojej płci.

Baron pokręcił głową. Miał przecież jeszcze inne środki do dyspozycji. Mógłby jej wpuścić węża do łóżka. Co jednak by zrobił, gdyby okazało się, że lubi węże? Więc może pająka? Przecież wszystkie kobiety boją się pająków, a i mężczyźni za nimi nie przepadają!

Dunford oparł się o łopatę, łajając się w duchu, że zachowuje się w tej chwili jak dziecko. Wcale mu to jednak nie przeszkadzało. Robił wszystko, żeby wykręcić się od tej obrzydliwej roboty, i to nie tylko ze względu na jej monotonię i zapach, który wydawał się przylegać do jego ciała, lecz również dlatego, że nie chciał, by Henry odniosła zwycięstwo.

Ta psotnica jednak zdołała zapędzić go w kozi róg. Mimo że był właścicielem tej posiadłości, zajmował się uprzątaniem gnoju niczym pierwszy lepszy wieśniak. I to tylko dlatego, że gdyby się wycofał, musiałby przyznać, że jest nawykłym do luksusów londyńskim dandysem.

Najpierw oświadczył, że nie może przerzucać gnoju, bo któreś z nich może weń przypadkiem wdepnąć.

Henry odparła, że nic nie szkodzi.

– Jestem do tego przyzwyczajona – dodała tonem, który wskazywał, że jest od niego bardziej zahartowana.

Zazgrzytał więc zębami i zabrał się do pracy. Smród jeszcze się nasilił.

– Przecież mówiłaś, że świnie są czyste – przypomniał.

– Czystsze, niż się powszechnie sądzi, ale nie tak czyste jak ludzie – wyjaśniła ze śmiechem.

– Myślałem, że nie lubią tego, no… – Wskazał to, co miał przed sobą.

– To prawda. Właśnie dlatego tu sprzątasz.

Po tych wyjaśnieniach powróciła do pracy przy murku. Dunford jęknął ponuro i spojrzał z niechęcią na spory stosik, który miał przed sobą. Uważał siebie za człowieka spokojnego i pełnego dobrej woli. W ogóle lubił ludzi. Ale kiedy usłyszał, jak któryś z robotników powiedział: „Praca idzie teraz szybciej, kiedy nam panienka pomaga”, miał ochotę zadusić Henry gołymi rękami. Nie miał pojęcia, dlaczego tak brzydko woniała, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, ale z pewnością nie dlatego, że nosiła kamienie, brnąc po kostki w gnoju. Aż zazgrzytał zębami, myśląc o tym, co ta psotnica jeszcze mu szykuje…

Wbił łopatę w gnój i odrzucił go z taką siłą, że jego część znalazła się na butach Henry.

Dziewczyna odwróciła się w jego stronę. Myślał, że powie, iż zrobił to specjalnie, ale ona tylko podeszła i mocno potrząsnęła nogą.

Część brązowawej substancji osiadła na jego spodniach. Dunford spojrzał na nią ze wstrętem.

Teraz z kolei Henry czekała, aż baron zarzuci jej, że zrobiła to rozmyślnie. On jednak odpowiedział uśmiechem na jej szyderczą minę. Chyba zrozumiała, że będzie miała problemy. Mina jej zrzedła. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Dunford podszedł do niej i wytarł swoje spodnie o jej, zostawiając szeroką smugę na nogawce na wysokości uda. Następnie uniósł głowę, czekając na jej odpowiedź.

Przez chwilę zastanawiała się, czy po prostu nie rzucić w niego gnojem, ale w końcu zrezygnowała z tego pomysłu. Nie miała rękawiczek. Spojrzała więc w bok, chcąc odwrócić jego uwagę, a potem nadepnęła mu na nogę.

Dunford krzyknął z bólu.

– Dosyć tego! – rzucił, cofając się. Licho wie, co jej jeszcze wpadnie do głowy.

– Sam zacząłeś!

– To ty zaczęłaś! I to zanim tu przyjechałem!

Myślała, że jeszcze coś powie, ale on chwycił ją wpół i przerzucił sobie przez ramię. Tak ją tym zaskoczył, że nie zaprotestowała. Dopiero po chwili zaczęła się bronić i krzyczeć:

– Tommy! Harry! Niech mi ktoś pomoże!

– Mo-może po-powinniśmy jej po-omóc? – spytał jeden z murarzy.

– Coś ty? – mruknął drugi. – Pan baron jest teraz nowym dziedzicem. Jeśli chce nosić Henry, to ma do tego prawo.

Dziewczyna najwidoczniej się z tym nie zgadzała, ponieważ wciąż krzyczała:

– Nie masz prawa! Puść mnie! Puść!

Dunford zatrzymał się dopiero przy małym składziku na narzędzia, gdzie nikt nie mógł ich widzieć. Tu postawił Henry na ziemię.

– Czy wiesz, ile musiałam się namęczyć, żeby zdobyć sobie szacunek ludzi?! – wybuchła. – A teraz to wszystko na nic! I to przez ciebie!

– Nie sądzę, żeby ktoś zwrócił na to szczególną uwagę – mruknął. – Chcesz raczej powiedzieć, że sama dla siebie straciłaś szacunek.

Henry wzięła się pod boki.

– Niby z jakiego powodu? Przecież to ty rzuciłeś na mnie ten gnój!

– A ty mnie przede wszystkim zmusiłaś do tego, żebym go przerzucał.

Dunford pomyślał, że prowadzenie tego typu konwersacji w londyńskich salonach byłoby zupełnie niemożliwe. A przecież ludzie tam obrzucali się błotem albo i czymś gorszym, chociaż nie w dosłownym znaczeniu.

– Nikt cię tu nie trzyma. Skoro nie lubisz pracy na wsi, powinieneś wracać do Londynu. Poradzimy sobie bez ciebie – wypaliła.

– Właśnie o to ci chodzi, prawda? Chcesz się mnie stąd pozbyć. Otóż oświadczam ci, że dwudziestoletnia psotnica to za mało, żeby mnie stąd wypłoszyć. Nie dam się takiej spryciarze…

– Nie obrażaj mnie!

– Bo co? Co mi zrobisz?

Zapanowała cisza. Henry z przerażeniem stwierdziła, że drżą jej wargi i że nie jest w stanie wydusić z siebie ani słowa. Miała tylko nadzieję, że się nie rozpłacze. Nie chciała dać mu tej ostatecznej satysfakcji. Obawiała się, że baron teraz już z całą pewnością wyrzuci ją z majątku.

– Mo… mogę wszystko – zaczęła w desperacji. – Znam to mie… miejsce lepiej niż ktokolwiek. Na… nawet się nie spostrzeżesz, jak…

Lord Stannage przyparł ją do muru. W jego oczach pojawiły się gniewne błyski, wycelował też palec prosto w jej pierś. Henry poczuła, że drży jak galareta.

– Uważaj! – syknął. – Uważaj, bo wpadnę w złość.

– A jeszcze nie wpadłeś? – spytała zdziwiona i zrobiła wielkie oczy.

Dunford cofnął się i roześmiał z całego serca.

– Nie. Po prostu dobrze się bawię – oznajmił.

Henry aż zamrugała oczami. On chyba zwariował!

– Chciałbym jednak ustalić pewne zasady – dodał już nieco poważniej. – Po pierwsze, dosyć już tych psot w celu pozbycia się mojej skromnej osoby.

Dziewczyna parę razy poruszyła ustami, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

– Po drugie – ciągnął – żadnych kłamstw!

Z trudem wciągnęła powietrze do płuc.

– I po trzecie… – Spojrzał na nią i mina mu zrzedła. – O Boże, tylko nie płacz.

Henry pociągnęła nosem. Dunford sięgnął do kieszeni, żeby jej podać chusteczkę, ale okazało się, że jest powalana błotem i… nie tylko. Cofnął więc z obrzydzeniem dłoń i popatrzył bezradnie na dziewczynę.

– Nie płacz, Henry.

Panna Barrett wytarła łzy wierzchem dłoni i spróbowała powstrzymać łkanie, które narastało jej w gardle.

– Ja nigdy nie płaczę – oznajmiła.

– Tak, wiem. – Chciał dotknąć jej ramienia, ale cofnął dłoń.

– Nie płakałam od lat – dodała i znowu zaniosła się szlochaniem.

Wierzył jej. Trudno ją sobie było nawet wyobrazić płaczącą i dlatego teraz z trudem godził się z tym, że Henry kwili przed nim niczym małe dziecko.

– No, już w porządku – powiedział i pogłaskał ją po ramieniu.

Wciągnęła głęboko powietrze, próbując się uspokoić, ale nie przyniosło to rezultatu. Dunford rozglądał się rozpaczliwie dookoła, jakby okoliczne wzgórza mogły mu podpowiedzieć, co robić w takiej sytuacji.

– No, w każdym razie nie próbuj się już mnie pozbyć – bąknął. – To było bardzo nieprzyjemne.

– Nie mam gdzie pójść. – Henry załamała ręce. – W ogóle nikogo nie mam na świecie.

– Cii, wszystko będzie w porządku.

– Chciałam tu po prostu zostać. – Znowu pociągnęła nosem. – Czy to coś złego?

– Nie, jasne, że nie – zapewnił ją. – To tylko kwestia doboru metody.

Spojrzała na niego błyszczącymi od łez, szarymi oczami, które w tym świetle stały się stalowe.

– A moja była zła – westchnęła. – Teraz możesz ze mną zrobić, co zechcesz. O Boże, pewnie mnie nienawidzisz…

– Nie, nie – zaprzeczył odruchowo. Mówił jednak prawdę. Zdążył ją nawet polubić, mimo że zachowywała się trochę jak mała dziewczynka i, co

musiał przyznać, czasami bardzo go irytowała. No i jeszcze te jej psoty, który mogłyby być zabawne, gdyby obserwował je z boku.

Znowu pogładził ją delikatnie po ramieniu, starając się ją uspokoić. Nie miał pojęcia, dlaczego powiedziała, że może z nią zrobić, co zechce. To przecież nie miało żadnego sensu. Oczywiście mógłby ją zmusić do wyjazdu ze Stannage Park, ale to przecież jeszcze nic nie znaczyło. Cóż, widocznie dla panny Barrett zarządzanie majątkiem było całym życiem. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić przeprowadzki.

– Posłuchaj, Henry – zaczął, postanowiwszy, że najwyższy czas ją uspokoić – nie chcę cię nigdzie odsyłać. Po co miałbym to robić? Czy kiedykolwiek sugerowałem, że to by się mogło stać?

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem. Przypuszczała, że Dunford będzie jej chciał odpłacić pięknym za nadobne. I w ogóle od początku posądzała go o wszystko, co najgorsze. Ale teraz, kiedy popatrzyła w jego pełne smutku oczy, zrozumiała, jak bardzo się pomyliła.

– Czy groziłem ci wydaleniem ze Stannage Park? – zapytał jeszcze.

Pokręciła przecząco głową.

– Przecież od początku podkreślałem, że majątek jest świetnie zarządzany – ciągnął. – Byłbym głupi, gdybym próbował to zmienić.

Henry spuściła oczy. Nie wiedziała, co zrobić z rękami.

– Przepraszam, Dunford – bąknęła. – Naprawdę bardzo mi przykro.

Baron machnął ręką.

– Nie ma o czym mówić – westchnął. – Mam tylko nadzieję, że uda się doprać moje ubranie.

Łzy znowu trysnęły z jej oczu niczym dwie fontanny. To ubranie musiało być bardzo kosztowne, a teraz wyglądało tak, jakby już się do niczego nie nadawało.

– Tak mi przykro – jęknęła.

– Dajmy sobie spokój z ubraniem – mruknął. – Na szczęście przewidziałem taki obrót sprawy i włożyłem najgorsze rzeczy. W zasadzie

już powinienem był się ich pozbyć..

Henry wytrzeszczyła oczy. Mimo zabrudzeń materiał wyglądał bardzo porządnie. W Kornwalii nie szyto takich ładnych ubrań.

– Ale…

– Żadne ale – przerwał jej. – Przynajmniej udało nam się dojść do porozumienia. Mam nadzieję, że nie będziesz mnie już budzić o świcie, żebym, na przykład, sam zaszlachtował świnię.

Panna Barrett aż otworzyła usta. Skąd on to wiedział? Dunford dostrzegł jej minę, domyślił się, co to znaczy, i aż się skrzywił.

– Wiesz co, nawet Napoleon mógłby się od ciebie uczyć.

Kąciki jej ust uniosły się i na twarzy pokazał się blady uśmiech.

– No jak, wracamy do domu? – spytał, spoglądając w stronę głównego budynku. – Jestem potwornie głodny.

Henry aż się skuliła.

– Przepraszam – znowu jęknęła.

– Za co?

– Że musiałeś jeść tę okropną baraninę – odparła. – I owsiankę. Nienawidzę owsianki – wyznała.

Baron skinął łagodnie głową.

– Więc musiało to być z twojej strony olbrzymie poświęcenie. To pokazuje, jak bardzo kochasz Stannage Park.

Dziewczyna spuściła wzrok.

– Nie, nie zjadłam jej – wyznała. – No, parę łyżek, a resztę wylałam do pustej urny. Oczywiście musiałam ją potem umyć.

Dunford wybuchnął śmiechem. Właśnie tego mógł się spodziewać po tej psotnicy.

– Wiesz, Henry, nie spotkałem jeszcze nikogo takiego jak ty!

– To dobrze czy źle?

Rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Ciekawiej – odrzekł po chwili wykrętnie, a widząc jej niepewną minę, dodał: – Ciekawiej, więc dobrze.

– Nie jestem tego wcale taka pewna.

– No, chodźmy już – zarządził. Henry skinęła głową.

– Też bym coś zjadła. Pani Simpson piecze bardzo dobre ciasteczka. Takie z cukrem i imbirem. Palce lizać.

– Świetnie. A jeśli nie będzie ich miała, zjemy coś innego – stwierdził. – Mam nadzieję, że nie wrócimy już do pracy przy chlewie…

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, jasne, że nie. To prawda, że pracowałam przy nim w sobotę, ale głównie nadzorując postępy robót – dodała tytułem wyjaśnienia. – Murarze byli dziś bardzo zdziwieni, kiedy zabrałam się do noszenia kamieni.

– Tak, słyszałem. – Baron przypomniał sobie wypowiedź Tommy’ego. – I ciekaw jestem, o której tak naprawdę wstajesz?

– Em, najwcześniej o ósmej – wyznała zmieszana. – Rano jestem strasznie senna i najczęściej nie robię niczego do dziewiątej. No, chyba że muszę…

– Nie musisz – rzekł i znowu się uśmiechnął, myśląc o bezmiarze jej determinacji, by się go pozbyć. – Ja też nie znoszę ranków. Będzie nam się dobrze współpracowało.

– Mam nadzieję – powiedziała wyraźnie rozradowana. Nawet nie przypuszczała, że znajdzie w Dunfordzie przyjaciela. Praktycznie od lat nie miała przyjaciół, pomijając panią Simpson i inne osoby ze służby. Stary baron darzył ją dużą sympatią, ale przecież pod koniec życia zupełnie zamknął się w sobie i interesowało go tylko własne cierpienie.

Weszli do domu. Henry postanowiła zapytać o coś jeszcze, zanim rozejdą się do swych pokojów, by się przebrać i umyć.

– Dunford?

– Tak, słucham?

– Kiedy powiedziałeś, że nie jesteś zły… – zaczęła i zawahała się.

– Tak?

– Czy… czy mówiłeś prawdę?

– Oczywiście, chociaż muszę przyznać, że byłem w tym momencie nieco rozdrażniony.

– Ale nie zły? – upewniła się jeszcze.

– Zapewniam cię, że kiedy wpadnę w gniew, wszyscy o tym wiedzą – rzucił.

– Co się wtedy dzieje?

– Lepiej nie pytaj.

Dziewczyna spuściła głowę. Zrozumiała, że jest to dobra przyjacielska rada.

Mniej więcej godzinę później, umyci i odświeżeni, zeszli na dół, gdzie dostali cały półmisek doskonałych ciasteczek pani Simpson. Takich z imbirem i cukrem. Kończyli je właśnie, kiedy w jadalni pojawił się Yates.

– Przywieziono dziś list dla Waszej Lordowskiej Mości – zwrócił się oficjalnie do Dunforda. – Zostawiłem go na biurku w twoim gabinecie, panie.

Baron przypomniał sobie o kancelarii prawniczej, z którą chciał się skontaktować.

– Doskonale – powiedział, wstając ze swego miejsca. – Pewnie przyszły papiery dotyczące Stannage Park. Głównie chodzi mi o testament Carlyle’a. Chciałabyś się z nim zapoznać, Henry?

Nie wiedział, jak Henry odbiera to, że przypadł mu cały majątek. Oczywiście musiał go dostać ze względu na tytuł, co nie znaczyło, że nie mogła się poczuć urażona. Kiedy spytał, czy chciałaby przeczytać testament, pragnął, by poczuła, że traktuje ją poważnie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i przeszła z nim do holu.

– Myślę, że nie ma w nim nic szczególnego. Po prostu dziedziczysz wszystko i tyle.

– Carlyle nic ci nie zostawił? – spytał zdziwiony i jednocześnie poruszony tym faktem.

– Pewnie uznał, że ty się mną zajmiesz.

– Zrobię to, oczywiście. No i będziesz mogła tu mieszkać. Ale Carlyle powinien cię jakoś zabezpieczyć. Przecież w ogóle mnie nie znał i nie wiedział, co postanowię.

– Myślał, że skoro jesteś jego krewnym, to nie możesz być aż tak zły – zaśmiała się.

– Cóż… – Dunford otworzył drzwi i wszedł do gabinetu. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale tylko otworzył usta, widząc postrzępione kawałki papierów leżące na biurku. – Co… co się stało? – zdołał wykrztusić.

Cała krew odpłynęła z twarzy Henry.

– Och, nie! – jęknęła.

– Kto to mógł zrobić? – Dunford powoli dochodził do siebie. Położył dłonie na biodrach i obrócił się do dziewczyny. – Henry, czy znasz osobiście wszystkich służących?

Ona jednak pokręciła głową.

– To nie służący – westchnęła. – Rufus, gdzie jesteś? Rufus?

– A kimże, do licha, jest Rufus?

– To mój… ólik. – Jej stłumiony głos dobiegł spod biurka, pod które właśnie wpełzła.

– Kto taki?

– Mój królik – odparła już wyraźniej. – No, Rufus, nie chowaj się!

– Chcesz powiedzieć, że masz własnego królika?

Czy ta kobieta w ogóle potrafiła zachowywać się normalnie?

– Zwykle jest bardzo grzeczny – rzekła z westchnieniem i dała nurka pod duży stół. – Hej, Rufus, bo każę zrobić z ciebie pieczeń.

Niewielkie futrzaste zwierzątko podbiegło do zamkniętych drzwi. Henry zerwała się na równe nogi.

– O ty, niedobry! – krzyknęła. – Wracaj natychmiast! Dunford zaczął się trząść ze śmiechu, obserwując, jak Henry ściga królika po całym pokoju. Zwierzę jednak za każdym razem wymykało jej się w ten lub inny sposób.

– Mogłaś przynajmniej raz zrobić coś jak inni ludzie i sprawić sobie psa lub kota – stwierdził.

Dziewczyna stanęła bezradnie na środku gabinetu.

– Boże, gdzie on się podział?!

– Wydaje mi się, że jest za tą szafą z książkami – podpowiedział usłużnie Dunford.

Henry zajrzała za mebel i jej twarz się rozjaśniła.

– Podejdź z drugiej strony – poprosiła. – I zrób coś, żeby go wystraszyć.

Baron popatrzył na nią niezbyt pewnie, a następnie podszedł do szafki i przyklęknął, zaglądając na jej tyły.

– Witaj! Może zjemy dziś na kolację królika w potrawce – powiedział.

Zwierzątko przestraszyło się i wpadło wprost w ramiona Henry.

– Co z nim zrobisz? – zainteresował się lord Stannage.

– Zaniosę do kuchni – odparła. – Tam jest jego miejsce.

Baron aż się oblizał.

– A więc jednak potrawka? A może pasztet?

– Ależ Dunford, to mój ulubieniec.

– Przecież sama mówiłaś.

Dziewczyna pogładziła futerko drżącego króliczka.

– Nie, po prostu się wygłupiałam.

Nie ulegało wątpliwości, że ma na to za dobre serce i nigdy nie skrzywdziłaby Rufusa czy Słoninki. Przeszli więc w milczeniu do kuchni, gdzie Henry wypuściła swego ulubieńca.

– Czy możesz dać mi marchewkę dla Rufusa? – spytała panią Simpson.

Gospodyni pokręciła bezradnie głową.

– Czyżby ten diablik znowu uciekł? Musiał się wydostać, kiedy tu wietrzyłam. – Pani Simpson wzięła marchewkę i wyciągnęła ją w stronę

zwierzątka. Rufus wbił w nią zęby i niemal wyszarpnął ją z ręki gospodyni.

– Bardzo cię przepraszam za ten list – powiedziała Henry, świadoma tego, że w ciągu jednego dnia musiała przepraszać więcej niż w ciągu całego życia.

– Szkoda testamentu – stwierdził Dunford. – Na szczęście to była tylko kopia. Zawsze mogę napisać do Leveretta, żeby mi przysłał kolejny odpis. Mogę przecież zaczekać tydzień lub dwa…

– Jesteś pewny? Nie chciałabym, żebyś przeze mnie zmieniał plany.

Dunford westchnął, myśląc, że i tak jego życie bardzo się zmieniło z powodu tej kobiety. Zapewnił jednak Henry raz jeszcze, że nie stało się nic złego, skierował się do swego apartamentu, gdzie miał zamiar odpocząć po przeżyciach dzisiejszego ranka, a także przejrzeć papiery, które przywiózł ze sobą z Londynu.

Wieczór zastał go nad papierami. Dunford czytał, a jednocześnie myślał o tym, że na razie nie dowie się, jakie Carlyle miał plany wobec swojej wychowanicy. W zasadzie to był jedyny powód, dla którego chciał zapoznać się z treścią testamentu. I chociaż Henry utrzymywała, że stary baron w ogóle jej w nim nie uwzględnił, jakoś trudno mu w to było uwierzyć. W końcu dziewczyna miała tylko dwadzieścia lat.

On sam rychło się zorientował, że mimo młodego wieku Henry była kimś naprawdę wyjątkowym. Dlatego pragnął, najlepiej jak potrafi, zadbać o jej przyszłość. Ale by móc to zrobić, musiał poznać ostatnią wolę Carlyle’a. Czy to możliwe, żeby Henry naprawdę nie miała dokąd pójść?

Te rozmyślania przerwały mu delikatne szmery, które usłyszał w pobliżu swego fotela. Spojrzał na dywan, ale niczego nie zobaczył. Odwrócił wzrok, zamierzając ponownie zająć się lekturą, kiedy szmery się powtórzyły. Tym razem przyjrzał się uważniej wzorowi na dywanie i dostrzegł wystającą z niego parę króliczych uszu.

– O Boże, Rufus – jęknął.

Królik wskoczył mu na kolana i przesunął pyszczkiem papiery, które Dunford miał w rękach.

– Czego chcesz?

Odpowiedź była oczywista. Baron odłożył więc dokumenty i po chwili zaczął gładzić jedwabiste futerko.

– Tak, to z pewnością nie Londyn – westchnął i od razu pomyślał, że wcale tego nie żałuje.

6

Przez następnych parę dni Henry pokazywała baronowi jego nową posiadłość. Dunford chciał się dowiedzieć wszystkiego, co się wiązało ze Stannage Park, a dziewczyna z prawdziwą przyjemnością pokazywała mu kolejne miejsca. Ich wspólne wyprawy stanowiły też doskonałą okazję do rozmów. Henry po raz pierwszy w życiu czuła, że ktoś chce jej słuchać, i chętnie dzieliła się swoimi opiniami, nie tylko tymi dotyczącymi posiadłości.

Nawet nie zauważyli, jak stali się nierozłącznymi przyjaciółmi. Śmiali się z tych samych dowcipów i martwili z tych samych powodów. A jeśli nawet Henry czuła coś dziwnego, kiedy Dunford się do niej zbliżał czy jej dotykał, nauczyła się to ignorować. Przypuszczała zresztą, że baron działa tak na wiele kobiet…

Nie przyszło jej jednak do głowy, że były to najszczęśliwsze dni, jakie przeżyła. Chociaż gdyby o tym pomyślała, zapewne od razu by to zrozumiała.

Dunford był w równym stopniu zaabsorbowany nową znajomością. Uczucie, jakim Henry darzyła Stannage Park, było zaraźliwe, toteż i on coraz bardziej kochał te ziemie, a także ludzi, którzy tu mieszkali. Z prawdziwą przyjemnością jeździł po swoich nowych polach i lasach, a kiedy żona jednego z dzierżawców urodziła dziecko, posłał jej koszyk z wiktuałami. Uczestniczył też w przeprowadzce Słoninki do nowej zagródki i nawet rzucił jej ciasteczko z truskawką, które maciora zjadła z apetytem.

Chyba rzeczywiście lubiła słodycze… No i w dodatku była bardzo ładna, przynajmniej jak na świnię.

Jednak bawiłby się tu równie dobrze, nawet gdyby Stannage Park nie należał do niego. Henry była wspaniałą towarzyszką. Dunford zawsze szczycił się tym, że ma najlepszych z możliwych przyjaciół w Londynie, ale nigdy mu nie przyszło do głowy, że spotka kogoś tak świeżego i bezpośredniego jak Henry. Nigdy nie udawała znudzenia, nie miała też migren, które wprost dziesiątkowały panie z towarzystwa.

Dziewczyna miała też duże poczucie humoru, a jej komentarze dotyczące okolicznych mieszkańców były dowcipne i trafne. Dunford zwykle też zgadzał się z jej ocenami.

Czasami łapał się na tym, że wręcz wpatruje się w nią albo z przyjemnością wciąga w nozdrza jej cytrynowy zapach. Cóż, było to do pewnego stopnia usprawiedliwione, jako że już od dłuższego czasu nie miał kobiety. Jego kochanka wyjechała na dwa tygodnie do Birmingham tuż przed jego wyprawą do Kornwalii. A przecież, musiał to przyznać, Henry była bardzo urodziwa…

Nie czuł jednak wobec niej pożądania. To prawda, że ją pocałował, ale stało się to przypadkowo. Potem jednak starał się ją traktować jak towarzysza wypraw, a nie kobietę, co było trudne, ale osiągalne.

Pewnego wieczoru baron nalał sobie wina i podszedł do okna. Na dworze było jeszcze widno. Za chwilę powinna zjawić się tu Henry na kolację. Aż skrzywił się na myśl, że znowu pokaże się w którejś ze swoich za małych i brzydkich sukni, bo chociaż wciąż nie poddawała się konwenansom, jeśli idzie o pracę i wyprawy po polach, to jednak z poczucia przyzwoitości przebierała się do kolacji, która była najuroczystszym posiłkiem w ciągu dnia. Dunford starał się nie zwracać uwagi na jej przyodziewek, ale dziewczyna bez przerwy poprawiała to lub owo, bo sama nie była do takiego ubioru przyzwyczajona.

Chciał jej pomóc. Pragnął kupić jej modne suknie, nauczyć ją manier i tańców…

– Znowu podpijasz wino? – Jej głos wyrwał go z rozmyślań.

– Nie zapominaj, że należy do mnie – powiedział. – Którędy przyjechałaś? Nie widziałem cię na drodze.

Obrócił się do niej. Henry znowu miała na sobie tę obrzydliwą lawendową suknię.

– Och, przyjechałam od tyłu i weszłam wejściem od kuchni – wyjaśniła. – Teraz czeka cię test na dobrego chrześcijanina. Czy podzielisz się ze spragnionym, czy nie.

Podsunęła mu swój kieliszek.

– Chyba spragnioną – mruknął, napełniwszy go do połowy.

– No, nie żałuj…

Baron przewrócił oczami.

– Ależ Henry, wina nie nalewa się do pełna.

– O! – zdziwiła się.

Zwykle pili jakiś aperitif, korzystając z obfitych zasobów starego barona, i dopiero potem szli na kolację. Jednak Henry ograniczała się do tego. Doskonale pamiętała, jaką ma słabą głowę, i nie chciała się jeszcze raz skompromitować przed Dunfordem. Bała się, że mogłaby zacząć robić do niego maślane oczy, gdyby za dużo wypiła.

– Czy miło spędziłaś popołudnie? – spytał.

Henry wyjechała parę godzin wcześniej, zostawiając go z papierami dotyczącymi posiadłości. Ona sama znała je na wylot, stąd wiedziała, że te dokumenty powinny zainteresować nowego właściciela.

– Tak, dosyć. Odwiedziłam paru dzierżawców. Pani Dalrymple prosiła, żeby ci podziękować za jedzenie.

– Mam nadzieję, że jej smakowało.

– O, tak. Sama nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej – rzekła z westchnieniem. – To ładniejszy gest niż same życzenia.

Dunford pomyślał, że rozmawiają w tej chwili jak starzy małżonkowie. Tak go to zaskoczyło, że aż się do siebie uśmiechnął.

Henry usiadła na wygodnej, chociaż mocno zużytej sofie i podciągnęła ramiączko sukni.

– A jak poszło tobie? – spytała. – Przejrzałeś wszystkie papiery?

– Prawie – odparł. – Wiesz, miałem trochę czasu i myślałem…

– Jasne – powiedziała poważnie, ale oczy jej się śmiały – to wyjątkowo trudna czynność i trzeba…

– Zamilknij raz, psotnico, i posłuchaj! – zgromił ją.

Uniosła brodę i spojrzała na niego kpiąco.

– Tak?

– Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się do miasteczka – rzekł, patrząc znacząco na jej sukienczynę.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i znowu poprawiła ramiączko.

– Po co? Przecież dwa dni temu byliśmy we wsi, pamiętasz?

– Jasne, że pamiętam. Nie jestem jeszcze tak stary, żeby mieć sklerozę.

– Sama nie wiem – rzuciła z nieprzeniknioną miną. – Musisz mieć ze trzydzieści lat…

– Dwadzieścia dziewięć – poprawił ją odruchowo i dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, że się z nim drażni. – No, dobrze, udało ci się mnie nabrać. Ale naprawdę uważam, że powinniśmy pojechać aż do Truro.

– Truro? – To było jedno z największych miast Kornwalii i Henry unikała go, jak mogła.

– Nie wygląda na to, żebyś miała na to ochotę.

– Ee, szczerze mówiąc… niedawno tam byłam.

Nie była to do końca prawda. Wybrała się tam jakieś dwa miesiące temu i wciąż doskonale pamiętała ten koszmar. Nigdy nie czuła się dobrze wśród obcych. Ludzie w okolicy przyzwyczaili się do jej dziwactw, większość z nich darzyła ją nawet szacunkiem. Natomiast obcy patrzyli na nią jak na dziwoląga. A już najgorzej było w Truro. Chociaż miejscowość przestała

być tak modna jak jeszcze kilkanaście lat temu, to jednak wciąż przyjeżdżały do niej osoby z wyższych klas. Henry niemal słyszała ich szepty, kiedy przechodziła ulicami miasta. Modnisie pewnie śmiały się z jej sukni, a panowie ze zbyt prostackich manier. A miejscowi wyjaśniali im pewnie później, że to była panna Henrietta Barrett, która korzysta z męskiego imienia Henry i w swoim majątku chodzi w spodniach i męskiej koszuli.

Nie, wcale nie miała ochoty na wyjazd do Truro.

Nieświadomy tego wszystkiego Dunford pospieszył z zachętami.

– Będziemy się tam świetnie bawić. Musisz pokazać mi to miasto. Nigdy tam nie byłem.

– Wo… wolałabym nie.

Dopiero teraz zauważył jej zmieszanie. Prawdę mówiąc, zawsze była skrępowana, kiedy nosiła te bezsensowne suknie, ale w tej chwili tym bardziej rzucało się to w oczy.

– Może jednak się ze mną wybierzesz – poprosił i uśmiechnął się do niej. – Na pewno będzie bardzo przyjemnie.

Dziewczyna wciągnęła powietrze głęboko do płuc.

– No… dobrze.

– Więc jutro?

– Jak uważasz – zgodziła się z rezygnacją.

Henry poczuła, że żołądek kurczy jej się coraz bardziej wraz z tym, jak zbliżali się do Truro. Wiedziała, że ta wizyta będzie okropna. Nigdy nie lubiła miasta, ale po raz pierwszy czuła to aż tak wyraźnie.

Nie próbowała nawet łudzić się tym, że jej strach nie ma związku z siedzącym obok mężczyzną. Dunford stał się jej przyjacielem i nie chciała go stracić. Co sobie o niej pomyśli, kiedy zobaczy, jak ją tam traktują? Czy nie zacznie się jej wstydzić? Czy się jej nie wyprze?

Jednak baron zachowywał się tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co działo się w jej głowie. Był wesoły i rozmowny, co jakiś czas wychylał się z powozu, by podziwiać jakieś szczegóły krajobrazu. Czasami też rzucał jakąś uwagę na temat Stannage Park.

Dotarli do Truro. Henry wydawało się, że nie może już czuć się gorzej, ale szybko okazało się, jak bardzo się myliła.

– No, chodź, Henry – rzucił wesoło Dunford, wysiadłszy z powozu. – Przecież zwykle się nie guzdrzesz.

Zwykle nie, ale teraz miała wrażenie, jakby przyrosła do siedzenia. Zagryzła wargi i z wysiłkiem opuściła nogę na trotuar. Baron pomógł jej wysiąść. Pomyślała, że może jej się jednak uda i tym razem nikt nie zainteresuje się jej skromną osobą. Damy schowają swoje pazurki, a panowie znajdą inny obiekt drwin.

– Przepraszam, już idę – rzuciła i spróbowała się uśmiechnąć. Nie był to jej zwykły, szelmowski uśmiech, ale zawsze coś. – Zamyśliłam się.

– A o czym myślałaś? – Jego oczy zalśniły diabelsko.

O Boże, dlaczego on jest zawsze taki miły? – pomyślała. Byłoby jej znacznie lżej go stracić, gdyby przynajmniej co jakiś czas zachował się nieuprzejmie.

Nie myśl o tym! – zganiła się w duchu. Może się przecież okazać, że wszystko pójdzie dobrze.

– O Stannage Park – odparła. – A o czym by innym?

– Czy przypadkiem Słoninka nie powije ci małych prosiątek? – zakpił Dunford. – Chyba nie przeżyłabyś tego, że cię przy tym nie było, co?

– Słoninka jest samcem – mruknęła.

– Więc poród mógłby się okazać jeszcze bardziej skomplikowany…

Na myśl o tym w końcu się roześmiała.

– Jesteś niepoprawny! – rzuciła.

– Ponieważ sama taka jesteś, więc w twoich ustach to pewnie komplement, prawda?

– I tak pewnie uznałbyś to za komplement, niezależnie od moich intencji – mruknęła, a na jej wargach pojawił się złośliwy uśmieszek.

Lord Stannage podał jej ramię i ruszyli kamiennym trotuarem.

– Och, Henry, ty wiesz, jak opętać mężczyznę – stwierdził. – Sam nie pojmuję, dlaczego ci pozwalam na te sardoniczne uwagi.

Dziewczyna spojrzała na niego z powątpiewaniem. Nigdy nie potrafiła manipulować przedstawicielami przeciwnej płci. Uważała też, że mężczyźni nie zwracają na nią uwagi. Dunford był pierwszym, który wykazał jakiekolwiek zainteresowanie…

Jeśli baron zauważył jej minę, powstrzymał się od komentarzy. Szli dalej, a on wypytywał o kolejne miejsca.

Zatrzymał się przed niewielką restauracją.

– Czy dobrze tu dają jeść? – spytał. – Może jesteś głodna?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nigdy tu nie byłam – odrzekła.

– Naprawdę? – Wyglądał na zdziwionego. – Nawet z Violą?

– Viola nie lubiła Truro. Uważała, że za dużo tu arystokracji.

– Cóż, może i miała rację – westchnął i obrócił się w stronę budynku, nie chcąc, by go rozpoznał jeden z londyńskich znajomych. Nie miał w tej chwili ochoty na wymianę uprzejmości. W końcu przyjechał tu w określonym celu…

Henry spojrzała ze zdziwieniem na wystawę, którą zaczął oglądać.

– Nie wiedziałam, że interesują cię koronki.

Dopiero teraz zauważył, że wpatruje się w witrynę, w której wyłożono same koronki i koronkowe wyroby.

– Cóż, obawiam się, że nie wiesz o mnie wielu rzeczy – rzucił z nadzieją, że zakończą ten temat.

Henry natychmiast zrzedła mina. No tak, pewnie kupował koronki swoim kochankom i dlatego musiał się na nich znać. Kim na przykład jest osoba, do której zwraca się per „kotku”? Czyżby właśnie jedną z nich? W końcu

Dunford ma dwadzieścia dziewięć lat i trudno przypuszczać, by przez całe dorosłe życie trwał w celibacie.

Dziewczyna westchnęła ciężko i zapragnęła jak najszybciej oddalić się od sklepu koronkarza.

Przeszli koło modystki, księgarni i sklepu kolonialnego, aż w końcu Dunford wykrzyknął:

– Popatrz, krawiec! Właśnie tego szukałem.

Henry pokręciła głową.

– Przecież to krawiec damski – zauważyła.

– Doskonale. – Złapał ją za ramię i pociągnął do drzwi. – Muszę kupić prezent siostrze.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę…

– Przecież ci mówiłem, że nie wiesz o mnie wielu rzeczy. – Pociągnął ją do środka.

Dziewczyna popatrzyła na niego niechętnie.

– Poczekam tutaj – mruknęła, opierając się. – Nie znoszę pracowni krawieckich.

Dunford nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Nie, Henry, potrzebuję twojej pomocy. Wydaje mi się, że masz jej wymiary.

– Ale jeśli okaże się, że nie, to niepotrzebnie wydasz pieniądze.

Baron ujął mocniej jej ramię i pchnął ją do środka.

– Chcę jednak podjąć to ryzyko – stwierdził. – Dzień dobry. – Skłonił się krawcowej z długim centymetrem zawieszonym na szyi. – Chciałbym sprawić suknię lub dwie mojej siostrze. – Wskazał Henry.

– Ale ja…

– Cicho, psotnico! Ciągle się ze mną spiera.

Krawcowa przywitała się i przyjrzała najpierw biednej sukienczynie Henry, a potem świetnie skrojonemu strojowi Dunforda. Nic nie mówiąc, pospieszyła do swego składu.

– Czy nie takie rzeczy mężczyźni kupują swoim przyjaciółkom? – syknęła dziewczyna.

– Cóż, chyba tak – zgodził się niechętnie. – Właśnie dlatego powiedziałem, że jesteś moją siostrą. W ten sposób nie będziemy budzić sensacji.

Henry chyba nigdy tak bardzo nie wstydziła się swego stroju. Popatrzyła na drewniane manekiny w pięknych sukniach i zrozumiała, że musi wyglądać wyjątkowo żałośnie. Suknię, którą miała na sobie, kupił jej jeszcze Carlyle, zapewne niewiele się troszcząc o jej fason. Jak tylko ją dostała, zrozumiała, że będzie wyglądać w niej tragicznie. Ale po pierwsze, niespecjalnie jej zależało na pięknym wyglądzie, a po drugie, wymiana lub zwrot wiązały się z wyjazdem do miasta, a na to nie miała najmniejszej ochoty.

– Idź do krawcowej i wybierz sobie jakiś ładny materiał – zaproponował Dunford i ścisnął lekko jej ramię.

– Ale… – usiłowała protestować.

– Daj spokój. – Machnął ręką, domyślając się, że chce powiedzieć, że nie zna gustu jego siostry. – Cokolwiek wybierzesz, będzie dobrze.

– Jak uważasz. – Henry ruszyła na zaplecze, zatrzymując się przy manekinach i dotykając palcami materiałów. Jedwab i muślin wydały jej się śliczne i tak delikatne jak pajęcza sieć.

Tyle że ona nie potrzebowała niczego poza mocnymi spodniami i koszulą.

Dunford patrzył, jak dziewczyna sprawdza kolejne próbki materiału, i uśmiech na jego twarzy stawał się coraz szerszy i szerszy. Zrozumiał, że zrobił słusznie, zabierając tu Henry. Ledwie krawcowa wyłoniła się z zaplecza, wziął ją na bok i szepnął:

– Obawiam się, że garderoba mojej siostry została strasznie zaniedbana. Przez ostatnich parę lat mieszkała z ciotką, która jest stara i skąpa i nie za bardzo zna się na modzie.

Kobieta skinęła głową, ale nie skomentowała jego słów.

– Czy na składzie jest może coś gotowego w jej rozmiarze? – spytał jeszcze Dunford. – Przecież to, co ma, nie nadaje się do noszenia.

Krawcowa przyjrzała się raz jeszcze Henry.

– Mam dwie takie suknie, panie – odparła w końcu. – Ale musiałabym je trochę zwęzić w talii i poszerzyć w biuście. O, tam wisi pierwsza.

Wskazała żółtą suknię na dzień, wiszącą na jednym z manekinów. Dunford już chciał powiedzieć, że ją bierze, kiedy zauważył, że Henry wpatruje się w nią wygłodniałym wzrokiem.

– Tak, jest doskonała – szepnął do krawcowej, a następnie zwrócił się do swojej towarzyszki: – Henrietto, może przymierzysz tę żółtą suknię. Pani, ee… – zaciął się.

– Trimble – podpowiedziała krawcowa.

– Pani Trimble zajmie się jej dopasowaniem.

– Myślisz, że mogę to zrobić? – spytała niepewnie dziewczyna.

– Z całą pewnością.

Henry nie potrzebowała dalszej zachęty. Pani Trimble zdjęła suknię z manekina, a następnie zaprowadziła podnieconą dziewczynę na zaplecze. Kiedy został sam, Dunford zaczął przyglądać się próbkom materiałów. Uznał, że jasnożółta suknia powinna doskonale pasować do Henry. Wziął też do ręki próbkę niebieskiego jedwabiu, w którym, jak sądził, powinna wyglądać równie ładnie. Nie był tego jednak pewny. Zawsze wydawało mu się, że kobiety same najlepiej wiedzą, jak się ubierać. Zarówno Belle, jak i Emma same sobie wszystko wybierały, założył więc, że wszystkie kobiety to potrafią.

Dopiero teraz zrozumiał, że musiały się tego nauczyć, a biedna Henry nie miała nikogo, kto by jej w tym pomógł. Dlatego tak źle czuła się w mieście. Po prostu wiedziała, że do niego nie pasuje. Mimo swojej oryginalności potrafiła się jakoś dostroić do wiejskiego stylu życia, a to zapewne dlatego,

że stale przebywała w Stannage Park. Ktoś zatem musiał ją nauczyć, co to znaczy być damą.

Usiadł, czekając na powrót obu pań. W końcu jednak zaczął się niecierpliwić i podszedłszy do prowadzących na zaplecze drzwi, zawołał:

– Henry!

– Chwileczkę, panie! – odkrzyknęła pani Trimble. – Twoja siostra jest bardzo szczupła. Muszę zwęzić tę suknię.

Dunford wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia, że tak jest w istocie. Henry cały czas biegała w męskim stroju, a suknia, którą wkładała, była wprawdzie za ciasna u góry, ale poza tym rozlewała się workowato wokół jej ciała. Przypomniał sobie jednak, że poczuł jej kształty, kiedy ją pocałował. To wspomnienie było delikatne niczym mgiełka, przecież wciąż spał, ale wydawało mu się, że Henry jest bardzo… kobieca.

W końcu pani Trimble pojawiła się w pracowni.

– Skończone, panie.

– Dunford? – Dziewczyna wyjrzała niepewnie zza drzwi, a potem się cofnęła.

– Nie wstydź się, psotnico.

– Ale obiecaj, że się nie będziesz śmiał.

– A czemuż miałbym? No, pokaż się.

Dziewczyna wyszła i rozejrzała się niepewnie dookoła.

Lord Stannage aż wstrzymał oddech. Henry wyglądała teraz zupełnie inaczej. Jasnożółty kolor sukni świetnie pasował do jej cery i podkreślał złote błyski w kasztanowych włosach. Krawcowa zapewne nie poszerzała sukni w biuście, sądząc po tym, jak mocno była na nim opięta, ale dziewczynie musiało i tak być wygodnie. Znacznie mniej było tym, którzy musieli na to patrzeć…

Pani Trimble zatroszczyła się nawet o włosy Henry i inaczej ją uczesała. Bez zwykłego końskiego ogona dziewczyna prezentowała się jak

prawdziwa piękność. Poza tym była spłoszona, co jeszcze dodawało jej wdzięku. Baron nawet nie sądził, że istnieje coś, co zdoła ją onieśmielić.

– Wiesz, Henry, wyglądasz bardzo… bardzo… – szukał odpowiedniego słowa, a nie mogąc go znaleźć, zakończył – ładnie.

Dziewczyna aż się zarumieniła. Nikt nigdy nie mówił jej takich komplementów.

– Naprawdę tak sądzisz? – spytała, spuszczając oczy. Pogładziła jeszcze jasnożółty materiał sukni.

– Oczywiście – odparł, a potem zwrócił się do pani Trimble. – Bierzemy tę suknię.

Krawcowa skłoniła się lekko.

– Tak, panie. Mam jeszcze rysunki z najnowszą modą, gdyby twoja siostra…

Baron skinął głową.

– Poprosimy.

– Ależ Dunford – syknęła dziewczyna, kiedy krawcowa znowu zniknęła na zapleczu – przecież ja nie jestem twoją siostrą. To miało być dla niej…

– Nie, to byłaby zbrodnia. Ta suknia doskonale na tobie leży, a moja siostra ma ich tyle, że z pewnością sobie bez niej poradzi. Zresztą wydaje mi się, że przydałoby ci się parę nowych sukien. Że też ja wcześniej na to nie wpadłem…

– To prawda, że te stare już na mnie nie pasują – przyznała z westchnieniem Henry.

I nigdy nie pasowały, dodał Dunford w myśli, głośno zaś powiedział:

– Więc załatwione.

Dziewczyna rozłożyła ręce.

– Ale ja nie mam pieniędzy.

– Nie szkodzi. To prezent ode mnie.

Henry pokręciła głową.

– Nie, nie mogę na to pozwolić.

– Dlaczego? Przecież to moje pieniądze.

Dziewczyna pogładziła odruchowo materiał, ale wyraz niepewności nie zniknął z jej twarzy.

– Nie wydaje mi się, żeby to było właściwe… – westchnęła.

Baron wiedział, że nie jest to właściwe, ale nie zamierzał jej o tym informować.

– Popatrz na to w ten sposób. Przecież zarządzasz Stannage Park. Gdyby nie ty, musiałbym kogoś wynająć.

– Pewnie sam byś zarządzał majątkiem – rzuciła.

– Nie miałbym na to czasu. Mam przecież zobowiązania w Londynie. Dzięki tobie udaje mi się sporo zaoszczędzić i dlatego coś ci się za to należy.

Przy takim postawieniu sprawy propozycja wydała się Henry zdecydowanie mniej niestosowna. Poza tym ta suknia naprawdę jej się podobała. Czuła się w niej lekko i swobodnie oraz… bardzo kobieco.

– Jeśli tak uważasz – westchnęła ponownie.

– Tak właśnie uważam – zapewnił ją. – A czy pozwolisz, że zostawimy twoją starą suknię u pani Trimble?

Dziewczyna zastanawiała się chwilę, a potem machnęła ręką.

– Niech będzie.

– Świetnie.

W pomieszczeniu pojawiła się krawcowa, która położyła szkice na stoliku, a następnie dyskretnie zniknęła.

– Chodź, obejrzymy te rysunki – zaproponował baron. – Kobieta potrzebuje więcej niż jednej sukni.

– Ale nie więcej niż trzech – zastrzegła Henry, zanim jeszcze podeszła do stolika.

Dunford rozumiał ją. Na tyle pozwalała jej duma. Poza tym nie nawykła do luksusów, a nadmierna, w jej mniemaniu, ilość strojów, stanowiłaby taki luksus.

Następna godzina upłynęła im na wybieraniu kolejnych dwóch sukni. Na szczęście pani Trimble dokonała przewidująco wszystkich potrzebnych pomiarów, toteż pozostał im już tylko wybór fasonu i materiału. Henry nalegała, żeby suknie nie były zbyt zdobne, co jemu też odpowiadało. Przystała też na jego wybór niebieskiego materiału. Przy trzecim postanowili posłuchać pani Trimble, która twierdziła, że przy szmaragdowym oczy „panienki” będą lśniły jak klejnoty.

W końcu złożyli zamówienie. Suknie miały być dostarczone do Stannage Park w ciągu tygodnia, przy czym Henry omal nie zadeklarowała, że sama po nie chętnie przyjedzie. Nagle stwierdziła, że nie ma nic przeciwko Truro. Nie mogła wprost uwierzyć, iż jest tak płytka, że jedna suknia zmieniła jej nastawienie do miasta. Cóż, zdecydowanie nabrała pewności siebie.

Natomiast Dunford utwierdził się w przekonaniu, że to nie Henry kupiła sobie te okropne suknie. Dziewczyna miała jednak poczucie smaku, a może tylko odruchowo dążyła do prostoty i skromnej elegancji. Bardzo też się cieszył, widząc, że jest aż tak szczęśliwa.

Opuściwszy pracownię krawiecką, przeszli jeszcze główną promenadą Truro, a potem skierowali się w stronę powozu. Henry od jakiegoś czasu milczała, jakby się nad czymś zastanawiała. W końcu, kiedy znaleźli się na rogatkach miasta, zapytała wprost:

– Nie masz żadnej siostry, prawda?

– Nie mam – wyznał Dunford, nie chcąc jej oszukiwać.

Chwilę milczała, a potem położyła dłoń na jego ręce.

– Dziękuję.

7

Dunford poczuł się dziwnie zawiedziony, kiedy Henry zeszła następnego dnia na śniadanie w spodniach i męskiej koszuli. Dziewczyna zauważyła jego minę i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Chyba nie chciałbyś, żebym pobrudziła moją najlepszą suknię, prawda? Mieliśmy przecież objechać granice Stannage Park.

Baron skinął lekko głową.

– Masz rację. Cały tydzień na to czekałem.

Usiadła i nałożyła sobie jajek z półmiska, który stał na środku stołu.

– Wiem, że mężczyźni lubią wiedzieć, co posiadają – zaśmiała się.

Dunford pochylił się w jej stronę z błyskiem w oku.

– Pamiętaj, psotnico, że jestem panem na swoich włościach – rzekł z lekkim uśmiechem, kompletnie nie zdając sobie sprawy z tego, jak to działa na Henry.

Dziewczyna spróbowała się jednak otrząsnąć z tego chwilowego, jak sobie mówiła, zauroczenia.

– To bardzo zabawne.

– Jak dla kogo… – Mrugnął do niej, a ona pochyliła się nad swoim talerzem, licząc na to, że jej serce zaraz się uspokoi. – No dobrze, pospiesz się – dodał po chwili. – Chciałbym dziś wcześnie wyjechać.

Pani Simpson chrząknęła lekko i spojrzała na zegar. Nie chciała nic mówić, ale było już wpół do jedenastej.

– Dopiero usiadłam do stołu – poskarżyła się Henry. – Nie chcesz chyba, żebym zemdlała z niedożywienia. – Nabrała sobie jeszcze trochę kiełbasek.

– Jakoś trudno mi sobie wyobrazić ciebie w omdleniu.

Lord Stannage skończył śniadanie, wstał od stołu i zaczął się przechadzać po jadalni, patrząc znacząco na dziewczynę. W końcu jednak usiadł i zaczął bębnić palcami po dębowym blacie.

– Och, przestań! – Henry rzuciła w niego serwetką. – Czasami zachowujesz się jak dziecko.

– To się pospiesz.

– No dobrze, dobrze. – Popatrzyła z żalem na kolejną porcję ciasteczek, ale wstała od stołu. – Pozwól mi tylko się cieplej ubrać. Zrobiło się chyba zimniej.

Dunford złapał ją za rękę i pociągnął do drzwi.

– Szybciej! Szybciej! Szybciej! Tyle mamy dzisiaj do zrobienia. No, uśmiechnij się – poprosił. – Nie chcę, żebyś się na mnie gniewała.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Przecież wiesz, że nie potrafię się na ciebie gniewać – powiedziała. – Zaczekaj na mnie w holu.

Dunford zrobił krok w tamtą stronę i zaraz uskoczył, żeby nie nadepnąć na Rufusa.

– Tak jest! – zasalutował.

– Czyżbyś był kiedyś żołnierzem? – zdziwiła się.

– Oczywiście. Służyłem w Hiszpanii – odparł zupełnie poważnie.

– I jak było?

– Okropnie. Nie wierz tym, którzy opowiadają o chwale i honorze – westchnął. – Wojna składa się głównie z krwawych jatek.

– Tak też myślałam.

– Mmm, już wolę być tu, na końcu świata, jak mówisz, w towarzystwie najbardziej czarującej młodej osoby, jaką kiedykolwiek znałem.

Henry zaczerwieniła się i bąknęła coś pod nosem. Nigdy nie wiedziała, czy Dunford żartuje, czy też mówi poważnie, ale nieodmiennie czuła się zażenowana tego typu uwagami. Szybko też wbiegła po schodach, żeby przebrać się w strój do jazdy. Dunford był dla niej bardzo miły, ale też nigdy nie posunął się dalej w swoich komplementach. To tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że nie jest kobietą, którą mogliby się interesować mężczyźni. A już zwłaszcza tacy jak Dunford.

Kiedy zeszła, wciąż czekał na nią w holu.

– Gdzie jedziemy? – spytał. – Zawsze wydawało mi się, że posiadłość w Kornwalii powinna mieć skaliste klify i rozbijające się o nie fale.

Dziewczyna skinęła głową.

– Tak jest w wielu przypadkach, ale Stannage Park leży w samym środku hrabstwa. Jednak i tak mamy ocean na wyciągnięcie ręki.

Wyszli na podjazd, gdzie Henry kopnęła jakiś kamyk. Baron skinął głową.

– No jasne. Może wybierzemy się też na wybrzeże – zaproponował.

Henry aż zarumieniła się na samą myśl o tym. Żeby ukryć ekscytację, spuściła głowę i kopnęła kolejny kamyk.

– Dobrze, ale na razie możemy pójść pieszo do wschodniej granicy – zaproponowała. – To niedaleko. Mamy tu mur, który nie należy do nas. Postawili go Stinsonowie. Pan Stinson uważał, że zabieramy mu ziemie, i dlatego się odgrodził.

– A zabieraliście?

Henry wzruszyła ramionami.

– Po co? Ich ziemia jest gorsza niż nasza. Jednak mur ma jedną ważną zaletę…

– Odgradza nas od Stinsonów? – wpadł jej w słowo baron.

– To też – zaśmiała się. – Ale myślałam o czymś innym. Doskonale się po nim chodzi i jest stąd świetny widok.

– Rozumiem. – Dunford poszedł w jej ślady i ruszyli gęsiego w stronę północy.

Kiedy dotarli wreszcie do muru, dziewczyna wspięła się na niego.

– Jak daleko sięga ten mur?

– Och, nie tak daleko. Ciągnie się jakąś milę, a dalej kończy się już posiadłość Stinsonów.

Jednak Dunford nie zwracał uwagi na posiadłość Stinsonów, tylko na Henry. Jakoś do tej pory umknęło jego uwadze, jak lekko i zgrabnie panna Barrett się porusza. Miała na sobie bezkształtny męski strój, ale przecież nie ulegało wątpliwości, że jest kobietą. I to w dodatku niezwykle ponętną przedstawicielką swojej płci.

Baron pokręcił głową. Co się z nim dzieje? Henry nie należy przecież do kobiet, z którymi można flirtować, a on nie chciał w żaden sposób psuć przyjaźni, którą udało im się wspólnym wysiłkiem zbudować.

– Coś się stało? – zaciekawiła się nagle. – Przestałeś zadawać pytania.

– Nie, po prostu podziwiam widok.

– Ładnie tu, prawda? Mogłabym tak chodzić cały dzień. Dunford chciał dodać: „Byle za tobą”, ale na szczęście w porę ugryzł się w język.

– Tak, bardzo ładnie – powiedział, patrząc na jej opięte spodnie.

Szli dalej, aż w końcu Henry zatrzymała się i obróciła w jego stronę.

– To moje ulubione miejsce – poinformowała.

– Które?

– To drzewo. – Wskazała olbrzymi dąb, który rósł na terenie Stannage Park, ale jego konary sięgały hen daleko na teren sąsiadów. – Cofnij się trochę – dodała przyciszonym głosem.

Baron zrobił krok do tyłu.

– Jeszcze – poleciła.

Tym razem cofnął się o dwa kroki i spojrzał na nią z większym zaciekawieniem. Dziewczyna zbliżała się do drzewa tak, jakby mogło ją ugryźć.

– Co chcesz…? – zaczął, ale Henry uciszyła go gestem.

Dopiero teraz zauważył niewielką dziuplę, a po chwili jego uszu dobiegło ciche bzyczenie. Jednocześnie zobaczył, jak Henry wolno wsuwa rękę prosto do pszczelego ula.

Dunford patrzył na nią z przerażeniem. Serce waliło mu jak młotem. Chciał rzucić się jej na ratunek, ale wiedział, że w ten sposób pogorszyłby tylko jej sytuację. Jeśli pszczoły nabiorą podejrzeń i zaczną ją żądlić, nie będzie dla niej ratunku.

– Henry – szepnął w jej stronę. – Henry, wracaj tu natychmiast.

Wolną ręką machnęła w jego stronę.

– Już to robiłam – dobiegł go jej ledwie słyszalny głos.

– Henry! – westchnął, czując, że czoło ma aż mokre od potu. Nie chciał nawet myśleć o tym, co się stanie, kiedy pszczoły zorientują się w sytuacji. Mógłby spróbować odciągnąć dziewczynę od ula, gdyby udało mu się do niego szybko doskoczyć.

Henry wolno wyciągnęła rękę z wnętrza dziupli. W dłoni trzymała spory kawałek miodowego plastra. Z uśmiechem pomachała w stronę barona.

– Już idę!

Na widok jego bladej jak ściana twarzy uśmiech zniknął z jej warg.

– Nie powiesz chyba, że się o mnie martwiłeś – zaczęła niepewnie.

Dunford złapał ją za ramię i potrząsnął nim brutalnie.

– Nie waż się więcej tego robić! – wybuchnął. – Nigdy, rozumiesz?!

Panna Barrett spojrzała na niego zdumiona.

– Przecież ci mówiłam, że to nie pierwszy raz. Nigdy mi się nic nie stało – próbowała się bronić.

– Posłuchaj, widziałem mężczyzn, którzy umarli z powodu użądleń. Pszczeli jad w dużym natężeniu może być śmiertelny.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

– Tak, słyszałam – bąknęła. – Ale tylko nieliczni w ten sposób reagują. A ja… ja…

– Obiecaj, że nigdy już tego nie zrobisz – zażądał stanowczo, ale już spokojniej. – Przysięgnij!

– Au, Dunford! To boli!

Dopiero teraz zauważył, że wciąż ściska jej ramię. Zaraz je puścił, ale nadal patrzył na nią groźnie.

– Przepraszam, ale przysięgnij! – rzekł z mocą.

Popatrzyła na niego, starając się zrozumieć, o co mu chodzi. Wprawdzie trochę się uspokoił, ale wciąż był blady, a jego mina wskazywała, że traktuje tę sprawę bardzo poważnie.

– Czy… czy jesteś na mnie zły?

– Przysięgnij!

– Jeśli tak bardzo ci zależy… – zaczęła się poddawać.

– Przysięgnij!

Henry uniosła w górę lewą rękę.

– Przysięgam – powiedziała bez przekonania.

– Że co? – nalegał.

– Przysięgam, że już nigdy nie włożę ręki do ula – oznajmiła pełnym zdaniem.

Lord Stannage odetchnął z ulgą. Powoli jego tętno wróciło do normy, chociaż wciąż był zły na dziewczynę za spektakl, który mu zaprezentowała. Pewnie nie do końca zdawała sobie sprawę ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, w którym się znalazła.

– Dunford? – odezwała się niepewnie.

Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Jeszcze przed chwilą stali o dwa kroki od siebie. Nagle złapał ją i przytulił do siebie. Przez chwilę szeptał tylko jej imię, a potem wyznał:

– Bardzo się o ciebie bałem.

Henry nie rozumiała, co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że baron tuli ją do siebie, a ona bardzo pragnie, by jej nie puszczał, chociaż serce trzepotało w jej piersi niczym wystraszony ptak. Prawdę mówiąc, ta nowa sytuacja

wydawała jej się znacznie bardziej niebezpieczna niż przygoda z ulem. Czuła, że dopiero teraz mogłaby w każdej chwili paść trupem.

Cieszyło ją jednak to, że Dunfordowi tak bardzo na niej zależało. Bo chyba w ten sposób powinna odczytać jego gest. W każdym razie tak właśnie chciała go rozumieć.

Dunford sam nie wiedział, dlaczego zareagował tak gwałtownie. Nawet nie przypuszczał, że do tego stopnia zależy mu na Henry. I że jest tak poruszony tym, co się stało.

Pragnął jej.

Ta myśl podziałała na niego otrzeźwiająco. Szybko wypuścił dziewczynę z objęć. Henry zasługiwała na coś lepszego niż podobne zaloty. Powinien trzymać na wodzy swoje żądze i pragnienia. Zwłaszcza że Henry była niewinna i w dużym stopniu od niego uzależniona. W przeciwieństwie do wielu mężczyzn z jego sfery Dunford nie sądził, że uwodzenie dziewic jest przyjemną rozrywką.

– Nie rób tego więcej – rzucił, nie bardzo wiedząc, czy kieruje te słowa do dziewczyny, czy do siebie.

– Prze… przecież obiecałam – wyjąkała.

Baron skinął głową.

– Chodźmy już.

Henry spojrzała na zapomniany plaster.

– Czy chcesz… – zaczęła, ale zaraz umilkła. Nie sądziła, żeby jej towarzysz miał teraz ochotę na odrobinę miodu. Spojrzała na swoje lepiące się palce i uznała, że musi je wylizać do czysta.

W milczeniu dotarli do wschodniej granicy Stannage Park. Henry przychodziły na myśl setki rzeczy, które mogłaby nowemu dziedzicowi pokazać, ale nie ośmieliła się otworzyć ust. Nie podobało jej się to, co się między nimi działo. Do tej pory czuli się ze sobą zupełnie swobodnie i mogli o wszystkim porozmawiać.

Teraz jednak Dunford zachowywał się jak ktoś obcy. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Dlaczego ją złapał, a potem tak gwałtownie wypuścił z objęć?

W końcu dotarli do końca murku i zeskoczyli na ziemię.

– Teraz idziemy na zachód – powiedziała, wskazując kolejny dąb.

– W tym pewnie też jest ul, co? – zażartował.

Chciał wreszcie skończyć z tą ciszą i poczuć się tak jak dawniej. Kiedy jednak spojrzał na Henry, oblizującą palce, znowu opanowało go pożądanie.

– Co takiego? – Spojrzała na niego mało przytomnie i opuściła plaster. – A, nie. Nie ma.

Miała nadzieję, że w końcu zaczną rozmawiać. Dunford przełknął ślinę.

– Czy północna granica jest długa?

Henry pokręciła głową.

– Nie, nie. Właśnie dlatego wybraliśmy się tu pieszo – wyjaśniła.

– A gdzie mieszkają dzierżawcy?

– Po drugiej stronie dworu – tłumaczyła cierpliwie. – Byliśmy tam nawet kiedyś powozem.

Baron powoli układał sobie w głowie wszystkie szczegóły. Rozejrzał się dookoła, żeby spojrzeć na ziemie. Jego ziemie. Był z nich w tej chwili bardzo dumny.

– A co to jest w takim razie? – spytał, wskazując niewielką, krytą strzechą chatkę.

– Och, to jakiś opuszczony domek. Stoi tu, od kiedy pamiętam.

– Zajrzymy do środka? – Dunford uśmiechnął się do niej, a Henry poczuła się tak, jakby scena przy dębie nigdy się nie zdarzyła.

– Chętnie – odparła. – Prawdę mówiąc, nigdy tam nie byłam.

– Aż trudno mi uwierzyć, że jest takie miejsce, w które nie wściubiłaś nosa – zakpił. Chciał przypomnieć jej ul, ale w końcu darował sobie tę uwagę.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

– Omijałam go jako dziecko, bo pani Simpson powiedziała mi, że tam straszy.

– A ty jej wierzyłaś?

– Byłam bardzo mała. A potem… – Zamyśliła się na chwilę. – Wiesz, chyba bardzo trudno pozbyć się starych nawyków. Po prostu nie chciałam wchodzić do tego domu.

– Czy to znaczy, że wciąż się boisz?

– A ty nie? – mruknęła.

– Myślałem, że mnie tam zaprowadzisz.

– To jasne, że się boisz – zaśmiała się.

– Jeszcze jak! – zawtórował jej.

Henry skinęła głową.

– Ale w końcu trzeba nauczyć się radzić sobie z własnym strachem.

Dunford natychmiast spoważniał. Dziewczyna doskonale go rozumiała. Ich myśli biegły tuż obok siebie.

– Właśnie. – Podeszli do maleńkiej chatki. – Otwórz drzwi, Henry.

Dziewczyna wciągnęła głęboko powietrze, zastanawiając się, dlaczego ma gęsią skórkę. Być może wciąż towarzyszyły jej strachy dzieciństwa. Nie chciała się im jednak poddać i w końcu nacisnęła klamkę, i pchnęła drzwi. Otworzyły się łatwiej, niż się spodziewała.

– Ojej! – wykrzyknęła zdziwiona. – Ktoś chyba bardzo lubił ten domek.

Lord Stannage wszedł za nią i rozejrzał się dookoła. Wnętrze chaty było zakurzone, co znaczyło, że od lat nikt tu nie bywał, ale też widać było ślady dawnych mieszkańców. Na łóżku leżała kolorowa, choć nieco wyblakła narzuta, na półce stały jakieś naczynia, a do jednej ze ścian przytwierdzono dziecięcy rysunek.

– Ciekawe, co się stało z tymi ludźmi? – odezwała się Henry. – Tutaj z pewnością mieszkała jakaś rodzina.

– Może zmogła ich choroba – podsunął jej Dunford rozwiązanie. – Bywało, że zarazy dziesiątkowały całe wsie…

Henry przyklękła koło drewnianej skrzyni, znajdującej się przy łóżku.

– Ciekawe, co jest w środku. – Uniosła wieko.

– No i co? – spytał baron, który stał przy drugiej ścianie.

– Tylko dziecięce ubranka – odparła. – Nic poza tym.

Dunford podszedł do niej i klęknąwszy na podłodze, zajrzał pod łóżko.

– O, a tu jest kołyska.

Dziewczyna poczuła, jak opanowuje ją smutek.

– To dziecko chyba zmarło – westchnęła.

– Nie przejmuj się. – Baron wstał i położył dłoń na jej ramieniu. – To było wiele lat temu.

Henry spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszło to żałośnie.

– Wiem, jak to jest, kiedy się traci rodziców – mruknęła. – Ale stracić dziecko jest chyba dużo gorzej.

Dunford podprowadził ją do łóżka.

– Usiądź na chwilę – zaproponował.

Przysiadła na brzeżku, a potem przesunęła się dalej i oparła plecami o poduszki. Jednocześnie zaczęła wycierać łzy, które pojawiły się na jej policzkach.

– Pewnie myślisz, że jestem głupia.

On jednak myślał, że jest zupełnie wyjątkowa. Poznał już jej odwagę i hart ducha, miał okazję podziwiać inteligencję i dowcip, wiedział, że zdarza jej się czuć niepewnie, a teraz okazało się, że potrafi też współczuć. Nie, nie była sentymentalna. Po prostu, w przeciwieństwie do wielu ludzi, potrafiła wczuć się w czyjąś sytuację. Dunford zdawał sobie sprawę, że śmierć dziecka musiała być czymś okropnym dla rodziców. Pewnie wtedy zaczęli się izolować, a potem pojawiły się pogłoski, że dom jest nawiedzony.

Usiadł na brzegu łóżka i dotknął lekko policzka Henry.

– Będziesz kiedyś wspaniałą matką – stwierdził.

Pociągnęła nosem.

– Dziękuję za komplement, ale pewnie nie będę miała dzieci.

– Dlaczego? – zdziwił się.

Dziewczyna zachichotała i otarła łzy.

– Wiesz, żeby zostać matką, trzeba mieć męża. A kto by tam chciał się ze mną ożenić!

Gdyby powiedziała to jakaś inna kobieta, uznałby, że go kokietuje i domaga się komplementów. Ale w ustach Henry słowa te zabrzmiały szczerze. Wypowiedziała je bez goryczy, acz z pewnym żalem. Wyglądało na to, że rzeczywiście tak myśli.

Dunford nie wiedział, jak ją przekonać, że to nieprawda.

– Nie wygłupiaj się, Henry – mruknął, pochylając się w jej stronę. – Tylko idiota mógłby cię nie chcieć.

Popatrzyła na niego, przekonana, że sobie z niej kpi. Wyglądał jednak bardzo poważnie. Poczuła, że ma spierzchnięte usta, i zwilżyła je lekko językiem.

– Więc w Kornwalii jest wielu idiotów, bo jak dotąd nie zainteresował się mną żaden mężczyzna – wyznała.

– Prowincjonalni głupcy.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia.

W tym momencie Dunford stracił zdolność racjonalnego myślenia. Czuł tylko, że bardzo pragnie ją pocałować; Jak to możliwe, że nie zauważył wcześniej, jak pięknie wykrojone są jej usta? I że idealnie nadają się do długich pocałunków? Zastanawiał się, czy Henry smakuje jak cytryny, czy też może inaczej…

Sam nie wiedział, jak to się stało, że przywarł nagle do jej ust. Oderwał się od nich szybko i spojrzał na twarz dziewczyny. Jeśli go nie chciała, gotów był natychmiast dać jej spokój, chociaż pożądanie buzowało w nim niczym ogień w kominie.

Henry rozchyliła wargi.

– O Boże – jęknął baron, czując, że dłużej nie zdoła się powstrzymywać.

Drugi pocałunek był głębszy i mocniejszy. Czuł, jak zakręciło mu się w głowie. Całowali się przez jakiś czas, pozwalając się unieść namiętności. W końcu Dunford poczuł jej język. Dopiero wtedy zdecydował się od niej oderwać.

– Jest taki miękki – westchnęła rozmarzona. – Zupełnie jak Rufusa.

Baron otworzył ze zdziwieniem usta.

– Co takiego?

– Twój język – wyjaśniła. – Jest prawie tak miękki, jak język Rufusa.

Dunford zachichotał.

– Nikt mnie wcześniej nie porównywał z królikiem. Z kim jest ci lepiej, z nim czy ze mną? – zaczął się z nią drażnić.

Szare oczy dziewczyny aż pociemniały z pożądania.

– Z tobą – szepnęła zmieszana. – Jasne, że z tobą.

Po raz trzeci wziął ją w ramiona. Nie napotkał już żadnego oporu. Henry oddała mu się całkowicie i wygięła ciało w łuk, niemal prosząc, by zaczął ją pieścić. Tym razem jednak to Dunforda opanowały obawy, związane głównie z jej brakiem doświadczenia. I tym, że była zdana na jego łaskę i niełaskę…

Jednak Henry całowała go tak namiętnie, że w końcu uległ jej czarowi. Jednocześnie odruchowo przesunął dłoń w górę.

Dziewczyna aż jęknęła, czując, jak dotknął jej piersi. Nikt wcześniej tego nie robił. To było dla niej zupełnie nowe i niezwykłe doświadczenie. Nie miała pojęcia, jak to się dzieje, że zwykłe dotknięcie budzi w niej taką burzę namiętności. I dlaczego właśnie pierś, a nie na przykład nos albo ucho?

Kiedy Dunford oderwał swe usta, otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nie miała pojęcia, dlaczego jej pragnął. Przecież mężczyźni nie zwracali na nią uwagi. Już dawno to zauważyła i zdołała się z tym pogodzić.

W końcu baron wypuścił ją z objęć, odsunął się nieco i wciągnął głęboko powietrze do płuc.

– Przepraszam, Henry – powiedział. – To się już nie powtórzy.

– Ale… – usiłowała protestować. Przecież chciała, żeby to się powtórzyło. Pragnęła, żeby ją pokochał. Lecz on pewnie nie mógł jej dać miłości… – Dobrze – zgodziła się w końcu.

– I przykro mi, że tak się stało. Czuję się winny…

Nie kłamał. Czuł się naprawdę podle.

– Niepotrzebnie – rzuciła Henry. Chciała być racjonalna. Przecież gdyby nie wyraziła zgody, Dunford nie miałby szans jej pocałować. W takim przypadku oboje ponosili winę, jeśli w ogóle można tu było mówić o winie.

– Jesteś dla mnie bardzo łaskawa.

Wyczuła szorstkość w jego głosie i zrozumiała, że jednak jej nie chce. To przecież oczywiste: jest dziwolągiem, za którym ludzie oglądają się na ulicach. Byłoby mu wstyd pokazać się z nią gdziekolwiek. Henry doskonale rozumiała jego obawy. Już i tak okazał swą wspaniałomyślność, ofiarowując przyjaźń komuś takiemu jak ona. Nie mogła żądać zbyt wiele. Ba, nie miała nawet takiego zamiaru…

Tylko nie wiedzieć czemu, zrobiło jej się nagle przykro. Miała jednak nadzieję, że zdoła powstrzymać łzy aż do powrotu do domu.

8

Tego wieczoru kolację zjedli w milczeniu. Żadne nie miało ochoty na rozmowę. Oczywiście Henry włożyła nową suknię, a Dunford się nią zachwycił, ale konwersacja praktycznie na tym się urwała.

Dunford dojadł deser, czując się wyjątkowo głupio. Najchętniej poszedłby teraz do swojego pokoju z butelką whisky, ale widok bladej i nieszczęśliwej twarzy Henry uświadomił mu, że powinien jej towarzyszyć i spróbować naprawić to, co zepsuł.

Dziewczyna cierpiała z powodu jego zuchwalstwa.

W końcu odłożył serwetkę i chrząknął, nie bardzo wiedząc, jak zagaić rozmowę.

– Chętnie napiłbym się porto – oznajmił. – Ponieważ nie ma tu innych dam, będę zaszczycony, jeśli zechcesz mi towarzyszyć.

Henry spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie miała pojęcia, co chce jej w ten sposób powiedzieć. Widziała tylko, że jest miły, przystojny i… całkowicie nieosiągalny.

– Nigdy wcześniej nie piłam porto. W ogóle nie wiem, czy je tu mamy.

Lord Stannage wstał i podszedł do jej krzesła.

– Musimy mieć. Stało się tak popularne, że jest praktycznie wszędzie.

– Stary baron nie zwracał uwagi na nowe mody – stwierdziła.

Prawdę mówiąc, pod koniec życia nie zwracał już uwagi na nic.

– A czy przyjmował gości?

– Bardzo rzadko – odparła. – Ale nie wiem, co to ma wspólnego z porto?

Dunford aż pochylił się w jej stronę, zastanawiając się, czy się z nim nie drażni. Wyglądało jednak na to, że jest całkowicie poważna.

– Po kolacji damy zwykle wychodzą do salonu, a panowie piją wtedy porto – wyjaśnił. – Taki jest zwyczaj.

– Oo!

– No, chyba o tym wiedziałaś – dodał, rozkładając ręce.

Henry zarumieniła się, ponieważ nagle zdała sobie sprawę z tego, że brakuje jej towarzyskiej ogłady.

– Nie, nie wiedziałam – wyznała. – Pewnie uważasz mnie za dzikuskę, bo… bo… bez przerwy z tobą tu siedzę. – Skierowała się do drzwi. – Ale już wychodzę.

Dunford zdołał ją jeszcze złapać za ramię.

– Ależ Henry, gdyby nie odpowiadało mi twoje towarzystwo, na pewno dałbym ci to do zrozumienia. Wspomniałem porto tylko dlatego, że chciałem się go z tobą napić…

– A co piją damy? – zainteresowała się nagle.

– Słucham? – Zdezorientowany zamrugał.

– No, co piją tam w salonie?

Lord Stannage wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Pewnie nic.

– To bardzo niesprawiedliwe.

Dunford uśmiechnął się do siebie. Ta uwaga była bardzo w stylu Henry.

– Możesz zmienić zdanie, kiedy spróbujesz porto – rzucił z uśmiechem.

– To dlaczego je pijesz, skoro jest niesmaczne.

Baron pokręcił głową.

– Nie jest niesmaczne. Po prostu trzeba się do niego przyzwyczaić.

– Hm. – Dziewczyna zamyśliła się na chwilę. – W dalszym ciągu uważam, że to niesprawiedliwe. Nawet jeśli porto smakuje jak pomyje.

– Henry! – Dunford wykrzyknął jej imię tonem, który jemu samemu się nie spodobał, gdyż za bardzo przypominał mu jego matkę.

Panna Barrett wzruszyła ramionami.

– Przepraszam za język.

Rozmowa znowu zaczęła być ciekawa. Baron czuł, że zaczyna się dusić ze śmiechu, lecz mimo to próbował zachować powagę.

– Zresztą nie chodzi tylko o porto – ciągnęła Henry. – Pewnie rozmowa też jest bardziej interesująca. Rozmawiacie o winie i kobietach…

– Nie, o czymś jeszcze ciekawszym – zaczął się z nią drażnić.

Henry przyjęła to zupełnie naturalnie, a Dunford pomyślał, że nie spotkał się z niczym bardziej fascynującym niż stojąca przed nim kobieta. Mógłby opowiadać o niej całymi dniami i żaden ze słuchaczy by się nie znudził.

– Właśnie, choćby o polityce. Próbuję nawet o tym czytać w „Timesie”, ale zupełnie brakuje mi w tych sprawach obycia. Po prostu nie wiem, o co chodzi z torysami, wigami i tak dalej.

– Henry!

– Słucham?

– Co to ma wspólnego z porto?

– Och, tylko tyle, że wy rozmawiacie o ciekawych rzeczach, a upchnięte w salonie damy mogą co najwyżej konwersować na temat robótek ręcznych.

Na ustach barona pojawił się lekki uśmiech.

– Co prawda nie wiem, o czym rozmawiają, ale jakoś nie wydaje mi się, że o robótkach – rzucił.

Panna Barrett popatrzyła na niego wymownie, chcąc pokazać, że wcale mu nie wierzy. Dunford westchnął i uniósł ręce do góry na znak, że się poddaje.

– Jak widzisz, staram się wynagrodzić ci wiekowe niesprawiedliwości, zapraszając cię na porto. – Rozejrzał się dokoła. – Oczywiście, jeśli je znajdziemy.

– Na pewno nie tutaj – westchnęła.

– Więc może właśnie w salonie. Tam, gdzie są inne alkohole.

– Warto spróbować.

Puścił ją przodem, podziwiając krój jej nowej sukni, która świetnie na niej leżała. Aż za dobrze. Okazało się, że Henry ma cudowną figurę, a Dunford nie chciał, żeby ktoś jeszcze to odkrył.

Kiedy znaleźli się w salonie, dziewczyna natychmiast podeszła do barku, nie zdając sobie sprawy z niestosowności takiego zachowania.

– Nie widzę tu porto – oznajmiła po otwarciu drzwiczek, a potem zamyśliła się na chwilę. – Chociaż, prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam porto, więc nie wiem, czego szukam.

– Może pozwolisz mi spojrzeć.

– Ach! – zawstydziła się i zrobiła mu miejsce.

Stała jednak tak blisko, że niemal ocierała się o niego biustem. Dunford musiał stłumić westchnienie, które w nim narastało, i skupić całą uwagę na wnętrzu barku. To był okrutny żart losu, ponieważ Henry nie miała uwodzicielskiej natury. Chodziło jej tylko o to, żeby sprawdzić, jak wygląda porto.

Baron przejrzał butelki z alkoholami.

– Nie, nie ma tu porto – stwierdził. – Więc może napijemy się brandy?

Dziewczyna cofnęła się trochę.

– Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowany.

Spojrzał na nią ostrzej.

– Nie jestem tak przywiązany do alkoholu, żeby żałować kieliszka porto.

– Tak, oczywiście – zgodziła się z nim natychmiast. – Chociaż…

– Chociaż co? – spytał być może gwałtowniej, niż powinien. To ciągłe podniecenie działało mu na nerwy.

– Przyszło mi do głowy, że ktoś przywiązany do alkoholu pije to, co ma akurat pod ręką… – rzuciła.

Dunford westchnął ciężko.

Henry usiadła na pobliskiej sofie. Czuła się teraz znacznie swobodniej niż w czasie kolacji. To milczenie źle na nią działało. Kiedy w końcu

zaczęli rozmawiać, zniknęło skrępowanie. Nareszcie mogli ze sobą pożartować jak dawniej. Baron nalał brandy i podał jej pękaty kieliszek.

– Wiesz, Henry – zaczął – chciałem z tobą porozmawiać o dzisiejszym popołudniu…

Zacisnęła dłoń tak mocno, że omal nie zgniotła kieliszka. Otworzyła nawet usta, ale nie zdołała wydobyć z nich żadnego dźwięku. Z trudem przełknęła ślinę. Znowu była spięta i wystraszona.

– Tak? – wydusiła w końcu.

Dunford chrząknął.

– Nie… nie powinienem się był tak zachowywać. Przepraszam za to, co się stało.

– To nic takiego – rzekła, chociaż gardło się jej ściskało. – Już prawie o tym zapomniałam – skłamała.

Dunford zmarszczył brwi. Chciał jakoś dojść ze sobą do ładu po tym, co się stało, dlaczego więc poczuł się tak dziwnie rozczarowany tą odpowiedzią? Cóż, będzie miał czas, żeby się nad tym później zastanowić.

– Tak będzie lepiej. – Jeszcze raz chrząknął. – Chyba… – Poczuł, że robi mu się słabo, i usiadł na sofie nieopodal dziewczyny.

– Jeśli masz problemy z gardłem, powinieneś się zgłosić do pani Simpson. Robi świetne domowe lekarstwo z miodu i…

– Skąd pomysł, że mam problemy z gardłem? – Spojrzał na Henry zaskoczony. – Jestem tylko trochę… – szukał odpowiedniego słowa – zakłopotany.

– Aa. – Uśmiechnęła się blado.

Byłoby jej znacznie lżej, gdyby Dunford powiedział, że jest chory, a nie sugerował, że jest rozczarowany tym pocałunkiem. A może poczuł się dotknięty porównaniem z Rufusem? A przecież w jej ustach był to komplement.

Spojrzała na barona nerwowo, a słowa same wyrwały się z jej ust.

– Nie masz się czym przejmować. Na pewno będzie lepiej, jak o wszystkim zapomnimy. Nie chcę tylko, żebyś pomyślał, że jestem taka jak… – urwała. Słowo, którego powinna tu użyć, nie chciało jej przejść przez gardło.

– Wiem, że nie jesteś taka – powiedział dziwnie schrypniętym głosem. Być może jednak potrzebował mikstury pani Simpson.

Henry odetchnęła z ulgą.

– Dzięki. Naprawdę nie wiem, co mnie wtedy naszło.

Dunford jednak wiedział. Rozumiał też, że było to spowodowane jego zachowaniem.

– Nie przejmuj się.

Dziewczyna pochyliła się w jego stronę.

– Po prostu nie chciałabym, żeby to popsuło naszą przyjaźń – wyjaśniła, przysuwając się do niego. – Bardzo mi na niej zależy. Poza panią Simpson nie mam żadnych przyjaciół…

Baron poczuł jej słodki oddech na twarzy i znowu zapłonęła w nim żądza. Cofnął się więc w róg sofy.

Jednocześnie zrobiło mu się żal Henry. Musiała się tu czuć bardzo osamotniona. To cud, że zachowała przy tym tyle humoru i nie pogrążyła się w melancholii.

– Jasne, że będę twoim przyjacielem – zapewnił ją, myśląc o tym, że najchętniej zabrałby ją gdzieś dalej. Dziewczyna nawet nie zdawała sobie sprawy, że poza Kornwalią istnieje jeszcze wielki świat. A jeśli żywiła niechęć do podróży, to dlatego, że bała się nowości. – I to niezależnie od tego, co się stanie – dodał. Dla podkreślenia tych słów wziął jej dłoń w swoją.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego nieśmiało.

– Oczywiście. Dlaczego o to pytasz?

W odpowiedzi pokręciła głową.

– Nie wiem. Chyba po prostu sama nie uważam siebie za dobry materiał na przyjaciółkę.

– Cii, psotnico. – Położył palec na jej ustach. – Moim zdaniem masz więcej zalet niż wad.

– Tylko czy te ostatnie nie rzucają się bardziej w oczy? – spytała całkiem poważnie.

Baron spojrzał na nią i już chciał odpowiedzieć, ale tylko wybuchnął śmiechem na widok jej zatroskanej miny.

– Ale za nie bardziej cię lubię!

Dunford chciał już iść spać, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. To był Yates. Służba zwykle wchodziła bez pukania do pokojów państwa, ale baron uważał to za wysoce naganne, zwłaszcza kiedy „pokoje” stanowiły jednocześnie sypialnię, i nauczył lokaja lepszych manier.

– Wejdź! – krzyknął.

Służący otworzył drzwi i wkroczył z dostojeństwem, dzierżąc wielką kopertę.

– Przesyłka z Londynu, panie – oznajmił jak zwykle uroczystym tonem. – Położyłem ją na biurku w gabinecie, ale…

– Ale ja dziś tam nie zaglądałem – dokończył baron, nie mogąc znieść zbyt wolnego tempa wypowiedzi. Yates robił wszystko wolno i z namaszczeniem.

– Tak jest.

Dunford wziął kopertę z rąk lokaja.

– Dziękuję, Yates. Możesz się już oddalić. – Wiedział, że służący woli się „oddalić”, niż po prostu odejść.

Yates skłonił się i majestatycznie wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi. Dunford spojrzał ciekawie na trzymany w ręku list. Był to odpis testamentu starego barona. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie odłożyć lektury do rana, ale w końcu przysunął sobie tylko bliżej świecznik.

Usadowiwszy się wygodnie w fotelu, złamał pieczęć kancelarii prawniczej. Dokument był dłuższy, niż przypuszczał, dlatego zamiast go czytać, przelatywał tylko wzrokiem linijki, szukając nazwiska Henry. Z resztą będzie mógł się zapoznać następnego ranka. Jednak nazwisko Barrett nie pojawiło się ani na pierwszej, ani na drugiej stronie. Dostrzegł je dopiero na trzeciej i od razu skoncentrował się na wpisie. O dziwo, tuż obok widniało jego nazwisko. Zaczął czytać, a w miarę czytania otwierał coraz szerzej usta.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Został opiekunem prawnym Henry.

Dziewczyna była w tej chwili jego wychowanicą!

Zrobiło mu się aż zimno na myśl o tym, co się stało. W Londynie czasami słyszało się o tych obrzydliwych starszych mężczyznach, którzy wykorzystywali niecnie tego rodzaju sytuacje. Dunford nie zamierzał być jednym z nich. Zwłaszcza że nie był na tyle głupi, żeby nie bać się plotek. Wiedział, że ucierpiałby na tym nie tylko jego honor, lecz również reputacja samej Henry.

– Wielki Boże! – szepnął, przypominając sobie to, co zaszło między nimi.

Dlaczego nikt mu o tym nie powiedział?

– Henry! – ryknął.

Dlaczego ona sama mu o tym nie powiedziała? Skoczył na równe nogi i sięgnął po satynowy szlafrok.

– Henry!

Kiedy wyszedł na korytarz, dziewczyna już tam była. Miała na sobie wyblakły peniuar i wszystko wskazywało na to, że również szykowała się do snu.

– Czy coś się stało? – spytała niepewnie.

– To! – Dunford potrząsnął papierami. – Przed chwilą to dostałem.

– A co to takiego? – zaciekawiła się.

– To kopia testamentu Carlyle’a, w którym ustanowił mnie twoim prawnym opiekunem.

Dziewczyna wydęła wargi.

– I co z tego?

– To znaczy, że jesteś moją wychowanicą.

Popatrzyła na niego tak, jakby uznała, że nagle postradał zmysły.

– Jedno wynika z drugiego – zauważyła.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?! – wybuchnął.

Znowu nie bardzo go zrozumiała.

– O czym? – Rozejrzała się dookoła. – Może gdzieś wejdziemy, bo zaraz zbiegnie się tu służba. Krzyczałeś tak, jakbyś odkrył jakąś zbrodnię.

Dunford wepchnął Henry do jej pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jestem twoim opiekunem? – zapytał już spokojniej.

– Myślałam, że wiesz o tym.

– Tak myślałaś? – mruknął nieufnie.

– Czy nie powiedział ci o tym ten prawnik, który był tu wcześniej? – zdziwiła się. – Ja dowiedziałam się właśnie od niego.

– Leverett?

– Jakoś tak – potwierdziła.

Przypomniał sobie rozmowę z prawnikiem, którą odbył w swoim londyńskim domu. Był tak poruszony, że nie bardzo go słuchał. Poza tym był przekonany, że Belle ich podsłuchuje, i co jakiś czas spoglądał nerwowo w stronę drzwi.

Tak, Henry miała rację. Powinien był o tym wiedzieć.

– O Boże, to przecież prawdziwa katastrofa – jęknął.

– Nie jestem chyba aż tak straszna? – zaśmiała się.

Dunford pokręcił głową.

– Nic nie rozumiesz. Przecież cię dziś pocałowałem. Pocałowałem! Czy wiesz, co to znaczy?

– No, że mnie pocałowałeś.

Złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął.

– Nie powinienem był tego robić. To przecież prawie kazirodztwo!

Dziewczyna zaczęła obracać pasemko włosów w palcach, żeby się uspokoić.

– Sama nie wiem, przecież nie jesteśmy spokrewnieni – zaczęła niepewnie. – To nie jest chyba aż taki grzech. Poza tym ustaliliśmy, że to się więcej nie powtórzy – przypomniała mu.

– Cicho, Henry. Pozwól mi się zastanowić… – Przeciągnął dłonią po włosach.

– Jak uważasz. – Odsunęła się od barona, lekko obrażona za takie traktowanie.

– Nie rozumiesz, że jestem za ciebie odpowiedzialny? – zapytał, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

– To bardzo miło z twojej strony – mruknęła. – Postaram się nie sprawiać ci kłopotu.

– Nie o to chodzi. – Pokręcił gwałtownie głową. – Widzisz, to znaczy… To znaczy…

Dunford zaśmiał się ironicznie. Jeszcze parę godzin temu myślał, że chętnie zabrałby ją do Londynu i przedstawił swoim przyjaciołom, a teraz wszystko wskazywało na to, że musi to zrobić. Będzie musiał wprowadzić ją do towarzystwa i znaleźć jej męża. No i nauczyć najbardziej podstawowych manier, tak by zachowywała się jak dama.

Spojrzał na nią i zrozumiał, że dziewczyna nie zdaje sobie z tego sprawy. Wciąż była lekko poirytowana i co jakiś czas ziewała. Miał nadzieję, że nie zmieni się tak bardzo w Londynie. Zdążył ją polubić taką, jaka była.

Musi jednak uważać. Najważniejsze, żeby nie padł na nich nawet cień podejrzenia. Gdyby londyńska socjeta dowiedziała się, że Henry żyła sobie tak swobodnie w Kornwalii i nawet nie miała przyzwoitki, dziewczyna byłaby skończona.

– I co my zrobimy? – westchnął.

Wyglądało na to, że skierował to pytanie do siebie, ale Henry i tak postanowiła na nie odpowiedzieć.

– Nie wiem, co ty masz zamiar zrobić, ale ja chcę dalej prowadzić Stannage Park – oświadczyła z mocą. – Sam przyznałeś, że dobrze to robię.

Dunford spojrzał na nią jak na naiwne małe dziecko.

– Nie, Henry. Nie możemy tutaj zostać.

– Dlaczego?

– Bo to niewłaściwe – wyjaśnił i zaraz się skrzywił. Od kiedy to przejmował się takimi drobiazgami? Od chwili, kiedy dowiedziałem się, że ode mnie zależy reputacja tej młodej damy! – odpowiedział sobie w myśli.

– Nic mnie to nie obchodzi – zaśmiała się.

– Zauważyłem – mruknął.

– Właśnie. Ty jesteś właścicielem posiadłości, więc nie powinieneś stąd wyjeżdżać, a ja nią zarządzam, więc też nie mogę tego zrobić.

– Ależ Henry, chodzi o twoją reputację!

Dziewczyna otworzyła najpierw szeroko usta, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Och, Dunford! Ależ ci się udał dowcip! Moja reputacja… – mówiła, wycierając łzy z policzków.

Baron spojrzał na nią groźnie.

– Co to ma znaczyć?

– Czy nie rozumiesz, że nie mam reputacji?! Ani złej, ani dobrej! Jestem na tyle dziwaczna, że ludzie wokół traktują mnie jak istotę z innej planety.

– Więc może już przyszedł czas, żebyś pomyślała o swojej reputacji – rzucił.

Gdyby nie była tak rozbawiona, zapewne zauważyłaby determinację, jaka pobrzmiewała w jego słowach. Ona jednak tylko pokręciła głową.

– Gdyby ktokolwiek się tym przejmował, moja reputacja już dawno ległaby w gruzach – zauważyła. – Przecież mieszkasz tu od tygodnia.

– Jutro przeniosę się do zajazdu we wsi.

– Nie wygłupiaj się. Dopiero wtedy wszyscy dookoła zaczną gadać. Jakoś do tej pory nie przejmowałeś się takimi drobiazgami.

Baron poruszył parę razy ustami, zanim wydobył z siebie głos.

– Ale teraz jestem za ciebie odpowiedzialny.

– Daj już spokój z tą odpowiedzialnością – westchnęła. – Powtarzasz to słowo niczym katarynka. Moim zdaniem…

Dunford wyciągnął dłoń, żeby ją uciszyć.

– Nie interesuje mnie twoje zdanie. – Zaczął chodzić po jej sypialni, chociaż to, że się tu znajduje, wydało mu się jeszcze bardziej kompromitujące. – Znaleźliśmy się w bardzo delikatnej sytuacji i musimy coś z tym zrobić. To nie może tak trwać. Ktoś też musi nauczyć cię odpowiednich manier…

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś takim hipokrytą! – wybuchła. – Wszystko było dobrze do momentu, kiedy nie uznałeś, że jesteś za mnie odpowiedzialny… Mogłam być takim sobie wiejskim dziwolągiem…

Dunford chwycił ją za ramię, a w jego oczach pojawił się gniew.

– Nie nazywaj tak siebie! – syknął.

– Dobrze, więc powiedzmy, że mogłam robić, co chciałam, a teraz mi tego zabraniasz. Czy ten świstek papieru przekonał cię, że masz się mną zająć, opiekunie prawny? – spytała szyderczo.

Mógł odpowiedzieć, że myślał o tym wcześniej, ale teraz poczuł się do tego zobligowany.

– Za dużo mówisz, Henry – mruknął. – Najwyższy czas, żebyś zamknęła swoje śliczne usteczka.

– Naprawdę? – spytała.

– Tak, mam już dość tej dyskusji.

– Naprawdę uważasz, że są śliczne? – To był najwspanialszy komplement, jaki mogła usłyszeć. Zwłaszcza że Dunford wypowiedział go w gniewie.

– Zamknij buzię – warknął skonfundowany baron.

– Mam to potraktować jak rozkaz.

– Traktuj, jak chcesz, tylko przestań już gadać – jęknął. – Muszę przemyśleć całą sytuację.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Było lepiej, kiedy się po prostu przyjaźniliśmy. – Westchnęła. – Kiedy byłeś moim przyjacielem.

– Wciąż nim jestem.

– Myślałam, że raczej opiekunem.

– Jedno nie wyklucza drugiego – zauważył.

– Odniosłam wrażenie, że jednak wyklucza – mruknęła. – Ale przynajmniej nie przeprowadzaj się do zajazdu. Wtedy dopiero zaczną się plotki…

– Henry!

– Słucham?

– Miałaś zamknąć buzię – przypomniał jej, rozglądając się jednocześnie za czymś, co mógłby wykorzystać jako knebel. Jego wzrok padł na posłane łóżko i na ten widok Dunford omal nie podskoczył do góry. Nie powinien tu zostawać ani chwili dłużej. Zwłaszcza że Henry też nie była kompletnie ubrana. Kusy szlafroczek, który zapewne kupił jej stary baron albo jeszcze wcześniej jego żona, odsłaniał jej nogi i część biustu, który prezentował się w tej chwili bardzo interesująco.

Dunford jęknął i spojrzał na zaciśnięte usta Henry, która wyglądała w tej chwili jak zbuntowana dziewczynka. Chętnie znowu by ją pocałował, ale oczywiście nie mógł tego zrobić.

Ale czy na pewno?

Oburzony własnymi myślami podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Musi jak najszybciej wyjechać z tego domu. Przed wyjściem obrócił się jeszcze do Henry.

– Porozmawiamy o wszystkim jutro rano – zapowiedział surowo.

– Dobrze – mruknęła, a potem zasłoniła usta dłonią, przypomniawszy sobie, że ma milczeć.

Dopiero kiedy została sama, oznajmiła czterem ścianom, co o tym myśli. Uznała jednak, że lepiej się stało, iż Dunford nie mógł tego słyszeć.

9

Dwie zamówione suknie dotarły do Stannage Park następnego ranka, ale Henny specjalnie włożyła koszulę i spodnie, żeby zrobić baronowi na złość.

– Głupi, głupi – mruczała, zapinając guziki. – Czy sądzi, że zdoła mnie zmienić?

Czy Dunford rzeczywiście uważał, że należy z niej zrobić kobietę, a nawet, cha, cha, damę? Czy wyobrażał sobie, że Henry będzie spędzała godziny na strojeniu się i plotkach? Nie była do tego przyzwyczajona i uważała to za stratę czasu. Zamiast gadać, można było zrobić wiele pożytecznych rzeczy.

– Niedoczekanie! – mruknęła jeszcze, myśląc o tym, że nie będzie przecież przesiadywała godzinami w salonie. No i na pewno nie nauczy się tego wszystkiego, co jest wymagane w towarzystwie. Jest już na to za stara. Ma dwadzieścia lat i niemal przez cały ten czas żyła tak, jak chciała.

Zaczęło jej burczeć w brzuchu, więc niecierpliwie wciągnęła buty i pospieszyła na dół. Zdziwiła się na widok siedzącego przy stole Dunforda. Musiał dziś wstać wyjątkowo wcześnie jak na siebie.

Lord Stannage spojrzał na jej strój, ale powstrzymał się od komentarzy.

– Zjesz grzankę? – zapytał, podsunąwszy jej półmisek, gdy usiadła.

Wzięła grzankę i wyjęła półmisek z jego rąk. Następnie postawiła go tuż obok, wiedząc, że za chwilę znów z niego skorzysta.

– Może dżemu? – Podał jej kamionkowe naczynie z czymś czerwonym. Maliny? Ach, wspaniale!

Posmarowała grubo swoją grzankę.

– Może jajek – zaproponował Dunford.

– Za chwilę…

– Albo herbaty.

Henry miała już tego dosyć.

– Przestań!

– Po prostu staram ci się służyć przy stole – wyjaśnił baron i wytarł dyskretnie usta serwetką.

– Obejdzie się – mruknęła i sięgnęła mało elegancko na drugi koniec stołu, gdzie stał półmisek z szynką.

Baron uśmiechnął się leciutko. To prawda, że się z nią trochę drażnił, ale tak właśnie powinien zachowywać się przy stole, jeśli miał traktować ją jak damę. Henry najwyraźniej nie była na to przygotowana. Pewnie nikt wcześniej nie wyjaśnił jej, że takie zachowanie jest nieodpowiednie. Sam Carlyle dał jej chyba za dużo swobody, nie troszcząc się o skutki.

Wina leżała też częściowo po jego stronie. Tak bardzo bawiło go jej niezwykłe towarzystwo, że w ogóle nie zastanawiał się nad statusem dziewczyny. A przecież było oczywiste, że Henry powinna wyjść za mąż. Podlegała w końcu tym samym zasadom, co inne kobiety.

Myśląc o tym, zaczął uderzać cicho końcem widelca o stół. Nie zwracał na to jednak uwagi, dopóki nie napotkał poirytowanego wzroku Henry. Najwyraźniej była przekonana, że robi jej na złość.

– Wiesz Henry, właśnie myślałem…

– Gratuluję – rzuciła złośliwie.

– Henry – rzucił ostrzegawczo.

Zlekceważyła to ostrzeżenie.

– Zawsze podziwiałam mężczyzn, którzy usiłują myśleć – ciągnęła. – Ten wysiłek, ta wola walki…

– Henry – powiedział jeszcze ostrzej, co wreszcie przyniosło pożądany efekt. – Właśnie myślałem… – zrobił przerwę, ale tym razem się nie

odezwała – że powinienem już wracać do Londynu. I to dziś po południu.

Nagle zrobiło jej się przykro. A więc chciał wyjechać? To prawda, że czasami się na niego złościła, ale przyzwyczaiła się już do jego obecności. I nawet go polubiła.

– Szczęśliwej drogi – powiedziała z żalem.

Baron pokręcił głową.

– Jedziesz ze mną.

Dunford nigdy nie widział, żeby ktoś miał taką minę. Na twarzy dziewczyny odmalował się strach i przerażenie, ale też złość i bunt.

– Chyba zwariowałeś! – stwierdziła w końcu.

– Istnieje taka możliwość.

– Nigdzie nie pojadę!

– Śmiem twierdzić, że jednak to zrobisz.

Henry odłożyła sztućce i rozłożyła ręce.

– Co ja tam będę robić? – Jęknęła. – I kto zajmie tutaj moje miejsce?

– Jestem pewny, że kogoś znajdziemy – odparł Dunford. – Jest tu sporo rozsądnych ludzi. Dobrze ich wyszkoliłaś.

Henry postanowiła nie zwracać uwagi na jego komplementy.

– Nie pojadę do Londynu.

– Obawiam się, że nie masz wyboru – rzekł słodkim niczym maliny głosem.

– Od kiedy?

– Od momentu, kiedy zostałem twoim prawnym opiekunem.

Dziewczyna łypnęła na niego złym okiem, ale on wypił tylko trochę kawy i udawał, że przygląda się jej uważnie.

– Mam nadzieję, że przed wyjazdem włożysz którąś ze swoich nowych sukni – dodał po chwili.

– Mówiłam już, że nigdzie nie pojadę.

– Nie denerwuj mnie Henry.

Dziewczyna odepchnęła swój talerz i wstała od stołu.

– To ty mnie nie denerwuj – warknęła. – Dlaczego chcesz mnie zawlec do Londynu?! Nie chcę tam jechać! Czy moje życzenia nic dla ciebie nie znaczą?

– Przecież nigdy tam nie byłaś – zauważył.

– Tak jak wiele innych osób, które żyją sobie szczęśliwie w Anglii – mruknęła. – Nie muszę jechać do Londynu, żeby wiedzieć, że jest duży i hałaśliwy.

– Jeśli ci się tam nie spodoba, będziesz tu mogła wrócić.

Henry nie wierzyła mu. Sądziła, że ją zwodzi, żeby zrobiła to, czego od niej chce.

– Przeprowadzka do Londynu nie rozwiąże kwestii przyzwoitki – spróbowała innej taktyki. Miała nadzieję, że to przekona Dunforda. W końcu w grę wchodziła również jego reputacja. – Prawdę mówiąc, będzie lepiej, jak mnie tu zostawisz. Wszystko po prostu będzie po staremu.

Baron westchnął. Nie wiedział, jak ją przekonać, że nic już nie będzie po staremu, od kiedy dowiedział się, że jest jej prawnym opiekunem.

– Powiedz mi, dlaczego nie chcesz jechać?

– Mam tu dużo pracy.

Pokręcił głową.

– Chodzi mi o prawdziwy powód.

Dziewczyna zagryzła wargi.

– Po prostu… po prostu nie wydaje mi się, żeby mogło mi się tam spodobać. Przyjęcia i bale nie są dla mnie.

– Skąd wiesz? Przecież nigdy nie byłaś na balu.

– Nieprawda! Byłam raz na balu hrabstwa. – Niepotrzebnie uczyła się jak głupia tych wszystkich kroków, bo i tak nikt jej nie poprosił do tańca.

– W którejś z tych swoich sukienek? – zapytał nie wiedzieć czemu Dunford.

– W tej, która została u krawcowej. – Nie dodała, że ta była najlepsza. Powinien sam się tego domyślić.

Baron chrząknął.

– Teraz będzie inaczej – zapewnił ją.

Henry zatrzymała się na środku pokoju.

– Popatrz na mnie. Tylko na mnie popatrz. – Wskazała swój niecodzienny codzienny strój. – Wszyscy się będą ze mnie śmiać.

– Oczywiście będziesz musiała chodzić w sukni – stwierdził. – Zdaje się, że masz już trzy.

– Pięć. – Przypomniała sobie dwie pozostałe.

– Te zostawimy w domu – powiedział szybko. – Na wypadek gdybyś potrzebowała czegoś po powrocie.

– Nie kpij ze mnie. Doskonale wiem, że tamte suknie są nieładne. Ale zrozum, że nie chodzi o suknie, ale o mnie. Ja po prostu nie pasuję do towarzystwa. Jestem zupełnie inna i mam tego absolutną świadomość. Chyba że chcesz mnie pokazywać przyjaciołom jak małpę na jarmarku?!

Dunford po raz nie wiadomo który pokręcił głową. Następnie wstał i spojrzał Henry prosto w oczy.

– Już ci mówiłem, że wcale nie jesteś dziwolągiem. Nie powinnaś nawet myśleć o sobie w ten sposób.

– Ale przecież wiadomo, że jestem inna…

Baron pokręcił głową.

– Zabieram cię do Londynu po to, żebyś mogła się przekonać, że jesteś wspaniałą kobietą i że mężczyźni będą cię błagać, byś została ich żoną.

Henry aż otworzyła ze zdziwienia usta. Nie, Dunford chyba nie stroił sobie z niej żartów.

– A damy, byś została ich przyjaciółką – dokończył.

– Nie, nie poradzę sobie – jęknęła, nareszcie odsłaniając swoje prawdziwe lęki.

– Jasne, że sobie poradzisz. Jeśli tylko się trochę przyłożysz… Prawdę mówiąc, nigdy nie spotkałem osoby, która uczyłaby się tak szybko jak ty.

– Nie, nie mogę – szepnęła.

Baron chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu wypuścił powietrze z płuc i podszedł do okna. Teraz rozumiał, że dziewczyna wcale nie jest tak pewna siebie, jak mu się na początku wydawało. Pragnął jednak, by wyszła ze swojej skorupy i zobaczyła, co może dać jej świat.

– Trudno mi uwierzyć, że to ty mówisz, Henry – zaczął cicho. – Przecież poradziłaś sobie z całym majątkiem. Świetnie jeździsz konno. Masz dość odwagi, żeby włożyć rękę do pszczelego ula… Czy chcesz powiedzieć, że Londyn jest gorszy od roju pszczół? Zapewniam, że nikt z moich przyjaciół nie gryzie – zażartował na koniec.

Ale Henry nawet się nie uśmiechnęła.

– To coś zupełnie innego – westchnęła. – Nigdy nie lubiłam dużych miast.

– Naprawdę? Odniosłem wrażenie, że dobrze się bawiłaś w Truro.

Przypomniała sobie chwile spędzone z Dunfordem.

Rzeczywiście, ta wizyta w mieście nie była tak straszna, jak się spodziewała.

– Nie radzę sobie z ludźmi – dodała tytułem wyjaśnienia.

– A ja myślałem, że radzisz sobie ze wszystkim. Przecież nadzorujesz służących i, o ile wiem, budzisz duży szacunek. Chcesz powiedzieć, że nie możesz spędzić sezonu w Londynie?

Dziewczyna rozłożyła ręce.

– Wiem, jak nadzorować ludzi i jak zajmować się zwierzętami. Umiem też jeździć konno i strzelać. Ale nie umiem być kobietą! – wybuchła.

Dunford skinął głową. Oczywiście, była w tym odrobina racji.

– Wszystko, co robię, lubię robić dobrze – dodała jeszcze. – Dlatego boję się, że stanę się pośmiewiskiem całego Londynu.

– Moim zdaniem wystarczy, jak trochę poćwiczysz i będziesz w tym świetna – oznajmił.

– Przestań traktować mnie protekcjonalnie. – Posłała mu ostre spojrzenie.

– Wcale tego nie robię. Staram się raczej uświadomić ci wszystkie twoje zalety. Przecież do niedawna wydawało ci się, że nie lubisz sukien, a teraz chyba bardzo się cieszysz z tej żółtej.

Chciała zaprzeczyć, ale w końcu skinęła głową.

– To prawda.

– Życie stałoby się nudne i szare, gdybyśmy nie próbowali nowych rzeczy – przekonywał ją. – Nie wiem nic o damskiej modzie, ale sukienki, które sobie wybrałaś, wydają mi się bardzo eleganckie.

– Nie umiem tańczyć – oznajmiła. – To znaczy, kiedyś uczyłam się kroków, ale potem zapomniałam.

Na bal hrabstwa, przypomniał sobie. To musiało być nieprzyjemne doświadczenie.

– Nauczysz się – rzucił.

– Nie umiem też flirtować i nie wiem, kto przy kim ma siedzieć na przyjęciu! Na miłość boską, przecież nawet nie wiedziałam, do czego służy porto!

– Ależ Henry… – próbował ją mitygować.

– I na pewno zbłaźnię się w Londynie i tyle! – zakończyła i wybiegła z pokoju.

Dunford popatrzył za nią, a potem westchnął.

Baron po namyśle zdecydował się przełożyć wyjazd na nieco później. Widział, że Henry jest obecnie bardzo spięta, a nie chciał jej do niczego zmuszać. Parę razy przechodził nawet koło jej pokoju, nadstawiając uszu, ale nie słyszał płaczu. Nie słyszał nawet, żeby się poruszyła.

Nie zeszła też na dół na lunch, co bardzo go zaskoczyło. Henry miała spory apetyt i do tej pory pewnie bardzo zgłodniała. Przecież przerwała śniadanie w połowie i nie zjadła tyle, co zwykle. Dunford wybrał się nawet do kuchni, żeby spytać, czy panienka nie zamawiała jedzenia do swego pokoju, ale okazało się, że w ogóle się tam nie pokazywała. Baron zaklął w

duchu, kiedy się o tym dowiedział. Postanowił, że jeśli Henry nie przyjdzie na kolację, sam ją zaciągnie do stołu.

Jak się okazało, tak drastyczne środki nie były konieczne. Panna Barrett pojawiła się w jadalni na podwieczorek z nieco zaczerwienionymi, ale suchymi oczami. Dunford wstał i podsunął jej krzesło. Uśmiechnęła się, chcąc mu w ten sposób podziękować, trochę zażenowana z powodu swego porannego zachowania.

– Przepraszam, że zrobiłam tu taką scenę – rzekła w końcu. – Teraz możemy już spokojnie porozmawiać o tym wyjeździe.

Dunford stwierdził, że wprost ją uwielbia za to opanowanie i zdrowy rozsądek. Nie sądził, że tak szybko dojdzie do siebie. Oczekiwał raczej długotrwałej histerii. Sam nawet zaczął się wahać i zastanawiać, czy nie robi błędu, zabierając ją do Londynu. Uznał jednak, że dziewczyna zawsze może wrócić do Kornwalii, a londyńskiemu towarzystwu przyda się trochę świeżości i wigoru.

Teraz spojrzał na Henry. Wyglądała na zdenerwowaną i niespokojną.

– Tak? – spytał i skinął głową.

Dziewczyna lekko chrząknęła.

– Może najpierw powiesz mi, dlaczego chcesz, żebym z tobą pojechała – zaproponowała.

– A wtedy ty postarasz się zbić wszystkie moje argumenty – domyślił się.

– A jeśli nawet, to co? – Uśmiechnęła się w typowy dla siebie szelmowski sposób.

Nareszcie, pomyślał. Jej szczerość zupełnie go rozbroiła. Nawet nie zauważył, jak sam się do niej uśmiechnął i ponownie skinął głową.

– Dobrze. Co chciałabyś wiedzieć?

Była tak przejęta całą sprawą, że nawet zapomniała o jedzeniu.

– Cóż, na początek… – zaczęła, a potem nagle urwała. – Nie patrz na mnie w ten sposób.

– W jaki?

– Jakbyś… Jakbyś… – Powinna powiedzieć: „Jakbyś chciał mnie zjeść”, ale oczywiście nie odważyła się tego zrobić. – Zresztą, nieważne.

Baron uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Dobrze, o co chciałaś spytać?

– Więc… – Wystarczyło, że spojrzała w jego lśniące oczy, żeby znowu zapomnieć, o co jej chodziło.

– Tak? – Mrugnął do niej, a ona poczuła się jeszcze bardziej zmieszana. Jednocześnie przyszło jej do głowy, że robi to specjalnie.

– To nie ja powinnam mówić, tylko ty – zauważyła. – Miałeś wyjaśnić, dlaczego chcesz mnie zabrać do Londynu.

– Ach, tak! – mruknął, jakby nagle sobie o tym przypomniał. To ją jeszcze bardziej rozzłościło. Dunford najwyraźniej zwlekał z odpowiedzią, domyślając się, że ona czuje się nieswojo.

– Słucham? – rzuciła prowokacyjnie.

– Ach, tak – powtórzył, ale chyba wyczuł, że nie powinien się z nią dalej drażnić. – Chcę w ten sposób osiągnąć co najmniej parę rzeczy. Przede wszystkim chodzi mi o to, żebyś się trochę zabawiła. – Wyciągnął rękę, widząc, jak otwiera usta. – Nie, nie musisz mi dziękować. Pozwól mi skończyć.

Zastanawiała się chwilę, ale w końcu skinęła głową.

– Więc chodzi o zabawę dla ciebie. Po prostu zaczniesz swój pierwszy londyński sezon – wyjaśnił. – Po drugie, bardzo potrzebujesz nowej garderoby. Nigdzie nie będziesz miała lepszego wyboru niż w Londynie.

Baron zamilkł.

– Czy to już wszystko? – upewniła się.

– Nie, przerwałem tylko, żeby złapać oddech. – Kiedy nawet się nie uśmiechnęła, wydął wargi i rzucił: – No dobrze, to powiedz teraz, dlaczego nie chcesz jechać.

– Bo mam dosyć zabaw w Kornwalii. Po co mam jechać taki szmat drogi, żeby móc robić coś, co mogę robić na miejscu.

– Możesz robić? Jakoś nie widziałem…

– Jeśli zechcę, już jutro wybiorę się na przyjęcie! – Nie miała pojęcia, jak to zrobi, ale była tak zdeterminowana, że w końcu przekonałaby kogoś, żeby ją zaprosił. Choćby nawet miała użyć siły.

– Naprawdę?!

– Tylko się nie śmiej – rzekła groźnie. – Poza tym mam tu obowiązki i tak naprawdę nie interesuje mnie zabawa. Życie to nie tylko bale i przyjęcia…

– Naturalnie.

Usiłowała dopatrzyć się sarkazmu w jego głosie, ale jakoś nie zdołała.

– Czy masz jeszcze jakieś inne argumenty? – spytał ją po chwili.

– Nie będę z tobą dyskutować kwestii nowej garderoby. Zapomniałeś przede wszystkim o tym, że nie mam pieniędzy. Jeśli nie mogę sobie pozwolić na suknię w Kornwalii, nie sądzę, żebym znalazła coś tańszego w Londynie. A jeśli nawet, to nikt mi niczego nie da za darmo.

Dunford wzruszył ramionami.

– Ja za wszystko zapłacę.

– Nawet ja wiem, że tak nie wolno.

Lord Stannage skinął głową.

– Być może było to niewłaściwe w zeszłym tygodniu, ale przecież teraz jestem twoim opiekunem. Powinienem dbać o twoje ubrania.

– Nie możesz mi wszystkiego kupować…

– A jeśli mam na to ochotę?

– Niemożliwe.

– Znam siebie dobrze – rzekł sucho. – I właśnie takie mam życzenie.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Jeśli masz jakieś pieniądze, wolałabym, żebyś zainwestował je w Stannage Park. Przydałoby nam się więcej ludzi do pracy w stajni. Moglibyśmy też dokupić trochę ziemi przy południowej…

– Nie o to mi chodziło – przerwał jej.

Henry założyła ręce na piersi i zamilkła. Dunford od razu się domyślił, że teraz kolej na niego.

– Tak, co to ja mówiłem? – zaczął. – Zabawa, nowe suknie, poza tym przydałoby ci się trochę miejskiej ogłady. Nawet jeśli chcesz przez całe życie mieszkać na wsi – dodał, widząc, że chce zaprotestować. – Zawsze dobrze jest wiedzieć, jak się zachować w różnych sytuacjach. Im człowiek więcej wie, tym lepiej dla niego – przytoczył argument, którego użyła, kiedy przekonywała go, że powinien znać się na obyczajach zwierząt. – Przypomnij sobie przygodę z porto.

Aż się zaczerwieniła na to wspomnienie.

– Czy zgłaszasz jakieś obiekcje? – zapytał po chwili.

Pokręciła głową. Jak do tej pory nie potrzebowała jakichś szczególnych manier, ale też doskonale rozumiała, że zawsze jej się to może przydać.

– To dobrze. – Znowu się do niej uśmiechnął. – Zawsze wierzyłem w twój zdrowy rozsądek.

I teraz poczuła, że traktuje ją protekcjonalnie, ale tym razem to przemilczała. Chciała wysłuchać wszystkich jego argumentów.

– Poza tym uważam, że powinnaś poznać parę osób w swoim wieku. Kto wie, może się z kimś zaprzyjaźnisz…

Henry musiała przyznać, że ta propozycja wydała jej się bardzo kusząca.

– Mówisz do mnie jak do krnąbrnego dziecka – poskarżyła się jednak.

– Z kimś w naszym wieku – poprawił się. – W końcu nie jestem od ciebie dużo starszy, a moje najlepsze przyjaciółki mogą mieć zaledwie dwadzieścia jeden, dwa lata.

Dziewczyna zarumieniła się, zastanawiając się, do której z nich mówi: „kotku”.

– Wiesz, najbardziej boję się tego, że ludzie w Londynie mnie nie zaakceptują. Samotność w Stannage Park mi nie przeszkadza. Jestem do niej przyzwyczajona, ale tam… – Zamyśliła się.

– Nonsens. – Dunford tylko machnął ręką. – Na pewno będziesz miała mnie. A poza tym bez wątpienia zaprzyjaźnisz się z wieloma osobami. Twoja samotność tutaj wynikała z sytuacji i… nieodpowiednich ubrań. Nie twierdzę, że należy sądzić człowieka po ubiorze, ale kobieta w męskim stroju musi budzić sensację.

Henry wzruszyła ramionami.

– W sukni nie mogłabym pracować i wypełniać swoich obowiązków.

– Jasne. Ale teraz sprawimy ci odpowiednie stroje.

– I pewnie kupisz mi pełną szafę sukien.

– Albo dwie – dodał zupełnie poważnie. – I nie martw się o to, jak cię przyjmą. Jestem pewien, że spodobasz się moim przyjaciołom. A oni już zadbają o to, żeby wszędzie przyjmowano cię dobrze.

Musiała uwierzyć mu na słowo.

– I ostatnia sprawa – kontynuował Dunford. – Co prawda wiem, że uwielbiasz Stannage Park i chciałabyś przeżyć tu całe życie, ale może warto też sprawdzić, czy nie zechciałabyś wyjść za mąż i mieć dzieci. Nie mogę trzymać cię samolubnie w odosobnieniu, chociaż wiem, że nigdy nie znajdę lepszego zarządcy.

– Więc pozwól mi nim być! – weszła mu w słowo.

– A nie wolałabyś raczej być „nią” – zapytał żartobliwie, ale zaraz spoważniał. – Nie myślałaś o tym, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci? Większość kobiet właśnie tego pragnie.

– Nie jestem taka, jak większość kobiet.

– Zauważyłem – uśmiechnął się lekko. – Ale pomyśl, w okolicy będzie ci trudno znaleźć odpowiedniego kandydata. Może dobrze by było wyjechać gdzieś dalej i przynajmniej zobaczyć, jak to jest. Przecież zawsze możesz odrzucić oświadczyny. A jest szansa, że znajdziesz kogoś, kto ci się spodoba.

Chciała wykrzyknąć: „Ty mi się podobasz!”. Nie odważyła się jednak. Poraziło ją to, że po raz pierwszy przyznała się do tego sama przed sobą.

Jednak przekonywała się w duchu, że to tylko chwilowe zauroczenie. I że nie chce mieć rodziny i dzieci, o których tak naprawdę do tej pory w ogóle nie myślała.

Ba, do niedawna w ogóle nie planowała małżeństwa. Po prostu założyła, że nikt nie zechce się z nią ożenić. To Dunford ze swoimi brązowymi oczami i czarującym uśmiechem sprawił, że zaczęła się zastanawiać, jak by to było.

– Henry, hej, Henry!

Dziewczyna spłoszyła się i pokręciła głową. Nie miała pojęcia, że tak głęboko pogrążyła się w swoich myślach.

– Tak, słucham? Przepraszam, ale musiałam się zastanowić nad tym, co mi powiedziałeś.

– No więc zgadzasz się? Pojedziesz ze mną do Londynu, choćby tylko na trochę? Przecież nie chcę cię tam ciągnąć na siłę. Jeśli ci się tam nie spodoba, będziesz mogła wrócić do Kornwalii, Przynajmniej będziesz miała jakiś wybór… – kusił ją.

– Przecież mogę wyjść za ciebie – wyrwało jej się, po czym przerażona natychmiast zakryła usta dłonią. Skąd jej się to mogło wziąć?

– Za mnie? – spytał z bezmiarem zdziwienia w głosie.

– To znaczy… Chciałam powiedzieć… – Nie miała pojęcia, jak naprawić to, co właśnie zepsuła. – No wiesz, gdybym za ciebie wyszła, nie musiałabym szukać męża w Londynie i mogłabym tu zostać – rzuciła.

– Widzę, że chwytasz się desperackich środków, byle tylko nie wyjechać – mruknął.

– Nie, nie – zaprotestowała, czerwona jak burak. – Naprawdę uważam, że nadajesz się na męża.

Dunford skinął głową.

– Wiem, dlaczego tak mówisz.

– Dlaczego? – zapytała, ponieważ, szczerze mówiąc, sama nie znała swoich motywów.

– To dlatego, że nie znasz zbyt wielu mężczyzn. Jestem pierwszym, którego bliżej poznałaś…

Znowu chciała krzyczeć, że to nieprawda, ale coś jej mówiło, że powinna trzymać buzię na kłódkę. Przecież nie chciała mu podać rzeczywistych powodów. Niech lepiej myśli, że boi się opuścić Stannage Park.

– Małżeństwo to poważna sprawa – dodał.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Skoro już tak się pogrążyła, nic nie powinno jej zaszkodzić. – No, oczywiście nie mam żadnych doświadczeń dotyczących pożycia małżeńskiego i tak dalej, ale przecież wychowałam się na wsi, więc wiem to i owo. Hodujemy tu owce, więc to nie może być zupełnie inaczej… – zakończyła niezręcznie.

Baron posłał jej pełne zdziwienia spojrzenie.

– Chcesz mnie porównywać z owcą?

– Nie, oczywiście, że nie. — Zmieszała się jeszcze bardziej. – Tylko…

– Co takiego, Henry?

Nie miała pojęcia, czy jest zły, czy tylko rozbawiony.

– Nie, nic. – Cała poczerwieniała. – Chciałam tylko powiedzieć, że… że pojadę do Londynu – zakończyła, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Ale wrócę tu najszybciej, jak będę mogła, obiecała sobie w duchu.

– To świetnie. – Dunford wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Zaraz też wstał od stołu. – Przepraszam cię, ale muszę polecić służbie, by nas spakowała. Czy chcesz zabrać coś jeszcze poza tymi trzema sukniami z Truro?

Pokręciła lekko głową.

– Dobrze, więc rzeczy osobiste spakujesz sama. I Henry…

– Tak?

– Chyba zapomnimy o tej dziwnej rozmowie, która przed chwilę miała miejsce, prawda?

Uśmiechnęła się do niego, chociaż w istocie miała ochotę rzucić w niego talerzem.

10

O godzinie dziesiątej następnego ranka Henry wyszła w pełnym rynsztunku przed dom. Nie była specjalnie zadowolona z tego, że w końcu przystała na ten wyjazd, ale postanowiła zachowywać się godnie i powściągliwie. Jeśli Dunford sądził, że będzie musiał wyciągać ją siłą z jej pokoju, to się mylił. Na podróż włożyła swoją nową suknię w kolorze morskiej zieleni, a także czepek, który był w komplecie. Udało jej się nawet znaleźć stare rękawiczki Violi, które były co prawda nieco wymięte, ale kiedy je włożyła, wyglądały zupełnie dobrze. Nawet odpowiadał jej dotyk delikatnego materiału.

W żaden sposób jednak nie mogła się przyzwyczaić do czepka, który drapał ją w uszy, ograniczał widoczność, a poza tym wydawał się do niczego nieprzydatny. Musiała wytężyć całą wolę, żeby przy jakiejś okazji po prostu nie zerwać go z głowy.

Dunford pojawił się na schodach parę minut później i z uznaniem pokiwał głową.

– Ślicznie wyglądasz, Henry – pochwalił ją.

Uśmiechnęła się i skłoniła lekko głowę, ale postanowiła nie przywiązywać wagi do jego komplementów. Wyglądało na to, że wypowiedział te słowa machinalnie, nawet jej się specjalnie nie przyglądając.

– Czy to cały twój bagaż? – spytał jeszcze.

Dziewczyna spojrzała na swój malutki sakwojaż i skinęła głową. Baron nie miał pojęcia, że jest on wypełniony tylko do połowy, chociaż

zapakowała także swoje męskie ubranie. Co prawda nie sądziła, że będzie go potrzebować w Londynie, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże.

– Nieważne – mruknął. – To się nadrobi.

Nastąpiło uroczyste pożegnanie. Pani Simpson uroniła parę łez, a Yates bez przerwy się kłaniał. Henry bardzo się pilnowała, żeby się nie rozpłakać. W końcu wsiadła do powozu i ruszyli w drogę. Wsiadając, zawadziła czepkiem o framugę drzwiczek i Dunfordowi wydawało się, że wymamrotała jakieś przekleństwo pod nosem, ale mógł się mylić. Musiał jednak zadbać o to, by powściągnęła nieco swój język w Londynie.

Nie mógł się teraz powstrzymać, by się z nią trochę nie podrażnić.

– Nie podoba ci się ten czepek?

Henry rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Uważam, że do niczego nie służy! – powiedziała i ściągnęła nakrycie z głowy. – I jeszcze ten idiotyczny daszek.

– Chodzi o to, żeby promienie słoneczne nie docierały do twarzy.

Spojrzała na barona z niedowierzaniem, nie mogąc rozstrzygnąć, czy z niej przypadkiem nie żartuje.

– Dlaczego?

Dunford uniósł dłoń w bezradnym geście. Nigdy wcześniej jakoś się nad tym nie zastanawiał.

– Większość kobiet nie lubi mieć opalonych twarzy – wyjaśnił.

Henry wzruszyła ramionami.

– Nie jestem taka jak większość kobiet. Jakoś do tej pory nie potrzebowałam czepka…

Spojrzał na jej gładką, opaloną twarz. Czy lubiłby ją tak bardzo, gdyby była blada i zwiewna?

– I dlatego masz piegi – stwierdził.

– Nieprawda!

– Masz. – Dotknął jej nosa. – Tu. – Przesunął dłoń na policzek. – I tu.

– Chyba źle widzisz. W tym powozie jest dosyć ciemno…

Baron uśmiechnął się lekko.

– Wiesz, Henry, bardzo się cieszę, że masz w sobie odrobinę kobiecej próżności.

– Nie jestem próżna! – zaprotestowała ponownie.

– Wcale tego nie powiedziałem. Też uważam, że tak naprawdę nie jesteś. To zresztą jedna z twoich najmilszych cech.

Henry westchnęła. Trudno się było dziwić, że tak się do niego przywiązała. Do tej pory nikt z nią nie rozmawiał w ten sposób.

– Ale też cieszę się, że dzielisz parę wad z resztą ludzkości – dodał po chwili. – Inaczej byłabyś zbyt doskonała.

– Nie wygłupiaj się. – Trąciła go łokciem. – Poza tym podejrzewam, że mężczyźni są tak samo próżni jak kobiety.

– Być może masz rację – zgodził się. – Daj mi ten czepek. Muszę go tak ułożyć, żeby się nie pogniótł.

Podała mu swoje nakrycie głowy, a on odpowiednio się nim zajął.

– Cóż, zwykła szmatka – uśmiechnął się.

– Jestem pewna, że to mężczyźni wymyślili czepki – oznajmiła nagle. – Chcieli w ten sposób uzależnić od siebie kobiety. Noszenie czegoś takiego bardzo ogranicza widoczność. – Skinęła w stronę sąsiedniego siedzenia.

Dunford roześmiał się i pokręcił głową. Nie zamierzał tego komentować. Przez kilkanaście minut jechali w milczeniu, aż w końcu uznał, że są dostatecznie daleko od domu, by poruszyć pewien delikatny temat.

– Cieszę się, że nie nalegałaś, żebyśmy zabrali Rufusa.

Panna Barrett spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– A dlaczego miałabym to robić?

– Wydawało mi się, że jesteś do niego bardzo przywiązana – stwierdził. – A ten królik zżarłby wszystkie moje rzeczy. Jestem ci wdzięczny, że go zostawiłaś.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Mógłby ci nawet zjeść ineksprymable – mruknęła. – Mnie tam wszystko jedno. Bałam się po prostu, że twój kucharz uzna mojego Rufusa za doskonałe danie dla twoich londyńskich przyjaciół…

Baron aż trząsł się od tłumionego śmiechu. W końcu wytarł oczy i rzekł do niej:

– Mam nadzieję, że nie stracisz w Londynie swego poczucia humoru. Chociaż nie powinnaś raczej używać w towarzystwie nazw bielizny osobistej.

Henry pomyślała, że będzie jej bardzo trudno zapanować nad językiem. Przyzwyczaiła się do tego, że mówi to, co chce, i tak, jak chce. Spróbuje go jednak nieco powściągnąć, żeby nie przynieść wstydu swojemu opiekunowi.

Tak, po prostu się dla niego poświęci. Stanie się ofiarą na ołtarzu przyjaźni.

Nie mogła długo wyobrażać sobie, że jest męczennicą, ponieważ nic na to nie wskazywało. Podróż upływała im w miłej atmosferze. Dunford pokazywał jej różne ciekawe miejsca albo też gawędzili sobie przyjemnie. Henry nigdy nie wyjeżdżała tak daleko. Viola zabrała ją raz do Devon, i to było wszystko. Dlatego teraz wpatrywała się w krajobraz, dziwiąc się wszelkim zmianom.

Zatrzymali się krótko na lunch, a potem ruszyli dalej. Baron wyjaśnił, że zależy mu na czasie. Chciał koniecznie przebyć tego dnia połowę drogi do Londynu, tak by nazajutrz znaleźć się w domu.

Ten pospiech spowodował, że kiedy wreszcie znaleźli nocleg, Henry była bardzo zmęczona. Powóz Dunforda był dobrze resorowany, ale droga należała zapewne do najbardziej wyboistych w kraju. Tak przynajmniej utrzymywał Dunford. Zapewniał ją też, że jutro będzie lepiej, gdyż stolica szczyciła się jednymi z najlepszych dróg dojazdowych w kraju.

– Powiem właścicielowi zajazdu, że jesteś moją siostrą – oznajmił, kiedy wysiedli z powozu.

– Dlaczego?

– Tak będzie bardziej na miejscu – wyjaśnił. – Nie powinniśmy raczej podróżować bez przyzwoitki, nawet jeśli jesteś moją wychowanką. Nie chciałbym budzić niczyich podejrzeń…

Henry skinęła głową. Czuła się tak znużona, że było jej wszystko jedno. Równie dobrze mógłby obwieścić, że jest jego służącą, byle tylko dali jej jakieś łóżko.

– Jak uważasz.

– Na pewno nam uwierzą, bo mamy podobne włosy – rzekł.

– Ja mam bardziej rude – zauważyła.

– Cii, nikt nie będzie się im za bardzo przypatrywał. Zwłaszcza o tej porze. – Na dworze było już szaro, a prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich paru minut zrobiło się niemal ciemno. – Tylko włóż czepek.

Dziewczyna uśmiechnęła się przekornie.

– Ale wtedy nikt nie zobaczy moich włosów i cały twój plan na nic – zaśmiała się.

– Ale też nikt nie dostrzeże, że są rude – dodał z uśmiechem. – No, wkładaj.

Cóż miała robić? Wcisnęła czepek na głowę, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

Dunford popatrzył na nią z prawdziwą przyjemnością. Jak do tej pory wszystko szło nadspodziewanie dobrze. Przejechali ponad połowę drogi, a czas im się nie dłużył. Co więcej, nie pojawiło się między nimi napięcie, którego tak się obawiał. To, które doprowadziło do pocałunku w opuszczonej chacie. Henry w ogóle nie wspominała tego zdarzenia. Kto wie, może szczęśliwie zdołała o nim zapomnieć…

Trochę go to nawet smuciło…

Do licha, martwiło go to coraz bardziej!

A na dodatek martwiło go to, że go to martwi.

To było prawdziwie błędne koło i Dunford nie miał pojęcia, jak się z niego wywikłać. W końcu jednak uznał, że sam powinien o tym zapomnieć. Zwłaszcza że musiał się w tej chwili zająć noclegiem.

Kiedy weszli do środka zajazdu z woźnicą i lokajem, którzy nieśli ich bagaże, Henry z ulgą stwierdziła, że pomieszczenie jest wystarczająco czyste. Zwykle sypiała w Stannage Park i sama wiedziała, kiedy należy zmienić pościel. Obecnie miała być zdana na czyjąś łaskę i niełaskę również w tak osobistej sprawie jak wybór łóżka i pościeli. Dopiero teraz uświadomiła sobie, w jak wielkim stopniu panowała do tej pory nad swoim życiem. Londyn stanowił dla niej prawdziwe wyzwanie. Pobyt tam może być bardzo przyjemny, jeśli tylko przestanie się bać tych wszystkich ludzi, których miała poznać.

Właściciel zajazdu od razu poznał, że są bogatymi klientami, i skłonił się im głęboko.

– Czym mogę służyć, panie? – spytał.

– Potrzebujemy dwóch pokojów, dla mnie i dla mojej siostry – odparł Dunford.

Mężczyzna wyraźnie się stropił.

– Przykro mi, panie, ale został mi tylko jeden pokój. No i spanie dla służby – dodał, patrząc na lokaja i woźnicę.

– Jesteś pewien?

Karczmarz rozłożył ręce.

– Niestety, panie, nikogo nie mogę wykwaterować. Właśnie zatrzymała się tu księżna Beresfordu ze swoją świtą i dziećmi i zajęła aż sześć pokojów.

Dunford westchnął. Beresfordowie byli znani ze swej płodności. Poza tym stara księżna nie należała do osób zbyt uprzejmych. Nie miał co liczyć na to, że odstąpi mu pokój albo zgodzi się kogoś dokwaterować.

Henry nie miała jednak o tym pojęcia. Wiedziała tylko, że jest bardzo senna i że nie może spać w jednym pokoju z baronem.

– Musimy dostać drugi pokój. Po prostu musimy… – jęknęła.

Właściciel zajazdu pokręcił głową.

– Bardzo mi przykro, ale jest tylko jeden. Sam będę musiał spać w stajni. Ale pokój jest duży i przestronny… W sam raz dla rodzeństwa…

Henry już chciała krzyknąć, że nie są rodzeństwem, ale Dunford, który chyba to wyczuł, powstrzymał ją, biorąc ją za rękę.

– Cóż, Henrietto, będziemy musieli zadowolić się tym, co mamy.

Spojrzała na niego wyraźnie stropiona, ale zaraz nastrój się jej poprawił. Zrozumiała, że Dunford ma jakiś plan. Przecież w innym wypadku nie byłby tak spokojny.

– Oczywiście D… – Nagle zdała sobie sprawę, że nie wie, jak on ma na imię. Musiała improwizować. – Danielu.

Karczmarz odetchnął z ulgą i wręczył klucz baronowi.

– Twoi służący, panie, mogą spać w stajni – poinformował. – Będzie nam trochę ciasno, ale jakoś się pomieścimy.

Dunford podziękował mu, a następnie odprowadził Henry do pokoju. Biedaczka strasznie zbladła. Co prawda czepek zakrywał większą część jej twarzy, ale i tak nietrudno było zgadnąć, że nie jest zadowolona.

Oczywiście, on też był zły. Wcale nie miał ochoty spać w tym samym pomieszczeniu, co Henry. Już na samą myśl o tym odczuwał podniecenie, a przecież powinien wypocząć i nabrać sił przed dalszą drogą. I chociaż w powozie o tym nie myślał, zaczęły go teraz nawiedzać przeróżne fantazje…

Czekała go ciężka noc.

Po chwili namysłu Dunford doszedł do wniosku, że jego pożądanie słabnie, kiedy z Henry rozmawiają. Nie było to jednak dobre rozwiązanie, ponieważ w nocy powinno się spać. Ażeby zasnąć, trzeba choć przez chwilę poleżeć w milczeniu.

Weszli do pokoju. Był rzeczywiście duży i przestronny. Jednak znajdowało się tu tylko jedno łóżko, a w zasadzie małżeńskie łoże. Nie, z pewnością nie będzie im tu dzisiaj wygodnie…

– Kim jest Daniel? – próbował żartować.

Henry wzruszyła ramionami.

– Przecież nawet nie wiem, jak masz na imię.

– Ja też. – Baron zaśmiał się. – Wszyscy mówią mi Dunford.

– Wobec tego nie sprawi ci chyba różnicy, jeśli przyjmiesz imię Daniel. – Łypnęła na niego z niedowierzaniem. – A jak tak naprawdę się nazywasz?

Uśmiechnął się diabelsko.

– To tajemnica.

– Proszę, powiedz.

– Mówię poważnie – odrzekł z takim przekonaniem, że na chwilę mu uwierzyła. Następnie podszedł do niej i zatkawszy jej usta, szepnął do ucha: – Tajemnica państwowa. Zależą od tego nie tylko nasze interesy w Indiach, ale i życie monarchy.

Henry zerwała swój czepek i zaczęła go nim okładać.

– No wiesz! Zaraz dostaniesz!

– To tylko mały żarcik – bronił się.

– Za dużo żartujesz. A teraz sprawa jest poważna. – Znowu rozejrzała się po pokoju. – No i co my zrobimy? Chyba masz jakiś plan?

– Plan? – powtórzył.

– Wydawało mi się, że coś wymyśliłeś.

Dunford spojrzał na łóżko.

– No tak, możesz spać z lewej strony, a ja z prawej. Albo odwrotnie.

Panna Barrett pokręciła głową.

– Mówię poważnie.

– Ja też.

– Nie możemy spać w tym samym łóżku – zauważyła.

Dunford rozejrzał się dookoła. Był piekielnie zmęczony, ale wiedział, że mu to minie, jak tylko znajdzie się blisko Henry. Dlatego musiał jej przyznać rację. W pokoju nie było zbyt wiele sprzętów. Jego wzrok padł na fotel, który nie wyglądał jednak na szczególnie wygodny.

– Dobrze, będę spał w fotelu.

– W fotelu?

Wskazał jej rzeczony mebel.

– Cóż, ma siedzenie, oparcie i cztery nogi – mruknął. – Jakoś sobie poradzę.

– Ale… ale ten fotel stoi w tym pokoju – jęknęła.

– To prawda.

– A łóżko również jest w pokoju.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza.

Popatrzyła na niego tak, jakby był dzieckiem, które nie rozumie, co się do niego mówi.

– Nie możemy spać w tym samym pokoju – powiedziała z naciskiem.

– Sugerujesz, że mam spać w stajni? Dziękuję bardzo. – Westchnął. – To prawda, że mógłbym się tam przynajmniej położyć, ale słyszałaś, że nie ma już tam miejsca. Poza tym po przygodach w Stannage Park nie mam ochoty na towarzystwo zwierząt. Za rzadko się myją i nie stosują pachnideł. Poza tym traktują miejsce, gdzie śpią, jak, przepraszam za wyrażenie, wychodek.

– Może stajenni sprzątnęli dziś stajnię – rzekła z nadzieją.

– Myślisz, że to powstrzyma konie? – zakpił baron. – Że uznają, iż przynajmniej raz mogą spędzić noc w czystej stajni? – Dunford zamknął oczy. Do głowy by mu nawet nie przyszło, że będzie omawiał z damą problem końskiego łajna.

– Dobrze – rzekła zrezygnowana dziewczyna. – Ale… ale muszę się przebrać.

Baron skinął głową.

– Wobec tego zaczekam na korytarzu.

Wyszedł na chwiejnych nogach, przekonany, że jest najwspanialszym, najbardziej rycerskim i najgłupszym mężczyzną w całej Anglii. Oparł się plecami o ścianę, żeby nie upaść ze zmęczenia, i usłyszał, jak Henry porusza się szybko w pokoju. Starał się nie myśleć, co to znaczy, ale

bezskutecznie. Wyobrażał sobie, jak Henry rozpina swą suknię, zdejmuje ją, a potem…

Nie, nie powinien tego robić. To była najokrutniejsza tortura, jakiej doświadczył w życiu. Zagryzł mocno wargi, ale to nie pomogło.

Najgorsza zaś była świadomość, że Henry też go pragnie. Pewnie nie w ten sam sposób i nie z taką intensywnością, ale przecież zauważył jej ukradkowe spojrzenia. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że dziewczyna jest całkowicie niewinna i że nie może wykorzystać nadarzającej się okazji.

Och, gdyby nie ten pocałunek…

Dunford westchnął. Henry tak wspaniale go całowała. Była taka wyzwolona. Tyle że niepotrzebnie ją wystraszył. A może właśnie potrzebnie, skoro dzięki temu nie doszło do czegoś więcej…

Mimo pożądania, które wciąż czuł, nie miał najmniejszego zamiaru uwieść dziewczyny. Brzydziłby się sobą, gdyby do tego doszło. Uważał, że Henry zasługuje na to, by wyjść szczęśliwie za mąż, a pozbawienie jej niewinności mogłoby zrujnować całe jej życie.

Tak, miał nadzieję, że dziewczyna kogoś pozna i wówczas będzie mógł się uwolnić od ciężaru prawnej opieki. Jednak na razie chciał odwiedzić swoją kochankę, a dopiero potem zająć się towarzyską edukacją panny Barrett. Kiedy już wyda ją za mąż, będzie mógł znowu zażywać przyjemności kawalerskiego życia.

Drzwi otworzyły się lekko i zobaczył w nich usta dziewczyny. Te same, które jakiś czas temu tak namiętnie go całowały.

– Już skończyłam – oznajmiła Henry. – Możesz wejść.

Znowu westchnął, nie wiedząc, czy z pożądania, czy raczej ze zmęczenia, i wkroczył do pokoju. Henry stała przy oknie w swoim starym szlafroku, przytrzymując jeszcze jego poły.

– Widziałem cię w tym już wcześniej – zauważył i uśmiechnął się do niej przyjaźnie i, jak mu się wydawało, swobodnie.

– Wiem, ale… – Zawahała się. – Czy mam zaczekać na korytarzu, aż się przebierzesz? – spytała.

– W szlafroku? – zdziwił się. – Nie. Co prawda ja cię w nim widziałem, ale wolałbym nie dzielić się tym przywilejem z kimś innym.

– D… dobrze. – Rozejrzała się bezradnie dookoła, nie bardzo wiedząc, co robić.

– Zwłaszcza gdy przebywa tutaj ta straszna księżna Beresfordu ze swoim pomiotem. Pewnie wybrała się do Londynu na otwarcie kolejnego sezonu i jestem pewien, że poinformowałaby całe londyńskie towarzystwo, że biegasz w nocy nago, gdyby zobaczyła cię w tym szlafroku.

Henry skinęła głową.

– Mogę zamknąć oczy albo się odwrócić.

– I zatkaj sobie jeszcze uszy – mruknął, a widząc jej zdumioną minę, dodał: – Na wszelki wypadek.

Nie był to chyba najlepszy moment, żeby ją informować, że sypia nago. Chociaż z drugiej strony nie będzie mu chyba zbyt wygodnie w ubraniu. Cóż, może przynajmniej włożyć swój miękki szlafrok.

– Mówię poważnie. Mogę też się schować pod kołdrą. Wtedy na pewno nie będę nic widzieć. – Nie czekając na jego odpowiedź, dała nurka w pościel.

Dunford popatrzył z rozbawieniem na posłanie, które przypominało wielkie kretowisko.

– I jak? – dobiegł spod kołdry jej głos.

Próbował się rozbierać, ale był na to zbyt rozbawiony.

– Doskonale, Henry.

– Tylko powiedz mi, kiedy skończysz – poprosiła. – Trudno mi tutaj oddychać.

Nie chciał dopuścić do tego, by się udusiła. Rozebrał się więc szybko i włożył szlafrok. Jednak przez moment stał zupełnie nagi i właśnie wtedy spojrzał na łóżko, a po całym jego ciele przebiegł rozkoszny dreszcz.

Na szczęście Henry nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nie teraz, mówił do siebie. Nie teraz i nie z tą dziewczyną. Ona zasługuje na coś lepszego.

Zawiązał mocno pasek szlafroka i dopiero po chwili zerknął ponownie w stronę łóżka. Miał nadzieję, że poły szlafroka nie rozsuną się w nocy. Nie chciał, żeby Henry zobaczyła go nagiego w stanie tak wielkiego podniecenia.

– Już skończyłem, psotnico. Możesz wyjść.

Dziewczyna wysunęła się ostrożnie spod kołdry. Dunford pogasił świece, ale przez okno i tak wpadało jasne księżycowe światło. Zobaczyła, że baron stoi przy fotelu, i aż zaparło jej dech z wrażenia. Wiedziała, że jest nagi pod tym szlafrokiem. Boże, żeby tylko się do mnie nie uśmiechał, pomyślała. Jeśli to zrobi, będę zgubiona.

Ułożyła głowę na poduszce i zamknęła oczy. Chciało jej się spać, a mimo to nie mogła przestać o nim myśleć.

– Dobranoc, Henry.

– Dobranoc.

Chciała spać, ale mimo to otworzyła jedno oko, żeby sprawdzić, jak Dunford radzi sobie na fotelu. Nie radził sobie. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, przerażona własną sytuacją, ale mebel był niewygodny i zupełnie nie nadawał się do spania. Baron wziął jeszcze stołek, który podstawił sobie pod nogi, i próbował jakoś ułożyć się na fotelu.

– Wygodnie ci? – szepnęła.

– Dosyć – rzucił takim tonem, jakby chciał samego siebie przekonać.

No tak, nie miała pojęcia, co robić. Przez jakiś czas leżała cicho, patrząc w sufit.

– Nieprawda – powiedziała w końcu.

Dunford westchnął.

– Racja.

Dziewczyna usiadła w pościeli.

– Może moglibyśmy… – urwała, szczęśliwa, że baron nie może widzieć w tej chwili jej rumieńców. – Chciałam powiedzieć, że musi być jakieś wyjście z tej sytuacji.

– Czy masz coś konkretnego na myśli?

– Cóż, mam tu aż dwie kołdry. Wcale ich nie potrzebuję – rzekła niepewnie. – Tylu poduszek też nie.

– Dziękuję nie jest mi zimno – rzucił cierpko.

– Ale może mógłbyś zrobić sobie materac z kołdry i położyć się na podłodze – zaproponowała. – Byłoby ci trochę wygodniej.

– Nie przejmuj się mną, Henry. Jakoś sobie poradzę. – To było kolejne kłamstwo, ponieważ sytuacja wydawała mu się coraz bardziej rozpaczliwa.

– Nie mogę spać, widząc, jak się męczysz – wyznała.

– To zamknij oczy. Na pewno zaraz zaśniesz.

Henry zdołała wytrzymać najwyżej minutę.

– Nie mogę – powiedziała, siadając. – Po prostu nie mogę.

– Czego nie możesz? – mruknął i spojrzał w jej stronę.

– Nie mogę spać, kiedy ty przewracasz się z boku na bok – wyjaśniła.

– Spróbuję przez jakiś czas się nie ruszać – obiecał, chociaż wiedział, że będzie mu bardzo trudno.

– Nie o to chodzi. Chcę, żeby ci było wygodnie.

– Tak naprawdę będzie mi wygodnie tylko w łóżku – rzucił.

Henry zastanawiała się przez chwilę.

– Jakoś byśmy sobie z tym poradzili – rzekła ostrożnie.

Dunford uznał, że zupełnie inaczej rozumieją słowo „to”. On by sobie z „tym” nie poradził.

– Lepiej nie – westchnął.

– Przesunę się na sam brzeżek – zadeklarowała.

Wszystko mu mówiło, że nie powinien nawet zastanawiać się nad tą propozycją, ale… zaczął o tym myśleć. Zerknął też w stronę łoża. Henry

rzeczywiście przesunęła się tak daleko, że jedna z jej nóg omal nie opadała na podłogę. Ciekawe, czy teraz będzie jej wygodnie?

– No, druga połowa jest wolna – zachęciła go.

Lord Stannage stłumił jęk, który narastał mu w gardle.

– Jeśli chcesz to zrobić, zrób szybko – poganiała go. – Zobaczysz, za chwilę nie będę już taka uprzejma.

Dunford spojrzał na pustą stronę łóżka, a potem na siebie, lub raczej na swoją nieprawdopodobną erekcję. Zdecydował, że nie może się przenieść. Wystarczy przecież, że dziewczyna przesunie się we śnie w jego stronę. A wtedy będzie zupełnie bezbronna.

Z kolei spojrzał na Henry. Nawet nie wiedziała, co tak naprawdę mu proponuje. Po prostu trwała na swojej, jak jej się wydawało, części łóżka i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Włosy spływały jej na ramiona, a oczy lśniły srebrnie w świetle księżyca.

– Dziękuję – rzekł nieco schrypniętym głosem. – Wystarczy mi fotel.

– Nie zasnę, jeśli będę wiedziała, że jest ci niewygodnie – zagroziła.

Dunford nigdy nie potrafił zbyt długo opierać się damom. Wstał więc i poprawił szlafrok. Nic chyba nie może być gorsze od tego piekielnego fotela, pomyślał.

11

Okazało się, że może.

I to znacznie gorszego.

Jakąś godzinę później Dunford wciąż nie spał. Leżał zesztywniały, bojąc się, że przypadkowo dotknie Henry. Poza tym musiał leżeć na wznak albo odwrócony do niej plecami, ponieważ kiedy raz przewrócił się na bok, wyczuł jej cytrynowy zapach i przez dobrych parę minut nie mógł złapać oddechu.

Dziewczyna też nie leżała spokojnie. Bez przerwy zmieniała pozycję, co wcale mu nie ułatwiło sprawy. A poza tym jej zapach wydawał się unosić nad całym łóżkiem, co było niedopuszczalne, ponieważ jego połowa należała w tej chwili do Dunforda. Wydawało mu się jednak, że Henry zasnęła, lecz w żaden sposób nie zmniejszyło to jego pożądania.

Nie oddychaj przez nos, pouczał siebie w myśli. Staraj się nie wdychać jej zapachu.

Dziewczyna przewróciła się na bok i westchnęła cicho.

Zatkaj sobie uszy!

Nie wiedzieć czemu, cmoknęła parę razy, a potem ułożyła się na wznak.

Nie zwracaj na to uwagi, mówił sobie. Przecież ta dziewczyna wcale cię nie interesuje.

Wiedział jednak, że to nieprawda. Bardzo pragnął Henry i naprawdę nie wiedział, co zrobić ze swoim pożądaniem.

W końcu zazgrzytał zębami i zaczął się modlić o sen.

Modlił się żarliwie, chociaż nigdy nie był człowiekiem religijnym.

Henry czuła, że jest jej miło i ciepło. Miała wspaniały sen. Nie wiedziała do końca, co się w nim dzieje, ale czuła się wspaniale. Przewróciła się na drugi bok i poczuła zapach drewna i brandy. Zapach był bardzo miły i… jakby znajomy. Właśnie, przecież tak pachniał Dunford. Zawsze pachniał rozgrzanym drewnem i brandy, nawet kiedy nie pił. Ciekawe, dlaczego właśnie w łóżku czuje tę miłą woń?

Dziewczyna otworzyła oczy.

Ciekawe, dlaczego Dunford jest właśnie w jej łóżku?

Wydała cichy okrzyk, zanim przypomniała sobie, że znajdują się w drodze do Londynu i że wczoraj wieczorem dostali tylko jeden pokój, w którym w dodatku stało tylko jedno łóżko. Przypomnienie sobie, dlaczego oboje znaleźli się w tym łóżku, było już fraszką.

Henry zagryzła wargi i usiadła. To ona zaproponowała Dunfordowi, żeby się tutaj przeniósł. Ale było mu tak niewygodnie na fotelu, że chyba powinna to uznać za miłosierny uczynek, a nie grzech. Poza tym baron jej nawet nie dotknął. Była tego pewna. No, prawie pewna… Zresztą nie musiał tego robić. I tak wyczuwała jego obecność i dlatego miała takie dziwne sny.

Słońce właśnie zaczęło wstawać i cały pokój zalany był złotą poświatą. Henry spojrzała na leżącego obok mężczyznę. Miała nadzieję, że to, co się stało, nie zniszczy jej reputacji, zanim jeszcze w ogóle uda jej się ją zdobyć. Przecież w końcu nie zrobiła nic, czego mogłaby się wstydzić.

Teraz jednak zaczęły do niej powracać przeżycia minionej nocy. Nagle dotarło do niej, że przepełnia ją pożądanie. Nie znała go wcześniej, więc nie potrafiła nazwać. Ale w tym momencie była pewna, że tak właśnie jest. Nieoczekiwanie zdała sobie sprawę z poświęcenia Dunforda. On pewnie też to czuł, a przecież nawet jej nie tknął. Nie kochał jej, więc postanowił, że przekaże ją „przyszłemu mężowi” – jak kiedyś powiedział.

Lord Stannage naprawdę się nią opiekował.

Gdyby tylko nie był tak przystojny i miły.

Gdyby mogła go znienawidzić albo przynajmniej znielubić.

A tak czuła coś dziwnego i na myśl o tym ściskało jej się serce.

Powoli wyciągnęła rękę i odgarnęła brązowy lok z czoła śpiącego. Dunford wymamrotał coś przez sen, a potem ziewnął. Henry cofnęła dłoń, bojąc się, że go obudzi.

Baron ziewnął raz jeszcze, tym razem głośniej, i otworzył leniwie oczy.

– Przepraszam, że cię obudziłam – rzekła skruszona.

– Czyżbym spał?

W odpowiedzi skinęła głową.

– Więc Bóg jednak istnieje – mruknął.

– Słucham?

– Krótka poranna modlitwa dziękczynna – wyjaśnił.

– O, nie wiedziałam, że jesteś aż taki religijny – zauważyła. – W Stannage Park nie jeździłeś na nabożeństwa.

– To prawda, ale teraz jestem pod wrażeniem. To zadziwiające, jakie rzeczy mogą wpływać na naszą religijność.

– Oczywiście – potwierdziła, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

Dunford obrócił się na posłaniu, by móc ją lepiej widzieć. Henry wyglądała wspaniale, zwłaszcza z tymi pysznymi włosami, które rozsypały się po poduszce. Ich kosmyki lśniły złoto i miodowo w słońcu. Aż chciało się ją pogłaskać…

Oczywiście tego nie zrobił.

Henry spojrzała na swoje ubrania, leżące na komódce w odległym kącie pokoju.

– Takie to wszystko dziwne – westchnęła.

– Nawet nie domyślasz się, jak bardzo – zaśmiał się.

– Wiesz, chciałabym wziąć ubranie. A… ażeby to zrobić, muszę wstać…

– Tak?

– Nie powinieneś mnie chyba widzieć w szlafroku, nawet jeśli ze mną spałeś – powiedziała, a potem zasłoniła sobie usta dłonią. – O Boże, to chyba źle zabrzmiało, co? A przecież chodzi o to, że spaliśmy w tym samym łóżku… – Popatrzyła na niego z obawą. – Tak też nie jest dobrze, prawda?

– Nie, nie jest – przyznał.

– W każdym razie chodzi o to, że nie mogę wstać, kiedy patrzysz. Nie wiem, jak to się stało, że położyłam moje ubrania tak daleko. Inaczej mogłabym ubrać się w łóżku. A może ty wstaniesz pierwszy i się ubierzesz, a ja wejdę pod kołdrę, tak jak wczoraj w nocy.

– Henry!

– Słucham?

– Przestań pleść.

– Aa.

Nawet nie przypuszczała, że ten potok wymowy bierze się ze zdenerwowania. Powinna się najpierw uspokoić, a potem będą mogli się zastanowić, co dalej. Dunford najchętniej przeleżałby w ukryciu cały dzień, a potem uciekł stąd chyłkiem w nocy. Niestety, pewna część jego ciała nie chciała pozostać w ukryciu i nie miał pojęcia, jak miałby wstać i nie wystraszyć przy okazji dziewczyny.

Henry oparła się o wezgłowie. Wysiedziała tak pewnie całą minutę.

– Dunford – odezwała się w końcu.

– Tak? – westchnął.

– Co teraz zrobimy?

Lord Stannage wziął głęboki oddech.

– Chyba rzeczywiście najlepiej będzie, jak schowasz się pod kołdrę, a ja się w tym czasie ubiorę – stwierdził.

Posłuchała go natychmiast, a on zwlókł się z jękiem z łóżka i podszedł do leżącego na podłodze ubrania.

– Och, całe wygniecione – westchnął.

– Bardzo mi przykro – dobiegł spod kołdry stłumiony głos.

– Nie powinnaś się tym przejmować – powiedział.

– Ale przecież mamy dziś przyjechać do Londynu. Powinieneś ładnie wyglądać – argumentowała. – Dla przyjaciół i… innych – dodała znaczącym tonem.

Gdyby nie siedziała pod kołdrą, zobaczyłby przynajmniej jej minę i wiedziałby, o co jej chodzi. Zresztą nie miał w tej chwili głowy, żeby się nad tym zastanawiać.

– Powinienem chyba sprowadzić lokaja, żeby to uporządkował – jęknął.

– Nie, nie rób tego! – krzyknęła niemal, a potem dodała spokojniej: – Wracaj do łóżka.

– Co takiego? – Wcale nie uważał, żeby to był dobry pomysł.

– Wracaj do łóżka. Ubiorę się, a potem zejdę na dół i przyślę ci tu lokaja – powiedziała. – Tak będzie najlepiej.

Wahał się jeszcze przez chwilę.

– No dobrze – mruknął w końcu i spojrzał na wybrzuszenie na łóżku. – Położę się i zamknę oczy. – Zrobił tak, jak powiedział.

– Już? – usłyszał jej głos.

– Tak.

– Tylko nie podglądaj.

Henry zdjęła szlafrok. Była teraz w samej bieliźnie, ale szybko wciągnęła suknię przez głowę. Na szczęście pomyślała wczoraj o tym, żeby rozłożyć ją na komódce, więc jej ubranie wyglądało nad wyraz schludnie.

– Mam nadzieję, że będę mogła wykąpać się w Londynie.

– No nie wiem. Mamy ograniczenia – zachichotał.

Nawet go nie słuchała. Szybko otworzyła drzwi i na odchodnym rzuciła jeszcze:

– Lokaj zaraz tu będzie.

Znalazła Hastingsa na dworze i powiedziała mu, co ma robić, a potem zajrzała jeszcze do jadalni z nadzieją, że zdoła zamówić jakieś śniadanie.

Co prawda wydawało jej się, że nie powinna tam chodzić sama, ale złamała już tyle zasad, że jedna więcej nie robiła jej różnicy.

Właściciel zajazdu natychmiast pospieszył, by jej usłużyć. Złożyła więc zamówienie, a potem zauważyła niewysoką starszą damę z siwymi włosami. Kobieta wyglądała bardzo arystokratycznie. Była to zapewne księżna Beresfordu, a Dunford ostrzegał ją, by pod żadnym pozorem jej się nie pokazywała.

– Poprosimy o śniadanie do pokoju – rzuciła jeszcze. – Tak będzie wygodniej.

Pobiegła szybko na schody z nadzieją, że księżna jej nie zauważyła. Jak burza wpadła do pokoju, nie przejmując się baronem.

Dunford siedział przy oknie. Miał na sobie tylko spodnie.

– O Boże! – jęknęła.

– Co się stało, Henry? – spytał. Połowę twarzy miał pokrytą balwierskim mydłem, jako że lokaj właśnie go golił.

– Przepraszam, weszłam do złego pokoju. Mój jest obok – skłamała.

– Może po prostu poczekasz na mnie na dole – zaproponował.

Spojrzała na jego nagie ciało i zawstydziła się. Nigdy jeszcze nie widziała rozebranego mężczyzny. W końcu jednak skinęła głową i wypadła z pokoju. Oczywiście nie zeszła na dół w obawie, że spotka księżną. Czekała cierpliwie na Dunforda, a kiedy ten się pokazał, odetchnęła z ulgą.

– Zamówiłam śniadanie. Zaraz tu będzie.

– Przepraszam, jeśli poczułaś się dotknięta tym, co się tutaj działo – westchnął.

– Nie, nie. To nie o to chodzi, ale sam mówiłeś, że muszę teraz dbać o swoją reputację.

– To prawda – przyznał. – Obawiam się, że w Londynie nie będziesz miała takiej swobody jak w Kornwalii.

– Wiem, po prostu… – urwała, widząc, że Hastings wyszedł z pokoju i skierował się na dół. Po chwili zniknął. – Po prostu zdaję sobie sprawę, że

nie powinnam cię oglądać nagiego, choćby to nawet było miłe. I chociaż wyglądasz tak wspaniale…

– Dosyć! – Teraz dopiero Dunford poczuł prawdziwe podniecenie.

– Ale…

– Powiedziałem dosyć.

Henry skinęła głową i odsunęła się trochę, żeby przepuścić służącą z wielką tacą. Kiedy kobieta wyszła, baron zaprosił ją gestem do środka.

Oboje usiedli do zastawionego stołu.

– Czy zdajesz sobie sprawę… – zaczęła.

– Henry! – przerwał jej w obawie, że znowu powie coś nieodpowiedniego.

– Słucham?

– Zajmij się śniadaniem.

Do Londynu dotarli dopiero wiele godzin później. Musieli czekać, aż księżna wraz ze swoją świtą opuści zajazd, co zajęło sporo czasu. Jednak wciąż było widno, więc Henry przywarła twarzą do okienka powozu. Dunford wskazywał jej różne miejsca, zapewniając, że będzie miała jeszcze dużo czasu, żeby je obejrzeć. Zaczną zwiedzanie miasta, jak tylko wynajmą służącą, która będzie jej towarzyszyć. Do tego momentu miała się nią zająć jedna z jego przyjaciółek.

Henry trochę się przestraszyła, kiedy się o tym dowiedziała. Nie wątpiła, że przyjaciółki Dunforda są wykształcone i modnie ubrane. Wiedziała, że będzie się przy nich czuła jak Kopciuszek. I że pewnie tak właśnie będą ją traktować. Przecież, prawdę mówiąc, nie miała nawet pojęcia, jak się z nimi przywitać.

Było to szczególnie przygnębiające dla osoby, która na wszystko miała gotową odpowiedź.

Jechali w stronę Mayfair i zauważyła, że domy stają się coraz większe i piękniejsze. Patrzyła na nie z podziwem. W końcu zerknęła na Dunforda.

– Mam nadzieję, że nie mieszkasz w takim pałacu – powiedziała.

– Nie, nie mieszkam.

Odetchnęła z ulgą.

– Ale ty będziesz – dodał po chwili.

– Słucham?

– Nie sądzisz chyba, że mogłabyś zamieszkać wraz ze mną. Nie wypada.

– Prawdę mówiąc, nawet się nad tym nie zastanawiałam.

– Jestem przekonany, że będziesz mogła się zatrzymać u moich znajomych – wyjaśnił. – Najpierw jednak zostawię cię u siebie, a dopiero potem rozejrzę się za odpowiednim lokum.

Henry poczuła się jak niepotrzebny bagaż.

– Nie będę przeszkadzać?

– W takim domu? – Wskazał jeden z budynków, który jej wydał się prawdziwym pałacem. – Możesz chodzić po nim miesiącami, a nikt nie zauważy twojej obecności.

– Dziękuję, bardzo mnie pocieszyłeś.

Dunford zaśmiał się na widok jej miny.

– Nie przejmuj się, będziesz miała naprawdę miłe towarzystwo – zapewnił. – Już ja się o to postaram.

Nie pozostało jej nic innego, jak mu uwierzyć. Ich powóz skręcił w Half Moon Street i po chwili zatrzymał się przed sympatycznie wyglądającym, małym domkiem. Baron otworzył drzwiczki.

– Właśnie tu mieszkam – powiedział, pomagając Henry wysiąść.

– Och, jak tu miło – powiedziała, zadowolona, że dom ma rozsądne rozmiary.

– Ten dom nie należy do mnie. Wynajmuję go tylko. Bez sensu byłoby kupować go, kiedy mam duży dom rodzinny w samym sercu Londynu.

– Dlaczego w nim nie mieszkasz? – zaciekawiła się.

Lord Stannage wzruszył ramionami.

– Chyba jestem zbyt leniwy na przeprowadzkę, chociaż powinienem to zrobić. Ten dom jest prawie niezamieszkany od śmierci mojego ojca…

Poszedł przodem i wprowadził ją do przestronnego, jasnego salonu.

– Wiesz, Dunford, wydaje mi się, że powinieneś jednak zamieszkać w domu rodzinnym – zaczęła, kiedy już się rozejrzała. – Oczywiście tutaj jest bardzo ładnie i w ogóle, ale podejrzewam, że koszty wynajmu są wysokie, a mógłbyś przecież zainwestować te pieniądze w… – urwała, widząc, że baron z trudem powstrzymuje śmiech. – Nie widzę w tym nic śmiesznego – rzuciła.

– Och, Henry! Tylko się nie zmieniaj.

– Zapewniam cię, że nie mam takiego zamiaru.

Baron dotknął jej ramienia, jakby chciał ją pogłaskać.

– Nigdy nie spotkałem równie praktycznej kobiety.

– Mężczyźni też często nie są praktyczni. Wystarczy spojrzeć na ciebie – dodała.

– Jeśli chodzi o ten dom, to w moim wieku źle się znosi rodzicielski nadzór, chociaż mama rzadko bywa teraz w Londynie – wyjaśnił. – A tak swoją drogą, nie powinnaś mówić o pieniądzach w towarzystwie. Damy uważają ten temat za trywialny.

– Więc o czym mam rozmawiać z damami?

Baron zastanawiał się przez chwilę.

– Nie mam pojęcia. – Rozłożył szeroko ręce.

– Aha, bo pijesz wtedy porto – przypomniała sobie.

– Właśnie. Nie jestem damą, więc nie biorę udziału w ich rozmowach. Możesz zapytać Belle. Pewnie pojedziemy do niej wieczorem.

– Kim jest Belle?

– Och, to jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

Henry poczuła gwałtowne ukłucie zazdrości.

– Nazywała się Blydon, ale niedawno wyszła za mąż i teraz nosi nazwisko Blackwood. Chyba powinienem mówić o niej lady Blackwood.

Henry starała się nie zwracać uwagi na to, że poczuła ulgę.

– A przedtem, jak rozumiem, była lady Blydon.

– Właśnie.

Dziewczyna miała już dosyć tego tytułowania. Do niedawna stykała się jedynie ze starym baronem, który nie lubił, gdy go tytułowano: „Wasza Lordowska Mość”.

– Ale nie przejmuj się błękitną krwią Belle – ciągnął Dunford, podchodząc do drzwi, które zaraz też otworzył. – Moje przyjaciółki są naprawdę bezpretensjonalne, a poza tym wystarczy trochę ćwiczeń i dorównasz najlepszym z nas.

– Albo najgorszym – mruknęła.

Baron udawał, że nie usłyszał jej komentarza. Wszedł do pomieszczenia, które zapewne było jego gabinetem, i pochyliwszy się nad biurkiem, zaczął przeglądać jakieś papiery. Zaciekawiona Henry poszła w jego ślady.

– Czego szukasz? – spytała.

– Nie bądź taka wścibska.

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

– Po prostu przeglądam korespondencję, która nagromadziła się w czasie mojej nieobecności – wyjaśnił. – Mam tu trochę zaproszeń. Musimy wybrać coś odpowiedniego dla ciebie.

– Boisz się, że cię skompromituję w większym towarzystwie?

Lord Stannage spojrzał na nią ostro, ale zaraz się uspokoił, widząc, że tylko żartuje.

– Niektóre z tych przyjęć są bardzo nudne. Nie chciałbym, żebyś się do nich zraziła już na początku. – O, na przykład to. – Wyciągnął w jej stronę śnieżnobiałą kartkę. – Wieczór muzykujący.

– Ale ja lubię muzykę – wtrąciła Henry. I nie musiałabym rozmawiać przez większą część wieczoru, dodała w myśli.

– Ale nie taką – rzekł z emfazą. – Organizują go moi kuzyni z rodziny Smythe-Smithów. Ja sam chodzę tam tylko po to, żeby zademonstrować

przywiązanie dla mojej matki. Jednak po wysłuchaniu Philippy, Mary, Charlotty i Eleanor dochodzę do wniosku, że chętniej posłuchałbym beku twoich owiec. Wydaje mi się, że są bardziej muzykalne.

Aż zadrżał, przypomniawszy sobie jeden z takich wieczorów, i zmiął zaproszenie. Henry podniosła je z biurka i zauważywszy kosz w rogu pokoju, wrzuciła je bezbłędnie do środka, a potem wydała okrzyk radości.

Dunford pokręcił z dezaprobatą głową,

– Chyba nie chcesz, żebym pozbyła się wszystkich moich nawyków? – westchnęła, widząc jego minę.

– Nie, wszystkich nie – odparł i pomyślał z dumą, jaką sensację wzbudziłaby w towarzystwie, gdyby tak właśnie się zachowała.

Godzinę później Dunford dotarł do Belle Blackwood i zaczął jej opowiadać o legacie, który przypadł mu w spadku. Siedzieli w jej saloniku i pili wieczorną herbatę.

– I nie wiedziałeś, że jesteś jej opiekunem, ponieważ królik zjadł testament Carlyle’a? – upewniła się Belle, z trudem tłumiąc rozbawienie.

Baron skinął głową.

– Tak. To znaczy kopię testamentu – wyjaśnił. – Potem dostałem kolejną kopię.

– Tak się nadajesz do opieki nad młodą damą, jak wilki do pilnowania owiec – stwierdziła lady Blackwood.

Dunford przypomniał sobie upiorną noc w zajeździe i opinia przyjaciółki wydała mu się głęboko krzywdząca. Gdyby tylko wiedziała… Chociaż z drugiej strony wolał, żeby jednak nie wiedziała.

– Wydaje mi się, że mogę wprowadzić młodą osobę w towarzystwo – rzekł, prostując się nieco. – Powierzono mi opiekę nad nią i mam zamiar potraktować to poważnie. Właśnie dlatego przyjechałem do ciebie. Chodzi o to, że Henry jest trochę dziwna. A poza tym nie może u mnie zostać. Czy wiesz, gdzie mogłaby się zatrzymać?

Belle spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Powiedziałeś, Henry?

– Ma na imię Henrietta, ale wszyscy na nią tak mówią.

– A dlaczego jest dziwna? Czy może nosi wąsy? – zażartowała Belle.

– Nie, ale nosiła męskie ubrania – wyjaśnił baron. – I wyobraź sobie, że sama zarządzała całym majątkiem.

Lady Blackwood zaczęła się lekko wachlować, ponieważ wieczór był ciepły i duszny. Zaczynało się zbierać na burzę.

– Jest w tym pewien styl – powiedziała na poły do siebie, a na poły do barona. – Czy ta Henry bywała kiedykolwiek w towarzystwie?

Głównie w towarzystwie świń, pomyślał.

– Nie. W dodatku jest to jej pierwsza wizyta w Londynie, a ona nawet nie wie, jak się zachować. Jej kuzynka zmarła, kiedy Henry miała czternaście lat, i nie nauczyła jej odpowiednich manier…

– Jeśli jest bystra, szybko się wszystkiego nauczy… – Belle zastanawiała się przez chwilę. – Widzę, że bardzo ją lubisz, więc chętnie sama się nią zajmę.

– To świetnie! – ucieszył się Dunford. – Jest naprawdę ciekawą towarzyszką. Na pewno się zaprzyjaźnicie.

Wyobraził to sobie i nagle przestraszył się, że obie zaczną przeciw niemu spiskować. Nic już jednak nie mógł zrobić. Kości zostały rzucone. Henry miała trafić w ręce Belle.

– Dobrze, więc trochę mi o niej opowiedz.

– A co chcesz wiedzieć?

– Sama nie wiem. – Gospodyni rozłożyła ręce. – Jak wygląda?

Dunford zamyślił się na chwilę.

– Włosy ma… kasztanowe – zaczął. – Chociaż czasami wydają się rude. To znaczy są w nich rude pasemka. – Zaciął się na chwilę. – Ale czasami, na słońcu, wydają się zupełnie jasne. Nie tak jak twoje, ale jasne. – Stropił się i zgubił wątek. – Więc kasztanowe.

Lady Blackwood spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

– A oczy? – spytała.

– Raczej szare. Albo nie, raczej srebrne. Zwłaszcza kiedy ma na sobie zieloną suknię.

– Więc srebrne? – upewniła się.

– Czy ja wiem? Może srebrnoszare – powiedział, a potem dostrzegł ironiczny uśmieszek na twarzy przyjaciółki i umilkł.

– No tak, to mam już cały opis – rzekła złośliwie. – Bardzo chętnie się z nią spotkam. – Znowu chwila namysłu. – Albo lepiej niech zamieszka w domu moich rodziców. Nie spotka jej tam żadna krzywda, a ja postaram się jej pomóc.

Lord Stannage odstawił swoją filiżankę i wstał.

– To świetnie. Kiedy mogę ją przywieźć?

– Im szybciej, tym lepiej. Nie powinna zostawać u ciebie dłużej, niż jest to absolutnie konieczne. Pojadę teraz do rodziców i tam się spotkamy.

Dunford ucałował dłoń przyjaciółki.

– Dziękuję. – Następnie skłonił się i wyszedł z salonu. Belle patrzyła za nim z lekkim uśmiechem. Omal się nie zakrztusiła herbatą, kiedy opisywał jej Henry. A już się obawiała, że przegra zakład.

12

Jak można się było spodziewać, matka Belle wzięła Henry pod swoje skrzydła. Unikała tylko męskiego imienia i wolała mówić do niej: „Henrietto”, na co dziewczyna musiała przystać.

– Nie chodzi mi o to, że to imię mi się nie podoba – wyjaśniła Caroline. – Wręcz przeciwnie, mój mąż ma na imię Henry i czułabym się nieco dziwnie, zwracając się do ciebie w ten sposób.

Henry tylko się uśmiechnęła i powiedziała, że to rozumie. Od tak dawna żadna kobieta się nią nie zajmowała i poczuła się przy Caroline tak bezpiecznie, że pozwoliłaby jej nawet mówić do siebie Esmeraldo.

Panna Barrett była wyraźnie źle nastawiona do Londynu, ale obie panie, matka i córka, powoli kruszyły jej opory. Były miłe i uczyły ją podstawowych rzeczy w nienarzucający się sposób. No i kwitowały wszystkie jej gafy machnięciem ręki. Henry czuła się zupełnie swobodnie w ich towarzystwie, chociaż brakowało jej Stannage Park i wszystkiego, co się wiązało z jej poprzednim życiem.

Zyskała jednak coś naprawdę cennego. Już nie pamiętała, co to znaczy mieć rodzinę, a obie panie, jak również lord Henry, traktowali ją tak, jak najbliższa rodzina. Dziewczyna odwiedzała w ich towarzystwie różne sklepy, kompletując to, co jej było potrzebne. Hrabina Worth chyba najbardziej dziwiła się temu, że Henry ma tak mało rzeczy…

Wkrótce wizyty u krawcowej, które nawet ją na początku bawiły, stały się przykre i nużące.

– Większość z nas chodzi do krawca raz na jakiś czas – wyjaśniła jej Caroline. – Ale w twoim przypadku nie było to możliwe.

Henry uśmiechnęła się kwaśno, kiedy madame Lambert wbiła kolejną szpilkę w materiał, nie omijając jej delikatnej skóry.

– Rozumiem – burknęła.

– Och, Henry, postaraj się tak nie krzywić – szepnęła jej Belle do ucha. – Jeszcze ci tak zostanie.

Dziewczyna tylko westchnęła.

– Myślę, że zraniła mnie do krwi. – Skinęła głową w stronę krawcowej. – Zobaczycie, że się tu wykrwawię.

Madame Lambert zrobiła obrażoną minę, Belle się zaśmiała, a jej matka, hrabina Worth, ukryła twarz za wachlarzem.

Kiedy Henry przeszła do pokoju obok, by się przebrać, Caroline szepnęła do córki:

– To taka miła dziewczyna. Bardzo ją polubiłam.

– Ja też. Ale najważniejsze, że Dunford ją lubi.

Hrabina pokiwała głową.

– Najwyższy czas, żeby ten młody człowiek się ustatkował.

– Założyłam się z nim o tysiąc funtów, że się wkrótce ożeni – oznajmiła Belle. Teraz, kiedy była już niemal pewna zwycięstwa, mogła o tym powiedzieć matce.

– Niemożliwe!

– Zrobiłam tak, bo mnie zdenerwował. I już się bałam, że stracę te pieniądze.

Hrabina Worth uniosła dumnie głowę. Niczym żołnierz, który rusza do boju.

– Wobec tego musimy zrobić wszystko, żebyś ich nie przegrała – stwierdziła. – To nie będzie trudne. Zobaczysz, że nasza Henrietta rozkwitnie niczym róża. Dunford sam nie będzie wiedział, co na niego

spadło. – Puściła do Belle oko. – Przecież nie mogę pozwolić, żeby moja rodzona córka straciła tyle pieniędzy.

Następnego dnia Henry jadła właśnie śniadanie z hrabią i hrabiną, kiedy zaanonsowano lady Blackwood wraz z mężem. John był przystojnym, cichym, lecz pewnym siebie mężczyzną o ciemnych włosach. Henry ze zdziwieniem zauważyła, że kuleje.

– Więc to tobą, pani, moja żona zajmowała się przez cały ostatni tydzień – powiedział i ucałował jej dłoń.

Nieprzyzwyczajona do takich gestów dziewczyna oblała się rumieńcem i omal nie wyszarpnęła mu ręki.

– Och niedługo ci ją zwrócę, panie – zaszczebiotała. – Już prawie ukończyłam moją edukację.

John skinął lekko głową.

– I czegóż się nauczyłaś, pani?

– Wielu ważnych rzeczy – odparła. – Na przykład, że kiedy wchodzę po schodach, muszę iść za dżentelmenem, ale kiedy z nich schodzę, muszę być pierwsza.

– To bardzo przydatna informacja – rzekł lord zupełnie poważnie.

Henry skinęła głową.

– A najgorsze jest to, że zawsze robiłam to źle. Przez wszystkie te lata…

John zdołał utrzymać powagę.

– Ale w jakiej sytuacji, pani? – spytał jeszcze. – Wchodząc czy schodząc ze schodów?

– Oczywiście, że wchodząc. Po prostu jestem z natury bardzo niecierpliwa. Nie chce mi się czekać na dżentelmena, kiedy muszę się udać na górę.

Mąż Belle dopiero teraz wybuchnął śmiechem.

– Uważam, że odniosłyście prawdziwy sukces – powiedział do żony i jej matki. – Prawdziwy sukces.

Henry trąciła Belle łokciem.

– Zauważyłaś, że powiedziałam: „udać się”? Normalnie powiedziałabym: „pójść”. I… i czy to można uznać za flirt? Przepraszam, że musiałam posłużyć się twoim mężem, ale nie ma tu innych panów.

Od czoła stołu dobiegło ich głośne chrząknięcie. Henry spojrzała na ojca swojej „nauczycielki” i uśmiechnęła się niewinnie.

– Przepraszam, lordzie Worth, ale nie mogę z tobą flirtować. Lady Worth by mnie zabiła.

– A myślisz, że ja ci daruję życie? – Belle zaśmiała się.

– Tak. Jesteś dla mnie bardzo dobra – padła odpowiedź.

– A ja nie jestem?

Henry parę razy poruszyła ustami, ale nie wydobyła z nich żadnego dźwięku. W końcu wyznała:

– Zdaje się, że się zaplątałam.

– I w cóż to się zaplątałaś?

Serce jej aż podskoczyło w piersi, kiedy usłyszała głos Dunforda. Baron stał w drzwiach. Wyglądał naprawdę wspaniale w płowożółtych spodniach i zielonym surducie. Nigdy wcześniej nie widziała go w tym ubraniu,

– Zajrzałem tylko, żeby sprawdzić, jak idzie nauka Henry – wyjaśnił.

– Och, zrobiła wielkie postępy – odparła Caroline. – I bardzo się cieszymy z jej towarzystwa. Dawno się tak nie bawiłam.

Henry uśmiechnęła się szelmowsko.

– Jak widzisz, rośnie moja wartość towarzyska.

John i hrabia zanieśli się kaszlem, prawdopodobnie po to, by ukryć śmiech. Jednak Dunford był mniej taktowny.

– Chciałem cię też zaprosić po południu na spacer – powiedział.

– Jestem ci wielce zobowiązana za to zaproszenie – odrzekła Henry, a potem zepsuła cały efekt, gdyż znowu szturchnęła Belle. – Słyszałaś? To brzmi idiotycznie, ale może przynajmniej ktoś mnie weźmie za damę.

Wszyscy obecni zaczęli się śmiać, starając się to ukryć, co jeszcze zwiększyło efekt komiczny. W końcu nawet sama Henry zaczęła im wtórować.

– Świetnie. Przyjadę po ciebie o drugiej – powiedział baron, kiedy wreszcie opanował śmiech. Pożegnał się z obecnymi i wyszedł, wyprowadzony przez lokaja.

– Ja też pozwolę sobie odejść – odezwał się John. – Mam dzisiaj dużo pracy. – Ucałował jeszcze żonę i wyszedł.

Belle i Henry przeszły do małej bawialni, gdzie miały przed lunchem powtórzyć tytuły i zasady pierwszeństwa. Dziewczyna wcale się z tego nie cieszyła. Wszystkie te reguły wydawały jej się nonsensowne.

– I jak ci się podobał mój mąż? – spytała lady Blackwood, kiedy usiadły.

– Naprawdę bardzo miły. Dawno nie spotkałam kogoś o tak silnej osobowości. Masz wielkie szczęście – odpowiedziała Henry zupełnie szczerze.

Jeszcze nikt nie zwrócił uwagi na osobowość Johna. Belle popatrzyła ze zdziwieniem na swoją rozmówczynię.

– Tak, wiem.

– Poza tym jest bardzo przystojny. I po jakimś czasie w ogóle nie zwraca się uwagi na to, że kuleje – wyrzuciła z siebie Henry, a potem zakryła usta, czując, że popełniła gafę.

Belle skinęła lekko głową.

– Kiedyś bardzo się tym przejmował.

– Czy to się stało na wojnie?

Jej mentorka ponownie potwierdziła.

– Miał szczęście, że nie stracił nogi.

Przez chwilę milczały, a potem Henry odezwała się w zamyśleniu:

– Trochę przypomina mi Dunforda.

– Dunforda? – Belle spojrzała na nią ze zdziwieniem. – Naprawdę tak sądzisz?

– Tak, również fizycznie. Tyle że Dunford ma trochę gęstsze włosy i szersze bary.

– I co jeszcze? – Lady Blackwood pochyliła się z zainteresowaniem w jej stronę.

– No, jest bardzo przystojny!

– Dunford czy mój mąż? – spytała Belle, a w jej oczach pojawiły się figlarne iskierki.

– Obaj – odparła szybko Henry. – Ale… – Nie dokończyła zdania. Nie byłoby chyba zbyt uprzejmie mówić, że Dunford jest znacznie przystojniejszy, nawet jeśli była to szczera prawda.

Belle oczywiście wiedziała, że jej mąż jest przystojniejszy, ale z przyjemnością stwierdziła, że panna Barrett uważa inaczej.

– I to bardzo miło ze strony twojego męża, że cię pocałował na pożegnanie – dodała szybko Henry, chcąc zmienić temat. – Znam już na tyle zasady, żeby wiedzieć, że to nie jest *de rigueur.*

Belle nie musiała nawet patrzeć na dziewczynę, żeby się domyśleć, że żałuje, iż Dunford nie zrobił tego samego.

Zegar wybił drugą i Belle musiała zająć się przekonywaniem Henry, że nie powinna czekać na schodach. Zawlekła ją do salonu i zaczęła wyjaśniać, że to damy zwykle pozwalają na siebie czekać.

Henry nawet nie chciała jej słuchać. Częściowo dlatego, że pragnęła jak najszybciej spotkać się z Dunfordem i pochwalić się nowo nabytymi umiejętnościami. Belle i jej rodzice bardzo ją polubili, a domyślała się, że są bardzo cenieni w londyńskim towarzystwie. I chociaż nie podobało jej się to, co lady Blackwood wyprawiała z jej strojami i fryzurą, to powoli zaczynała dochodzić do wniosku, że jest dosyć ładna. Nie tak ładna jak sama Belle, na której cześć panowie pisywali sonety, ale w gruncie rzeczy do przyjęcia.

Wraz z tym, jak poprawiła się jej samoocena, zaczęła też liczyć na to, że może wzbudzić zainteresowanie Dunforda. Wiedziała, że baron ją lubi i traktuje jak przyjaciółkę, ale ostatnio przestało to jej wystarczać. Najgorsze jednak było to, że nie miała pojęcia, jak zdobyć jego serce.

Lord Stannage przyjechał dwie minuty po drugiej i zastał Henry i Belle nad herbarzem. Przy czym to Belie starała się skłonić Henry do lektury, a dziewczyna próbowała wyrzucić książkę przez okno.

– Widzę, że świetnie się bawicie – zagaił.

– I to jak – powiedziała lady Blackwood i chwyciła herbarz, zanim jej uczennica zdołała wrzucić go za sofę.

– Naprawdę dobrze, panie baronie – zawtórowała Henry. – Bo tak chyba powinnam się do ciebie zwracać.

– Nie musisz. – Dunford machnął ręką.

– Racja, to jeden z pomniejszych tytułów – zgodziła się dziewczyna. – I diabelnie mało użyteczny.

– Hm, Henry. – Belle poczuła, że musi się wtrącić. – Proponowałabym, żebyś nie używała słowa „diabelnie”.

– Postaram się. – Dziewczyna skinęła głową. – Zwłaszcza w towarzystwie. No, chyba że ktoś mi nadepnie na odcisk.

– I jeszcze jedna rzecz.

– Wiem, wiem. Nie powinnam wspominać o przypadłościach fizycznych i w ogóle o anatomii. Wychowałam się na wsi, a tam nie robimy takich ceregieli. W ogóle mam wrażenie, że tematów, których nie można poruszać, jest więcej niż pozostałych…

Dunford podał ramię Henry i zwrócił się do Belle:

– Lepiej ją stąd zabiorę, zanim zanudzi się na śmierć.

Belle życzyła im obojgu przyjemnego spaceru i odprowadziła ich do drzwi.

Panna Barrett wyszła wraz z baronem, w towarzystwie idącej parę kroków za nimi pokojówki lady Caroline.

– To zadziwiające – rzekła Henry, kiedy dotarli do Grosvenor Square. – Czuję się tak, jakby mnie ktoś śledził.

– Wkrótce się przyzwyczaisz – zapewnił ją baron. – Powiedz, czy ci się podoba w Londynie?

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Cieszę się, że mam nowych przyjaciół i uwielbiam Belle. Teraz dopiero widzę, jak bardzo byłam odizolowana od świata w Stannage Park.

– To dobrze. – Dunford pogładził ją po urękawiczonej dłoni.

– Ale brakuje mi Kornwalii z jej bezkresem i zielenią. – Rozejrzała się dookoła. – Wszystko tu jest zamknięte. Poza tym tak mało tu zwierząt…

Dunford skinął głową. Doskonale rozumiał, o co jej chodzi.

– Chciałabyś pewnie mieć Rufusa, co?

Westchnęła ciężko.

– I Słoninkę.

– Blydonowie na pewno ucieszyliby się z takich gości – zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. – Mam jednak nadzieję, że cieszysz się, iż tu jesteś? – Wbił w nią wzrok. Nawet nie przypuszczał, że ta odpowiedź będzie dla niego tak ważna.

– Tak – odparła wolno. – Tak mi się wydaje.

Lord Stannage uśmiechnął się lekko.

– Wydaje?

– Boję się – wyznała.

– Czego, Henry? – Dunford zatrzymał się i spojrzał na nią przenikliwie.

– Że skompromituję moich gospodarzy – odparła, uciekając oczami gdzieś w bok. – I ciebie przy okazji.

– Jestem pewien, że tak się nie stanie.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Teraz, kiedy się tyle nauczyłam, widzę, jakie to łatwe.

– Caroline i Belle twierdzą, że można cię już wprowadzić do towarzystwa. Wierzę im, bo świetnie się na tym znają. Ty też powinnaś im

uwierzyć – tłumaczył cierpliwie.

– Wiem, że wiele mnie nauczyły – przyznała. – Ale przecież nie mogą mi gwarantować, że wszystko pójdzie dobrze. To przy nich odkryłam, jak bardzo jestem impulsywna. Mogę zrobić coś, zanim się nad tym zastanowię, a wtedy… – Jej srebrne oczy aż rozszerzyły się ze strachu.

Dunford tak bardzo chciał wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. A potem jeszcze pocałować na szczęście. Ale znajdowali się w tej chwili w parku, gdzie spacerowało sporo ludzi.

– Nie ma sensu się nad tym zastanawiać – rzucił tylko. – Jeśli popełnisz jakieś faux pas, świat się od tego nie zawali.

– Więc sądzisz, że jednak coś takiego się stanie? – zapytała cała drżąca.

– Przecież nic takiego się powiedziałem.

– Wiem, wiem – westchnęła. – Nie chciałabym tylko zawieść twoich nadziei. I Belle. I lady Worth…

Baron pokręcił głową. Nigdy dotąd nie widział, by była tak przestraszona i niepewna. Mógł się jednak tego spodziewać, skoro przywiózł ją w zupełnie nowe środowisko.

– Henry, przestań się zamartwiać! Po prostu bądź sobą!

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, aż w końcu skinęła głową.

– Spróbuję.

I znowu chciał ją objąć i uścisnąć tak, by zrozumiała, że jest z nią całym sercem. Nawet przysunął się do niej bliżej. A potem jeszcze bliżej…

– Dunford…

Jej głos wyrwał go z dziwnego odrętwienia czy może zauroczenia. Odsunął się od niej i ruszył tak szybko, że musiała podbiec, żeby za nim nadążyć. Do licha, przecież nie przywiózł jej tutaj po to, by próbować ją uwieść! Powinien bardziej panować nad swoimi odruchami.

– A jak tam twoja nowa garderoba? – spytał nagle. – Widzę, że masz na sobie tę suknię z Truro.

Henry potrzebowała chwili, żeby złapać oddech.

– Już prawie wszystko gotowe – odrzekła. – Madame Lambert ma przysłać stroje na początku przyszłego tygodnia.

– A twoje nauki?

– Cóż, staram się wszystko zapamiętać, ale nie widzę w tym większego sensu – wyznała. – Ktoś pewnie powinien wiedzieć, że najstarszy syn markiza znajduje się w hierarchii wyżej niż młodszy syn hrabiego, ale dlaczego akurat mam to być ja? – Uśmiechnęła się lekko. – Być może jednak zainteresuje cię to, że baron stoi wyżej niż spiker Izby Gmin, ale niżej niż jakikolwiek syn markiza.

– Pamiętaj, że do niedawna nie miałem żadnego tytułu – odrzekł, zadowolony, że rozmowa zeszła na inne tory. – Więc pozwolisz, że nie będę się tym przejmował.

– Ale musisz zademonstrować swoją wyższość, kiedy następnym razem spotkasz spikera z Izby Gmin – zakpiła.

– Ty psotnico! – zaśmiał się, a dziewczyna westchnęła.

– Wiem, że powinnam traktować to bardziej poważnie, ale jakoś nie mogę.

– Przy mnie nie musisz – zapewnił. – Lubię cię taką, jaka jesteś.

– Zostało mi jednak parę rzeczy do nauczenia – powiedziała, zerkając na niego.

– Na przykład?

– Belle twierdzi, że muszę się nauczyć flirtować…

– To bardzo w jej stylu – mruknął baron.

– Nawet próbowałam flirtować z jej mężem.

– Co takiego? – Omal znowu nie przystanął.

– Nie zrobiłam tego specjalnie – poinformowała szybko. – Poza tym wiem przecież, że John kocha Belle. Po prostu wydawało mi się to najbezpieczniejsze.

– Trzymaj się z daleka od żonatych mężczyzn – rzekł twardo Dunford.

– Ale przecież ty jesteś kawalerem! – ucieszyła się.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Henry popatrzyła na mijany właśnie klomb.

– Tylko tyle, że mogę ćwiczyć na tobie.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście, przecież jesteś moim przyjacielem. No powiedz, nauczysz mnie, jak flirtować?

– Mam wrażenie, że sama świetnie sobie radzisz.

– Naprawdę? – spytała z radością.

Jego serce zabiło mocniej, kiedy dostrzegł jej rozradowaną twarz. Jednak Henry nie zadowoliła się tym zapewnieniem i pociągnęła go za rękaw.

– Ale naucz mnie więcej. Bardzo proszę.

Lord Stannage westchnął i pokręcił głową.

– Niech ci będzie.

– Wspaniale! – Chciała podskoczyć, ale szybko się zreflektowała. – Od czego zaczniemy?

– Piękny mamy dziś dzień – zaczął drewnianym głosem.

– To prawda, ale myślałam, że będziemy flirtować.

Baron zerknął na nią i zaraz tego pożałował. Jego oczy spoczęły na chwilę na jej rozchylonych wargach.

– Większość flirtów zaczyna się od uwag na temat pogody albo czegoś równie mało zobowiązującego – wyjaśnił.

– Aha. To może zaczniesz raz jeszcze.

Dunford zaczerpnął tchu i powtórzył bez entuzjazmu:

– Piękny dziś dzień.

– Tak, aż się chce wyjść na dwór – zawtórowała.

– Właśnie jesteśmy na dworze – zauważył.

– Nie, nie, udaję, że jesteśmy na balu. Przecież flirtuje się głównie na balach, prawda? Popatrz, ile tu osób…

To była prawda. Znajdowali się w głównej części Green Parku, tymczasem Dunford chętnie skręciłby w jakąś zaciszną alejkę.

– Właśnie, może tędy… – Wskazał kierunek ręką.

– Nie, nie. Miałeś ze mną flirtować. Zacznijmy jeszcze raz – poprosiła.

– W ten sposób nie zajdziemy zbyt daleko – zaśmiał się.

– Na pewno nam się uda, jak tylko zaczniemy. Mówiłam właśnie, że aż chce się wyjść na dwór, prawda?

– Jak najbardziej – odparł lakonicznie.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Och, Dunford. Wcale mi nie ułatwiasz zadania. – Zauważyła wolną ławeczkę i usiadła na niej, zostawiając miejsce dla swego towarzysza. Pokojówka zatrzymała się i stanęła jakieś dziesięć metrów dalej.

– To dlatego, że wcale nie chcę z tobą flirtować.

– Przecież powinnam nauczyć się rozmawiać z dżentelmenami. Pomóż mi trochę.

Dunford zacisnął zęby. Powinna uważać, żeby nie posunąć się za daleko.

– Dobrze, zacznę raz jeszcze.

Podziękowała mu uśmiechem.

– Jesteś piękna, kiedy się uśmiechasz.

Serce zaczęło łomotać jej w piersi. Nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Powinnaś coś powiedzieć – mruknął baron. – Uznają cię za gąskę, jeśli będziesz tak trwała z otwartą buzią.

– D… dziękuję, panie – wydusiła w końcu. – Mogłam się spodziewać od ciebie takiego komplementu.

– A to dlaczego? – spytał z zabójczym uśmiechem.

– To chyba nie tajemnica, że jesteś miłośnikiem kobiecej urody.

– Widzę, pani, że dotarły do ciebie plotki na mój temat. Proszę jednak, byś nie wierzyła złym językom.

– Wręcz przeciwnie, panie, mówiły to osoby ci życzliwe – stwierdziła.

– A co takiego? – spytał chłodno lord Stannage.

– Podobno kobiety same rzucają ci się do stóp, panie – odparła. – Ciekawa jestem, dlaczego do tej pory żadnej nie poślubiłeś?

– Nie powinnaś być zbyt ciekawa, kochanie.

Henry wzruszyła ramionami.

– Nic na to nie poradzę.

Tym razem Dunford pokręcił głową, wyraźnie z czegoś niezadowolony.

– Nigdy nie pozwalaj, żeby mężczyzna zwrócił się do ciebie per kochanie – pouczył ją. – Inaczej będziesz zgubiona.

Henry potrzebowała chwili, by zorientować się, że wyszedł z roli.

– Ale to przecież byłeś tylko ty – rzekła z rozbrajającą miną.

Przez chwilę baron poczuł się wyjątkowo nieprzyjemnie.

– Jestem tak samo niebezpieczny jak inni mężczyźni – rzekł twardo.

– Ale przecież jesteś moim opiekunem.

Gdyby nie to, że znajdowali się w parku, a zaciszną alejką spacerowało jednak kilka osób, zaraz by jej pokazał, jaki potrafi być niebezpieczny. To zadziwiające, że aż tak reagował na jej zaczepki. Sam nie pojmował, co się z nim dzieje. Niby wiedział, że powinien trzymać się od panny Barrett z daleka, a jednak coś go wciąż do niej ciągnęło.

– No dobrze. – Henry westchnęła, dostrzegając jego chmurną minę. – Co powiesz na to? Przepraszam, panie, ale nie powinieneś zwracać się do mnie per kochanie. Ledwie się znamy!

– Może być, ale jeśli będziesz miała wachlarz, to go nim uderz.

– Tak się składa, że nie mam wachlarza. Mogę zadać mu cios ręką?

– N… nie – wydusił Dunford, próbując powstrzymać nagły atak śmiechu.

– Więc co mam robić? – spytała szczerze zaskoczona.

– Powinnaś od niego jak najszybciej uciec.

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę.

– Ale przyjmijmy, że jest to niemożliwe. Stoję akurat gdzieś w tłumie w rogu sali balowej. A może po prostu nie chcę robić sceny. I co wtedy? Co byś zrobił, gdybym ci powiedziała, że nie życzę sobie, żebyś mówił do mnie kochanie?

– Przeprosiłbym cię i natychmiast się oddalił, życząc dobrej nocy – odpowiedział baron sztywno.

– Nie wierzę! – zaśmiała się. – Belle mówiła, że straszny z ciebie uwodziciel.

– Belle za dużo mówi – mruknął.

– Podała mi nazwiska dżentelmenów, na których muszę uważać. – Henry lekko zadrżała. – I twoje było między nimi. Nawet nie między, ale na samym szczycie – dodała po namyśle.

– To bardzo miło z jej strony.

– Ale przecież jesteś moim opiekunem. To znaczy, że nie zechcesz zniszczyć mojej reputacji. To bardzo dobrze, bo bardzo lubię twoje towarzystwo.

– Wiesz, Henry, potwierdza się moja opinia, że nie potrzebujesz się uczyć flirtowania.

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

– Ponieważ te słowa pochodzą od ciebie, uznam je za komplement – powiedziała. – Zdaje się, że jesteś mistrzem uwodzenia.

Dunford zirytował się, słysząc te słowa. A kto spędził z nią całą noc w jednym łóżku i nawet jej nie dotknął?!

– Mimo to uważam, że nie masz racji. Powinnam jednak trochę poćwiczyć. Poczuję się wtedy pewniej. Może uda mi się namówić brata Belle. Ma niedługo wrócić z Oksfordu…

Lord Stannage uważał, że Ned jest jeszcze za mało doświadczony, chociaż z drugiej strony, nie widział go prawie rok, a w tym czasie mógł przecież wydorośleć. I nauczyć się tego i owego. Poza tym był niestety bardzo przystojny i kobiety go wprost uwielbiały. Miał takie same blond włosy i zachwycająco niebieskie oczy jak jego siostra. Pomijając już to, że zamieszka oczywiście w tym samym domu co jego podopieczna.

– Nie, Henry – powiedział surowo. – Uważam, że nie powinnaś flirtować z Nedem.

– Naprawdę? – spytała wesoło. – Przecież będę go miała pod ręką.

– To może okazać się niebezpieczne…

Dziewczyna pokręciła głową.

– Niemożliwe. Brat Belle na pewno mnie nie skrzywdzi.

– Ale ja tak!

– Ty? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem. – A co mi zrobisz?

Dunford pokręcił głową.

– Nie sądzisz chyba, że odpowiem na to pytanie. Masz mnie słuchać. – Popatrzył na nią jeszcze groźniej niż przed chwilą. – I trzymać się z daleka od Neda Blydona. I żonatych mężczyzn – wyliczał. – I wszystkich mężczyzn z listy Belle.

– Włącznie z tobą?

– Jasne, że nie! Przecież jestem tym cholernym opiekunem! – wykrzyknął niemal, a potem zamknął usta, nie mogąc uwierzyć, że stracił panowanie nad sobą.

– Mam unikać wszystkich uwodzicieli? – upewniła się.

– Wszystkich! – rzekł z mocą.

– Więc z kim mogę flirtować?

Pytanie było poważne. Baron szukał nazwisk w pamięci, ale żadne jakoś nie przychodziło mu do głowy.

– Przynajmniej jedna osoba – prosiła Henry.

Przybrała wyczekującą minę, a on odrzucał w myśli kolejnych kandydatów do flirtu. W końcu przyszło mu do głowy, że chyba nikogo nie znajdzie.

– Czy to znaczy, że przez cały sezon będę skazana na twoje towarzystwo? – spytała niewinnie. Przyszło jej to z trudem, ale udało jej się ukryć radość.

Baron wstał gwałtownie z ławki i ruszył przed siebie.

– Na pewno ktoś się znajdzie – mruknął. – A teraz chodźmy do domu.

Przeszli zaledwie parę kroków, kiedy usłyszeli, jak ktoś woła Dunforda. Henry obejrzała się za siebie i dostrzegła pięknie ubraną i dosyć urodziwą damę.

– Twoja przyjaciółka? – spytała.

– Lady Sarah-Jane Wolcott.

– Jeszcze jeden z twoich podbojów? – spytała zaciekawiona, czując, że robi jej się coraz smutniej.

– Nie.

Henry od razu dostrzegła drapieżny błysk w oku kobiety.

– Ale chciałaby nim być – rzekła.

Dunford spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Co takiego?

Nie musiała odpowiadać, ponieważ lady Wolcott już ich dopadła. Skinęła lekko głową Henry, a potem przyssała się do Dunforda. Dosłownie zalała go potokiem swojej wymowy.

– Ach, więc wychowanka – powiedziała, przyglądając się dziewczynie. – To doprawdy czarujące.

Henry już chciała zapytać, co w tym czarującego, ale w porę ugryzła się w język.

– To naprawdę miłe, że zająłeś się tym biednym stworzeniem – dodała, wciąż taksując dziewczynę wzrokiem.

Henry chciała zaprotestować, ale baron ją ubiegł.

– Och, Henrietta świetnie sobie radzi. A dla mnie jest to zupełnie zrozumiałe.

Lady Wolcott przeniosła na niego swój wzrok.

– To zrozumiałe – rzekła, uśmiechając się dwuznacznie. – Nie słyniesz z tego, żebyś opiekował się damami, chociaż niewątpliwie potrafisz się nimi zająć…

Henry miała ochotę wydrapać jej oczy. Zagięła już nawet palce i gotowała się do skoku.

– Dlatego właśnie traktuję tę opiekę nad wyraz poważnie – odparł lord Stannage. – Wiele się przy tym uczę…

– Poważnie? Uczysz? – powtórzyła dama. – Pewnie wkrótce się tym znudzisz. Daj mi znać, kiedy już przestaniesz… opiekować się tą młodą damą.

Dunford westchnął. W innej sytuacji być może skorzystałby z tego zainteresowania lady Wolcott, ale obecnie nie chciał gorszyć swojej wychowanicy.

– Powiedz pani, jak się miewa lord Wolcott? – zmienił szybko temat.

– Jak zwykle przebywa w Dorset. I jeszcze długo nie będzie go w Londynie. – Lady Sarah-Jane uśmiechnęła się uwodzicielsko i pożegnała z baronem, skinąwszy też głową jego podopiecznej.

– Czy… czy tak mam się zachowywać? – wydusiła z siebie Henry, kiedy zostali sami.

– Oczywiście, że nie.

– No to jak mam flirtować?

Dunford pokręcił głową.

– Po prostu bądź sobą. I trzymaj się z daleka od…

– Wiem, wiem – wpadła mu w słowo. – Żonatych mężczyzn, Neda Blydona i uwodzicieli. Powiedz mi, jakbyś chciał kogoś jeszcze wciągnąć na tę listę.

Lord Stannage skrzywił się, tymczasem Henry dygnęła przed nim i ruszyli w dalszą drogę.

13

Tydzień później Henry była gotowa, by zaprezentować ją londyńskiej socjecie. Hrabina Worth uznała, że powinno się to odbyć w odpowiedniej oprawie, zdecydowano się więc na doroczny bal u Lindworthych. Była to wspaniała impreza, więc gdyby panna Barrett odniosła sukces, czego się spodziewano, wszyscy by się o tym dowiedzieli.

Tylko Henry nie wydawała się przekonana do tego pomysłu.

– A co będzie, jeśli poniosę klęskę? – pytała. – Przecież wtedy też wszyscy będą o tym wiedzieć.

Caroline uśmiechnęła się do niej, co miało znaczyć, że nie powinna się tym przejmować, a potem wyjaśniła:

– Nie, wtedy będzie ci łatwiej zniknąć w tłumie.

To nawet logiczne, pomyślała dziewczyna, i w końcu zgodziła się pójść na bal.

Godzinę przed tym wydarzeniem pojawiła się u niej Belle, by pomóc jej się ubrać. Wybrały białą, jedwabną suknię przetykaną srebrnymi nitkami.

– Masz szczęście, wiesz – powiedziała lady Blackwood, kiedy zobaczyła ją w sukni. – Panny mają obowiązek ubrać się na biało na swój pierwszy bal, ale wiele wygląda fatalnie w bieli.

– A ja? – zapytała słabym głosem Henry.

Chciała wyglądać jak najlepiej. Oczywiście nie z próżności, ale po to, by udowodnić Dunfordowi, że jest godna jego towarzystwa i że nie będzie się jej musiał wstydzić na londyńskich salonach.

– Wyglądasz znakomicie – zapewniła ją Belle. – Inaczej na pewno zmieniłybyśmy coś z mamą. Moja kuzynka Emma wystąpiła na pierwszym balu w sukni w kolorze fiołkowym. Wiele osób było zaszokowanych, ale Emma w bieli wygląda tak, jakby miała żółtaczkę.

Henry skinęła głową, zaś Belle wygładziła jeszcze fałdy jej spódnicy. Następnie obie ze służącą zabrały się do układania fryzury debiutantki. Kiedy skończyły, lady Blackwood sięgnęła do szkatuły, z której wyjęła brylantowe kolczyki i pasujący do nich naszyjnik. Kolczyki szybko wpięła w uszy swej podopiecznej.

– To dla mnie? – zdziwiła się Henry.

– Tak, oczywiście.

– Ależ nie mogę tego… – zaprotestowała i sięgnęła do uszu, by zdjąć kolczyki.

Belle powstrzymała ją gestem.

– Ta biżuteria doskonale pasuje do twojej kreacji – zapewniła ją.

– Co będzie, jeśli coś zgubię? – spytała Henry.

– Na pewno niczego nie zgubisz.

– A jeśli?

Jej mentorka pokręciła głową.

– Wtedy to będzie moja strata – stwierdziła. – Przestań gadać i lepiej przejrzyj się w lustrze.

Belle pociągnęła ją w stronę wielkiego zwierciadła. Henry aż zaniemówiła na widok swego odbicia. Wpatrywała się w nie przez dobrych parę minut, aż w końcu wydusiła:

– Czy to ja?

Jej oczy lśniły jak brylanty, a twarz jaśniała zdrowiem i młodością. Mary upięła jej włosy w elegancki kok, z którego wysuwały się kosmyki, wijące się teraz figlarnie wokół uszu, przez co fryzura nabrała wręcz eterycznego wyglądu.

Belle uśmiechnęła się do niej.

– Wyglądasz cudownie.

Henry wciąż wpatrywała się w lustro, nie mogąc uwierzyć, że widzi siebie. Kiedy się poruszała, jej suknia mieniła się srebrzyście. Przeszła parę kroków. Miała wrażenie, że cała jaśnieje blaskiem. Wciągnęła głęboko powietrze, starając się panować nad emocjami. Nigdy nie przypuszczała, że może wyglądać tak pięknie. Czuła się jak księżniczka, która obudziła się z głębokiego snu. Była gotowa na podbój Londynu. Wiedziała, że będzie się czuła dobrze w towarzystwie. I że z pewnością nie popełni żadnej gafy.

Henry uśmiechnęła się do siebie. W tym stroju mogłaby nawet sprawić, by Dunford się w niej zakochał. I to była najwspanialsza myśl ze wszystkich.

Mężczyzna, który zaprzątał jej myśli, czekał już na dole w towarzystwie męża Belle, a także ich dobrego znajomego, Alexandra Ridgely’ego, księcia Ashbourne.

– Opowiedz mi o tej młodej osobie – poprosił Alex Dunforda, patrząc na whisky w swojej szklaneczce. – Dlaczego mam starać się jej pomóc? No i kto był na tyle szalony, by powierzyć ci nad nią opiekę?

– Prawdę mówiąc, było to dla mnie większym szokiem niż to, że odziedziczyłem tytuł barona. – Dunford zaśmiał się. – Jestem ci bardzo wdzięczny, że zaoferowałeś pomoc. Widzisz, Henry przez całe życie mieszkała na wsi w Kornwalii i boi się swego pierwszego balu.

Alex natychmiast wyobraził sobie na przemian mdlejącą i oblewającą się potem pannę i westchnął ciężko.

– Zrobię, co będę mógł.

John zauważył jego minę i pokręcił głową.

– Zobaczysz, że ci się spodoba – rzucił. – Będziesz się bawił lepiej, niż przypuszczasz.

Książę uniósł brew.

– Mówię poważnie. – Lord Blackwood chciał porównać Henry z Belle, ale uznał, że Alex nie musi tym być zachwycony. – Przypomina Emmę. Zobaczysz, że na pewno się polubią.

– Daj spokój, przecież jest zupełnie inna – wtrącił Dunford.

– Cóż, szkoda – westchnął Alex.

– Dlaczego uważasz, że nie przypomina Emmy? – John spojrzał ze zdziwieniem na barona.

– Gdybyś widział ją w Kornwalii, tobyś wiedział. Wciąż chodziła w spodniach, a poza tym zarządzała całym majątkiem.

Książę pokręcił głową.

– Nie wiem tylko, czy to powód, by ją podziwiać, czy wręcz przeciwnie – mruknął.

Dunford spojrzał na niego z niechęcią.

– Chodzi o to, żebyś z nią raz zatańczył i szepnął później o niej coś miłego. Przykro mi to powiedzieć, ale panie i panowie z towarzystwa liczą się z twoim zdaniem. Wcale nie musisz uwielbiać Henry.

Książę Ashbourne skinął łaskawie głową.

– Niech ci będzie – mruknął, ignorując uwagę dotyczącą jego pozycji. – Tylko nie myśl, że robię to dla ciebie. Emma powiedziała, że mam koniecznie pomóc nowej protegowanej Belle. Po prostu nie śmiałbym się jej przeciwstawić.

– I słusznie – powiedziała Belle, wpłynąwszy do salonu w chmurce błękitnych muślinów.

– Gdzie jest Henry? – zaniepokoił się Dunford.

– Już idzie – oznajmiła Belle i klasnęła w ręce.

Trzej mężczyźni spojrzeli w stronę wejścia, ale każdy zobaczył w nim coś innego.

Alex, atrakcyjną, pełną życia i energii szatynkę, która na pierwszy rzut oka wydała mu się bardzo sympatyczna.

John młodą damę, która wyglądała znacznie ładniej, niż kiedy ją widział po raz pierwszy, a którą podziwiał nie za urodę, tylko za prostotę i naturalność.

Dunford zobaczył anioła.

– Mój Boże, Henry – powiedział ten ostatni. – Co ci się stało?

Dziewczyna spojrzała na niego przerażona.

– Nie podoba ci się? Belle mówiła…

– Nie! – zaprzeczył szybko i się zmieszał. – To znaczy, tak! Wyglądasz niewiarygodnie.

– Jesteś pewny? Bo jeszcze mogę się przebrać…

– Nie, nie, wykluczone – odrzekł natychmiast.

Henry stała, nie bardzo wiedząc, jak potraktować jego słowa i zachowanie. Wydawało jej się, że wygląda pięknie, ale może się pomyliła… Widziała tylko Dunforda i czekała na jego ostateczny wyrok.

– Pozwól, Henrietto, że przedstawię ci księcia Ashbourne.

Alex przyjął dłoń Henry i ucałował ją lekko.

– Jestem szczęśliwy, mogąc cię poznać, pani – powiedział i stwierdził, że o dziwo tak jest w istocie. – Chociaż Dunford jest chyba szczęśliwszy, widząc cię tutaj – dodał, zerkając na oniemiałego przyjaciela. Chyba po raz pierwszy widział go w stanie takiego zmieszania i bardzo mu się to spodobało.

Na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech,

– Proszę mi mówić Henry, wasza książęca wysokość…

– Wszyscy tak robią – dokończył za nią Dunford, który powoli zaczynał dochodzić do siebie po początkowym szoku.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Z wyjątkiem lady Worth – dodała gwoli ścisłości.

– Hm, Henry – powtórzył książę. – To imię nawet do ciebie pasuje, pani. W każdym razie lepiej niż Henrietta.

– Henrietta nie pasuje do nikogo – zapewniła go.

W jej oczach zalśniły przekorne błyski, a na wargach pojawił się szelmowski uśmieszek i Alex w tym momencie zrozumiał, co tak w niej pociąga Dunforda. Ta dziewczyna miała charakter. I bardzo dużo poczucia humoru. Poza tym była na tyle ładna, że jego przyjaciel nie miał tu żadnych szans. Książę przypomniał sobie zakład i spojrzał ze współczuciem na Dunforda.

– Też tak uważam. Moja żona ma urodzić dziecko za dwa miesiące. Muszę jej powiedzieć, żeby nie ochrzciła go Henrietta.

– Zwłaszcza jeśli to będzie chłopczyk – dodała z całkowicie poważną miną Henry, a potem nagle coś sobie przypomniała. – Ach tak, książę, jesteś mężem kuzynki Belle. Ona musi być cudowna.

Uśmiech na twarzy Aleksa stał się jeszcze szerszy.

– Tak jest w istocie. Przypadniecie sobie do gustu.

– O, tak. – Nagle dziewczyna zrobiła minę, jakby coś sobie przypomniała. – Ale przepraszam, książę, nie mogę z tobą rozmawiać. Dunford zabronił mi kontaktów z żonatymi mężczyznami.

Całe towarzystwo wybuchnęło głośnym śmiechem. Tylko baron trochę poczerwieniał.

– Z Ashbourne’em możesz – jęknął i pokręcił głową.

– Mam nadzieję, że ze mną też – wtrącił John.

Henry spojrzała na swego opiekuna.

– Byle nie za długo – rzekł poirytowany baron.

– Gratulacje, Dunford – rzucił Alex, wycierając łzy z policzków. – Dostałeś nie tylko pojętną, ale i posłuszną uczennicę. A to gwarancja sukcesu.

Jeśli baron ucieszył się z tej uwagi, nie dał tego po sobie poznać. Za to Henry cała się rozpromieniła.

– Naprawdę tak uważasz, panie? Muszę wyznać, że wiem bardzo mało o towarzystwie i Caroline czasami mówi, że jestem zbyt szczera.

Ashbourne skłonił się jej dwornie.

– Właśnie dlatego, pani, odniesiesz sukces.

– Powinniśmy już jechać – wtrąciła Belle. – Obiecałam mamie i tacie, że wyruszymy zaraz po nich. Jak myślicie, czy zmieścimy się do jednego powozu?

– Pojadę sam z Henry – mruknął Dunford i wziął dziewczynę pod ramię. – Chciałbym z nią jeszcze porozmawiać.

Poprowadził ją do wyjścia i po chwili zniknęli za drzwiami. Być może tak było lepiej, gdyż baron nie mógł widzieć pełnych rozbawienia uśmiechów swoich przyjaciół.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – spytała Henry, kiedy ich pojazd ruszył.

– O niczym szczególnym – odparł Dunford. – Myślałem, że przyda ci się trochę spokoju przed balem.

– To bardzo miło z twojej strony.

Przez jakiś czas w powozie panowała cisza.

– Denerwujesz się? – spytał baron, przerywając milczenie.

– Trochę – przyznała Henry. – Ale twoi przyjaciele są dla mnie bardzo mili i wiem, że będą mnie wspierać.

– To dobrze, że to czujesz.

Pogładził jej dłoń po ojcowsku, a ona poczuła ciepło, które zaczęło się rozchodzić po całym jej ciele. Bardzo chciała przedłużyć tę chwilę kontaktu, ale Dunford cofnął już rękę. Zrobiła więc to, co zawsze przy takich okazjach – sama pogładziła jego dłoń.

Lord Stannage spojrzał na nią ze zdziwieniem. Musiała czuć się bardzo pewnie, skoro zdecydowała się z nim drażnić. W tym momencie jednak Henry odwróciła się od niego gwałtownie i wyjrzała przez okno. Spojrzał więc na jej profil i dostrzegł drżenie brody. Chciał ją właśnie o to spytać, kiedy Henry zwilżyła wargi językiem.

Serce szarpnęło mu się w piersi niczym ptak, który chce się wyrwać z sideł.

Nigdy nie przypuszczał, że Henry potrafi tak bardzo się zmienić w ciągu dwóch tygodni. Nagle z dziewczyny ze wsi przemieniła się w damę, choć wciąż była tak pyskata jak dawniej. Chciał teraz dotknąć jej policzka, poczuć pod palcami jej wargi…

Aż zadrżał, świadomy tego, że nie powinien sobie pozwalać na podobne myśli. Za bardzo mu na niej zależało, a poza tym wiedział, że mógłby ją łatwo uwieść. Przede wszystkim jednak był jej prawnym opiekunem i o tym powinien pamiętać. Henry miała prawo poznać londyńskich kawalerów i zastanowić się nad wyborem męża.

Dziewczyna odwróciła się od okna i spojrzała na niego ze zdziwieniem i odrobiną strachu w oczach.

– Czy coś się stało?

Dunford dopiero teraz zorientował się, że zmarszczył brwi i zrobił srogą minę, myśląc o ewentualnych absztyfikantach panny Barrett.

– Nie, nic – odparł może bardziej szorstko, niż zamierzał.

– Gniewasz się na mnie?

– Dlaczego, do diabła, miałbym się na ciebie gniewać? – warknął.

– Mówisz tak, jakbyś był na mnie wściekły.

Pokręcił głową.

– Nie, jestem wściekły na siebie.

– Ale dlaczego? – spytała, wyraźnie przejęta i zaniepokojona.

Dunford przeklął w duchu samego siebie. Co miał jej powiedzieć? Że jest wściekły, bo chętnie by ją uwiódł, a wie, że nie może tego zrobić? Że gniewa się, bo Henry pachnie cytrynami i jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką zna? To przecież nie miało sensu!

– Nie, nie musisz mówić – rzekła po chwili, widząc jego minę. – Ale może przynajmniej trochę cię rozweselę?

Lord Stannage zamarł, słysząc te słowa. Ciekawe, jak zamierzała to zrobić?

– Wiesz, co przytrafiło nam się wczoraj z Belle? – ciągnęła Henry, nieświadoma tego, w jakim kierunku wędrują jego myśli. – To było naprawdę bardzo zabawne… – Zrobiła efektowną pauzę, a potem westchnęła z rezygnacją. – Nie, widzę, że nie chcesz tego słuchać.

Baron chrząknął i zmusił się, żeby powiedzieć:

– Nie, nie, chętnie się dowiem.

– Poszłyśmy więc do herbaciarni Hardimana… Wcale mnie nie słuchasz – poskarżyła się po chwili.

– Ależ słuchałem – mruknął, a zobaczywszy jej minę, skinął głową. – Nie, nie słuchałem – przyznał.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie i pokiwała ze zrozumieniem głową. Była tak piękna… Bezwiednie pochylił się w jej stronę. Dziewczyna zadrżała.

– Chcesz mnie pocałować? – szepnęła.

W odpowiedzi pokręcił głową.

– Widzę, że chcesz – upierała się. – Widzę, jak na mnie patrzysz. Chciałabym, żebyś zawsze tak patrzył, ale nie wiem…

– Cii! – Położył palec na jej wargach.

– Nie mam nic przeciwko temu – zdołała szepnąć.

Dunford czuł, że serce bije mu coraz mocniej. Henry znajdowała się tuż obok. Poza tym sama pozwoliła, by zrobił to, na co od dawna miał ochotę… Zdjął palec z jej ust.

– Proszę – szepnęła.

Baron pokręcił głową.

– Przecież jedziesz na bal. Poszukaj wolnego kawalera.

Dziewczyna skinęła głową.

– Jak uważasz.

– Zobaczysz, że zacznie cię adorować i może się w nim zakochasz.

Henry nic na to nie powiedziała.

– I będziesz żyła długo i szczęśliwie – zakonkludował.

– Mam nadzie… – zaczęła, ale nie miała okazji dokończyć, ponieważ Dunford złożył namiętny pocałunek na jej ustach. A potem jeszcze jeden i jeszcze…

Henry poczuła, jak serce wzbiera jej miłością. Chciała przyciągnąć barona bliżej, ale bała się, że ją odepchnie.

– Och, Henry… – westchnął.

Czuł się fatalnie, a mimo to nie mógł się oderwać od warg dziewczyny. Wiedział, że złamał wszystkie możliwe zasady. Próbował się od Henry odsunąć, ale go powstrzymała. Było mu zbyt dobrze, by potrafił zrezygnować z tej chwili rozkoszy. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że gdyby ktoś zajrzał przez okno powozu i ich zobaczył, reputacja Henry byłaby zrujnowana.

W końcu wyswobodził się z jej ramion i rozejrzawszy się bezradnie dookoła, przeniósł się na przeciwległe siedzenie.

Henry dotknęła swoich warg i uniosła powieki, jakby właśnie budziła się ze snu. Ten gest sprawił, że baronowi wydała się w tej chwili jeszcze bardziej pociągająca. Ona natomiast nie mogła się pogodzić z tym, że Dunford ją opuścił, chociaż wiedziała, dlaczego przerwał pocałunek. Rozumiała wszystkie jego motywy, ale to w niczym nie umniejszało jej żalu.

– Wiem, że to nic nie znaczyło – powiedziała, widząc jego nieszczęśliwą minę.

Lord Stannage skinął głową.

– Tak będzie lepiej dla ciebie.

Co przez to rozumie? Henry przeklinała siebie w duchu za to, że nie miała odwagi zapytać.

– Muszę być bardzo potargana – zaniepokoiła się, a jej własny głos brzmiał tak, jakby dobiegał gdzieś z daleka.

– Włosy masz w porządku – powiedział baron, przyglądając się jej. – Starałem się uważać.

Poczuła ukłucie w sercu na myśl, że mógł ją całować i jednocześnie myśleć o fryzurze.

– No tak, nie chciałbyś przecież, żebym wypadła źle na pierwszym balu – rzuciła zjadliwie.

Wcale mu nie zależało na tym przyjęciu. Najchętniej wziąłby ją jeszcze w powozie, nie troszcząc się o to, że ktoś może ich zobaczyć. Ze zdziwieniem zauważył, że drżą mu ręce, i nagle zachciało mu się śmiać. Po wszystkich swoich przygodach z kobietami nagle dał się pokonać dziewczynie ze wsi, która całe swoje życie spędziła w Kornwalii i o uwodzeniu i grze miłosnej nie wiedziała nic.

To była prawdziwa ironia losu.

Ale najgorsze wydawało mu się to, że jest jej opiekunem i musi dopilnować tego, żeby wyszła dobrze za mąż. Jego przyjaciele mieli rację, to było jak wyznaczanie wilka na strażnika owieczek. Tyle że wilka z wielkim poczuciem obowiązku i honorem. Pokręcił głową, przekonując się w duchu, że nie może nawet tknąć dziewczyny.

Henry dostrzegła ten ruch głową i uznała go za odpowiedź na swoje pytanie. Dlatego też zaraz dodała:

– Postaram się wypaść jak najlepiej – zapewniła. – Moja reputacja też nie ucierpi. I na pewno złapię jakiegoś męża.

Spojrzała na Dunforda, żeby sprawdzić, jaki efekt wywołały jej słowa. On jednak nie patrzył na nią. Zęby miał zaciśnięte tak, jakby miał za chwilę nimi zazgrzytać. A więc rozzłościł się na nią. To dobrze.

– Teraz już wiem, dlaczego nalegałeś, żebym przyjechała do Londynu – dodała nieco piskliwie. – Chcesz się mnie pozbyć. Masz dosyć bycia opiekunem i wolisz przekazać mnie jakiemuś mężczyźnie. Komukolwiek – rzuciła oskarżycielsko.

– Henry, zamknij buzię – warknął.

– Ależ oczywiście. Już milknę, jak dobrze wychowana młoda dama. Właśnie tego mnie tutaj uczono. Jak będę posłuszna, to wyjdę może nawet za wicehrabiego.

– Jeśli dopisze ci szczęście…

Dziewczyna poczuła się tak, jakby uderzył ją w policzek. Wiedziała, że Dunfordowi zależy na tym, by wydać ją za mąż, ale i tak bardzo ją to zabolało.

– A… a może ja nie chcę męża – zbuntowała się. – Wcale mi nie zależy na tym, żeby być mężatką.

– Mam nadzieję, że nie będziesz specjalnie sabotować moich prób wydania cię za mąż – mruknął baron. – I to tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

Henry zesztywniała.

– Nie przeceniaj się, Dunford – powiedziała, patrząc na niego z pogardą. – Nie mam zamiaru do tego się zniżać.

– To znaczy, że mam szczęście. – Uśmiechnął się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– Jesteś wstrętny! – wyrzuciła z siebie. – Obleśny i wstrętny!

– Co za słownictwo!

Henry zaczerwieniła się ze wstydu i upokorzenia.

– Jesteś dla mnie okrutny. Prawdziwy potwór – poskarżyła się. – Nawet nie wiem, po co mnie pocałowałeś. Chyba tylko po to, żeby mnie ukarać.

Raczej po to, żeby ukarać siebie, poprawił ją w myśli. Westchnął głęboko, żeby trochę się uspokoić.

– To nieprawda, Henry. Nie jestem potworem…

Tyle że mnie nie kochasz, pomyślała dziewczyna. Nie kochasz mnie, a to boli. Tylko dlaczego? – zastanawiała się dalej. Czy coś ze mną jest nie w porządku? Czy coś jest nie tak? Z bólem serca myślała o jego zimnym tonie, kiedy mówił o jej włosach, i o tym, że powinna znaleźć dobrą partię.

Jęknęła, z przerażeniem stwierdziwszy, że zaczęła płakać. Pospiesznie odwróciła się od Dunforda i wytarła policzki.

– Boże, Henry, tylko nie…

– Czego mam nie robić? – wybuchnęła. – Nie płakać?! I to ty śmiesz mi to mówić?!

Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego z zaciętą miną. Nie miała zamiaru pokazywać mu, jak bardzo ją zranił. W tym momencie powóz się zatrzymał.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Dunford.

A Henry zapragnęła w tej chwili wrócić do domu. Chętnie już teraz kazałaby woźnicy, by skierował konie w stronę Kornwalii.

14

Henry trzymała głowę wysoko, kiedy lord Stannage podszedł, żeby pomóc jej wysiąść. Serce jej się ścisnęło, kiedy poczuła dotyk Dunforda, ale nauczyła się już trzymać uczucia na wodzy. Gdyby ktoś na nią w tej chwili spojrzał, zauważyłby, że jest bardzo spokojna, chociaż może niezbyt wesoła. Cóż, czegóż innego można się spodziewać po debiutantce?

Weszli właśnie na prowadzącą do pałacu alejkę, kiedy na podjeździe pojawił się powóz z herbem Blackwoodów. Henry przez chwilę patrzyła na Johna, który pomagał wysiąść Belle. Było w tym tyle miłości i adoracji, że serce znowu ją zakłuło.

Przyjaciółka natychmiast pospieszyła w jej stronę. Nie zaczekała nawet na resztę towarzystwa.

– Co się stało? – spytała, widząc, że Henry jest wyraźnie spięta.

– Nie, nic – skłamała dziewczyna.

Belle poznała ją jednak dobrze i wyczuła napięcie w jej głosie.

– Coś jednak musiało się wydarzyć.

– Po prostu jestem zdenerwowana – wyjaśniła Henry. – Przecież to mój pierwszy bal. Przynajmniej tu, w Londynie.

Lady Blackwood wątpiła, żeby to właśnie było przyczyną niepokoju dziewczyny, i nie zamierzała dać za wygraną. Zerknęła jeszcze na Dunforda, który natychmiast odsunął się od niej, jakby wyczuł niebezpieczeństwo, i zaczął rozmawiać z Aleksem i Johnem.

– Co on ci zrobił? – szepnęła.

– Nic!

Belle spojrzała na nią karcąco, dając do zrozumienia, że jej nie wierzy.

– Dobrze, wobec tego pozbieraj się, zanim wejdziemy do środka – poprosiła.

– Jestem pozbierana – zaprotestowała Henry. Przyjaciółka chwyciła jej dłonie i potrząsnęła nimi lekko.

– Więc się odpręż – poprosiła. – Nigdy nie widziałam, żebyś miała tak ciemne i puste oczy. Przepraszam, że tak mówię, ale to prawda. Jeśli rzeczywiście boisz się tego balu, to możesz się rozluźnić. Na pewno przypadniesz wszystkim do gustu. Tylko proszę, nie przeklinaj – dodała na koniec.

Na ustach panny Barrett pojawił się pełen przekory uśmieszek.

– I nie mów o pracy na wsi – dodała szybko Belle. – A już zwłaszcza o tej świni.

– Słonince? – Oczy dziewczyny znowu zalśniły.

– Słonince czy Bekonie, czy czymkolwiek innym – szepnęła błagalnie lady Blackwood i rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy.

– Och, Belle, tak bardzo cię lubię – szepnęła Henry, czując, że wraca jej dobry humor. – Oczywiście nie będę poruszała tych tematów, chyba że ktoś będzie bardzo nalegał – dodała zaraz.

Belle pchnęła ją lekko.

– Ani mi się waż! – Następnie spojrzała w stronę panów. – Dunford i Alex wprowadzą cię na salę. Alex był kiedyś najbardziej poszukiwanym kawalerem, a Dunford wciąż nim jest.

– Ale przecież do niedawna nie miał nawet tytułu – zauważyła Henry.

Przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami.

– Nic nie szkodzi.

Henry doskonale rozumiała dlaczego. Wiedziała też, że Dunford jej nie chce, bo ma tak olbrzymi wybór. Nie musiał przecież żenić się z

dziewczyną ze wsi. Nie musiał w ogóle się żenić… Znowu poczuła ogromne upokorzenie, ale zaraz potem naszła ją chęć pokazania mu, że jest warta głębszych uczuć.

– Jestem już gotowa – zwróciła się do Belle. – Chodźmy.

Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdziwieniem, zaskoczona tą nagłą zmianą tonu.

– Dobrze. Panowie, wchodzimy – zwróciła się do Dunforda, Aleksa i Johna.

Mężczyźni przerwali rozmowę i rozdzielili się na dwie grupy. Henry poczuła się nieco dziwnie, gdyż po jednej stronie miała barona, a po drugiej księcia. Nigdy jeszcze nie asystowali jej aż dwaj dżentelmeni. Mimo to starała się zachowywać swobodnie. Wiedziała, że wszystkie damy na balu będą jej zazdrościć tego towarzystwa. Mężczyźni byli nie tylko wyżsi od niej, ale też niezwykle eleganccy i przystojni. Weszli do środka i ustawili się w kolejce do lokaja, który anonsował kolejne przybyłe osoby. Henry nieświadomie zaczęła przesuwać się w stronę Aleksa. W końcu książę pochylił się do jej ucha.

– Wszystko w porządku? – spytał. – Już prawie nasza kolej.

Henry uśmiechnęła się do niego promiennie, chociaż może nieco sztucznie.

– Tak, panie. Jestem gotowa, by zawojować Londyn.

Dunford usłyszał te słowa i cały zesztywniał. Po chwili przyciągnął dziewczynę do siebie.

– Uważaj, co robisz – szepnął. – I nie wieszaj się na Ashbournie. Wszyscy tu wiedzą, jak bardzo kocha swoją żonę.

– Nie przejmuj się, nie skompromituję was – odparła cicho, czując, że nie może mieć jednak takiej pewności. – I postaram się jak najszybciej kogoś sobie znaleźć. Tak, by uwolnić cię od mego towarzystwa.

Baron chciał jej coś odpowiedzieć, ale w tym momencie usłyszał głos lokaja:

– Lord i lady Blackwood.

Serce zabiło mu mocniej. Teraz była ich kolej.

– Uśmiechaj się – Alex szepnął do Henry.

– Jego Wysokość, książę Ashbourne. Lord Stannage. Panna Henrietta Barrett – zaanonsował lokaj.

Po sali przebiegł szmer. Henry nie była jednak tak próżna, by sądzić, że wywołał go jej skromny debiut. Całe towarzystwo czekało zapewne na Dunforda i Aleksa. A teraz obaj pojawili się w tym samym momencie, w dodatku w towarzystwie jakiejś zupełnie nieznanej, młodej osoby. To mogła być sensacja. Dopiero w tej chwili doceniła przebiegły plan Belle.

Wprost od wejścia przeszli do Caroline, co też było przemyślanym ruchem. Całe towarzystwo dowiedziało się bowiem, że wpływowa hrabina Worth również popiera Henry. Po chwili dziewczynę otoczył chyba z tuzin młodych ludzi obojga płci, pragnących się przedstawić. Zarówno mężczyzn, jak i kobiety interesowało, kim może być osoba, która zdołała zainteresować Dunforda i Ashbourne’a. Nikt jeszcze nie wiedział, że jest ona wychowanką tego pierwszego.

Henry szybko dała się pochłonąć rozmowie. Śmiała się i flirtowała. Jej oczy lśniły. Udało jej się zapomnieć o upokarzającej scenie w powozie. Nawet nie przypuszczała, że potrafi się tak dobrze bawić.

– Jakaż ona świeża – zadeklarowała lady Jersey, nie dbając o to, że nie jest specjalnie oryginalna.

Kiedy te słowa doszły do Dunforda, starał się okazywać dumę, w istocie jednak był coraz bardziej zazdrosny o Henry. Zwłaszcza gdy jakiś młody i zupełnie nieznany mu człowiek ucałował jej dłoń. Jeszcze gorsze było to, że dziewczyna uśmiechała się do różnych mężczyzn, jakby nie wiedziała, że może to stanowić zachętę do kontynuowania znajomości.

Caroline właśnie przedstawiła ją hrabiemu Billington, którego Dunford nawet cenił. Ale tym razem nie spodobał mu się sposób, w jaki hrabia ściskał rękę dziewczyny i się uśmiechał. To nie był niewinny uśmiech.

Pomyślał więc, że nie sprzeda Billingtonowi czystej krwi araba, o co tamten prosił go od dłuższego czasu.

– Jak widzę, twoja wychowanka cieszy się wielkim powodzeniem, panie – usłyszał czyjś głos.

Obrócił się w stronę, skąd dochodził.

– Witam, lady Wolcott – powiedział i skłonił jej się lekko.

– Odniosła sukces – dodała dama.

– Tak mi się wydaje.

– Musisz być z tego dumny, panie.

Baron chrząknął lekko.

– Prawdę mówiąc, wcale się tego nie spodziewałam – dodała Sarah-Jane. – Nie chodzi o to, że jest mało atrakcyjna, ale mam wrażenie, że nie jest w stylu londyńskiego towarzystwa.

Dunford spojrzał na nią chłodno.

– Chodzi o wygląd czy zachowanie?

Sarah-Jane nie odebrała ostrzeżenia i brnęła dalej.

– Chyba jedno i drugie – rzuciła lekkim tonem. – Nie wydaje ci się, panie, że ona jest zbyt otwarta…

– Nie – mruknął. – Nie wydaje mi się.

– A jednak jestem pewna, że wszyscy to wkrótce zauważą. – Lady Wolcott uśmiechnęła się lekko i pożegnała się z nim.

Lord Stannage znowu przyjrzał się Henry. Czy rzeczywiście była zbyt otwarta? Cóż, śmiała się za głośno, co niektórzy mężczyźni mogli odebrać jako zachętę. Poza tym rozmawiała z wyraźnym ożywieniem. Dunford przesunął się w stronę Aleksa, który miał lepszy punkt obserwacyjny.

W tym czasie Henry zdołała przekonać samą siebie, że doskonale się bawi. Wszyscy przyjęli ją nad wyraz ciepło, co dla osoby, która nie miała przez większą część życia przyjaciół, było nie lada wydarzeniem. Hrabia Billington wciąż ją adorował, a widząc zdziwione spojrzenia gości, domyśliła się, że nie jest to dla niego typowe. Ona sama uważała, że jest

miły i przystojny. Gdyby rzeczywiście miała wyjść za mąż, to właśnie za kogoś takiego. Zwłaszcza że hrabia był też inteligentny i mimo marchewkowych włosów, miał brązowe, pełne ciepła oczy. Takie jak Dunford.

– A czy umiesz, pani, jeździć konno? – Hrabia zadał kolejne pytanie.

– Oczywiście – odparła. – W końcu wychowałam się na wsi.

Belle zakaszlała znacząco.

– Naprawdę? Nie miałem pojęcia.

– Tak, w Kornwalii. Ale to cię nie zainteresuje, panie – dodała, chcąc oszczędzić gardło Belle. – A czy ty jeździsz konno? – zapytała przekornie, wiedząc, że wszyscy dżentelmeni to robią.

Billington zaśmiał się lekko.

– Chętnie zaproszę cię, pani, na przejażdżkę po Hyde Parku. Mam nadzieję, że dysponujesz czasem?

– Och, trudno mi powiedzieć. – Henry westchnęła. – Przecież nawet nie znam twego nazwiska, panie. Wiem tylko, że jesteś hrabią Billington.

Tym razem mężczyzna zaśmiał się głośniej.

– Charles Wycombe, do usług. – Skłonił się i strzelił obcasami. – Mam nadzieję, że skoro formalnościom stało się zadość, będziemy chyba mogli razem pojechać.

Henry poczuła, że robi jej się gorąco. Nawet nie przypuszczała, że ktoś może się nią interesować. Jednocześnie cieszyła się, że zachowuje pełną kontrolę nad swymi emocjami. Gdyby to Dunford tak na nią patrzył, już pewnie zaczęłaby omdlewać.

Nagle wyczuła, że jej opiekun jest gdzieś w pobliżu, i rozejrzała się dookoła. Dostrzegła go koło Aleksa. Baron skinął jej lekko głową, a ona poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Musiała włożyć sporo wysiłku w to, żeby nie dać po sobie niczego poznać.

– Z wielką przyjemnością, panie – zwróciła się do hrabiego. – Prawdę mówiąc, od przyjazdu do Londynu nie miałam czasu ani okazji, by

pojeździć konno.

Dunford zdecydował się interweniować. Wcale nie podobało mu się, w jaki sposób rudy hrabia patrzył na Henry. Jego Henry.

– Billington – przywitał się na tyle uprzejmie, na ile to było w tej sytuacji możliwe. – Jakże się cieszę. – Jego mina wcale na to nie wskazywała.

– Witaj, Dunford. – Hrabia skłonił się mu lekko. – Zdaje się, że to dzięki tobie możemy podziwiać dziś pannę Barrett, prawda?

– Tak, jestem jej prawnym opiekunem. – I nie pozwolę jej na podejrzane kontakty, chciał dodać.

Orkiestra zaczęła grać walca. Lord Stannage wziął Henry pod ramię.

– Czy mogę cię prosić, pani, do tańca? – zapytał hrabia. Henry już otworzyła usta, ale Dunford był szybszy.

– Panna Barrett obiecała już mi ten taniec.

– No tak, skoro jesteś jej opiekunem – rzekł znacząco Billington.

Baron miał ochotę rzucić się na niego i rozerwać go na strzępy. Ale ponieważ do niedawna uważał Billingtona za przyjaciela, zdusił niechęć i odciągnął partnerkę na bok. Co jednak będzie, kiedy zaczną ją prosić do tańca osoby, za którymi nie przepada?

– Ale… – zaczęła Henry i zmarszczyła brwi. Dunford ścisnął jej dłoń i dziewczyna poniechała protestu.

– Miło cię było poznać, panie – zwróciła się do hrabiego i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

Billington skłonił się na pożegnanie.

– Mnie również, pani.

– Przepraszam – mruknął baron i poprowadził Henry w stronę orkiestry.

– Wcale nie chcę z tobą tańczyć – oświadczyła nadąsana.

– Nie masz wyboru.

– Jak na kogoś, kto jak najszybciej chce mnie wydać za mąż, postępujesz dosyć dziwnie – zauważyła. – Obawiam się, że tylko zniechęciłeś hrabiego.

– Nie sądzę – warknął Dunford i omal nie zazgrzytał zębami. – Założę się, że jutro rano pojawi się u ciebie z kwiatami.

Henry uśmiechnęła się marzycielsko. Po części po to, żeby zirytować swego opiekuna, a po części dlatego, że nigdy do tej pory nie dostała kwiatów. Jeśli rzeczywiście się tak stanie, będzie to dla niej coś nowego.

Rozejrzała się dookoła. W tej chwili tańczyło znacznie mniej par niż zwykle. Od Belle wiedziała, że walc wciąż jest pewną nowością, w dodatku uchodzi za taniec gminny, więc młode panny nie mogą go tańczyć bez zgody starszych pań, które się nimi opiekowały.

Henry zatrzymała się nagle.

– Nie mogę tańczyć – powiedziała. – Nie mam pozwolenia.

– Caroline ci pozwoliła – rzekł baron szorstko.

– Jesteś pewny?

– Jeśli zaraz nie zaczniesz tańczyć, zrobię ci scenę – zagroził.

Dziewczyna widziała po jego oczach, że mówi poważnie. Dlatego też podała mu jedną dłoń, a drugą położyła na jego ramieniu. Ruszyli do tańca.

– Zupełnie cię nie rozumiem – przyznała.

Dunford przyciągnął ją bliżej i zaczęli wirować.

– Naprawdę? – mruknął, chociaż, prawdę mówiąc, nie rozumiał sam siebie.

– Dlaczego wszyscy na nas patrzą? – zdziwiła się.

– Ponieważ stałaś się bardzo popularna. Chyba wiesz, że jesteś odkryciem tego sezonu?

Henry zarumieniła się lekko. Nie miała o tym zielonego pojęcia. W ogóle nie zastanawiała się nad tym, czy wypadła dobrze w towarzystwie.

– Powinieneś się chyba cieszyć – westchnęła. – Przecież zabrałeś mnie tutaj, żebym nabrała ogłady. A teraz, kiedy odniosłam sukces, jesteś dla mnie nieuprzejmy.

– Wcale nie jestem nieuprzejmy – zaprzeczył.

– Więc dlaczego…? – Chciała zapytać o jego opryskliwość, ale Dunford przerwał jej, czując, że rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku.

– Uważa się, że Billington jest znakomitym kandydatem na męża – stwierdził sucho.

– Prawie tak dobrym jak ty, prawda? – prychnęła.

– Wydaje mi się, że lepszym. Ale radzę ci na niego uważać. To nie jest młodzieniaszek, którego owiniesz sobie wokół palca.

– Właśnie dlatego tak bardzo mi się podoba – odrzekła. Dłoń barona zacisnęła się na jej ręce i Henry syknęła z bólu.

– Będę miała sińce – poskarżyła się.

Dunford trochę rozluźnił uścisk.

– Jeśli zaczniesz się z nim drażnić, zapewne osiągniesz to, o co ci chodzi – rzekł, nie patrząc na nią.

Srebrne oczy dziewczyny pociemniały z gniewu.

– Wcale się z nim nie drażniłam – stwierdziła. – Doskonale wiesz o tym.

Lord Stannage wzruszył ramionami.

– Wszyscy dookoła już o tym mówią.

– Nieprawda! Wiem, że mówisz to, żeby zrobić mi na złość. Belle na pewno by mnie o tym poinformowała.

– Kiedy miała to zrobić? – ciągnął bezlitośnie. – Przecież dopiero przed chwilą skończyłaś rozmowę z hrabią.

– Jesteś okropny, Dunford. Nie wiem, co ci się stało, ale wcale mi się to nie podoba.

Jemu też niespecjalnie to odpowiadało. Nigdy nie był przecież aż tak złośliwy. Tym bardziej nie spodobały mu się jego kolejne słowa.

– Widziałem, jak na ciebie patrzył, Henry. I wiem, czego się spodziewa. Przyjęłaś go bardziej niż łaskawie, więc myśli, że go pragniesz… I to nie jako małżonka… – dodał, dziwiąc się sam sobie.

– Ty draniu! – syknęła, próbując się wyrwać.

Baron jednak spodziewał się takiej reakcji i trzymał ją mocno.

– Nawet nie myśl o tym, żeby przerwać taniec. Masz tańczyć i się uśmiechać! – zarządził.

– Dobrze, mogę przetańczyć z tobą tego walca. Ale nie licz na mój uśmiech.

– Do tej pory nie miałaś z tym problemów – zakpił.

Henry zmrużyła oczy i spojrzała na niego stalowym wzrokiem.

– Do tej pory zachowywałeś się zupełnie inaczej – westchnęła. – Musisz chyba sam zdecydować, czy mnie lubisz, czy nie. Nie interesuje mnie znoszenie twoich humorów. Nie wiem i nie chcę wiedzieć, dlaczego czasami jesteś miły, a czasami zachowujesz się jak wcielony diabeł.

– Bycie miłym jest tak nudne – mruknął.

– Mam na ten temat inne zdanie – odparowała. – I wcale mi się nie podoba to, co robisz.

– I myślisz, że się tym przejmę? – zaśmiał się.

– Powiedz, Dunford, dlaczego jesteś taki okropny? Przecież wcześniej byłeś naprawdę miły – dodała z żalem. – Nie mam pojęcia, co w ciebie wstąpiło.

On też nie wiedział. Domyślał się tylko, że nie podoba mu się powodzenie, którym cieszyła się Henry. Zwłaszcza wśród przedstawicieli jego płci.

– Zachowuję się normalnie – stwierdził.

– Nie. Przez ciebie czuję się jak kurtyzana.

Dunford poczuł się tak, jakby go spoliczkowała. Z całą pewnością na to zasługiwał.

– To dlatego, że tak bardzo mi na tobie zależy – wyznał w końcu.

Dziewczyna pomyliła kroki.

– Co takiego?! – spytała, zupełnie się tym nie przejmując.

– Przecież wiesz, że cię pragnę…

Cała oblała się rumieńcem i spuściła wzrok, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby obecni na sali nie zauważyli jej zmieszania.

– Pragnąć to nie to samo co kochać – rzekła w końcu. – Samo pożądanie bez miłości mnie nie interesuje.

– Jak uważasz.

Melodia skończyła się i baron skłonił się jej dwornie. Po chwili zniknął gdzieś w tłumie. Panna Barrett została sama i stwierdziła, że najchętniej odpoczęłaby chwilę w gotowalni przeznaczonej na odświeżenie toalety. Nie zdążyła jednak wyjść, ponieważ natychmiast przejęła ją Belle.

– Parę osób chciałoby cię poznać – oznajmiła.

Henry westchnęła ciężko.

– Czy to nie może zaczekać? Muszę poprawić suknię.

Belle widziała ją w tańcu z Dunfordem i domyśliła się, że coś między nimi zaszło.

– Pójdę z tobą – oznajmiła ku zdziwieniu swego męża, który nawet zapytał Aleksa, dlaczego panie zwykle wychodzą parami.

– To jedna z wielkich tajemnic życia – odparł książę, wzruszając ramionami. – Chociaż mnie bardziej by interesowało, o czym tam ze sobą rozmawiają.

– Wyłącznie o modzie – zapewniła go lady Blackwood.

– A, więc to nic interesującego. – Ashbourne machnął ręką. – A tak swoją drogą, czy nie widzieliście Dunforda? Chciałem go o coś spytać.

Obie panie zaprzeczyły, a następnie ruszyły do wyjścia. Belle wzięła jeszcze przed drzwiami dwa kieliszki szampana.

– Mogą się nam przydać – stwierdziła.

– W gotowalni? – zdziwiła się Henry.

– Przecież nie ma tam żadnych mężczyzn. To najlepsze miejsce, żeby wznieść toast.

– Prawdę mówiąc, nie mam specjalnej ochoty na toasty – wyznała Henry.

– Zauważyłam, ale szampan na pewno dobrze ci zrobi.

Przeszły do holu, gdzie Belle skręciła w korytarz, prowadzący do niewielkiego pokoju. Kiedy znalazły się w środku, przekręciła klucz w

zamku i spojrzała na Henry.

– Co się stało? – spytała.

– Nie, ni…

– Tylko nie mów, że nic, bo ci nie uwierzę – przerwała jej lady Blackwood.

– Ale…

– Lepiej mi powiedz, bo jestem strasznie wścibska i w końcu sama się wszystkiego dowiem. Możesz zapytać Johna…

– Nie, po prostu jestem wytrącona z równowagi balem – tłumaczyła się niezbyt pewnie Henry.

– To prawda, że jesteś wytrącona z równowagi – przyznała Belle. – Ale raczej z powodu Dunforda.

Henry wbiła wzrok w podłogę.

– Dla mnie to oczywiste, że jesteś w nim zakochana – stwierdziła przyjaciółka. – Dlatego możesz być ze mną szczera.

Henry spojrzała na nią przerażona.

– Czy ktoś jeszcze się domyśla?

– Nie, nie sądzę – odparła Belle i wskazała jej kieliszek. – No, napij się. To cię rozweseli.

Dziewczyna umoczyła usta w szampanie, a potem pokręciła smutno głową.

– Nic z tego. Dunford mnie nie chce…

Belle uniosła brwi. Widziała przecież, jak baron na nią patrzył.

– Jesteś pewna?

Henry speszyła się i wypiła jeszcze trochę szampana.

– To znaczy… em… on mnie nie kocha.

– Nie wydaje mi się to tak oczywiste – rzekła lady Blackwood z namysłem. – Czy cię kiedyś pocałował?

Rumieniec na policzkach dziewczyny jeszcze się pogłębił. Nigdy z nikim nie rozmawiała tak otwarcie.

– A więc jednak tak – domyśliła się Belle. – To bardzo dobry znak.

– Wcale tak nie myślę – bąknęła Henry, wciąż starając się nie patrzeć na interlokutorkę.

– Dlaczego? – zdziwiła się Belle.

– Był potem taki zimny i nieprzystępny – wyznała. – A poza tym przesiadł się dalej, jakby chciał pokazać, że mnie nie chce.

Lady Blackwood była nieco bardziej doświadczona i domyśliła się, że Dunford przestraszył się tego, iż straci panowanie nad sobą. Nie wiedziała tylko, dlaczego baron tak się zachowuje. Przecież gołym okiem było widać, że stanowią z Henry doskonale dobraną parę.

Wypiła swego szampana.

– Mężczyźni to idioci – oznajmiła.

Panna Barrett zamrugała.

– Słucham?

– Nie wiem, dlaczego to oni rządzą światem. Gdyby zajęły się tym kobiety, byłoby nam wszystkim znacznie lepiej – rzekła Belle z westchnieniem.

Henry patrzyła na nią, niczego z tego nie rozumiejąc.

– Na przykład Alex udawał, że nie kocha mojej kuzynki, ponieważ wydawało mu się, że nie chce się żenić. A John okazał się jeszcze większym osłem. Wbił sobie do głowy, że z jakichś powodów nie jest mnie godzien. Dunford wymyślił sobie prawdopodobnie coś równie głupiego…

– Ale po co?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Gdybym to wiedziała, zostałabym premierem – stwierdziła. – Jeśli któraś z nas zrozumie mężczyzn, będzie mogła rzeczywiście sięgnąć po władzę. Nie chodzi mu chyba o ten zakład… – zadumała się.

– Jaki zakład?

– Parę miesięcy temu Założyłam się z Dunfordem o to, że w ciągu roku się ożeni. – Spojrzała przepraszająco na Henry. – Bardzo mi przykro.

– Naprawdę?

– Mmm, powiedziałam, że się zakocha i że straci głowę z powodu jakiejś dziewczyny. – Miłosiernie pominęła szczegóły dotyczące tego, jak miała zamiar odpłacić mu za jego złośliwe uwagi.

– Więc traktuje mnie tak z powodu jakiegoś zakładu? – jęknęła Henry.

– Może nie…

– Chętnie bym go udusiła. – Dziewczyna jednym haustem wypiła szampana i rzuciła kieliszkiem o podłogę.

– Staraj się nie robić tego na balu – zwróciła jej delikatnie uwagę Belle.

Jej protegowana wsparła ręce na biodrach.

– Oczywiście! Za nic mu nie pokażę, że mnie to obchodzi.

Lady Blackwood popatrzyła na nią z niepokojem. Niestety, Henry poczuła się dotknięta. I to bardzo.

15

Dunford uciekł do pokoju gier. Ledwo zasiadł do stolika, wygrał jakąś olbrzymią sumę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jego myśli były zaprzątnięte czymś zupełnie innym.

Po jakimś czasie przy stoliku pojawił się też Alex.

– Czy mogę się przysiąść?

Uczestnicy gry posunęli się, by zrobić księciu miejsce.

– Kto wygrywa? – zapytał.

– Dunford – odparł lord Tarryton. – I to w jakim stylu.

– Co takiego? – Baron popatrzył na nich nieobecnym wzrokiem.

Ashbourne również poprosił o karty i przyjrzawszy się im uważnie, dobrał jeszcze jedną.

– Twoja Henry odniosła prawdziwy sukces – zauważył.

– Żadna „moja”! – oburzył się Dunford.

– Czy panna Barrett nie jest twoją wychowanicą? – zdziwił się lord Tarryton.

Dunford skinął głową i też poprosił o kartę. Tarryton podał mu ją, mówiąc:

– Zauważyłem, że Billington zagiął na nią parol.

– Billington, Farnsworth i jeszcze paru innych – potwierdził z uśmiechem Alex.

– Ashbourne – odezwał się lord Stannage lodowatym tonem.

– Tak, słucham?

– Zamknij się!

Książę westchnął i poprosił o jeszcze jedną kartę.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego nikt wcześniej o niej nie słyszał – rzekł siwy lord Symington, który nie zwrócił uwagi na ponurą minę barona. – I kim jest jej rodzina?

– Obawiam się, że Dunford jest w tej chwili jej jedyną rodziną…

– Henry pochodzi z Kornwalii – wyjaśnił ze znudzoną miną baron, patrząc na swoje dwie piątki i nie bardzo wiedząc, co one oznaczają. – Przedtem mieszkała w Manchesterze.

– Czy ma jakiś posag? – dociekał Symington.

Dunford zafrasował się. Nie myślał wcześniej o posagu dla Henry. Zauważył, że Alex przygląda się mu z uśmieszkiem, i miał ochotę powiedzieć, że jego wychowanica nie dysponuje żadnym posagiem. W końcu byłaby to prawda. Carlyle zostawił ją bez grosza.

Lecz w ten sposób skurczyłyby się jej szanse na dobre zamążpójście.

Być może Henry byłaby uzależniona od niego przez całe życie.

Ta myśl wydała mu się bardzo pociągająca…

– Tak, ma posag – odparł, nienawidząc siebie za te słowa.

– To dobrze, bo pewnie miałaby problemy ze znalezieniem odpowiedniego kandydata na męża. – Symington potwierdził to, co Dunford dobrze wiedział. – A i ty masz szczęście, Dunford, bo inaczej musiałbyś się zajmować nią przez całe życie. Sam próbuję się pozbyć wychowanicy już od czterech lat. Nie mam pojęcia, po co Bóg stworzył ubogich krewnych.

Lord Stannage nie skomentował tego, tylko poprosił o jeszcze jedną kartę, nie bardzo wiedząc, czy powinien to robić. Był to as.

– Oko – oznajmił ze zdziwieniem. Nagle dotarło do niego, że właśnie wygrał tysiąc funtów, ale wcale się z tego nie ucieszył.

Książę aż się pochylił, żeby obejrzeć jego karty.

– Ależ masz szczęście! – westchnął.

Dunford wstał. Następnie zgarnął całą wygraną.

– Tak – rzekł ponuro – to najszczęśliwszy wieczór w moim życiu.

Henry zdecydowała się na jeszcze trzy podboje przed powrotem do domu. Poszło jej wyjątkowo dobrze. Nawet nie przypuszczała, że mężczyzn można tak łatwo zdobyć. Wystarczyło błysnąć uśmiechem i przez chwilę z nimi porozmawiać, otaczając się aurą tajemniczości.

Większość dawała się na to nabrać. Niestety, nie wszyscy.

Tańczyła właśnie z wicehrabią Haverly, kiedy znowu zobaczyła Dunforda. Serce zabiło jej mocniej i zmyliła krok. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że jest wściekła na swojego opiekuna. Ale za każdym razem, kiedy obracała się w tańcu, jej wzrok wędrował w stronę wspartego o filar Dunforda. Miał taką minę, że obecne na balu osoby starały się go unikać. Musiała jednak przyznać, że mimo chmurnego oblicza wyglądał bardzo, ale to bardzo męsko.

Wiedziała, że na nią patrzy. I za każdym razem, kiedy o tym myślała, dreszcz przechodził jej po plecach.

Taniec właśnie się skończył i Henry dygnęła wdzięcznie. Haverly skłonił się jej i zapytał:

– Czy mam cię zwrócić twojemu opiekunowi, pani? Widzę go na drugim końcu sali.

Setki odpowiedzi przemknęły jej przez głowę, ale żadna nie wydawała jej się odpowiednia. Po prostu nie wiedziała, co ma robić. Mogła powiedzieć, że ma umówiony następny taniec, że chce jej się pić albo że musi porozmawiać z Belle, w końcu jednak skinęła głową.

Poszła za wicehrabią niczym prowadzony na rzeź baranek.

– Proszę, Dunford – rzekł wicehrabia, wskazując biedną Henry. – A może powinienem się do ciebie zwracać lordzie Stannage? Słyszałem, że odziedziczyłeś tytuł.

– Dunford wystarczy – zapytany odpowiedział tak ponuro, że Haverly szybko się z nim pożegnał.

Henry zmarszczyła brwi.

– Mógłbyś potraktować go nieco uprzejmiej – zauważyła.

– Wystarczy, że ty to zrobiłaś – mruknął. – Zdaje się, że pozyskałaś całe stadko adoratorów.

– Nie zachowywałam się nieprzystojnie i doskonale o tym wiesz – odparowała, a policzki aż jej poczerwieniały z gniewu.

– Cicho, psotnico. Robisz z siebie widowisko – rzekł baron, rozglądając się z niepokojem.

Henry myślała, że się rozpłacze.

– Wszystko mi jedno! Chcę tylko…

– Właśnie, czego właściwie chcesz? – spytał.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Sama nie wiem.

– Myślałem, że nie chcesz robić widowiska. To może zagrozić twojej pozycji…

Henry wzruszyła ramionami.

– Mam wrażenie, że to ty robisz wszystko, żebym odeszła stąd z kwitkiem. Próbujesz nawet wystraszyć moich adoratorów.

– Cóż, więc będę ci to jakoś musiał wynagrodzić, prawda?

Spojrzała na niego nieufnie. Nie spodziewała się po nim niczego dobrego.

– Co chcesz zrobić? – spytała ostrożnie.

– Po prostu z tobą zatańczyć – wyjaśnił, biorąc ją za ramię. – Powinniśmy to zrobić, żeby uciszyć plotki, że nam się nie układa.

– Ale nam się rzeczywiście nie układa – zauważyła. – Przynajmniej od jakiegoś czasu.

– Tak, tylko że nie wszyscy muszą o tym wiedzieć.

Dunford wziął ją w ramiona, zastanawiając się, co go znowu podkusiło, by z nią zatańczyć. Przecież doskonale wiedział, że to błąd. Niestety, popchnęła go do tego jakaś dziwna tęsknota, którą coraz silniej odczuwał.

Nagle dotarł do niego zapach cytryn i pomyślał, że chyba oszaleje.

Zrozumiał, że chce być z Henry przez cały czas. Nie mógł się dzielić nią z przeróżnymi kawalerami, którzy prosili ją do tańca. A później chciał ją odwieźć do swego domu, a nie do pałacu Worth. Mógłby ją później całować i pieścić, pieścić i całować…

Pragnął jej, ale Henry go już nie chciała. A w każdym razie nie tylko jego. Otaczali ją bogaci i przystojni mężczyźni. Miała wybór. Mógł o tym pomyśleć, zanim wprowadził ją do towarzystwa. Teraz było już za późno i musiał pozwolić jej się bawić. I wybrać tego, którego zapragnie.

Nie, ta myśl była nie do zniesienia. Dunford zamknął oczy i poczuł ból w okolicach serca. Nie był przyzwyczajony do odmawiania sobie czegokolwiek. A zwłaszcza tego, czego rzeczywiście pragnął.

Henry obserwowała jego minę i czuła coraz większy niepokój. Baron krzywił się, jakby taniec z nią stanowił torturę. Zebrała więc całą odwagę i wypaliła:

– Doskonale wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

Lord Stannage otworzył oczy i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– W czym?

– W tym, jak mnie traktujesz – wyjaśniła.

Melodia właśnie się skończyła i musieli opuścić parkiet. Stanęli nieopodal, w jednym z przejść, gdzie mogli nienagabywani ciągnąć rozmowę.

– Jak ja cię traktuję? – podjął.

– Okropnie – odparła. – Jeszcze gorzej niż okropnie. A ja wiem dlaczego.

Baron zachichotał, nie mogąc się powstrzymać.

– Naprawdę?

– Tak – odparła dziewczyna, przeklinając się w duchu za to, że głos jej drży. – To z powodu tego zakładu.

– Jakiego zakładu?

– Nie udawaj, że nie wiesz. – Jej głos stał się bardziej piskliwy. – Tego z Belle.

Dunford popatrzył na nią niewidzącymi oczami.

– O to, że się nie ożenisz! – krzyknęła niemal, zdenerwowana tym, że tak ją oszukuje. – Założyłeś się o tysiąc funtów, że się nie ożenisz.

– To prawda – rzekł z wahaniem, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi.

– I teraz boisz się, że stracisz te pieniądze, jeśli się ze mną ożenisz!

– O Boże, Henry, naprawdę tak myślisz? – spytał baron z niedowierzaniem.

Chciał jej powiedzieć, że chętnie zapłaci za nią tysiąc funtów. Zapłaciłby i więcej, gdyby to było konieczne. Praktycznie od kiedy ją poznał, nie myślał ani o pieniądzach, ani o całym tym nieszczęsnym zakładzie. Pokręcił głową, szukając odpowiednich słów.

Henry bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Czuła się upokorzona i poniżona. Teraz już nie miała wątpliwości, że nie chodzi o pieniądze i że Dunford po prostu jej nie chce. Nie zależy mu ani na niej, ani na ich przyjaźni. Więc pragnie się jej jednak pozbyć, i tyle!

– Przepraszam! – jęknęła, powstrzymując łzy. Chciała odejść i zamknąć się w gotowalni, żeby nie robić z siebie widowiska. – Przepraszam, ale mam umówiony taniec.

Dunford patrzył za nią, dopóki nie znikła w tłumie gości. Nawet nie przypuszczał, że zamknęła się w odosobnieniu i spędziła resztę balu w samotności.

Następnego dnia rano z różnych części miasta zaczęły napływać wiązanki kwiatów. Były tam różnego rodzaju róże, irysy, a także importowane z Holandii tulipany. Najpierw wypełniły całą bawialnię

Blydonów, a potem część z nich trzeba było umieścić w holu. Ich zapach był tak dojmujący, że kucharz zaczął narzekać, iż nie czuje woni przygotowywanych potraw.

Sukces Henry był doprawdy oszałamiający.

Dziewczyna obudziła się dość wcześnie tego ranka, ale wiedząc, że o tej porze nie napotka nikogo z rodziny, została u siebie na górze. Na dół zeszła dopiero koło południa i zdziwiła się na widok tej powodzi kwiatów. Jeszcze bardziej zdziwił ją widok nieznajomego o nieco ciemniejszych niż Belle włosach, którego zastała w jadalni. Zaraz jednak domyśliła się, kogo ma przed sobą. Wystarczyło, że młodzieniec spojrzał na nią swoimi błękitnymi oczami.

– Musisz być bratem Belle, panie – powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

Ned uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Masz, pani, nade mną przewagę. Ponieważ ja nie mam pojęcia, kim jesteś.

Dziewczyna dygnęła.

– Nazywam się Henrietta Barrett. – Podała mu dłoń do pocałowania.

– Bardzo mi miło, panno Barrett. Nadal jednak nie wiem, co tu robisz, pani, o tak wczesnej porze.

– Mieszkam tu, panie – wyjaśniła. – Twoja matka zajmuje się mną w tym sezonie. Właśnie wczoraj byłam na moim pierwszym balu.

Młodzieniec podsunął jej krzesło.

– Naprawdę? Musiałaś więc zrobić oszałamiające wrażenie. – Ned machnął ręką w stronę holu. – Teraz rozumiem, skąd się tu wzięły te wszystkie bukiety.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czemu lady Caroline albo Belle nie powiedziały ci o mnie. Ja wiem o tobie bardzo dużo.

Nie wiedzieć czemu, Ned zmieszał się trochę.

– Więc jesteś, pani, przyjaciółką Belle? – spytał, żeby nie przerywać konwersacji.

– To raczej ona moją. – Henry zaśmiała się. – I to najlepszą, jaką miałam. – Spojrzała na stojący przed nią półmisek. – Ciekawe, czy te jajka są jeszcze ciepłe.

– Służba je zaraz podgrzeje…

– Nie, nie, nie trzeba. – Henry włożyła pierwszą ćwiartkę do ust, a ponieważ była głodna, niemal od razu ją połknęła. Pomyślała przy tym, że przy bracie Belle nie musi się silić na wyszukane maniery. – Są doskonałe.

– A co też Belle mówiła na mój temat? – zainteresował się Ned.

– Że przeważnie jesteś dosyć miły, ale że po przyjeździe do Londynu usiłujesz zyskać opinię uwodziciela i hulaki.

Młody Blydon zadławił się grzanką.

– Coś się stało? Może herbaty? – zaproponowała Henry.

– Nie, nic mi nie jest – odparł. – Więc to właśnie powiedziała?

– Wydaje mi się, że głównie takie rzeczy siostry mówią o swoich braciach.

– Wiem – rzekł ze złowieszczą miną.

– Mam nadzieję, panie, że nie będziesz chciał mnie zdobyć – wypaliła Henry.

Ned zrobił wielkie oczy.

– Nie będę? – powtórzył.

– Nie, żebym uważała, że jestem jakoś szczególnie ładna, ale byłoby to bardzo wygodne.

– Wygodne? – zdziwił się.

– No przecież będziemy mieszkać pod jednym dachem – wyjaśniła.

– Rozumiem, panno Barrett.

– Mów mi Henry, panie – poprosiła. – Wszyscy tak robią.

– Henry? – zdziwił się, myśląc, że ta rozmowa coraz bardziej przypomina zabawę z echem. – Belle wspominała mi w liście o jakimś

Henrym.

– Jakiejś Henry – poprawiła go. – To ja. Czy nie sądzisz, że to imię bardziej do mnie pasuje niż Henrietta?

– Tak, oczywiście – zgodził się natychmiast. – Skoro więc będziemy mieszkać razem… To znaczy w tym samym domu… – plątał się – może będziesz mi mówić po imieniu, Ned.

– Och, z przyjemnością. Nudzą mnie te wszystkie oficjalne tytuły – rzekła i wbiła zęby w grzankę.

– Czy ktoś ci już mówił, Henry, że jesteś bardzo szczera?

Dziewczyna przeżuła kęs.

– Och, wszyscy – odparła.

Ned pokręcił głową.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Mnie też. Dunford zawsze mi powtarza, że powinnam być bardziej subtelna, ale nie mam pojęcia po co. – Henry zganiła się w duchu za to, że wspomniała swego opiekuna. Wcale nie miała takiego zamiaru.

– Znasz Dunforda? – zdziwił się Ned.

– Jest moim prawnym opiekunem – odparła niechętnie. Brat Belle znowu się czymś zadławił i Henry musiała uderzyć go mocno w plecy.

– Dziękuję – rzekł, patrząc na nią jakby z większym szacunkiem. – Ale jesteś silna. Więc kim jest dla ciebie Dunford?

– Właśnie wszyscy się dziwią, że jest on moim prawnym opiekunem. Widocznie to znaczy, że się do tego nie nadaje.

– Można tak powiedzieć – zgodził się Ned.

– Belle mówiła mi, że ma opinię uwodziciela.

– Tak też można powiedzieć. – Młody Blydon przystał na to bez mrugnięcia okiem.

Panna Barrett pochyliła się w jego stronę, a na jej wargach pojawił się diabelski uśmieszek.

– Belle mówi, że tobie chodzi o to samo.

– Belle za dużo mówi.

– To zabawne, ale Dunford powiedział dokładnie to samo.

Ned tylko machnął ręką.

– Nie on jeden.

Henry zaczęła się uważnie przyglądać swemu rozmówcy, a na jej czole pojawiły się dwie zmarszczki.

– Wiesz co, Ned? Nie wydaje mi się, żebyś mógł kogoś uwieść.

– Naprawdę?

– Widzę, że bardzo się starasz. I powiedziałeś to „naprawdę” tak jak trzeba. Z obojętną, pewną siebie miną…

– Dziękuję. – Blydon musiał z całej siły się powstrzymywać, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Ale to nie wystarczy.

– Nie?

Henry pokręciła głową.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tak uważam? Młodzieniec pochylił się w jej stronę.

– Umieram z ciekawości.

– Dobrze, dobrze, sarkazm też jest skuteczną bronią – pochwaliła go. – Ale i tak uważam, że jesteś zbyt miły, żeby uwieść jakąś niewinną dziewczynę.

Ned popatrzył na nią z otwartymi ustami.

– Czy… czy to jest komplement? – spytał po chwili.

– Raczej tak – odrzekła niepewnie. – A poza tym szczera prawda. Bo ja zwykle jestem szczera.

– Tak, widzę.

– Poza tym muszę ci wyznać, że nie podobają mi się ponurzy mężczyźni – paplała, nie zwracając uwagi na jego reakcje. – Spotkałam wczoraj paru ponurych i jeśli dzisiaj przyjdą, nie mam zamiaru ich przyjmować.

– Na pewno będą zdruzgotani.

Henry nie zwróciła uwagi na te słowa.

– Wolę miłych mężczyzn.

– Więc powinienem ci odpowiadać – rzucił Ned, zdziwiony tym, że bardzo by się z tego ucieszył.

Henry wypiła trochę kawy.

– Nie, nie pasujemy do siebie.

– Dlaczego?

– Bo ty nie chcesz być miły. Wolisz zyskać sobie opinię hulaki i uwodziciela. Moim zdaniem powinieneś z tego zrezygnować.

Tym razem Ned nie wytrzymał i roześmiał się z całego serca.

– Ale przecież twój Dunford jest miły, chociaż ma taką opinię – zauważył, kiedy już przestał się śmiać. – Może trochę za bardzo stara się panować nad rozmówcą, ale nie jest przykry.

Henry aż się skrzywiła.

– Przede wszystkim to nie jest mój Dunford – stwierdziła. – A poza tym wcale nie jest miły.

Blydon spojrzał na nią ze zdziwieniem. Do tej pory nie spotkał nikogo, kto nie lubiłby Dunforda. Właśnie dlatego miał on takie powodzenie u kobiet. Potrafił być nad wyraz sympatyczny, chyba że ktoś go rozzłościł, bo wtedy potrafił być straszny.

Czyżby właśnie ta dziewczyna rozzłościła Dunforda? Cóż, wszystko jest możliwe.

– Czy jesteś zajęta dziś po południu, Henry? – spytał.

– Powinnam chyba zostać w domu i przyjmować gości – odrzekła niepewnie.

– Nonsens, staniesz się bardziej popularna, jeśli będziesz mniej dostępna.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Jeśli poznam kogoś naprawdę miłego, nie chcę z nim tak się bawić – stwierdziła.

– Nie wiem, czy ktoś wart tego w ogóle istnieje. – Ned zaśmiał się.

Poza Dunfordem, pomyślała z bólem. Zanim jeszcze zaczął być dla niej tak okrutny, zachowywał się bardzo sympatycznie. I nigdy nie chciała go zwodzić ani oszukiwać.

Pokręciła głową. Nie potrafiła zrozumieć, co się z nim stało.

– Henry?

– Słucham? – Zamrugała. – Przepraszam, zamyśliłam się.

– Czy chciałabyś pojechać na wycieczkę? Może zajrzelibyśmy do paru sklepów z błyskotkami?

Spróbowała skoncentrować się na rozmowie. Ned uśmiechał się po chłopięcemu i patrzył na nią wyczekująco. Chciał się z nią gdzieś wybrać. Dlaczego nie Dunford? Nie, nie ma co o tym myśleć. Nawet jeśli baron jej nie chce, to nie znaczy, że ma się zamknąć w swoim pokoju i wypłakiwać oczy.

– Henry?

– Z przyjemnością gdzieś się z tobą wybiorę, Ned – odparła. – Chodźmy już teraz.

Blydon popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Dobrze, weź swoją służącą i bądź w holu za piętnaście minut.

– Będę za dziesięć – rzuciła, niemal wybiegając z jadalni.

Ned nie wątpił, że tak się rzeczywiście stanie.

Jakieś pół mili od pałacu Blydonów Dunford leżał w swoim łóżku, zmagając się z potężnym kacem. Ku konsternacji swojego służącego wciąż miał na sobie wieczorowy strój. Jednak na balu prawie nic nie pił. Wrócił do domu trzeźwy i dopiero wtedy zabrał się do picia, chcąc wypędzić z pamięci wszelkie obrazy minionego wieczoru.

Na próżno. Teraz śmierdział jak najgorsza spelunka, a wyglądał pewnie jeszcze gorzej. Poza tym wybrudził pościel butami, których nie udało mu się wczoraj zdjąć.

A wszystko to z powodu kobiety.

Dunford zadrżał. Nigdy nie sądził, że potrafi się doprowadzić do takiego stanu. Oczywiście widział swoich upokorzonych przyjaciół, którzy wprost szaleli z miłości, ale nie sądził, że jego też może to spotkać. Później większość z nich dawała się bez protestów zaprząc do małżeńskiego kieratu, co wydawało mu się jeszcze bardziej odstręczające.

Nikt nie powinien żenić się z miłości.

A Alex? I John?

Baron westchnął ciężko i się zafrasował. A może jednak warto by było się ustatkować? Zwłaszcza że Henry wydawała mu się prawdziwym darem niebios. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. No, może nie od pierwszego, poprawił się w duchu. Tak naprawdę głębsze uczucie pojawiło się chyba w Truro. Pewnie wtedy, kiedy zobaczył ją w żółtej sukni. Ale przecież wcześniej też bardzo ją lubił.

Znowu westchnął. Tak naprawdę nie miało to większego znaczenia.

Wstał i podszedł do okna. Popatrzył z góry na ludzi przechodzących Half Moon Street. Przez chwilę zastanawiał się, co ma dalej robić. Nie ulegało wątpliwości, że Henry go znienawidziła. Gdyby nie chciał być tak szlachetny i nie sprowadził jej do Londynu, mógłby już się z nią ze dwa razy ożenić. Tyle że, o dziwo, nie przyszło mu to jakoś do głowy.

A on ją jeszcze odepchnął!

Dunford zacisnął pięści. Musi odzyskać Henry! Przede wszystkim powinien powstrzymać ataki zazdrości i zacząć znowu być dla niej miły. To nie powinno być trudne.

Tylko czy na pewno?

16

Niestety, okazało się, że sprawa jest trudniejsza, niż przypuszczał.

Najpierw wybrał się na Bond Street, gdzie chciał kupić kwiaty, z którymi miał następnie zamiar udać się na Grosvenor Square. I właśnie wtedy ich zobaczył.

Henry przechadzała się z Nedem, jak gdyby nigdy nic. A przecież ostrzegał ją, by trzymała się od niego z daleka. Przecież na pewno spodoba się młodemu wicehrabiemu i ten zechce uczynić z niej swoje pierwsze trofeum. Dunford nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Trzymał się z tyłu, obserwując spacerującą parę. Rozmawiali o czymś z ożywieniem i sprawiali takie wrażenie, jakby byli od dawna zaprzyjaźnieni. Ned śmiał się z czegoś, co mówiła Henry, a ona szturchała go łokciem w bok, jak niegdyś jego, Dunforda. Wyglądali na szczęśliwych.

Nagle wydało mu się zupełnie naturalne, że Henry zainteresowała się Nedem. Przecież był on pociągającym, przystojnym, a w dodatku bogatym młodym arystokratą. Daleko by szukać lepszej partii. Poza tym był bratem jej najlepszej przyjaciółki, a hrabiostwo Worth z prawdziwą przyjemnością powitaliby ją w swojej rodzinie.

Dunford zdziwił się, że tak gwałtownie reagował na wczorajsze flirtowanie dziewczyny. Teraz poczuł taki przypływ zazdrości, że chętnie rozszarpałby młodego Neda na strzępy. Co najwyżej Anglia stałaby się uboższa o jednego wicehrabiego.

Zaczął działać, nie namyślając się za bardzo. Inaczej nigdy by się tak nie zachował. Przebiegł, roztrącając przechodniów, i po chwili stanął przed swoją podopieczną.

– Witaj, Henry – rzucił szorstko.

Dziewczyna zacisnęła zęby. Widocznie nie chciała mu robić sceny na ulicy.

– Cieszę się, że już wróciłeś z uniwersytetu, Ned – powiedział, nawet nie patrząc na młodego Blydona.

– Właśnie dotrzymuję towarzystwa Henry – rzekł Ned tonem usprawiedliwienia.

– Jestem ci za to bardzo wdzięczny, ale twoje towarzystwo nie będzie już nam potrzebne – stwierdził.

– Myślę, że jednak będzie – wtrąciła Henry.

Baron zmierzył Blydona niechętnym spojrzeniem.

– Chciałbym porozmawiać z moją krnąbrną wychowanką – oznajmił. – I to bez świadków.

Młodzieniec rozejrzał się z uśmiechem dookoła.

– Na ulicy będzie to raczej trudne – zauważył. – Może jednak odprowadzę ją do domu. Siądziemy tam sobie przy herbacie…

– Edwardzie – przerwał mu lord Stannage.

– Tak?

– Czy pamiętasz naszą ostatnią sprzeczkę?

– Och, jestem teraz starszy i mądrzejszy.

– Ale nie tak jak ja – stwierdził Dunford.

– Cóż, ty robisz się stary i słaby, a ja wciąż jestem młody i silny…

– Czy to jakaś gra? – wtrąciła się Henry.

– Cicho – upomniał ją baron. – To nie twoja sprawa.

– Rzeczywiście! – Henry machnęła ręką. Była zdziwiona tym, że Ned również dał się ponieść emocjom i że zachowywał się jak typowy sprowokowany mężczyzna. Zdążyła oddalić się od obu panów o ładnych

parę metrów, kiedy nagle poczuła czyjąś dłoń na talii. Dunford dogonił ją i szarpnął do tyłu.

– Masz tu zostać! – polecił. – A ty – zwrócił się do Neda – masz zniknąć.

Młody Blydon spojrzał na Henry. Wiedziała, że wystarczyłoby tylko słówko, a zostałby, gotów jej bronić. Ona jednak wolała poradzić sobie sama z Dunfordem. Nie chciała dać się zastraszyć.

– Henry, jestem wściekły – mruknął baron.

Przypomniała sobie to, co mówił o swoich nastrojach w Stannage Park.

– Wiesz, Ned, lepiej zostaw nas samych – powiedziała.

– Jesteś pewna?

– Nie musisz zgrywać jej obrońcy – rzucił lord Stannage. – Nic jej nie zrobię.

Wicehrabia nie wyglądał na przekonanego. Spojrzał na nią, a Henry raz jeszcze skinęła głową. W końcu odszedł, a wówczas dziewczyna spiorunowała wzrokiem Dunforda.

– Co to ma znaczyć? – spytała. – Zachowujesz się bardzo arogancko.

– Daj spokój. – Baron nagle stał się spokojniejszy. – Ned miał rację. Nie róbmy tu scen.

– Zachowywałeś się tak, jakby wcale cię to nie obchodziło – zauważyła.

– Ale już zaczęło. – Chwycił ją za ramię. – Chodźmy, Henry. Musimy porozmawiać.

– Ale moja służąca… Tu, obok. – Wskazała stojącą parę kroków dalej kobietę.

Dunford podszedł do niej i przez chwilę coś tłumaczył, w efekcie służąca pospieszyła w stronę Grosvenor Square.

– Co jej powiedziałeś? – spytała Henry, kiedy wrócił.

– Tylko tyle, że jestem twoim prawnym opiekunem i że w moim towarzystwie nic ci nie grozi – wyjaśnił.

– I nie uznała tego za żart?

– Ma za małe poczucie humoru.

Jednak Dunford wiedział, że Henry nie jest przy nim bezpieczna. Za bardzo jej pragnął i był o nią potwornie zazdrosny. Gdyby znowu pojawił się tutaj Ned Blydon, albo ktoś podobny, zapewne wyzwałby go na pojedynek.

– Wracamy do domu? – spytała.

– Nie, przejedziemy się powozem.

– Powozem? – powtórzyła pełnym wątpliwości tonem i rozejrzała się dokoła.

Baron pociągnął ją za sobą.

– Pójdziemy do mnie i wybierzemy się na przejażdżkę jednym z moich powozów – wyjaśnił. – W ten sposób twoja reputacja nie ucierpi.

Na chwilę zapomniała, że ją upokorzył i że był dla niej zły. Nie pamiętała nawet o tym, że postanowiła już z nim nie rozmawiać. Wkrótce jednak powróciły do niej wspomnienia wczorajszego wieczoru i aż poczerwieniała ze wstydu.

Henry zagryzła wargi. Nie, Dunford z pewnością jej nie kocha i nie powinna się cieszyć na spędzone razem z nim chwile. Zapewne skorzysta z okazji, żeby znowu ją upokorzyć. Zdaje się, że ostatnio stało się to jego specjalnością. Kto wie, może będzie miał do niej pretensje o wczorajszy wieczór, chociaż, Bogiem a prawdą, Henry uważała, że zachowywała się bardzo przyzwoicie.

Nawet nie weszła do jego domu. Zaczekała chwilę na podstawienie powozu, do którego zaraz wsiedli. Henry wcisnęła się w odległy kącik, przeklinając siebie w duchu za tchórzostwo. Lord Stannage siedział po drugiej stronie.

– Mówiłem ci, żebyś trzymała się z daleka od młodego Blydona – zaczął ostro, bez żadnych wstępów, gdy tylko ruszyli.

– A ja nie posłuchałam twojej rady – rzekła buntowniczo. – Ned jest bardzo sympatyczny. Doskonale nadaje się na towarzysza wycieczki. W przeciwieństwie do innych, znanych mi osób – dodała prowokacyjnie.

Dunford pokręcił głową.

– To nie była rada, ale polecenie. W ostatnim czasie Ned przebywał w podejrzanym towarzystwie…

– Masz na myśli siebie? – zażartowała.

– Nie, jego uniwersyteckich kolegów – odparł ponuro.

– I myślisz, że są od ciebie gorsi?

Baron poczuł, że poczerwieniał aż po uszy.

– To nie ma w tej chwili większego znaczenia – odparł. – Przecież nie ja się do ciebie zalecam.

– To prawda – powiedziała, nie mogąc ukryć smutku.

Być może spowodował to ton jej głosu, a może pustka, którą dostrzegł nagle w jej oczach, ale nieoczekiwanie Dunford zapragnął pochylić się i wziąć ją w ramiona. Nie po to, żeby ją pocałować, ale by pocieszyć. Nie sądził jednak, żeby jej się to spodobało.

– Przepraszam, wiem, że źle się wczoraj zachowałem – powiedział tylko. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale…

– Wiem, że przeprosiny to niewiele – Westchnął. – Nie mam jednak pojęcia, jak inaczej mógłbym ci wynagrodzić to, co się stało.

– Chciałabym…

– Po prostu zdenerwowały mnie te wszystkie twoje podboje – wyznał. – Billington, Haverly, Tarryton… A Ned stanowił ostatni gwóźdź do trumny.

Henry patrzyła na niego z coraz większym niedowierzaniem.

– W ogóle nie kojarzę Tarrytona – stwierdziła.

– To znaczy, że zostałaś gwiazdą sezonu. Tylko takie osoby nie znają nazwisk wszystkich starających się.

Dziewczyna pochyliła się w jego stronę, a jej oczy zrobiły się okrągłe niczym spodki.

– Jesteś zazdrosny? – szepnęła przejęta.

Wiedział, że powinien się przyznać, ale coś mu nie pozwoliło.

– Nie pochlebiaj sobie Henry… – zaczął.

Pokręciła ze zdumieniem głową.

– Widzę, że jesteś – powiedziała głośniej.

– A czego się spodziewałaś? Przecież flirtowałaś bezczelnie chyba ze wszystkimi obecnymi na sali mężczyznami, z wyjątkiem starców i ojców rodzin. A potem, jakby ci było mało, wybrałaś się na romantyczny spacer z Nedem.

– Jesteś zazdrosny – stwierdziła już całkiem pewnie.

– Czyż nie o to ci chodziło?! – warknął, wściekły na nią, na siebie i na cały świat.

– Nie! Oczywiście, że nie! Chciałam tylko…

– Właśnie, Henry. – Złapał ją gwałtownie za rękę. – Czego chciałaś?

– Chciałam poczuć, że ktoś mnie pragnie – Westchnęła. – Ty mnie zostawiłeś, więc…

Dunford przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

– Myślisz, że ja cię nie pragnę? – wyszeptał jej do ucha. – W nocy przez ciebie nie śpię! Nie czytam! Nie bywam na wyścigach! Leżę tylko na swoim łóżku, patrzę w sufit i myślę o tobie.

Henry starała się wyswobodzić z jego objęć. W głowie jej się kręciło. Nie mogła uwierzyć w to, co jej przed chwilą powiedział.

– Więc dlaczego mnie upokarzałeś? – spytała ze łzami w oczach. – Dlaczego odpychałeś?

Lord Stannage pokręcił głową.

– Przecież obiecałem, że będziesz miała możliwość wyboru. Że poznasz świat. – Westchnął. – A potem nagle okazało się, że chciałbym cię zatrzymać tylko dla siebie. Myślałem nawet o tym, żeby zniszczyć ci reputację, żeby już nikt cię nie chciał.

– Och, Dunford – szepnęła i położyła dłoń na jego dłoni.

Chwycił ją niczym tonący.

– Nie jesteś ze mną bezpieczna – powiedział po chwili wbrew sobie.

– Wiem, że jestem – stwierdziła, podając mu drugą dłoń.

– Przecież ci obiecałem…

Dziewczyna zwilżyła wargi.

– Nie potrzebuję tych wszystkich mężczyzn i ich kwiatów. Nie muszę też z nimi tańczyć.

– Sama nie wiesz, co mówisz. – Dunford pokręcił głową. – Powinnaś wiedzieć, czego się wyrzekasz…

Spojrzała mu prosto w oczy.

– To nie jest wielkie wyrzeczenie.

Baron wprost nie mógł uwierzyć w to, co ujrzał w jej oczach. O większym szczęściu nie mógł marzyć. Czuł, że zrobiłby dla niej wszystko. I że pragnie być z Henry przez resztę swego życia.

– Chyba zrobiłem z siebie idiotę – wyznał z westchnieniem.

– Nie – odparła szybko i zawahała się. – No, może trochę.

Dunford zaśmiał się lekko.

– Zawsze lubiłem w tobie tę szczerość. Chodź do mnie…

Tym razem już się nie opierała. Przylgnęła do niego całym ciałem, a on pochylił się, by ją pocałować. Był to najwspanialszy pocałunek w jego życiu. Przyniósł mu nie tylko rozkosz, ale i ukojenie. Nawet nie przypuszczał, że aż tak bardzo pragnął Henry.

Kiedy oderwał się od niej, spojrzała promiennie w jego oczy.

– Och, cudownie – westchnął.

– Wspaniale – zawtórowała mu.

Znowu ją pocałował, tym razem niespiesznie i czule, delektując się smakiem jej ust. Upajał się zapachem cytryn, który otaczał dziewczynę.

– Powiedz, dlaczego pachniesz cytrynami? – poprosił, nie wypuszczając jej z ramion.

Henry spłoszyła się trochę.

– Ee, używam soku z cytryn przy myciu włosów – wyjaśniła, lekko zarumieniona. – Viola mówiła mi, że dzięki temu będą jaśniejsze.

Dunford popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– A więc kolejna kobieca cecha – zaśmiał się. – Proszę, proszę…

– Zawsze lubiłam swoje włosy – wyznała. – Dlatego ich nie ścięłam, chociaż czasami przeszkadzały mi w pracy. Zawsze czułam, że jestem dosyć pospolita, a włosy były wyjątkowe.

– Pospolita? – zdziwił się. – Wcale mi się tak nie wydaje.

– Nie musisz mi pochlebiać. Wiem, że jak się odpowiednio ubiorę, to mogę uchodzić za ładną, ale tak naprawdę jestem dosyć zwyczajna. – Zerknęła na niego niepewnie. – Nie sądzisz chyba, że domagam się komplementów? – zaniepokoiła się.

– Nie, nie sądzę.

– Więc pewnie uważasz, że to głupio tak się troszczyć o włosy.

Baron dotknął jej twarzy i przygładził palcem brwi.

– Uważam, że twoje włosy są piękne, a oczy stanowią prawdziwy wzór doskonałości. Przypominają dwie sadzawki wypełnione księżycowym światłem. Policzki masz delikatne i jędrne niczym brzoskwinie, a wargi pełne i miękkie, wprost stworzone do całowania. Prawdę mówiąc, nigdy nie spotkałem piękniejszej kobiety.

Henry patrzyła na niego, nie będąc pewna, czy z niej nie kpi. Jednak Dunford patrzył na nią z powagą i zachwytem.

Nie miała pojęcia, co powinna w takiej sytuacji powiedzieć. Nigdy w życiu nie słyszała aż tylu komplementów.

– D… dziękuję.

W odpowiedzi lord ucałował gorąco jej czoło.

– Czy… czy lubisz zapach cytryn? – spytała jeszcze. – Mogę ich nie używać.

– Uwielbiam ten zapach. Możesz robić, co chcesz…

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem, jakie miałabym włosy, gdybym nie używała soku – rzekła w zadumie.

– Na pewno cudowne.

– Ale mówiłeś, że teraz też są piękne – zauważyła. – To nie ma sensu.

Dunford z uporem pokręcił głową.

– Będą piękne, bo ty jesteś piękna – brnął w dalsze nielogiczności.

Henry poczuła, że powinna mu się zrewanżować jakimś komplementem.

– Uważam, że to ty jesteś bardzo przystojny – stwierdziła. – Pamiętam, jakie wrażenie na mnie zrobiłeś, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy.

Baron wziął ją na kolana. Chciał czuć ją jak najbliżej i wcale nie obchodziło go to, że ktoś może zobaczyć ich przez okienko. Zresztą, sądząc z tego, co przez nie widział, wyjechali właśnie na przedmieścia Londynu.

– O ile dobrze pamiętam, bardziej interesowała cię wtedy świnia niż moja skromna osoba – zauważył.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, nie. Pierwszy raz widziałam cię z mojego pokoju – wyjaśniła i trochę się stropiła. – Pomyślałam sobie też wtedy, że masz doskonałe buty.

– Zwróciłaś uwagę na buty, a nie na mnie? – roześmiał się.

– Na ciebie też.

Dunford pochylił się trochę i spojrzał na jej stopy.

– Twoje butki też są niczego sobie – oznajmił, starając się zachować powagę. – Nie wiem, czy mógłbym kochać kobietę w brzydkich butach.

Czyżby chciał w ten sposób powiedzieć, że ją kocha? Henry poczuła, że znowu zaczęło jej się kręcić w głowie.

– Och, Dunford, tak mi z tobą dobrze – westchnęła.

– Mnie z tobą też, psotnico, ale niestety, muszę cię odwieźć do domu. Pewnie już zaczęli się tam o ciebie martwić. Ned prawdopodobnie naopowiadał, że cię porwałem…

– Tak to musiało wyglądać – zachichotała.

– Ale miałem po temu powody.

– Nie wiem, czy Ned tak to odebrał.

– A tak, twój przyjaciel Ned. – Lord Stannage zastukał laską w ścianę powozu, a następnie polecił woźnicy, by jechał na Grosvenor Square.

– Powinieneś być uprzejmiejszy dla Neda – powiedziała. – Jest naprawdę bardzo miły i rzeczywiście chciałabym się z nim zaprzyjaźnić.

– Będę dla niego milszy, jak się sam ożeni – warknął baron.

Henry powstrzymała się do komentarza. Tym razem ten nagły wybuch zazdrości wydał jej się nawet miły. Przesiadła się jednak na miejsce obok Dunforda. Wjeżdżali właśnie do centrum. Wkrótce zobaczyli znajome miejsca i po chwili zatrzymali się przed domem Blydonów.

– Szkoda, że muszę już iść. – Dziewczyna westchnęła. – Chętnie zostałabym tu z tobą na zawsze.

Dunford wyskoczył na trotuar i pomógł jej wysiąść.

– Wiem, ale mamy przecież przed sobą całe życie – stwierdził.

Ucałował jej dłoń, a potem patrzył, jak wchodzi po schodach i znika za drzwiami.

Henry zatrzymała się w holu, usiłując przypomnieć sobie to wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego dnia. Nie miała pojęcia, jak to się potoczyło. Wyglądało jednak na to, że zdobyła Dunforda, chociaż nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc, że mają przed sobą całe życie. Czyżby chciał się z nią ożenić?

– Dobry Boże, Henry! Gdzie byłaś?!

Spojrzała na schody. Ned zapewne zauważył powóz i wyszedł jej naprzeciw. Nie odpowiedziała. Patrzyła na niego niewidzącymi oczami.

Ned wyraźnie się zaniepokoił. Zauważył, że dziewczyna ma potargane włosy i że nie może nic powiedzieć.

– Co on ci zrobił?! – spytał poruszony.

Całe życie przed sobą, pomyślała. Ręce opadły jej bezwładnie.

– Myślę… – zaczęła, ale nie miała siły skończyć.

– Tak, Henry?

W końcu dostrzegła, że wicehrabia zdaje się o nią martwić.
– Myślę, że się właśnie zaręczyłam – wydusiła z siebie.
– Tak właśnie myślisz? – zdziwił się.
Całe życie!
– Tak. Tak mi się wydaje.

17

*C*o takiego zrobiłeś? – spytała Belle z wyraźnym szyderstwem w głosie. – Poprosiłeś samego siebie o zgodę, żeby się z nią ożenić?

Dunford uśmiechnął się niepewnie.

– I co? Dostałeś już odpowiedź? – kpiła dalej. – Wybacz, mój drogi, ale cała ta historia wygląda nieprawdopodobnie. Opiekun, który żeni się z wychowanką. Coś takiego można wyczytać w kiepskiej książce. Wprost trudno mi w to uwierzyć…

Lord Stannage już zauważył diabelskie błyski w jej oczach.

– No, może nie tak trudno – przyznała w końcu ze śmiechem. – Doskonale do siebie pasujecie.

– Tak, wiem.

– Jak jej się oświadczyłeś? Mam nadzieję, że w jakiejś romantycznej scenerii.

– Prawdę mówiąc, jeszcze nie prosiłem jej o rękę.

– Czy nie uważasz więc, że twoje działania są nieco przedwczesne?

– Chodzi ci o to, że prosiłem Ashbourne’a, żeby zaprosił nas do Westonbirt? Nie wydaje mi się. A jak mam się z nią spotykać?

– Nie jesteście zaręczeni, więc nie powinieneś nawet pozostawać z nią sam na sam.

Dunford uśmiechnął się arogancko.

– Henry na pewno się zgodzi.

Belle zrobiła poirytowaną minę.

– Dobrze by ci zrobiło, gdyby odmówiła.

– Ale tego nie zrobi.

Jego przyjaciółka westchnęła ciężko.

– Obawiam się, że masz rację.

– W każdym razie nie mogę ożenić się z nią zbyt szybko, chociaż bardzo tego pragnę – ciągnął. – I tak pewnie pojawią się plotki ze względu na to, że jestem jej opiekunem. Nie chcę, żeby ktoś zaczął się tym za bardzo interesować. Gotów jeszcze byłby odkryć, że spędziliśmy cały tydzień w Kornwalii bez przyzwoitki.

– Nigdy specjalnie nie przejmowałeś się plotkami – zauważyła Belle.

– I w dalszym ciągu mnie one nie obchodzą. Nie chcę jednak, żeby Henry miała jakieś kłopoty z tego powodu.

Lady Blackwood próbowała ukryć uśmiech.

– Jesteś mi winny tysiąc funtów – zauważyła.

– Dostaniesz te pieniądze, jeśli tylko mi pomożesz. W końcu jeszcze się nie ożeniłem. Na początek moglibyście z Johnem wybrać się z nami do Westonbirt. Tak by wyglądało to na zwykły rodzinny wyjazd.

– To bez sensu. Dlaczego mamy zatrzymywać się u Aleksa i Emmy, kiedy mamy z Johnem posiadłość oddaloną o piętnaście minut drogi?

– Ale przecież zamierzaliście wybrać się na wieś. W ten sposób bardzo pomogłabyś Henry – przekonywał baron.

A przez to i tobie, pomyślała Belle z uśmiechem. Dunford naprawdę się zakochał i było mu z tym do twarzy. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie potrzymać go jeszcze w niepewności, ale w końcu skinęła głową.

– No, chyba że Henry – powiedziała.

Parę dni później Dunford i Henry wyruszyli do Westonbirt w hrabstwie Oxfordshire, otrzymawszy uprzednio zgodę lady Caroline. Była to rodowa posiadłość Ashbourne’ow, w której Alex i Emma już przebywali.

Baronowi towarzyszył jego lokaj, a Henry pokojówka, ponieważ tego wymagały względy przyzwoitości, jak utrzymywała hrabina, mimo że podróż miała trwać zaledwie trzy godziny. Dunford nie protestował, chociaż nie był zadowolony z dodatkowego towarzystwa. Zostało mu jednak na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie protestować.

Henry milczała przez większą część podróży, ponieważ nie wiedziała, o czym mogłaby rozmawiać z baronem przy służbie. Chciała mu powiedzieć tyle rzeczy, ale wszystkie wydawały jej się zbyt osobiste, musiała więc zaczekać, aż zostaną sami. Co jakiś czas tylko rzucała mu ukradkowe spojrzenia, a on uśmiechał się do niej znacząco.

Ta podróż dłużyła się im znacznie bardziej niż poprzednia.

Koło godziny trzeciej skręcili w wysadzaną drzewami aleję, która prowadziła do Westonbirt.

– Och, jaki piękny dom – zachwyciła się dziewczyna.

Dom, czy raczej pałacyk, wybudowano w kształcie litery E, żeby uczcić panującą wówczas królową Elżbietę. Co prawda Henry wolała raczej mniejsze i bardziej przytulne budynki, takie jak Stannage Park, ale musiała przyznać, że w siedzibie Ashbourne’ów jest coś sympatycznego. Może to był ciepły żółty kolor murów, a może błyski słońca, odbijającego się w szybach. Czuła jednak, że będzie jej się tutaj przyjemnie mieszkało.

Oboje z Dunfordem wysiedli i podeszli do drzwi, przed którymi powitał ich Norwood, podstarzały odźwierny księstwa.

– Czy dobrze wyglądam? – spytała Henry, wygładzając fałdy swojej sukni, zanim jeszcze wprowadzono ich do salonu.

– Znakomicie – szepnął Dunford.

– Trochę pogniotło mi się ubranie – poskarżyła się.

Baron spojrzał na nią z rozbawieniem. Jakiś czas temu w ogóle nie zwróciłaby na to uwagi.

– Nie, prawie nic nie widać – zapewnił ją. – A nawet jeśli, nie ma to żadnego znaczenia. Alex i Emma to nasi przyjaciele.

– I myślisz, że wszystko będzie dobrze? Że księżna mnie polubi?

Dunford uścisnął lekko jej dłoń.

– Z całą pewnością. – Przyjrzał się jej uważnie. – To dziwne, że tak się boisz. Chciałaś przecież wyjechać na wieś.

– I nadal chcę – zapewniła. – Niepokoję się tylko z powodu spotkania z żoną Aleksa. Przecież będę u niej gościć. Chciałabym, żeby mnie polubiła – powtórzyła.

– Jakoś przy Aleksie nie miałaś podobnych problemów – zauważył.

Henry popatrzyła w stronę salonu.

– To było co innego. Prawie nic nie wiedziałam o towarzystwie. A poza tym nie zależało mi tak bardzo na twoich przyjaciołach…

Lord Stannage nareszcie zrozumiał, o co jej chodzi. Jeśli chciała stać się częścią jego życia, musiała ułożyć sobie stosunki z jego przyjaciółmi. To już się w zasadzie dokonało. Pozostała jej tylko Emma…

Lokaj wprowadził gości do salonu i zostawił ich samych.

– Jeszcze jedna skarga, Henry, a będę cię musiał pocałować – zagroził baron.

– Naprawdę? – spytała z nadzieją.

Dunford rozejrzał się dookoła. Bał się, że ktoś może przyłapać ich tutaj *flagrante delicto*, ale z drugiej strony… Szybko pochylił głowę i złożył pocałunek na wargach dziewczyny.

Ktoś cicho zakaszlał.

Odskoczyli od siebie i spojrzeli w stronę drzwi. Policzki Henry pokryły się rumieńcem. Emma z trudem powstrzymywała uśmiech, natomiast jej mąż pofolgował sobie na całego.

– Mój Boże! – jęknęła Henry.

– Nie, to tylko ja – zażartował Alex. – Chociaż moja żona zarzuca mi czasami, że sam siebie często mylę ze Stwórcą.

Panna Barrett uśmiechnęła się blado.

– Miło cię widzieć, Ashbourne – mruknął Dunford. Chciał jeszcze dodać, że przyjaciel niepotrzebnie się tak spieszył, ale ostatecznie zrezygnował.

Książę posadził żonę, będącą w zaawansowanej ciąży, w fotelu.

– Przepraszam, że tak się pospieszyłem – szepnął następnie do barona i przeszedł do Henry. – Miło mi cię znowu widzieć. Cieszę się, że zawojowałaś serce Dunforda. Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie ma szans…

– Ja wcale… – zaczęła zmieszana Henry.

– Na miłość boską, Alex – odezwała się Emma. – Daj spokój biednej dziewczynie!

Henry zobaczyła jego skruszoną minę i zachciało jej się śmiać. Było oczywiste, że Alex udaje uległość i że uwielbia swoją żonę.

– Pozwolisz, pani, że przedstawię ci miejscową czarownicę – zwrócił się oficjalnie do Henry. – Część już spalono, ale ta jedna pozostała.

– Nie widzę tu żadnej czarownicy. – Dziewczyna zaśmiała się.

– Musisz się zastanowić, czy rzeczywiście chcesz się z nią ożenić. – Książę spojrzał poważnie na barona. – Obawiam się, że ma problemy ze wzrokiem…

– I pewnie dlatego wybrałam Dunforda – bąknęła Henry.

– Dobrze powiedziane. – Emma zaśmiała się.

Obaj panowie nie wyglądali na rozbawionych.

– Pozwól, żono, że ci przedstawię pannę Henriettę Barrett z Kornwalii, a ostatnio z pokoju gościnnego twojej ciotki Caroline.

Henry dygnęła przed księżną.

– Miło mi cię poznać, pani. – Emma skinęła głową.

– Proszę mi mówić Henry, Wasza Książęca Wysokość, tak jak wszyscy.

– Ty też zwracaj się do mnie po imieniu – poprosiła Emma.

Henry zaczęła się zastanawiać, czego tak naprawdę się bała. Księżna wydawała się miłą osobą. Poza tym Belle bardzo ją lubiła, co stanowiło

chyba najlepszą rekomendację. Mimo protestów męża Emma wstała i wzięła Henry pod rękę.

– Chodźmy stąd – zaproponowała. – Chciałabym z tobą porozmawiać w nieco bardziej kameralnym towarzystwie.

– Dobrze – zgodziła się dziewczyna.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu cię poznałam – powiedziała księżna, kiedy znalazły się w holu. – Belle mi o tobie pisała. A poza tym bardzo się cieszę, że ktoś wreszcie usidlił Dunforda. Ostatnio zaczynał być już irytujący w tym swoim starokawalerstwie.

– Jesteś bardzo szczera – zauważyła Henry.

– Na pewno nie tak, jak ty. – Księżna zaśmiała się, co znaczyło, że wiedziała o swym gościu całkiem sporo. – Chodź, oprowadzę cię po domu. Jest duży, ale wygodny.

– Właściwie boję się tak wielkich pałaców, ale tutaj mi się podoba.

– Ja też się bałam – wyznała Emma. – Przecież mam to wszystko dopiero od roku. I tytuł, i ten majątek… Ale powiedz mi, jak to się stało, że Dunford ci się oświadczył? To musiało być coś bardzo oryginalnego.

– Prawdę mówiąc, jeszcze nie poprosił mnie o rękę – wyznała dziewczyna.

– Nie zrobił tego? Och, co za tupet!

– Nie było jakoś okazji. – Henry poczuła, że musi go bronić.

Księżna zamyśliła się na chwilę.

– Wobec tego będziemy musieli ją stworzyć – zawyrokowała. – Dziwne, bo powiedział Aleksowi, że się z tobą zaręczył.

– To chyba dobrze, prawda?

– Och ci mężczyźni. Są tak przekonani, że kobiety chcą za nich wyjść za mąż, że nawet je o to nie pytają. Mogłam się domyślić, że Dunford też jest taki.

– Myślę, że w końcu poprosi mnie o rękę – powiedziała Henry rozmarzonym głosem. – A ja się oczywiście zgodzę.

– Jasne, wszystkie kobiety chcą wyjść za Dunforda.

– Słucham? – Henry zamrugała.

– Oczywiście poza mną – dodała zaraz księżna.

– Tak, oczywiście. Przecież jesteś mężatką.

– Jestem ostatnio bardzo roztargniona – stwierdziła Emma, ganiąc się w duchu za tę nieostrożną uwagę, a następnie pogładziła swój brzuch. – To chyba z powodu dziecka. W każdym razie przyjemnie mieć coś, na co można to zwalić – dodała zaraz samokrytycznie. — Chodziło mi tylko o to, że Dunford cieszy się dużym powodzeniem, a w gruncie rzeczy jest dobrym człowiekiem. Nie można odrzucać takiej propozycji.

Henry wyjrzała przez okno na pałacowe ogrody.

– Tyle tylko, że mi jej nie złożył.

– A co ci powiedział?

Dziewczyna westchnęła.

– Parę razy mówił o małżeństwie – odparła po chwili.

– Rozumiem. – Księżna zagryzła wargi, – Pewnie chce się oświadczyć w Westonbirt. Będzie miał ku temu więcej okazji. Chce pewnie być z tobą sam na sam. Tak, żeby nie musieć się obawiać cioci Caroline. – Emma spojrzała na nią uważnie. – Całował cię już?

Henry zarumieniła się po korzonki włosów.

– Nie, nie wstydź się – poprosiła księżna. – Przyzwyczaiłam się do tego, kiedy byłam przyzwoitką Belle.

– Byłaś przyzwoitką Belle? – zdziwiła się Henry.

– Nie najlepszą, muszę przyznać. – Księżna zaśmiała się. – No ale się pobrali, a przecież o to chodziło. Obawiam się, że ciebie też nie będę za bardzo pilnować.

– Ach, dobrze – westchnęła Henry, a potem znowu się zaczerwieniła.

Przeszły nieco dalej, aż do zacisznej niszy, w której stała obita atłasem kanapka.

– Możemy usiąść? – spytała księżna. – Mamy przed sobą poważne zadanie. Musimy nabrać sił.

Cztery godziny później Henry wiedziała, że księżnej na pewno nie zabraknie sił. Miała w sobie tyle energii, co parę innych kobiet. I chociaż rzeczywiście starała się dbać o to, by w swoim błogosławionym stanie jak najwięcej odpoczywać, to nie potrafiła wytrzymać bez działania.

Oprowadziła Henry po całym domu. Następnie wypytała ją o Kornwalię i początki znajomości z Dunfordem. Wcale się nie zdziwiła, że nie mieli przyzwoitki, tylko pokiwała smutno głową.

– Chciałabym mieć tyle swobody – westchnęła.

Kolację zjedli we czwórkę i był to bardzo przyjemny wieczór. Belle i John jeszcze nie przyjechali z Londynu, ale i tak konwersacja była interesująca i ożywiona. Opowiadano anegdotę za anegdotą. Książę wraz z małżonką przerzucali się zabawnymi uwagami. Była to prawdziwa uczta, zarówno w sensie potraw, jak i intelektu. Z początku Henry była nieco onieśmielona, chociaż zawsze wydawało jej się, że ma coś w rodzaju poczucia humoru. W końcu sama zaczęła opowiadać historie z Kornwalii. Najbardziej podobała się książęcej parze ta z ulem i nawet Dunford wyglądał teraz na rozbawionego.

– Naprawdę wybierałaś miód z ula niczym niedźwiedź? – dopytywała się księżna, wycierając z policzków łzy rozbawienia.

– To dlatego, że uwielbiam słodycze, a gospodyni powiedziała, że nie mamy już cukru – wyjaśniła. – Dlatego postanowiłam sama zająć się tym problemem.

– Pani Simpson powinna uważać – wtrącił baron.

– Zdziwiła się, kiedy przyniosłam jej miód, i powiedziała, że zawsze mogę liczyć na ciasteczka. – Dziewczyna uśmiechnęła się z dumą.

– I pszczoły cię nie użądliły? – zdziwił się Alex.

– Henry świetnie sobie radzi z pszczołami – pochwalił ją Dunford, przypominając sobie, jak gwałtownie zareagował, kiedy zobaczył ją z ręką w ulu. – Chyba po prostu ją lubią.

Bo któż nie lubi Henry? – zapytał siebie w duchu. Było dla niego oczywiste, że jego wychowanka przypadła do gustu książęcej parze. Bardzo się z tego cieszył. Pamiętał przecież obawy Henry przed tą wizytą.

Nagle uświadomił sobie, jak wielkie miał szczęście, że ją znalazł. Była tak szczera i bezpośrednia, a jednocześnie miała niezwykle czułe serce. Przypomniał sobie łzy w jej oczach, kiedy myślała o dziecku, które prawdopodobnie zmarło. Poza tym panna Barrett była osobą o wyjątkowo bystrym umyśle. Nie trzeba było jej słuchać, by się domyślić, że jest nieprzeciętnie inteligentna ― można to było poznać po żywych błyskach jej oczu. Odznaczała się też odwagą, która była jej potrzebna choćby do tego, by zarządzać tak wielkim majątkiem, jak Stannage Park. Dunford nie przypuszczał, że może jej tak pragnąć. I że Henry potrafi rozpalić w nim taką namiętność.

Przed oczami przesunęły mu się kolejne obrazy. Zobaczył ją w męskim ubraniu, potem w brzydkiej sukience, aż wreszcie w tej żółtej… Widział, jak pochyla się nad dziecięcą kołyską w zapomnianej chacie. Z jakim lękiem przyjmuje jego słowa o wspólnym wyjeździe. Jak wystraszyła się, kiedy okazało się, że mają tylko jeden pokój w przydrożnym zajeździe…

Tak, kochał ją bez pamięci. Mógł to powiedzieć nawet w tej chwili przy stole.

– Dunford?

Zamrugał oczami i spojrzał w stronę, z której dobiegał głos. To Alex usiłował dowiedzieć się czegoś od niego.

– Tak, słucham?

– Pytałem właśnie, czy Henry nie zrobiła czegoś równie szalonego po przyjeździe do Londynu – powtórzył z godnością książę. – Czegoś takiego, jak z tym ulem.

– Cóż, londyńskie towarzystwo jest jeszcze gorsze niż ul. A ona musiała wejść do niego cała. Nie mogła włożyć tylko ręki…

Roześmiali się we czwórkę.

– Towarzystwo mam już za sobą, ale chętnie dowiedziałabym się, jak to się robi z ulem – przyznała Emma.

– Byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie mówiła tego mojej żonie – zwrócił się Alex do Henry.

– To wcale nie jest niebezpieczne, tyle że Dunford bardzo się na mnie wtedy rozzłościł – przypomniała sobie.

– Naprawdę? – zainteresowała się księżna.

– Oszalałem z niepokoju – wyznał lord Stannage.

– Musiałam obiecać, że już nigdy tego nie zrobię. Więc raczej nie pokażę niczego Emmie. – Ostatnie słowa skierowała do księcia.

– To dobrze – ucieszył się Alex.

Księżna pochyliła się do Henry i szepnęła, ale tak, żeby wszyscy słyszeli:

– Nigdy nie widziałam, żeby Dunford się denerwował albo o kogoś niepokoił.

– Czy to dobrze, że rozzłościł się na mnie?

– Bardzo dobrze.

– Emmo – odezwał się baron zdawkowym tonem.

– Tak, Dunfordzie?

– Jedynie dobre maniery i to, że jesteś damą, powstrzymują mnie od tego, by ci kazać zamknąć buzię.

Henry spojrzała na Aleksa w obawie, że książę może mieć pretensję o takie potraktowanie żony, ale on tylko zakrył usta chusteczką.

– Tak, twoje maniery są bez zarzutu – rzekła cierpko Emma.

– I tylko one – dodała Henry. – Mnie kiedyś wręcz powiedział, żebym się zamknęła, a przecież też jestem damą.

Alex zaczął kaszleć tak gwałtownie, jakby zadławił się czymś przy jedzeniu. Nie było to jednak możliwe, ponieważ w tej chwili jedynie pili

herbatę. Lord Stannage jednak poczuł się zobowiązany uderzyć go mocno w plecy. Już od jakiegoś czasu miał na to ochotę.

– Może któraś z pań ma podobny problem? – Powiódł dookoła wzrokiem, a następnie wbił go w Henry. – I któż może potwierdzić, że jesteś damą?

– Jak to, kto?! Ty!

Księżna dołączyła do męża, jednocześnie dając znaki Dunfordowi, że nie potrzebuje pomocy. Baron pokręcił głową i zwrócił się do Henry:

– Popatrz, moja droga, jak rozbawiłaś książęcą parę.

– Nie, nie, śmiejemy się z was dwojga – zdołała powiedzieć Emma. – Dobraliście się jak w korcu maku!

– Tak, stanowicie niezwykłą parę – potwierdził książę.

– Ale chodźmy już. – Księżna wyciągnęła dłoń do Henry. – Niech panowie wypalą cygara i napiją się porto.

– Widzisz, psotnico – powiedział Dunford, wstając. – Teraz będziesz mogła zobaczyć, jak to wygląda.

– Powiedział do ciebie „psotnico”? – spytała ją Emma, kiedy wyszły.

– Ee, tak mnie czasami nazywa.

Księżna aż zatarła ręce.

– To jest ciekawsze, niż myślałam.

– Hej, Henry! Zaczekaj! – Dziewczyna odwróciła się i zobaczyła Dunforda, który zmierzał ku nim wielkimi krokami. – Chciałbym zamienić z tobą parę słów.

– Tak, oczywiście.

Odciągnął ją na bok i powiedział szeptem, którego Emma nie mogła usłyszeć:

– Muszę cię dziś jeszcze zobaczyć.

W jego głosie było coś takiego, że Henry zadrżała.

– Tak?

Baron skinął głową.

– Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

– Sama nie wiem…

– Ale ja już wiem. Zapukam do ciebie o północy…

– Ale nasi gospodarze… – Zerknęła na księżną.

Dunford uśmiechnął się uspokajająco.

– Chodzą spać o jedenastej.

– Dobrze, ale…

– Będę na pewno. – Pocałował ją lekko w czoło. – Tylko nie mów o tym nikomu.

Henry odprowadziła go wzrokiem do drzwi jadalni, a potem potarła w zamyśleniu policzek. O co też mogło mu chodzić?

Emma natychmiast znalazła się przy jej boku.

– Co ci powiedział?

– Nic takiego. – Henry pokręciła głową, starając się, żeby księżna nie zobaczyła jej miny. Nigdy nie potrafiła dobrze kłamać.

Emma popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Powiedział mi tylko, żebym się przyzwoicie zachowywała.

– Przyzwoicie? – powtórzyła księżna. – Już raczej spodziewałabym się po nim, że ci powie, żebyś zachowywała się nieprzyzwoicie.

Henry spłonęła rumieńcem. Nie wiedziała, czy Emma coś słyszała, czy może tylko się z nią drażni.

– Czasami jestem zbyt szczera i robię z siebie widowisko – bąknęła.

– Powinien wiedzieć, że to niemożliwe, kiedy jesteś w moim towarzystwie. – Emma westchnęła. – Ale zdaje się, że nie wydobędę z ciebie prawdy, więc może dajmy temu spokój.

– Dziękuję – mruknęła Henry.

Serce biło jej jak oszalałe. Czuła, że dziś w nocy Dunford powie jej, że ją kocha.

18

Jedenasta pięćdziesiąt siedem.

Henry spojrzała na zegar i mocniej ściągnęła poły szlafroka. Pomyślała, że postąpiła niemądrze, godząc się na warunki barona. Po prostu za bardzo go kocha, a on to niecnie wykorzystuje. W tej chwili wcale nie miała pewności, czy Dunford nie ma wobec niej nieuczciwych zamiarów. Aż się skrzywiła, myśląc o tym, jak bardzo naruszyła zasady dobrego wychowania w Stannage Park. Nie przyszło jej wtedy do głowy, że nie powinna być sama z mężczyzną. A potem, w czasie podróży, nie miała wyboru. Teraz jednak była świadoma, że robi źle, a mimo to nie znalazła w sobie tyle strachu i wstydu, by odmówić Dunfordowi. Gdyby dowiedział się o tym ktoś z londyńskiego towarzystwa, byłaby skończona.

Na szczęście dom spał.

Jedenasta pięćdziesiąt osiem.

Przysiadła na łóżku, a potem poderwała się z niego, jakby to były rozżarzone węgle. Zaczęła chodzić po sypialni.

– Uspokój się – szepnęła do siebie, ale nie na wiele się to zdało.

Założyła ręce na piersi i podeszła do lustra. Zdziwiła się na widok swojej surowej miny. To prawda, że Dunford postawił ją w niezręcznej sytuacji, ale nie musi być dla niego tak okrutna.

Jedenasta pięćdziesiąt dziewięć.

Usłyszała ciche pukanie. Podbiegła do drzwi i otworzyła je szybko.

– Jesteś wcześnie – zauważyła.

– Naprawdę? – Baron sięgnął po zegarek.

– Chodź prędko – syknęła i wciągnęła go do sypialni. – Ktoś cię może zauważyć.

Dunford włożył zegarek z powrotem do kieszonki i uśmiechnął się szeroko.

– I przestań się śmiać – dodała.

– Dlaczego?

– Bo z tego powodu jakoś dziwnie się czuję. – Znowu poprawiła szlafrok.

Lord Stannage obrócił się plecami do świecznika, żeby nie widziała tak dobrze jego twarzy. Chyba nie sądziła, że w ten sposób spowoduje, że stanie się poważniejszy.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – spytała.

Baron zbliżył się do niej.

– Chwila. Najpierw muszę…

Nie dokończył zdania. Jego usta przywarły do warg Henry. Wcale nie miał zamiaru jej całować, ale wyglądała tak cudownie, że nie mógł się powstrzymać. Nawet nie starała się go odepchnąć. Westchnęła lekko i przywarła do niego całym ciałem. Potrzebował dużo samozaparcia, żeby wypuścić ją z objęć.

– Do niczego nie dojdziemy, jeśli będziemy się wciąż całować – rzekł, kiedy już złapał oddech.

– To nie ja zaczęłam – stwierdziła.

– Wiem, wiem… – Znowu na nią spojrzał. A kiedy to się stało, nie mógł od niej oderwać wzroku. Jej oczy lśniły w blasku świec, a lekko rozchylone usta wyglądały tak kusząco. – No, może jeszcze raz.

Tym razem oddała mu pocałunek i na chwilę oboje zapomnieli o bożym świecie. Cały pokój zatańczył wokół nich. Dopiero po jakimś czasie w głowie Dunforda zapaliła się iskierka zdrowego rozsądku.

– Wystarczy – mruknął.

Odsunął się od Henry, wziął głęboki oddech i… spojrzał na nią. To był błąd. Nie powinien był tego robić.

– Może usiądziesz gdzieś tam – powiedział, machając ręką w bliżej nieokreślonym kierunku.

Henry nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo Dunford jest poruszony, gdy jej wzrok powędrował za jego dłonią.

– Na łóżku? – zdziwiła się.

Dunford spojrzał w tamtą stronę i z trudem przełknął ślinę.

– Nie, tylko nie na łóżku – jęknął.

– Dobrze. – Rozejrzała się dokoła i wybrała tapicerowane krzesło w biało-niebieskie pasy.

Lord Stannage podszedł do okna i wyjrzał na dwór, próbując się uspokoić. Nagle opadły go wątpliwości. Wcale nie był pewien, czy dobrze zrobił, przychodząc tu o tej porze. Prawdę mówiąc, wiedział, że zrobił źle. Najpierw planował, że zabierze Henry na piknik i poprosi ją o rękę na łonie natury. Ale później, w czasie kolacji, uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha, i uznał, że musi to jej jak najszybciej powiedzieć.

Nie tylko ją kochał, ale potrzebował jej. Wiedział, że bez niej jego życie nie będzie pełne. Tak jak jej życie nie było kompletne bez Stannage Park. Przypomniał sobie, z jaką miną patrzyła na widok za oknem, i na jego ustach pojawił się uśmiech. On pewnie też miał taką minę, kiedy patrzył na nią…

Tak, jeśli nawet nie dobrał zbyt dobrze czasu i miejsca, to musi wreszcie powiedzieć Henry o swoich uczuciach.

– Henry. – Obrócił się w jej stronę. Dziewczyna siedziała sztywno wyprostowana na krześle. Dunford chrząknął i powtórzył: – Henry…

– Tak?

– Chyba nie powinienem był tu przychodzić.

– Tak – potwierdziła bez przekonania. – To znaczy, nie, nie powinieneś.

– Ale chciałem porozmawiać z tobą w cztery oczy i nie mogłem czekać do jutra.

Jej źrenice rozszerzyły się ze zdziwienia. Baron nigdy dotąd nie przemawiał tak dramatycznym tonem. Poza tym wyglądał na zdenerwowanego, co też stanowiło pewną nowość.

Nagle podszedł do niej i przyklęknął na jedno kolano.

– Dunford? – odezwała się, nie bardzo wiedząc, co chce zrobić.

– Cii, kochanie – szepnął, intensywnie się w nią wpatrując. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że cię kocham. Kocham tak, jak nikogo przedtem. Kocham cię tak mocno, że aż trudno to sobie wyobrazić…

– Och, Dunford! Ja też cię kocham! – Natychmiast uklękła przy nim na podłodze i ścisnęła jego ręce. – Kocham cię jak Stannage Park. Jak słońce, bez którego nie mogłabym żyć!

Przytulił ją mocno do swej szerokiej piersi.

– Och, jakim byłem głupcem. Powinienem był wiedzieć, co do ciebie czuję, jak tylko cię zobaczyłem. Straciłem masę czasu.

– Tylko miesiąc – zauważyła przytomnie.

– Ale teraz wydaje mi się on wiecznością.

Henry usiadła na podłodze i pociągnęła go za sobą.

– To był najwspanialszy miesiąc w moim życiu.

– Ale mam nadzieję, że to, co najlepsze, jest jeszcze przed nami. – Sięgnął do kieszeni i coś z niej wyjął. – Czy wyjdziesz za mnie za mąż?

Henry spodziewała się jego oświadczyn już od jakiegoś czasu. Mimo to opanowało ją dziwne wzruszenie, kiedy w końcu nastąpiły. Czując, że nie zdoła wydusić z siebie ani słowa, tylko skinęła głową.

Baron otworzył pudełeczko, które trzymał w rękach.

– Nie mogłem znaleźć niczego, co równałoby się z blaskiem twoich oczu – oznajmił. – To tylko skromna imitacja.

Podał jej pierścionek z brylantem.

– Och, jaki piękny – westchnęła, a następnie spojrzała na barona z niepokojem. – Jesteś pewien, że możesz sobie na niego pozwolić? Wystarczyłby mi zwykły…

Dunford zaśmiał się, słysząc te słowa. Henry do tej pory nie wiedziała, że chociaż do niedawna nie miał tytułu, należał jednak do jednej z najbogatszych rodzin w kraju.

– Zapewniam cię, że jeszcze by mi wystarczyło na całe stado owiec do Stannage Park.

Henry spuściła oczy.

– Bo trzeba by naprawić kilka studni, a poza tym jest jeszcze ogrodzenie, które…

– Cii. – Położył palec na jej ustach. – Nie musisz się już martwić o pieniądze.

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy się o nie martwiłam. Po prostu jestem oszczędna i tyle.

– To dobrze – zaśmiał się i pocałował ją lekko. – Ale pozwolisz, że kupię ci od czasu do czasu mały prezent.

Henry spojrzała z podziwem na pierścionek, który narzeczony włożył jej na palec. Nawet przy blasku świec prezentował się wspaniale.

– Z przyjemnością – westchnęła. – Kiedy będziemy mogli się pobrać?

Dunford ujął jej twarz w dłonie i znowu pocałował.

– To właśnie lubię w tobie najbardziej.

– Co takiego? – spytała, nie dbając o to, że może to wyglądać tak, jakby domagała się komplementów.

– Jesteś jak zwykle praktyczna i szczera.

– Mam nadzieję, że to dobrze.

– Oczywiście, psotnico, chociaż mogłaś być ze mną bardziej szczera, kiedy pojawiłem się w Stannage Park. Może udałoby nam się szybciej zaprzyjaźnić, bez obrzucania się błotem.

Henry uśmiechnęła się i machnęła ręką, jakby chodziło o jakąś błahostkę.

– Nieważne. Ale kiedy będziemy mogli wziąć ślub?

– Myślę, że najszybciej za dwa miesiące.

– Dwa miesiące? – Aż się skrzywiła, słysząc te słowa.

– Obawiam się, że tak, kochanie – westchnął.

– Przecież możemy dostać specjalne pozwolenie i pobrać się w ciągu tygodnia – zauważyła. – Słyszałam, że tak się robi. Emma i Alex się tak pobrali. – Lekko zmarszczyła czoło. – I nie wiem, czy nie Belle i John, kiedy tak o tym myślę.

– Nie chciałbym, żeby pojawiły się jakieś brzydkie plotki z powodu tak pospiesznego ślubu – wyjaśnił baron.

Henry jeszcze raz wzruszyła ramionami.

– Nie obchodzą mnie plotki – rzuciła. – Bardziej będę martwić się tym, że nie zostanę szybko twoją żoną.

Słowo „żona” spowodowało, że Dunford nagle gorąco jej zapragnął. Do tej pory nie myślał, co oznacza małżeństwo, ale teraz zrozumiał, że mogliby być razem cały czas. I to bez przyzwoitki. Że nie musieliby się spotykać potajemnie. Że nikt nie zwracałby uwagi na ich pocałunki, a w każdym razie nie tak jak teraz…

Wiedział jednak, że musi być rozsądny.

– Widzisz, ludzie zaczną gadać, ponieważ jestem twoim opiekunem – zaczął wyjaśniać. – Zainteresują się też pewnie moim pobytem w Kornwalii i wyjdzie na jaw, że spędziliśmy cały tydzień bez przyzwoitki.

– Nie sądziłam, że przejmujesz się plotkami.

– Nie, ale zależy mi na tobie. Nie chciałbym, żebyś poczuła się dotknięta. Nie znasz niektórych osób z towarzystwa. Dla intrygi zrobią wszystko.

– Może przynajmniej za miesiąc – poprosiła.

Dunford poślubiłby ją jak najszybciej, choćby jutro. Czuł się jednak odpowiedzialny za to, co się miało stać.

– Za sześć tygodni – stwierdził.

– Pięć – targowała się.

Baron nabrał powietrza w płuca, żeby odmówić, i szybko je wypuścił.

– Zgoda – powiedział.

– Pięć tygodni to dużo czasu – westchnęła z żalem.

– Nie tak dużo, psotnico – zapewnił. – Poza tym będziesz bardzo zajęta.

– Czym? – zdziwiła się.

– Caroline pomoże ci kupić wyprawę, a Belle i Emma pewnie zechcą w tym uczestniczyć. Jestem też przekonany, że moja matka zechce cię poznać po powrocie z Włoch.

– Więc masz matkę? – zdziwiła się.

Dunford uniósł nieco brew.

– A myślałaś, że skąd się wziąłem? Mój ojciec był wyjątkowym człowiekiem, ale nie aż do tego stopnia.

Henry pokręciła głową na znak, że nie ma ochoty na żarty.

– Nic mi o niej nie mówiłeś. W ogóle rzadko wspominałeś rodziców.

– Po śmierci ojca matka właściwie przeprowadziła się na kontynent – wyjaśnił. – Rzadko ją teraz widuję. Woli cieplejszy, śródziemnomorski klimat.

Nagle oboje zamilkli. Henry zdała sobie sprawę, że siedzi w szlafroku na podłodze sypialni. Co prawda Dunford był ubrany, ale nie zdradzał chęci opuszczenia jej pokoju.

Najgorsze zaś było to, że nie miała nic przeciwko temu. Chętnie sama by go zatrzymała aż do białego rana.

– Co się stało? – spytał.

– Chyba powinnam cię poprosić, żebyś wyszedł – westchnęła.

– Powinnaś?

– Tak, ale nie mam na to ochoty.

Dunford pokręcił głową.

– Czasami mam wrażenie, że sama nie wiesz, co mówisz – zaśmiał się.

– Możliwe – zawtórowała mu.

Dotknął jej policzka, doskonale wiedząc, do czego to prowadzi. Nie mógł się jednak oprzeć pokusie skradzenia jeszcze paru pocałunków. Ucałował delikatnie koniuszek jej ucha.

– Jesteś cudowna – westchnął. – Taka, jaką cię wyśniłem.

– Wyśniłeś? – spytała z niedowierzaniem.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Dunford dotknął jej piersi. Zabrakło jej powietrza. Na moment w ogóle przestała oddychać, a potem poczuła falę gorąca, która zalała jej ciało.

– Och, Dunford! – jęknęła z rozkoszy.

Baron dyszał ciężko. Drżącymi rękami rozwiązał jej szlafrok i rozchylił jego poły. Pod spodem Henry miała tylko półprzezroczystą nocną koszulę. Ten widok rozpalił w nim żądzę. Pomyślał, że jest pierwszym mężczyzną, który widzi jej nagie ciało, i pozostanie tym jedynym. Chciał ją teraz posiąść. Pragnął też ukryć ją przed wzrokiem innych mężczyzn.

– Czy… czy coś się stało? – spytała, kiedy minęła już pierwsza fala pożądania.

Dunford patrzył na nią, starając się zapamiętać każdy szczegół jej twarzy i ciała.

– Nie, nic takiego – odparł. – Tylko…

– Co takiego?

Baron pokręcił głową.

– Przy tobie zaczynam bać się własnych uczuć. Są takie mocne… Nigdy wcześniej nie byłem tak zazdrosny. Nigdy nie chciałem mieć nikogo na własność.

Henry poczuła, że ze wzruszenia ścisnęło jej się gardło. Nie miała nic przeciwko temu, że jest o nią zazdrosny. Chciała, żeby miał ją na własność.

Dunford zsunął poły szlafroka i cofnął się trochę, bojąc się, że nie zdoła zapanować nad pożądaniem. Następnie ucałował dłoń narzeczonej. A potem, nie mogąc się oprzeć, wziął jej palec do ust.

Henry ponownie jęknęła z rozkoszy.

– Dunford!

Szybko wypuścił jej dłoń, ale nie mógł się powstrzymać, by nie przysunąć się bliżej.

– Myłaś włosy – zauważył, wciągnąwszy do płuc znajomą woń.

– Skąd wiesz?

– Pachniesz mocniej cytrynami.

– Znalazłam cytryny w oranżerii – odparła. – Emma powiedziała, że mogę je zerwać. Są bardzo ładne. Większe niż te, które można…

– Henry.

– Słucham?

– Nie interesuje mnie ani Emma, ani jej cytryny.

– A co cię interesuje?

– Tylko ty – stwierdził. – I teraz chcę cię pocałować.

Nie drgnęła, patrząc jak zaczarowana w jego oczy.

– Wydaje mi się, że ty też pragniesz, żebym cię pocałował – dodał po chwili.

W odpowiedzi skinęła głową.

To był bardzo długi pocałunek. Sami nie wiedzieli, ile trwał, ale kiedy się rozdzielili, oboje nie mogli złapać tchu. Henry czuła, że pragnie Dunforda coraz bardziej, dlatego zaraz wyciągnęła do niego rękę.

Zareagował niczym drapieżnik. Przywarł do niej, a potem przygniótł ją ciężarem całego ciała. Przez moment w ogóle nie wiedziała, co się z nią dzieje. A potem wycofał się gwałtownie i nagłym ruchem ściągnął z niej szlafrok. Została w delikatnej jak mgiełka koszulce.

Chciała zakryć swą nagość, ale Dunford pokręcił głową.

– Nie rób tego. Wyglądasz naprawdę cudownie.

Henry drżała, czując na sobie jego wzrok. Nikt do tej pory nie oglądał jej nagiej.

– Nie, nie mogę – szepnęła, sięgając po szlafrok.

Nagle baron zdał sobie sprawę z jej uczuć. Widział jej skrępowanie, ale nie potrafił już powściągnąć pożądania.

– Możesz – szepnął i ujął dłonią jej jędrną pierś.

Henry jęknęła z rozkoszy i pozwoliła położyć się na miękkim dywanie. Jednocześnie zamknęła oczy i wygięła ciało w łuk. Dunford miał ją teraz, niemal nagą, tuż przed sobą. Pochylił się i zaczął ją delikatnie pieścić, przesuwając dłoń po policzku, szyi, piersi, brzuchu…

Henry nie miała pojęcia, czy jeszcze żyje, czy już umarła. To, co czuła, nie dawało się z niczym znanym porównać, ale było bliskie jej wyobrażeniom na temat raju.

– O czym myślisz? – usłyszała głos Dunforda.

– Nie uwierzysz – odparła drżącym głosem.

Uśmiechnął się lekko i znowu zaczął ją pieścić. Pochylił się nad jej piersią i wziął w usta jej koniuszek, który stwardniał w mgnieniu oka.

Uczucie rozkoszy było tak intensywne, że Henry omal nie zemdlała. Po raz pierwszy w życiu. Kręciło jej się w głowie i odnosiła wrażenie, że dokądś leci.

– Podoba ci się, prawda? – dobiegł ją z oddali jego głos. Powoli wracała do rzeczywistości.

Dunford popatrzył na nią z uśmiechem.

– Czy już mówiłem, że cię kocham? – spytał.

– Nie – westchnęła omdlewająco.

– Więc kocham cię! Kocham cię nad życie.

– Ja ciebie też – szepnęła, czując, że powoli odzyskuje siły. – I… i chciałabym wiedzieć… – urwała.

– Co takiego?

– Tak pomyślałam…

– No, wyrzuć to z siebie wreszcie – zachęcił.

– Czy mogę też coś dla ciebie zrobić? – spytała, oblewając się rumieńcem.

Jej słowa i mina sprawiły, że znowu poczuł przypływ pożądania.

– Lepiej nie – odparł zmienionym głosem, mając świadomość, że tym razem nie zdołałby już nad sobą zapanować. – Kiedyś… Później…

Chyba zrozumiała. Skinęła głową i popatrzyła na niego roziskrzonymi oczami.

– Więc mnie pocałuj.

Z rozkoszą spełnił jej prośbę, czując całym sobą jej nagie ciało. Dzieliło ich tak niewiele. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymał się przed tym, żeby nie zerwać z niej jej cienkiej jak pajęczyna koszuli.

W końcu spojrzał głodnym wzrokiem na jej piersi.

– Czy mogę?

Henry przypomniała sobie to wszystko, co przed chwilą czuła, i wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Bardzo chciała, żeby pieścił ją jak przed chwilą. Zatracała się zupełnie w tej pieszczocie i było to niezwykłe przeżycie.

Skinęła głową.

Dunford zawahał się.

– Wiem, że nie chciałem, żebyś usiadła na łóżku. Ale może jednak się na nim położysz. Wolałbym, żeby ci było wygodnie.

Wstali oboje z podłogi. Od łóżka dzieliło ich ledwie parę kroków. Henry obawiała się jednak, czy na drżących nogach zdoła do niego dotrzeć. Dunford podtrzymał ją ramieniem, a następnie pchnął lekko, tak że upadła na miękkie posłanie. Zamknęła oczy, gdy poczuła dłonie ukochanego na swoich piersiach. A kiedy zaczął je całować, znowu zaczęła lecieć gdzieś między chmurami.

To było niesamowite.

– Och, Dunford…

Czuła, że ciało mężczyzny napiera na nią coraz bardziej. Nie bardzo wiedziała, co robić, ale instynktownie oplotła go nogami.

– Mój Boże, Henry! Ja wcale… nie chcę! – jęknął Dunford jak gdyby wbrew sobie.

Ale ona tego chciała. Nawet nie zauważyła, że jej koszula nocna przesunęła się gdzieś w górę i jest już prawie naga. Dunford uwolnił ją od niej, a potem objął wzrokiem jej nagie ciało. Była piękna i gotowa, żeby go przyjąć.

Zaczął gwałtownie ściągać z siebie koszulę i po chwili był już w samych spodniach.

– Henry, nie wiem…

Uniosła się na łokciu i położyła palec na jego ustach.

– Chodź.

– Pragnę cię! – jęknął i szybkim ruchem ściągnął spodnie.

Teraz oboje byli nadzy. Patrzyli na siebie rozświetlonymi oczami, marząc o jednym. Henry przesunęła wzrok niżej i aż oniemiała z wrażenia.

– To może trochę boleć – ostrzegł ją Dunford. – Przynajmniej na początku.

– Wiem…

Pogłaskał ją delikatnie po policzku. Pochylił się i przytulił ją, a ona rozsunęła uda. Czuł jednak, że nadal jest spięta.

– Mogę się jeszcze wycofać – szepnął.

– Nie, nie chcę.

Znowu przyciągnęła go do siebie. Wszedł w nią mocno, a ona nawet nie krzyknęła, tylko wydała z siebie cichy jęk.

– Wszystko w porządku? – spytał, unosząc się nieco na łokciach.

– Tak, jeszcze.

Już nie starał się panować nad sobą. Dał się ponieść namiętności i po chwili oboje zatracili się w tym akcie, zapominając o bożym świecie. Kochali się mocno i długo, nie zdając sobie sprawy z okrzyków i jęków, które wyrywały się z ich ust.

Dunford miał wrażenie, że nigdy nie było mu tak dobrze. Miał w swym życiu wiele kobiet, lecz teraz okazało się, że to samo wcale nie musi być tym samym. Henry ofiarowała mu swą niewinność i nową rozkosz, która spłynęła na niego niczym dar niebios.

– Kocham cię – szepnął, kiedy w końcu się od niej odsunął, czując, że nie może tego dalej przeciągać.

Henry wydawała się nieobecna. Dopiero po chwili jakby się ocknęła i przeciągnęła, jak człowiek, który budzi się z długiego i przyjemnego snu.

– Ja też cię kocham – powiedziała.

Serce Dunforda wezbrało czułością. Było to niezwykłe i nowe doznanie. Wiedział, że nie tylko kocha Henry, ale że pragnie zawsze przy niej być i bronić ją przed wszelkim złem świata.

Miłosny akt umocnił jeszcze więź, która między nimi istniała.

– Dlaczego przerwałeś? – spytała, przeświadczona, że czegoś na koniec zabrakło.

– Musiałem zrobić to wcześniej – odparł. – Nie powinnaś jeszcze teraz zajść w ciążę. Wszystko w swoim czasie. – Sięgnął po ubranie.

– Nie odchodź jeszcze – poprosiła.

Dotknął jej czoła, odsuwając z niego jedwabisty lok jej kasztanowych włosów.

– Chętnie bym został – westchnął. – Nie planowałem tego, ale… niczego nie żałuję.

Na jej ustach pojawił się zmysłowy uśmiech.

– Ja też nie. – Wyciągnęła ku niemu ramiona. – Och, Dunford! Tak się cieszę! Chciałabym jeszcze i jeszcze.

Złożył pocałunek tuż nad jej brwiami.

– Musimy to odłożyć do naszej nocy poślubnej – stwierdził. – Może warto poczekać?

– Nie chcę czekać – nadąsała się.

Baron pokręcił głową.

– Muszę dbać o to, żeby nasza rodzina nie powiększyła się zbyt szybko – oświadczył. – Inaczej wezmą nas na języki.

– Nie wiem, czy wytrzymamy.

Dunford zacisnął zęby. Nie sądził, że sama rozmowa może działać na niego tak pobudzająco.

– Musimy – westchnął. – A teraz chyba pójdę się wykąpać. Niedaleko jest jeziorko z bardzo zimną wodą…

Henry zachichotała. Baron próbował zachować powagę, ale mu się nie udało. Czuł, że jeśli zaraz nie wyjdzie, znowu weźmie ją w ramiona. Dlatego szybko wciągnął spodnie i z koszulą w rękach podszedł do drzwi.

– I jeszcze jedno, Henry – rzucił przed wyjściem.

– Tak?

– Nasz ślub za cztery tygodnie!

19

Następnego dnia lord Stannage wysłał do Londynu posłańca, który miał zamieścić ogłoszenie o ślubie w najbliższym wydaniu „Timesu”. Henry bardzo cieszyła się z tego pospiechu. Wydawało jej się, że jest to jeszcze jeden dowód na to, że Dunford ją kocha.

Belle i John przyjechali następnego dnia na tyle wcześnie, że mogli zjeść razem z nimi późniejsze śniadanie. Belle była bardzo zadowolona, chociaż nie wyglądała na zaskoczoną informacją o zaręczynach Henry i Dunforda. Prawdę mówiąc, spodziewała się ich znacznie wcześniej. Wystarczyło przecież na nich spojrzeć, by przekonać się, jak bardzo są w sobie zakochani.

Po lunchu panie przeszły do bawialni, gdzie zajęły się omawianiem szczegółów narzeczeństwa Henry.

– Mam nadzieję, że oświadczył ci się w wystarczająco romantycznej scenerii – powiedziała lady Blackwood, odstawiając filiżankę z herbatą.

Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Wystarczająco – bąknęła, zastanawiając się, czy podłoga w sypialni może uchodzić za „romantyczną scenerię”.

– Nie wiem tylko, kiedy zdołał ci się oświadczyć. – Emma rozłożyła ręce. – Przecież jeszcze wczoraj wieczorem mówiłaś, że tego nie zrobił. Chyba że to był wasz sekret…

Henry zakaszlała. Ostatnio nagromadziło jej się sporo sekretów, a wszystkie dotyczyły Dunforda.

– O ile dobrze pamiętam, nie mieliście potem okazji porozmawiać w cztery oczy – dodała księżna. – Wszak poszliśmy wszyscy spać. – Spojrzała wymownie na Henry. – Nieprawdaż?

Dziewczyna znowu zaczęła kaszleć.

– Chętnie napiłabym się jeszcze herbaty – powiedziała.

– Przecież masz pół filiżanki – zauważyła Emma.

– Napij się jeszcze. – Belle dolała jej bursztynowego płynu z czajniczka.

Henry wypiła trochę herbaty i spojrzała na przyjaciółki, które czekały wyraźnie zniecierpliwione.

– No i jak, lepiej?

– A czy mogę prosić trochę mleczka?

Belle szepnęła coś pod nosem, ale wlała jej mleczka. Henry wypiła parę łyków herbaty, a Emma machnęła niecierpliwie ręką.

– No, mówże wreszcie!

– Ee, czy nie uważacie, że to zbyt osobista sprawa? Przecież wy nie opowiadałyście mi o tym, jak oświadczyli się wam wasi mężowie – zakończyła z czymś w rodzaju ulgi. Ten argument wydał jej się dosyć mocny.

Ku jej zaskoczeniu księżna spłonęła rumieńcem.

– Dobrze, nie będę cię wypytywać – zgodziła się po chwili. – Muszę ci jednak powiedzieć… – urwała i zrobiła zafrasowaną minę, jakby miała obwieścić coś niesłychanie delikatnego.

– Tak? – spytała Henry, odzyskawszy rezon na widok jej zmieszania. W końcu księżna również wykorzystała jej słabość parę minut wcześniej.

– Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że Dunford chciał tu z tobą przyjechać, ponieważ wiedział, że… nie będziemy was za bardzo pilnować.

Belle zaśmiała się cicho.

Emma zgromiła ją wzrokiem, a potem spojrzała na Henry.

– Chciał być z tobą sam, co jest zresztą zupełnie naturalne – podjęła. – Przecież cię kocha.

Dziewczyna trochę poczerwieniała, w dalszym ciągu jednak nie wiedziała, do czego zmierza gospodyni.

– Cóż. – Emma chrząknęła. – Jak rozumiem wasze pragnienia… Chociaż to może niewłaściwe słowo…

– Nie, całkiem dobre – wtrąciła lady Blackwood, która ewidentnie doskonale się bawiła.

Księżna znowu posłała kuzynce bazyliszkowe spojrzenie. Belle uniosła dumnie brodę. Emma prychnęła. Bóg jeden wie, czym by się to skończyło, gdyby Henry nie weszła im w paradę.

– Do rzeczy – poprosiła.

– Właśnie, do rzeczy – powtórzyła Emma. – Chodzi mi tylko o to, że oczywiście możesz chcieć z nim być sama, a nawet możesz być z nim od czasu do czasu sama, ale… – Księżna znowu się zaczerwieniła. – Ale nie powinnaś być z nim zbyt sama, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Gdyby Henry usłyszała to wczoraj, zapewne by nie wiedziała. Teraz jednak w pełni dotarło do niej znaczenie słów księżnej i bardzo się zawstydziła. W końcu korzystała z jej gościnności i w pewnym sensie nadużyła jej zaufania.

Księżna spojrzała na nią i zorientowała się, że ostrzeżenie nastąpiło niestety zbyt późno.

– Biedna ciocia Caroline – szepnęła. – To już kolejny raz.

Henry nie zrozumiała tej uwagi. Zresztą wcale się nad nią nie zastanawiała. Było jej przykro, że zawiodła zaufanie Emmy, ale też czuła, że jest ona jej przyjaciółką. A przyjaciółki dzielą się swoimi doświadczeniami i starają się sobie nawzajem pomagać.

Spojrzała w fiołkowe oczy Emmy, a potem w lazurowo błękitne Belle.

– Dobrze, powiem wam – zgodziła się. – Ale najpierw wy…

Pozostałe do wyjazdu dni mijały jeden za drugim. Henry nawet nie zauważała upływu czasu. Częściowo dlatego, że przyjaciółki wymyślały

wciąż nowe atrakcje: wyjazdy do pobliskiej wioski, piesze spacery, rozmaite gry, a częściowo z powodu tego, że wciąż miała przy sobie Dunforda. Cieszyła się zwłaszcza z tych chwil, kiedy udawało im się wyśliznąć z domu i wybrać gdzieś tylko we dwoje.

Te potajemne spotkania zawsze zaczynały się od namiętnych pocałunków, chociaż baron utrzymywał, że nie jest to jego intencją.

– Po prostu ponosi mnie na twój widok – tłumaczył się, aczkolwiek nie wyglądał na specjalnie skruszonego.

Henry próbowała go łajać, ale robiła to bez przekonania.

Wkrótce jednak musiała wyjechać do Londynu i przyjmować różnych ciekawskich, którzy utrzymywali, że chcą jej tylko złożyć gratulacje. Była tym lekko wytrącona z równowagi. Nie przywykła do tego, że znajduje się w centrum zainteresowania. Starała się też przyjmować na tyle mało osób, na ile to było możliwe.

Spotkała się jednak z hrabią Billington, który poskarżył się, że nie miał nawet okazji ubiegać się o jej rękę.

– Dunford miał nad nami przewagę – rzekł z uśmiechem hrabia.

Henry też się uśmiechnęła, nie bardzo wiedząc, co mu odpowiedzieć.

– Cóż, będę musiał wybrać się na kolejny bal, by ukoić moje zbolałe serce. – Billington westchnął.

– Koniecznie, panie – powiedziała. – Chociaż nie przypuszczam, żeby twoje serce było aż tak zbolałe.

Hrabia wykonał nieokreślony ruch ręką.

– Ale byłoby, gdybym lepiej cię poznał.

– Co znaczy, że miałem jednak rację – dobiegł ich głęboki baryton.

Henry podniosła wzrok i aż jej zaparło dech w piersiach. W drzwiach salonu w niebieskim surducie i tabakowych spodniach stał wyprostowany Dunford. Wyglądał w tej chwili bardzo męsko, niemal władczo.

Baron uśmiechnął się ciepło do narzeczonej. Ona najchętniej podbiegłaby do niego, żeby go pocałować, ale powstrzymywała ją obecność

hrabiego.

– Widzę, że nie miałem żadnych szans – odezwał się Billington.

– Nawet najmniejszych. – Dunford podszedł do Henry i wziął ją za rękę, do czego był uprawniony jako jej narzeczony. Jednocześnie chodziło mu o to, żeby ją chronić przed Billingtonem, chociaż teraz, kiedy był już zaręczony z Henry, przypomniał sobie, że go jednak lubi. Oczywiście mógł zawsze zrewidować swoje poglądy, gdyby hrabia okazał się zbyt natarczywy.

– Co cię tu sprowadza? – spytała Henry.

– Po prostu chciałem cię zobaczyć – odrzekł. – Miałaś przyjemny dzień?

– Miałam dziś męczące wizyty. – Nagle zdała sobie sprawę ze swego faux pas i zwróciła się do Billingtona. – Oczywiście Z wyjątkiem obecnej – zaznaczyła.

– Mam nadzieję. – Hrabia skłonił jej się dwornie.

– Przepraszam, panie, za moje słowa, ale przez ten salon przewinęła się chyba z setka zupełnie nieznanych mi ludzi. – Westchnęła. – Jakoś trudno mi uwierzyć, że wszyscy nagle poczuli do mnie sympatię. Chciałam im to nawet powiedzieć.

– Mam nadzieję, że tego nie zrobiłaś – rzekł Dunford.

Henry pokręciła głową.

– A trzeba było. – Hrabia zaśmiał się. – Chciałbym zobaczyć ich miny. – A potem nagle uświadomił sobie, że on też nie jest tu pożądanym gościem, i podniósł się do wyjścia. – Nie będę przeszkadzał zakochanym. Żegnam. – Skłonił się i zniknął za drzwiami.

– Myślałem, że już nigdy nie pójdzie. – Dunford westchnął, kiedy zostali sami.

– Daj spokój, przecież dopiero przed chwilą przyszedł. I był dla mnie bardzo miły. – Henry dostrzegła minę barona i dziwny błysk w oku. – Nawet nie licz na to, że zostaniemy sami. Kiedy lady Worth dowie się, że przyszedłeś, natychmiast wyśle tu całą armię służących.

Lord Stannage westchnął raz jeszcze.

– Cóż, lubię sobie pomarzyć.

Henry uśmiechnęła się promiennie.

– Ja też.

– Naprawdę? – Pochylił się w jej stronę i poczuł zapach cytryn. – A o czym marzyłaś?

– O tym i o owym – odparła, z trudem łapiąc oddech.

– O tym? – spytał, całując jej prawy policzek. – Czy owym? – dodał, całując lewy.

– Chyba o jednym i drugim – odpowiedziała nieco drżącym głosem.

– A może jednak o tym? – Pocałował ją w usta.

– O, tak – westchnęła.

Usiedli na kanapce, trzymając się za ręce.

– Jak myślisz, ile nam jeszcze zostało czasu, zanim nadciągną watahy Caroline?

– Jakieś pół minuty.

Baron puścił jej dłoń i sięgnął do kieszonki, z której wyjął zegarek na łańcuszku.

– Co robisz? – spytała, śmiejąc się, Henry.

– Po prostu cię sprawdzam. – Kiedy minęło dwadzieścia sekund, Dunford pokręcił głową. – Nie tylko psotnica z ciebie, ale i zwodnica. Mogłem cię jeszcze pocałować.

Dziewczyna przewróciła oczami. Baron był ostatnio niepoprawny. Zwłaszcza po tym, jak wrócili ze wsi, gdzie mogli się cieszyć względną swobodą.

W tym momencie drzwi się otworzyły i zobaczyli czyjąś dłoń i fragment liberii.

– A widzisz! – triumfowała. – O ile się pomyliłam?

Lord Stannage spojrzał ponownie na zegarek.

– O cztery sekundy – rzekł ze skruszoną miną.

Do salonu weszło dwoje służących.

– Wygląda na to, że mój czas dobiegł końca. – Dunford westchnął.

– Ciesz się, że do ślubu zostały nam niecałe trzy tygodnie, a nie cztery.

Baron uścisnął jej dłoń.

– To twoja zasługa. Nigdy nie przestanę ci być za to wdzięczny. Mam nadzieję, że zobaczę cię dzisiaj na balu lady Hampton?

– Jeśli tam będziesz, to ja też.

– Chciałbym, żebyś zawsze była taka zgodna.

– Jestem bardzo zgodna, jeśli… mi to odpowiada – zaśmiała się.

– Muszę więc zawsze robić to, co ci odpowiada – westchnął.

– Tak by było najlepiej. – Uśmiechnęła się do niego radośnie.

Dunford pochylił się w jej stronę i przez moment Henry obawiała się, że ją pocałuje. On jednak spoważniał i rzekł do niej przyciszonym głosem:

– Czasami wydaje mi się, że mógłbym oddać życie za jeden z twoich uśmiechów.

Parę godzin później Henry kończyła przygotowania do balu. Czuła się trochę podekscytowana tym, że znowu spotka Dunforda. Mimo że rozstali się tak niedawno, już zdążyła się za nim stęsknić. Nauczyła się czekać na każde jego spojrzenie, każdy uśmiech, wiedząc, że mówią one znacznie więcej niż dozwolone w towarzystwie słowa.

Ponieważ wieczór zapowiadał się chłodny, włożyła ciepłą suknię w granatowym kolorze i pasujące do niej długie rękawiczki. Dunford przyjechał, żeby ją zabrać wraz z Belle i Johnem. Emma nie brała udziału w balach ze względu na swój stan, a Alex, który nie musiał już się troszczyć o debiutantkę, wolał jej towarzyszyć.

Przed wyjazdem Henry pokazała się jeszcze lady Worth.

– Doskonale! – Caroline aż klasnęła w ręce. – Nie muszę brać swojego powozu. Pojadę z Dunfordem i Henriettą – oznajmiła. – A Henry, to znaczy mój mąż – dodała – pojedzie z Belle i Johnem.

Lord Stannage tylko zazgrzytał zębami.

Belle mruknęła, że będąc mężatką, nie potrzebuje przyzwoitki.

Nikt jednak nie zaprotestował głośno.

Droga do Hampton House była potwornie nudna, jak Henry się zresztą spodziewała. Nie przypuszczała jednak, że gdy tylko znajdzie się na balu, porwie ją kolorowy tłum. Wszyscy byli ciekawi damy, która stała się gwiazdą sezonu.

Dunford przez jakiś czas kręcił się w pobliżu, żeby sprawdzić, jak jego narzeczona sobie radzi. Kiedy okazało się jednak, że Henry nie ma najmniejszych problemów i jest wprost rozchwytywana, porzucił nadzieję, że będą mogli zostać sam na sam i wycofał się do ogrodu. Miał zamiar zaprosić Henry do walca, gdy tylko zaczną się tańce.

Lady Hampton wpadła na pomysł, by obwiesić ogród chińskimi lampionami, więc na zewnątrz było prawie tak jasno jak w środku. Oparłszy się o jeden z filarów, lord Stannage przypatrywał się niezwykle wyglądającym przy tym oświetleniu drzewom, kiedy ktoś do niego podszedł.

– Chciałem ci jeszcze raz pogratulować – powiedział hrabia Billington. – Naprawdę masz dużo szczęścia.

Baron myślał tak samo.

– Znajdziesz kogoś innego – próbował go pocieszyć.

– Chyba nie w tym roku. – Billington westchnął. – Pozostałe panny albo chichoczą, albo strzelają oczami na boki. Tylko Henry ma w tym towarzystwie coś do powiedzenia. Muszę niestety czekać…

– Skąd ten pospiech?

– Chyba nie powinieneś wiedzieć.

Ta odpowiedź wydała mu się dosyć dziwna, ale Dunford postanowił nie naciskać.

– Jak uważasz – westchnął.

– Wygląda na to, że nie ożenię się w tym sezonie – dodał po chwili hrabia. – Co znaczy, że będę potrzebował kogoś miłego do towarzystwa.

– Kogoś miłego, powiadasz?

– Mmm. Charise zdecydowała się wrócić do Paryża. Powiedziała, że w Anglii jest zbyt deszczowo.

Lord Stannage postąpił krok w jego stronę.

– Wydaje mi się, że mógłbym ci pomóc.

Billington uśmiechnął się, a następnie skinął w stronę bardziej zacienionej części ogrodu.

– Tak mi się właśnie wydawało.

Lady Sarah-Jane Wolcott zobaczyła, że obaj panowie zmierzają w stronę rosnących nieopodal krzaków, co natychmiast obudziło jej ciekawość. Przecież rozmawiali już od paru minut! Dlaczego stwierdzili, że muszą znaleźć jakieś bardziej ustronne miejsce, by kontynuować rozmowę? Zadowolona, że zdecydowała się włożyć dziś ciemnozieloną suknię, zaczęła się przekradać od drugiej strony krzaków. Musiała bardzo uważać, żeby nie zniszczyć toalety, ale jej wysiłki się opłaciły. Kiedy bowiem wychyliła się zza dużego dębu, usłyszała dość wyraźnie rozmowę.

– …oczywiście Christine – powiedział ktoś. Sądząc po głębokim barytonie, Dunford.

– Tak myślałem, że przy pięknej żonie nie będziesz potrzebował kochanki – odezwał się drugi z mężczyzn. Teraz już nie miała wątpliwości, że jest to Billington.

– Powinienem był z nią porozmawiać już jakiś czas temu. Unikałem jej od powrotu do Londynu, ale przekazałem jej pieniądze przez posłańca. Wiem, że muszę być delikatny. Nie chciałbym jej zranić.

– Tak, oczywiście.

– Wiem jednak, że będzie potrzebowała nowego protektora.

– Chciałbym właśnie zaproponować moją skromną osobę – powiedział hrabia. – Od jakiegoś czasu miałem na nią oko i czekałem, aż się nią znudzisz.

Dunford zaśmiał się i poklepał Billingtona po plecach. Lady Wolcott nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił, ale doskonale orientowała się w całej sytuacji. Dżentelmeni, którzy postanowili się ożenić, czasami rezygnowali ze swoich kochanek, a czasami nie…

– Zamierzam się z nią spotkać w piątek o północy i poinformować ją o całej sytuacji – oznajmił lord Stannage. – Chociaż obawiam się, że już słyszała o moich zaręczynach… Postaram się wspomnieć jej też o twojej propozycji.

Hrabia wypił odrobinę szampana ze swojego kieliszka.

– Obiecujesz?

– Oczywiście. I bardzo się cieszę, że się nią zainteresowałeś. To dobra dziewczyna. Nie chciałbym, żeby stała się jej jakaś krzywda.

Co za wielkie serce, pomyślała ironicznie Sarah-Jane.

– Świetnie – ucieszył się Billington. – Wracajmy już do sali, bo ktoś jeszcze zauważy naszą nieobecność. Zgłoszę się do ciebie w przyszłym tygodniu, jak będziesz już po rozmowie z Christine.

Dunford skinął głową i odprowadził hrabiego wzrokiem. Kiedy ten zniknął w sali balowej, poszedł w jego ślady.

Sarah-Jane zagryzła wargi, myśląc o tym, co przed chwilą usłyszała i jak mogłaby to wykorzystać. Sama nie wiedziała, co tak denerwowało ją w Henrietcie Barrett, ale od początku nie darzyła jej sympatią. Może dlatego, że Dunford był nią tak zauroczony, przez co nie zechciał uprzyjemnić jej dni spędzanych w Londynie bez męża.

Powoli ruszyła w stronę Hampton House. Zatrzymała się przed wielkim oknem i zajrzała do środka. Baron tańczył właśnie z Henriettą, a ona wpatrywała się w niego jak urzeczona. Właśnie to ją najbardziej denerwowało. Ta dziewczyna wyglądała na niewinną i zakochaną, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, jak okrutny jest świat. Na ustach lady Wolcott pojawił się złośliwy uśmieszek. Wkrótce się o tym przekona, pomyślała z zadowoleniem. Lepiej, jeśli na początku małżeństwa dowie się,

że ma niewiernego męża. To może jej zaoszczędzić późniejszych rozczarowań.

W zamyśleniu Sarah-Jane postąpiła w stronę drzwi wiodących do sali balowej.

Taniec się skończył i znowu ich rozdzielono. Henry patrzyła tęsknie za narzeczonym, ale musiała rozmawiać z otaczającymi ją damami i dżentelmenami. W końcu jednak została sama i poszukała wzrokiem barona. Gdzie też mógł się podziać?

– Chciałam ci pogratulować zaręczyn, pani…

Westchnęła lekko i obróciła się twarzą do stojącej za nią damy. Dopiero po chwili ją sobie przypomniała.

– Ach, lady Wolcott – powiedziała z niechęcią. – Co za niespodzianka.

– Dlaczego? Czy sądziłaś, pani, że nie będę ci życzyć wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia?

Henry już miała zamiar odpowiedzieć, że byłaby to ostatnia rzecz, której by się po niej spodziewała, ale stwierdziła, że nie zabrzmiałoby to zbyt grzecznie. Ostatecznie skinęła tylko głową.

– Dziękuję.

– Zapewniam cię, pani, że myślę ciepło o tobie i twoim narzeczonym – dodała lady Wolcott.

A zwłaszcza narzeczonym, pomyślała Henry.

– Bardzo mi miło – powiedziała z nadzieją, że Sarah-Jane w końcu się od niej odczepi.

– Chciałabym ci też coś, pani, poradzić. Jak kobieta kobiecie.

Henry wcale się to nie spodobało.

– To bardzo miło z twojej strony, pani, ale mam już doradczynie w osobach lady Worth, lady Blackwood i księżnej Ashbourne.

– Och, to wspaniale. Bardzo je cenię.

Dziewczyna doskonale wiedziała, że nie jest to uczucie odwzajemnione. Raz nawet rozmawiała o tym z Belle.

– Ale one nie wiedzą tego, co ja chcę ci powiedzieć – dodała Sarah-Jane. Henry uśmiechnęła się, doszedłszy do wniosku, że musi jej wysłuchać do końca, aby się od niej uwolnić.

– Słucham.

Lady Wolcott pochyliła się w jej stronę i zaczęła szeptać:

– Nie mówię tego po to, by cię zranić, ale jestem przekonana, że każda kobieta zamierzająca wstąpić w związek małżeński powinna o czymś takim wiedzieć. Dunford ma kochankę.

20

Czy to już wszystko, lady Wolcott? – spytała Henry lodowatym tonem.

Tym razem Sarah-Jane nie musiała udawać zaskoczenia.

– Więc już wiesz? Musisz być, pani, wyjątkową osobą, skoro się na to godzisz.

Henry pokręciła głową.

– Wcale ci nie wierzę, pani. Uważam, że jesteś nad wyraz złośliwa. A teraz, jeśli pozwolisz…

Lady Wolcott złapała ją za rękaw, zanim dziewczyna zdołała się oddalić.

– Domyślam się, dlaczego nie chcesz uwierzyć, że mówię prawdę – syknęła. – Pewnie wydaje ci się, że jesteś w nim zakochana.

Henry omal nie wykrzyczała jej, że nic jej się nie wydaje. Nie zamierzała jednak dyskutować o swoich uczuciach z tą intrygantką. Zwłaszcza że Sarah-Jane wbiła w nią teraz szyderczy wzrok.

– Proszę, puść mnie, pani.

– Nazywa się Christine Fowler. Dunford ma się z nią spotkać w piątek o północy.

– Prosiłam, żebyś mnie puściła, pani.

– Jak chcesz. Ale gdybym kłamała, jak mogłabym podać ci godzinę schadzki? Możesz zresztą pójść do niej i sprawdzić. Nie kłamię.

Henry, która tak bardzo chciała odejść, poczuła teraz, że nie może się ruszyć z miejsca. Patrzyła z przerażeniem na wykrzywioną złośliwym uśmiechem twarz lady Wolcott.

– T… tak?

– Oto jej adres. – Kobieta wcisnęła jej w dłoń jakiś papierek. – Zresztą mogłabyś spytać kogokolwiek. To znana artystka. Wszyscy wiedzą, gdzie mieszka.

Henry wciąż stała w miejscu, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje.

– Ale gdybyś chciała zniszczyć tę kartkę, powiem ci, gdzie jej szukać – syczała Sarah-Jane. – Panna Fowler mieszka pod numerem czternastym przy Russell Square w Bloomsbury. Miły domek. Jestem pewna, że to właśnie twój przyszły mąż go wynajął.

– Proszę zostawić mnie samą. – Henry jęknęła zdjęta rozpaczą.

– Jak sobie życzysz, pani.

– I to już!

Lady Wolcott skłoniła jej się z godnością i po chwili zniknęła w tłumie.

– Och, tutaj jesteś!

Henry uniosła głowę i zobaczyła Belle.

– Co robisz w tym kącie? – dopytywała się przyjaciółka.

– Po prostu potrzebowałam chwili samotności – odparła drżącym z emocji głosem. Musiała włożyć wiele wysiłku w to, żeby się nie rozpłakać.

Belle była tak pochłonięta przyjęciem, że w ogóle nie zwróciła uwagi na jej nastrój.

– To zrozumiałe. Musiałaś dzisiaj rozmawiać z tyloma osobami, odbierać gratulacje… Ale nie przejmuj się. Dunford cię za chwilę wybawi.

– Nie! – omal nie krzyknęła, a potem spojrzała przepraszająco na przyjaciółkę. – Źle się poczułam. – Czy to byłoby bardzo niegrzeczne, gdybym wyszła wcześniej?

W oczach lady Blackwood po raz pierwszy pojawił się niepokój.

– Nie, oczywiście, że nie. Jesteś troszkę zaczerwieniona. Mam nadzieję, że nie dostałaś gorączki.

– Chcę po prostu odpocząć.

– Dobrze, zaczekaj więc przy drzwiach. Poproszę Dunforda, żeby cię odwiózł.

– Nie! – zaprotestowała Henry gwałtownie. – To nie jest konieczne. Pewnie gra w karty z przyjaciółmi. Nie chciałabym mu przeszkadzać…

– Na pewno nie będzie miał nic przeciwko małej przerwie – przekonywała ją Belle. – Zaniepokoi się raczej, kiedy dowie się, że wyszłaś bez niego…

– Ale ja muszę jechać jak najszybciej! – Henry z przerażeniem dostrzegła nuty histerii w swoim głosie. – Chciałabym się położyć, a ty możesz go długo szukać!

– Dobrze, chodź ze mną – rzekła wolno Belle, przypatrując się jej uważnie. – Sama cię odwiozę. Wygląda na to, że jesteś bardzo zdenerwowana.

Henry wcale nie dziwiła się tej opinii. Ledwie nad sobą panowała.

– To nie jest konieczne. Dotrę jakoś do domu.

Przyjaciółka pokręciła głową.

– To jest konieczne. A poza tym to żaden kłopot. Po prostu wybiorę się na małą przejażdżkę.

Henry skinęła głową. Nie zauważyła, że kawałek papieru z adresem wyśliznął jej się z dłoni. Wyszły na zewnątrz, prosząc wcześniej jedną ze znajomych dam, by poinformowała Dunforda o niedyspozycji narzeczonej. Kiedy zasiadły w powozie Blackwoodów, Henry zdała sobie sprawę z tego, że cała drży.

Przyjaciółka patrzyła na nią z coraz większą troską. Dotknęła nawet jej czoła.

– Jesteś pewna, że nie masz gorączki? To nic przyjemnego, ale przynajmniej wiadomo, jak ją leczyć.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, jestem pewna, że to tylko zmęczenie – wyjaśniła.

Belle nie wyglądała na przekonaną i kiedy wreszcie dotarły do domu, osobiście odprowadziła ją do sypialni.

– Chyba powinnam z tobą zostać – powiedziała, siadając na krześle, które stało obok łóżka. – W tej chwili nie wyglądasz najlepiej, a choroba może się jeszcze nasilić.

– Nie, jedź – zachęcała ją Henry. Wolała sama zmierzyć się z upokorzeniem. – Przecież mam służących. Poza tym chcę się przespać. Jestem pewna, że potem zrobi mi się lepiej… Zresztą obiecałaś Johnowi, że wrócisz.

– Naprawdę chcesz spać?

– Oczywiście – skłamała. Najgorsze myśli kłębiły jej się w głowie i nie wiedziała, czy jeszcze kiedykolwiek zaśnie.

– No dobrze. Ale postaram się szybko wrócić. – Lady Blackwood uśmiechnęła się i uścisnęła jej ramię.

Henry próbowała odwzajemnić jej uśmiech, ale wypadło to bardzo blado.

– Czy możesz zgasić świece przed wyjściem? – zapytała jeszcze.

Belle skinęła głową, zdmuchnęła świece i wyszła.

Henry przewracała się na łóżku przez kilka następnych godzin. Nie płakała. Patrzyła w sufit i cały czas myślała o jednym.

Lady Wolcott na pewno kłamała. Była znana z tego, że jest wyjątkowo złośliwa, a Henry dawno zauważyła, że baron bardzo jej się podoba. Najwyraźniej chciała w ten sposób zniszczyć ich szczęście. Zorientowała się, że Dunford kocha narzeczoną i to wprawiło ją w jak najgorszy humor.

Henry była pewna uczuć Dunforda. Widziała miłość w jego oczach, czuła ją w każdym jego geście.

Ona również okazywała mu swe uwielbienie. Jednak czy potrafiła go zadowolić? Czuła, że kiedy się kochali, wycofał się zbyt szybko. Wytłumaczył jej potem, że uczynił tak, żeby nie zaszła w ciążę. Ale być może były też inne powody. Może po prostu nie odczuwał tej rozkoszy,

którą powinien odczuwać. Henry wciąż była dla niego dziewczyną ze wsi… Nie, nie dziewczyną, chłopczycą, która nosiła męskie ubrania.

Cóż, miał pewnie sporo racji. Henry nadal czuła się niepewnie w roli damy i musiała o wszystko pytać Belle.

Przewróciła się na bok i zwinęła w kłębek. Zatkała sobie uszy, ale głos, który mówił jej same złe rzeczy, rozbrzmiewał we wnętrzu jej głowy. Wciąż go słyszała, mimo to starała się powtarzać sobie, że musi ufać Dunfordowi i nie poddawać się zwątpieniu. Wciąż przecież wierzyła, że ją kocha.

Tylko ktoś naprawdę zakochany mógł powiedzieć, że oddałby życie za jeden z jej uśmiechów.

Ale jeśli naprawdę darzył ją uczuciem, powinien zrezygnować z kochanki. Nie chciałby przecież zranić przyszłej żony.

Po namyśle stwierdziła, że w insynuacjach lady Wolcott musi tkwić ziarno prawdy. Nie skłamałaby pewnie w tak ohydny sposób. Coś miało się wydarzyć w piątek o północy. A ona chciała sprawdzić, co to może być…

Nagle opanowało ją poczucie winy. Jak mogła zwątpić w Dunforda? Przecież byłaby potwornie zła, gdyby on zaczął mieć podobne obiekcje. Nie chciała kwestionować jego uczciwości, ale też bała się z nim o tym porozmawiać. Wówczas dowiedziałby się o jej podejrzeniach i kto wie, czy nie wpadłby we wściekłość.

Nie miała pojęcia, co robić. Nie mogła zapytać Dunforda, a nie wiedziała, jak inaczej sprawdzić wiarygodność tego, czego dowiedziała się od lady Wolcott. Nie chciała też przez resztę życia gryźć się z powodu wątpliwości.

Henry zamknęła oczy, żałując, że nie może się w tej chwili wypłakać. To by przyniosło jej ulgę.

– Jest chora? Co chcesz przez to powiedzieć? – Lord Stannage spojrzał groźnie na Belle.

– Tylko to, co powiedziałam. Henry źle się poczuła, więc zawiozłam ją do domu i położyłam do łóżka. To wszystko. – Wzięła głęboki oddech. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ma za sobą dwa bardzo męczące tygodnie. A przecież dzisiaj zostawiłeś ją samą…

Baron skrzywił się, słysząc wyrzut w głosie przyjaciółki.

– Staram się po prostu zapobiec plotkom – wyjaśnił. – Jeśli nie będę jej odstępował na krok, zaczną się nami bardziej interesować. Dookoła pełno hien i sępów.

Jego wzrok padł na lady Wolcott, która ukłoniła się mu uprzejmie.

– Daj już spokój plotkom – rzekła Belle. – Wiem, że robisz to dla Henry, ale ona potrzebuje z twojej strony większego wsparcia.

Oczy zalśniły baronowi złowrogo, kiedy spojrzał w stronę wyjścia.

– Pojadę do niej.

– Wykluczone! – Belle chwyciła go za łokieć. – Biedactwo, jest zmęczona i musi się porządnie wyspać. Poza tym sam mówiłeś o plotkach. Nie możesz iść do niej w środku nocy. Zwłaszcza że mieszka w domu moich rodziców.

Dunford zatrzymał się w pół kroku. Nigdy nie czuł się tak okropnie. Aż się uginał pod ciężarem winy i sam nie wiedział, dlaczego tak się dzieje.

– Czy dojdzie do siebie?

– Zapewniam cię, że bardzo szybko – powiedziała z uśmiechem Belle. – Potrzebuje tylko trochę wytchnienia. Zresztą sama jeszcze do niej dzisiaj zajrzę.

Baron skinął głową.

– Bardzo cię proszę, a ja przyjadę jutro.

– Henry na pewno się ucieszy – zapewniła go. Już chciała odejść, kiedy Dunford wykonał taki gest, jakby zamierzał coś powiedzieć. – Tak, słucham?

– Chciałem ci tylko podziękować za to, że się nią zajęłaś. I że stałaś się jej przyjaciółką.

– Och, w przypadku Henry to takie łatwe – zaśmiała się. – Cieszę się, że właśnie ją wybrałeś sobie na żonę.

Pożegnali się i lady Blackwood wyszła. Dunford też miał już dosyć balu, który bez Henry stracił dla niego cały urok. Zajrzał do sali gier, a następnie poinformował Blydonów, że wychodzi. Caroline chciała jeszcze zostać na balu, więc wyszedł sam.

Wieczór był chłodny. Otulił się surdutem i wsiadł do powozu. Cóż, najważniejsze, że kocha Henry i że ona odwzajemnia jego uczucia. Cała reszta nie ma znaczenia.

– Czy mogę przyprowadzić gościa, panienko? Henry spojrzała z łóżka na służącą. Rano przyszła do niej Belle i teraz przeglądały dla rozrywki szkice z najnowszą modą.

– Kto przyszedł, Sally? – spytała lady Blackwood.

– Lord Stannage, pani. Powiedział, że chce sprawdzić, jak czuje się jego narzeczona.

Belle zmarszczyła brwi.

– W zasadzie nie powinien przychodzić do twojej sypialni – zauważyła. – Ale w końcu źle się czujesz, a ja i tak tutaj jestem, więc…

Henry już miała powiedzieć, że nie wie, czy chce go widzieć, gdy przyjaciółka dodała:

– Na pewno usychasz z tęsknoty za nim. – Pokiwała ze zrozumieniem głową. – Myślę, że może tu na chwilę przyjść.

Odprawiła pokojówkę gestem, nakazując, by przyprowadziła gościa. Pojawił się tak szybko, że pewnie musiał biec po schodach. Nie wyglądał jednak na zdyszanego, tylko bardzo zaniepokojonego.

Henry z trudem przełknęła ślinę. Dunford patrzył na nią z troską i niekłamaną miłością.

– Jak się miewasz?

Pomyślała, że lady Wolcott musiała zełgać.

– Troszkę lepiej – odparła.

Baron ujął jej dłoń i ścisnął lekko.

– Bardzo, bardzo się cieszę.

Belle chrząknęła lekko.

– Muszę na chwilę wyjść. Ale tylko na dwie minuty – dodała, pochylając się w stronę Dunforda.

– Jak się naprawdę czujesz? – spytał ponownie Henry, kiedy zostali już sami.

– Znacznie lepiej – odparła zgodnie z prawdą. Na jego widok poczuła, że odzyskuje siły.

Dunford zmarszczył brwi.

– Rzeczywiście wyglądasz na zmęczoną – stwierdził. – Masz cienie pod oczami.

Był to rezultat tego, że Henry nie mogła dziś w ogóle zasnąć. Leżała, myśląc o narzeczonym i jego nałożnicy.

– Tak, chyba zostanę dziś w łóżku – rzekła z westchnieniem, czując się winna z powodu swego lenistwa.

Dunford dotknął lekko jej brody.

– Zasługujesz na odpoczynek.

– Naprawdę?

– Mmm. Chcę, żebyś wypoczęła do naszego ślubu. – Uśmiechnął się znacząco. – Noc poślubna może być trochę męcząca.

Dziewczyna zarumieniła się lekko.

– Chciałabym, żebyśmy już byli po ślubie…

– Ja też. – Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Hej, tu jestem! – dobiegł od drzwi głos Belle.

Baron zaklął pod nosem.

– Zjawiasz się oczywiście w najmniej odpowiednim momencie.

Lady Blackwood skłoniła mu się lekko.

– Dziękuję. Jest to zdolność, którą staram się w sobie pielęgnować.

Dunford ucałował dłoń Henry i z ociąganiem podszedł do drzwi.

– Zajrzę jutro, żeby zobaczyć, jak się miewasz – powiedział. – Może wybierzemy się na spacer…

– Z przyjemnością…

Chciał już wyjść, ale jeszcze się zatrzymał w drzwiach.

– Obiecaj mi jedno – zwrócił się do Henry.

– Co takiego?

– Że jeśli poczujesz się gorzej, to wezwiesz medyka. Ja też zostanę w domu, czekając na wiadomości.

Henry pokręciła głową, wsparłszy się na łokciu.

– Nie sądzę, żeby była taka potrzeba. Już w tej chwili czuję się znacznie lepiej. Dziękuję, że przyszedłeś.

Baron uśmiechnął się czule, a następnie skłonił się paniom i wyszedł.

– No i jak wizyta? – spytała milcząca dotąd Belle. – Zresztą nie muszę pytać. Widzę, że cała jesteś rozpromieniona.

– Wiem, że damy nie powinny zajmować się handlem, Belle, ale gdyby udało nam się zamknąć w butelce jego uśmiech i sprzedawać go jako lekarstwo, zbiłybyśmy fortunę.

Przyjaciółka pokiwała z pobłażaniem głową i wygładziła suknię.

– Bardzo lubię Dunforda, ale uważam, że mój mąż ma ładniejszy uśmiech.

– Ha, obawiam się, że nie jesteś tu obiektywna!

– A ty?

Henry zastanawiała się przez chwilę.

– Potrzebny nam ktoś, kto widziałby całą sprawę z boku. Myślałam o Emmie, ale pewnie zaczęłaby mówić o Aleksie.

– I chyba tak powinno być – zauważyła lady Blackwood.

– Być może. – Henry westchnęła i zaczęła skubać koc. – Belle… Czy mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Chodzi mi o życie małżeńskie.

Przyjaciółka skinęła głową.

– Już od jakiegoś czasu chciałam ci to zaproponować – wyznała. – Wiem przecież, że nie masz matki.

– Nie, nie, nie o to mi chodzi. – Henry lekko się zaczerwieniła. – O tym wiem wszystko.

Belle zakaszlała i zasłoniła usta dłonią.

– Nie, nie mam własnych doświadczeń – uspokoiła ją zaraz Henry. – Ale pamiętaj, że dorastałam na farmie. Musieliśmy na przykład prowadzać nasze krowy do krycia…

– Przepraszam, ale… ale muszę ci przerwać – odezwała się nieco skonfundowana Belle. – Co prawda nie dorastałam na wsi, ale wiem co nieco o zwierzętach. I chociaż chodzi z grubsza o to samo, to jednak…

Henry nigdy nie widziała, żeby przyjaciółka była aż tak zażenowana. Ulitowała się więc nad nią i szybko powiedziała:

– Chciałam porozmawiać z tobą o czymś innym.

– Aa.

– Słyszałam, że wielu mężczyzn ma kochanki…

Lady Blackwood skinęła głową.

– To prawda.

– I że wielu… utrzymuje tę znajomość nawet po ślubie.

– Och, Henry, a więc to cię męczy! Boisz się, że Dunford nie odprawi kochanki. Zaręczam ci, że to zrobi. Przecież na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo cię kocha.

– Ale czy ma teraz jakąś? – drążyła dziewczyna. – Oczywiście wiem, że nie mogę wymagać, żeby żył jak mnich, zanim się zaręczył. Nie jestem nawet zazdrosna o te kobiety, z którymi się spotykał przede mną. Ale nie wiem, jak przyjęłabym to, że wciąż ma metresę.

Belle spojrzała w stronę okna.

– Postaram się odpowiedzieć ci szczerze – rzekła po chwili. – Dunford miał kochankę, ale nie wydaje mi się, żeby się z nią spotykał po powrocie z Kornwalii. Jestem pewna, że z nią zerwał, a jeśli nie, to na pewno ma taki zamiar.

Henry oblizała wargi. Nie miała pojęcia, że zrobiły się tak suche. Zaczęła powoli odzyskiwać spokój. Być może Dunford chciał się spotkać z Christine Fowler, żeby jej powiedzieć, że musi sobie poszukać nowego protektora. Wolałaby co prawda, żeby zajął się tym zaraz po powrocie do Londynu, a przynajmniej tuż po zaręczynach, ale rozumiała, że sprawa jest trudna i delikatna. Podejrzewała, że kochanka nie będzie chciała się z nim rozstać. Każda kobieta przy zdrowych zmysłach próbowałaby go zatrzymać.

– Czy John miał kochankę, zanim cię spotkał? – spytała i zaraz się zawstydziła. – Och, przepraszam. To bardzo osobiste pytanie.

– Nic nie szkodzi. Wiem, że John nie miał kochanki, ale nie mieszkał w Londynie i przez dłuższy czas służył w wojsku. – Belle urwała na chwilę. – Jednak Alex miał metresę, z którą przestał się widywać, jak tylko poznał Emmę. Jestem pewna, że Dunford też to zrobił.

Belle powiedziała to z takim przekonaniem, że Henry jej uwierzyła. A może po prostu chciała jej wierzyć. Cóż jej innego pozostawało?

Mimo że powoli odzyskiwała wiarę w Dunforda, Henry poczuła się dziwnie niespokojna, kiedy nadszedł piątek. Zaczynała drżeć, gdy tylko ktoś się odzywał, i podskakiwała, słysząc odgłosy otwieranych drzwi. Spędziła trzy godziny na czytaniu jednej i tej samej strony z Szekspira, a na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

Dunford zjawił się o trzeciej, żeby zabrać ją na spacer. Na jego widok zupełnie ją zamurowało. Myślała tylko, że dziś w nocy spotka się z „tą kobietą”. Zastanawiała się, co jej będzie mówił i jak też ona wygląda. Czy

jest piękna? I czy podobna do niej, czy też inna? Wszystkie te pytania cisnęły jej się do głowy, a sama nie mogła wydusić nawet słowa.

– Dlaczego jesteś taka smutna? – dociekał baron.

– Wcale nie jestem smutna. Po prostu się zastanawiam…

– Nad czym?

Machnęła ręką.

– Nawet nie warto mówić.

Narzeczony popatrzył na nią dziwnie. Zebrali się w milczeniu i wyszli na dwór, gdzie świeciło słońce. Henry nie uśmiechnęła się jednak jak zwykle na jego widok.

– Słyszałem, że korzystałaś z biblioteki lorda Wortha – odezwał się Dunford, gdy znaleźli się na trotuarze.

– A, tak – odparła Henry z nadzieją, że ten temat pozwoli jej zapomnieć o Christine Fowler. – Belle poleciła mi sztuki Szekspira. Wiesz, czytała je wszystkie.

– Tak, w porządku alfabetycznym. – Baron zaśmiał się.

– Naprawdę? To dziwne. – Znowu zapadła cisza i Henry zaczęła myśleć, o czym myśleć nie chciała. – Czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – spytała wbrew sobie.

Lord Stannage zmieszał się trochę i poczerwieniał.

– Nie, nie. Umówiłem się tylko u White’ów na wista.

– Jestem pewna, że będziesz się świetnie bawił – powiedziała.

– Dlaczego pytasz?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Wyłącznie z ciekawości. To pierwszy wieczór, który spędzimy oddzielnie – zauważyła.

– Cóż, kiedy się ożenię, będę miał mniej czasu dla przyjaciół – zaczął się tłumaczyć. – Dlatego chcę nadrobić towarzyskie zaległości.

Tak, oczywiście, pomyślała z ironią. Wszystkie możliwe zaległości. Bo jak się ożenisz, nie będzie czasu na spotykanie się z kochankami.

– A ty jakie masz plany? – zagadnął ją Dunford.

Henry pokręciła głową.

– Lady Worth chce koniecznie, żebym poszła na wieczór muzyczny.

Baron popatrzył na nią z przerażeniem.

– To samobójstwo! – jęknął.

Dziewczyna rozłożyła ręce w bezradnym geście.

– Jak rozumiem, chodzi o to, żebym poznała twoich kuzynów – westchnęła. – Zresztą panie Smythe-Smith już parę razy mnie zapraszały. Jeśli odmówię, mogą to uznać za afront.

Dunford pokręcił głową.

– Lady Worth powinna wiedzieć, co robi. Na całych Wyspach Brytyjskich, ba, w całej Europie nie ma kobiet obarczonych równym brakiem talentu…

– Już słyszałam. Belle powiedziała, że tam nie pójdzie.

– Zdaje się, że była tam tylko raz, z mojego powodu. – Dunford westchnął. – Obawiam się też, że nie zapomni mi tego do końca życia.

Henry uśmiechnęła się lekko.

– Jestem coraz bardziej ciekawa tych pań.

– Nie powinnaś – rzekł poważnie. – Na twoim miejscu próbowałbym symulować jakąś chorobę.

– No nie, chyba nie są aż tak straszne…

– Są – powiedział twardo.

– Więc może mnie gdzieś dziś porwiesz? – Spojrzała na niego znacząco.

– Bardzo bym chciał, ale nie mogę. Jako twój przyszły mąż powinienem cię chronić przed wszelkiego rodzaju atakami na twoje zdrowie. W tym również psychiczne. Niestety, nie mogę odwołać dzisiejszego spotkania.

Henry nabrała pewności, że baron spotka się dziś z Christine Fowler. Miała tylko nadzieję, że po to, żeby z nią zerwać.

21

Wraz ze zbliżaniem się północy wiara Henry w to, że Dunford chce zerwać ze swoją nałożnicą, wyraźnie słabła. Wciąż myślała o tym, czego może chcieć od Christine Fowler, i nie były to wesołe myśli. Nawet okropne popisy muzyczne pań Smythe-Smith nie przeraziły jej na tyle, by mogła się od tego oderwać.

Cóż, może to i lepiej, że nie zwracała uwagi na ten potworny kwartet smyczkowy. Dunford niezwykle plastycznie opisał jej umiejętności (czy raczej ich brak) poszczególnych pań, tak że w zasadzie powinna była wiedzieć, czego się spodziewać. Ale po pierwsze, nie do końca mu wierzyła. A po drugie, opisał je pojedynczo i nie wspomniał o tym, jak straszną tworzą kakofonię, gdy grają razem.

Najgorsze jednak było to, że artystki najwyraźniej czuły, że muszą zagrać wszystkie utwory aż do końca.

Henry spojrzała na zegar. Był kwadrans po dziesiątej. Dunford pewnie doskonale bawił się u White'ów przed swoim spotkaniem.

Koncert wreszcie się skończył i oszołomiona oraz lekko ogłuszona publiczność zaczęła się podnosić z miejsc. Panny Smythe-Smith zaczęły zbierać partytury z pulpitów.

– Po co im w ogóle te nuty? – odezwał się ktoś.

Jedna z wykonawczyń usłyszała te słowa i obróciła się w stronę, skąd dobiegał głos. Ku zaskoczeniu Henry dziewczyna nie wybuchła płaczem, tylko zacisnęła pięści.

Panna Barrett pokiwała z uznaniem głową. To jej się podobało. A potem dostrzegła, że dziewczyna patrzy ze złością nie na osobę, która wygłosiła ten komentarz, tylko na swoją matkę. Zaciekawiona podeszła w stronę zaimprowizowanej sceny. Inne panny Smythe-Smith zaczęły witać się z gośćmi, ale ta, która patrzyła ponuro na matkę, została na scenie. Grała na wiolonczeli i nie chciała chyba zostawić swojego instrumentu.

Henry wyciągnęła do niej dłoń.

– Pozwól, pani, że się przedstawię, jestem Henrietta Barrett. Wiem, że nie powinnam się narzucać, ale niedługo zostaniemy kuzynkami…

Dziewczyna patrzyła na nią przez chwilę z nieprzeniknioną twarzą, a w końcu skinęła głową.

– A, tak. Masz, pani, wyjść za Dunforda. Czy jest tu dzisiaj?

– Nie, niestety był dzisiaj bardzo zajęty.

Dziewczyna machnęła smyczkiem.

– Nie musisz go usprawiedliwiać, pani. To wszystko – wskazała scenę z instrumentami – jest tak okropne, że nie można mieć do niego pretensji. I tak był na tyle miły, że przyszedł na trzy nasze wieczory. Nie chciałabym, żeby w końcu ogłuchł.

Henry zachichotała, a potem zakryła usta dłonią.

– Nie, nie, możesz się śmiać – powiedziała panna Smythe-Smith. – Już wolę to, niż słyszeć te wszystkie fałszywe komplementy.

Henry rozejrzała się dookoła.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego ci wszyscy ludzie tutaj przychodzą – wyznała.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Chyba z szacunku dla naszego zmarłego taty. Och, przepraszam, nawet się nie przedstawiłam – przypomniała sobie nagle. – Jestem Charlotte Smythe-Smith.

– Wiem, wiem. – Henry pokazała jej program, w którym wymienione były imiona panien wraz z ich instrumentami.

Charlotte przewróciła oczami.

– Miło mi było cię poznać, pani. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy. Tylko proszę, żebyś nie przychodziła na nasz występ. Nie chcę, żebyś nas znienawidziła.

Henry uśmiechnęła się lekko.

– Nie było tak źle.

– Wiem, że było.

– Cóż, na pewno nie było dobrze – rzekła Henry ostrożnie. – Ale mimo to cieszę się, że tu przyszłam. Jesteś pierwszą osobą z rodziny Dunforda, którą poznałam.

– A ty, pani, jego pierwszą narzeczoną, którą miałam okazję poznać.

Serce Henry zabiło mocniej.

– Słucham?

– Och, przepraszam. To mój szybki język – usprawiedliwiała się Charlotte. – Czasami plotę, co mi ślina na język przyniesie.

Henry odetchnęła z ulgą. W innej sytuacji byłoby to może nawet zabawne.

– Jesteś oczywiście jego jedyną narzeczoną – ciągnęła panna Smythe-Smith. – I w ogóle bardzo się cieszę, że się chce ożenić. Zawsze miał opinię uwodziciela i… – Dziewczyna zasłoniła sobie usta dłonią. – O Boże, nie powinnam tyle gadać.

Henry próbowała się uśmiechnąć, ale tym razem bez powodzenia. Wcale nie miała ochoty słuchać o tym, kogo to Dunford mógł uwieść.

Hrabina Worth i Henry wyszły niemal zaraz po tym zdarzeniu. Gdy tylko dokonano niezbędnych prezentacji, obie panie uciekły do powozu. Caroline jeszcze przez jakiś czas wachlowała się programem.

– Przysięgam, że już nigdy nie wybiorę się do nich na koncert – zadeklarowała w końcu.

– A na ilu byłaś, pani?

– Na trzech, włącznie z tym dzisiejszym.

– Wydawać by się mogło, że wiedziałaś, czego się spodziewać.

– To prawda – sapnęła Caroline.

– Więc dlaczego tam pojechałaś, pani? – dopytywała się Henry.

– Och, nie wiem, Henrietto. Bardzo lubię te dziewczyny i nie chciałabym zranić ich uczuć.

– Przynajmniej mogłyśmy wcześniej wyjść. To był naprawdę wyczerpujący wieczór.

– Ja też czuję się zmęczona – wyznała lady Worth. – No, ale za to pójdziemy spać przed północą.

Północ, pomyślała Henry i chrząknęła.

– A która teraz jest godzina? – spytała.

Caroline wzruszyła ramionami.

– Pewnie koło pół do dwunastej – odparła. – Zegar nad kominkiem wskazywał kwadrans po jedenastej, kiedy wychodziłyśmy.

Henry poczuła, że serce bije jej coraz szybciej. Ze ściśniętym gardłem wyjrzała na zewnątrz. Dunford pewnie zbiera się właśnie do wyjścia. Jeszcze chwila i pojedzie na Russell Square pod numer czternasty. Przeklęła lady Wolcott za to, że podała jej ten adres. Nie mogła teraz przestać o nim myśleć.

Powóz zatrzymał się przed domem Blydonów i natychmiast pojawił się lokaj, który pomógł paniom wysiąść. Gdy weszły do środka, Caroline ściągnęła rękawiczki i powiedziała:

– Idę spać. Sama nie wiem, dlaczego jestem tak zmęczona. Poproś służbę, Henrietto, żeby mnie nie niepokoiła.

Henry skinęła głową.

– Zajrzę jeszcze do biblioteki, a później pójdę do siebie.

Patrzyła jeszcze za hrabiną przez chwilę, a potem wzięła świecznik i przeszła do biblioteki. Zaczęła z zaciekawieniem przyglądać się tytułom

książek. *Pamela* Richardsona wydała jej się za długa. Musiała mieć chyba z tysiąc stron.

Spojrzała na wielki stojący zegar i zauważyła, że dopiero teraz jest pół do dwunastej. Nie, tej nocy na pewno nie zmruży oka.

Wskazówki przesuwały się wolno. Wydawało jej się, że tkwi tu całą wieczność, a minęło dopiero pięć minut. To nie miało sensu. Nie mogła tu siedzieć całą noc i patrzeć na zegar. Musiała coś zrobić.

Pobiegła szybko na górę i otworzyła swój sakwojaż, nie bardzo wiedząc, co chce zrobić aż do momentu, kiedy zobaczyła spodnie, męską koszulę i surdut. Wyjęła ubranie z torby. Spodnie były szare, a surdut niebieski. W nocy będzie musiała tylko uważać na koszulę, ale przecież łatwo ją będzie schować. Zresztą jeśli weźmie dorożkę, w ogóle nie będzie musiała z niej wychodzić.

Nie namyślając się wiele, zrzuciła szybko suknię i zaczęła się przebierać. Wiedziała, że wyprawa jest niebezpieczna, ale była gotowa zaryzykować. Na koniec zebrała jeszcze włosy i włożyła je pod koszulę. Postanowiła też pożyczyć sobie jedną z lasek hrabiego, stojących przy wejściu, żeby móc się bronić.

Kiedy była już ubrana, przypomniała sobie o czasie. Zabrała z toaletki swój mały męski zegarek, którego używała przy pracy w Stannage Park. Wyjrzała dyskretnie na korytarz, ale nikogo tam nie było. Służba starała się iść spać zaraz po udaniu się na spoczynek państwa, co było w tym przypadku bardzo szczęśliwą okolicznością. Henry przemknęła na dół i wzięła klucz do drzwi. W końcu wyszła na zewnątrz i pewnym krokiem ruszyła w stronę postoju dorożek. Mayfair należało do najspokojniejszych dzielnic miasta, ale Henry wiedziała, że i tak w mroku czai się wiele niebezpieczeństw. Postukiwała więc laską, chcąc dać znak ewentualnym napastnikom, że jest uzbrojona.

W końcu zauważyła dorożki. Wskoczyła do pierwszej, nie chcąc, by woźnica jej się uważniej przyjrzał, i podała adres Christine Fowler. Mówiła,

starając się naśladować ton Dunforda.

Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze piętnaście minut.

Przejechali Oxford Street, a następnie paroma ulicami, których nie znała, aż w końcu zatrzymali się na Russell Square.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział woźnica, spodziewając się, że pasażer wysiądzie.

Henry znowu spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Chciała tu poczekać na Dunforda, przekonać się, czy rzeczywiście przyjedzie.

– Jeszcze chwila – powiedziała grubym głosem. – Mam się tu z kimś spotkać…

– To będzie dodatkowo kosztować, panie – ostrzegł ją woźnica.

– Nie szkodzi – mruknęła.

Dorożkarz spojrzał na nią i uznał widocznie, że musi mieć pieniądze, ponieważ rozsiadł się spokojnie na koźle. Wolał tkwić tutaj, niż czekać na kolejnego klienta.

Henry wciąż patrzyła na swój zegarek. Minuty ciągnęły się wolno, jakby stworzono je z godzin. W końcu jednak usłyszała odgłosy zbliżającego się powozu, a po chwili go ujrzała i rozpoznała. To był Dunford!

Spojrzała na zegarek. Było parę minut po dwunastej.

Kiedy baron wyskoczył z powozu, aż wstrzymała oddech. Był tak przystojny i męski, że chciała pobiec do niego i prosić, by nie szedł do kochanki. Była pewna, że Christine Fowler nie zechce go już wypuścić.

– Czy na tego dżentelmena czekacie, panie? – odezwał się woźnica.

Henry z trudem przełknęła ślinę.

– Nie, nie.

– Ha, trudno, bedziem siedzieć dali – mruknął woźnica.

Dunford zatrzymał się pod numerem czternastym i zapukał do drzwi. W nocnej ciszy Henry słyszała wszystko bardzo dokładnie. Popatrzyła w tamtą stronę. Nie wiedziała, czy Christine Fowler ma służbę, czy też otworzy mu sama.

W końcu drzwi się otworzyły i zobaczyła w nich śliczną kobietę z burzą czarnych loków wokół twarzy. Christine miała na sobie głęboko wyciętą, niebieską suknię. Henry spojrzała na swój męski strój w tym samym kolorze i poczuła, że robi jej się niedobrze.

Kochanka rzuciła się Dunfordowi na szyję, a Henry zacisnęła pięści. Przytulona para zniknęła zaraz we wnętrzu domu i nie zdążyła zauważyć, czy baron pocałował Christine.

Henry spojrzała na swoje ręce. Zaciskała je tak mocno, że skaleczyła się paznokciami do krwi.

– To nie jego wina – szepnęła. – To ona się na niego rzuciła.

– Mówiliście coś panie?

– Nie!

– Jedziemy?

– Nie!

Popatrzyła na zegarek. Ile czasu może zająć mu powiedzenie Christine, że musi sobie poszukać nowego protektora? Kwadrans? Pół godziny? Gotowa była poczekać. Cóż, przecież musi załatwić kwestie finansowe, być może jakieś formalności…

Krew napłynęła jej do głowy. Nie może o tym myśleć. Starała się uspokoić, patrząc na zegarek. Odniosła wrażenie, że wskazówka, która do tej pory stała w miejscu, zaczęła nadrabiać opóźnienie. Minuta pędziła za minutą. Najpierw minął pierwszy kwadrans. A potem drugi. Poczuła, że łzy spływają jej po policzkach. Powiedziała sobie, że jej narzeczony chce być po prostu miły dla byłej kochanki. Dlatego nie kończy wizyty…

Usłyszała pojedyncze uderzenie zegara.

A potem dwa uderzenia.

Kiedy rozległy się trzy, Henry jakby ocknęła się z letargu.

– Jedziemy na Grosvenor Square – powiedziała.

Woźnica tylko skinął głową. Nie takie rzeczy widział już w swoim życiu.

Henry czuła w sercu pustkę. Pomyślała, że nawet w Westonbirt Dunford nie spędził z nią aż trzech godzin. Trzy godziny to bardzo dużo czasu. Można omówić wszystko, co się chce. I nawet znudzić się rozmową…

Dziewczyna wytarła łzy z policzków. Nie mogła płakać. Musiała przecież zapłacić woźnicy. Poprosiła, żeby zatrzymał się parę domów dalej, i dała mu chyba więcej pieniędzy, niż żądał. Sama nie wiedziała, jak zdołała dostać się do swego pokoju. Nie miała też pojęcia, czy ktoś jej nie zauważył, nie starała się zresztą kryć.

W końcu upadła na łóżko, ale znowu nie mogła płakać. Dunford jej nie chciał. Wolał inną. Pomyślała, że musi się przebrać, i sięgnęła po nocną koszulę. To była ta sama, którą miała na wsi. Odrzuciła ją ze wstrętem i wzięła inną. A potem wsunęła nogą zdjęte ubranie pod łóżko i spojrzała z goryczą w okno.

W sypialni było ciepło, a ona drżała, nawet kiedy przykryła się kołdrą.

Dunford opuścił Christine o pół do czwartej nad ranem. Zawsze uważał ją za rozsądną, dlatego pewnie tak długo z nią wytrzymał. Ale dzisiaj omal nie zmienił opinii na jej temat. Najpierw zaczęła płakać, co bardzo go rozczuliło. Zwłaszcza że nie robiła mu scen i starała się ukryć łzy. Potem zaproponowała mu drinka, a kiedy wypił, dolała mu jeszcze. Odmówił dopiero trzeciego i uprzedził, że w ten sposób go nie odzyska.

Christine bardzo się stropiła. Później zaczęła mu mówić o swoich troskach. Miała odłożone trochę pieniędzy, ale propozycje z teatru mogły się skończyć i wówczas zostałaby bez środków do życia. Nie miała przecież nowego protektora…

W tym momencie Dunford pomyślał z wdzięcznością o Billingtonie i przedstawił Christine jego propozycję. Zapewnił ją, że da jej jeszcze pieniądze na dom, ale tylko raz, żeby nowy protektor nie miał do niego pretensji.

W końcu pogodziła się z losem. Kiedy westchnęła ciężko, Dunford uznał, że powinien się zbierać. Ona jednak poprosiła go, by został. Chciała z nim porozmawiać.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich jedynie niepokój i smutek. Wiedział, że go nie oszukuje. Byli przecież nie tylko kochankami, ale i przyjaciółmi, dlatego zdecydował się przedłużyć wizytę.

Najpierw Christine przekazała mu najnowsze plotki, a potem rozmawiali o polityce i o jej bracie, który służył w Indiach. W końcu Dunford poinformował ją o swoich zaręczynach, ale okazało się, że Christine już o tym wiedziała. Nie miała żalu do Henry. Śmiała się nawet, kiedy opowiedział jej o przygodzie ze świnią i o tym, jak Henry usiłowała się go pozbyć ze Stannage Park.

Przy rozstaniu ucałował przyjaciółkę w czoło.

– Będziesz szczęśliwa z Billingtonem – zapewnił. – To dobry człowiek.

Christine uśmiechnęła się smutno.

– Skoro tak twierdzisz…

Dopiero kiedy znalazł się w powozie, spojrzał na zegarek i zaklął. Wcale nie zamierzał siedzieć tu tak długo. Na szczęście nie miał żadnych planów na rano i mógł się porządnie wyspać.

Z Henry miał się spotkać dopiero o trzeciej.

Henry… Na jego ustach pojawił się uśmiech. Czuł się teraz całkowicie wolny i z utęsknieniem czekał na dzień ślubu.

Kiedy Henry obudziła się rano, poczuła, że poduszkę ma mokrą od łez. Bardzo ją to zdziwiło. Nie płakała przed zaśnięciem. Czuła się tak, jakby ktoś ją pozbawił prawa do płaczu.

Popadła w przygnębienie.

Nie mogła wyjść za Dunforda. Nie mogła go poślubić… Wiedziała, że ludzie pobierają się nie tylko z miłości, a nawet nie przede wszystkim z miłości, ale nie może przecież spędzić reszty życia z człowiekiem, który ją oszukiwał.

Nie, na pewno wcale jej nie kochał. Być może oświadczył się jej z litości. A może wydawało mu się, że jest to jego obowiązek. Było przecież jasne, że nie może się ożenić z aktorką, którą tak bardzo lubił.

Henry wydała z siebie głuchy jęk.

Wciąż nie mogła pogodzić się z tym, że Dunford ją oszukiwał. A może jednak nie kłamał? Może chodziło o to, że jako kobieta nie potrafi spełnić jego oczekiwań? Przez całe życie nosiła przecież męskie ubrania, więc może też miała w sobie coś z mężczyzny?

Wstała i kręcąc głową, podeszła do okna.

Najgorsze było to, że nie potrafiła go znienawidzić. Zbyt wiele okazał jej dobroci. Za dużo dla niej zrobił, by teraz mogła łatwo wyrzucić go z serca. Nie sądziła, żeby spotkał się z Christine tylko po to, żeby ją upokorzyć. Najpewniej uznał, że tak jest w porządku. Jednak Henry wychowała się na wsi i nie uznawała tych londyńskich gier. Prawdę mówiąc, wydawały jej się one obrzydliwe.

Dla Dunforda gotowa jednak była wiele znieść. Chciała, żeby dostał to, czego pragnie. Nawet teraz wydawało jej się, że na to zasługuje. Zresztą gdyby w tej chwili odwołali zaręczyny, cały Londyn aż huczałby od plotek. Henry poznała to miasto dobrze i wiedziała, czego może się spodziewać.

Musiała jednak to zrobić… Musiała…

Chciała go zranić. Tak jak on ją. Niechże mu się wydaje, że ona też go oszukała i niech odwoła zaręczyny. Zrobi to, jeśli mu się będzie wydawać, że tylko udawała miłość…

Postanowiła odpłacić mu pięknym za nadobne, nie wiedziała tylko, jak tego dokonać. Położyła się na łóżku i zaczęła intensywnie wpatrywać się w sufit. Nagle obudziła się w niej dawna psotnica, już nie tak wesoła, ale wciąż pełna pomysłów. Najpierw pomyślała o kochanku, ale odrzuciła ten pomysł ze wstrętem. Potem przyszło jej do głowy, że mogłaby Dunfordowi o nim opowiedzieć, ale bała się, że mógłby złapać ją na kłamstwie. Nie,

musi to zrobić w taki sposób, żeby wydawało mu się, że dowiedział się tego przypadkiem.

Z błyskiem w oku zeskoczyła z łóżka. Pomysł tak jej się spodobał, że zapomniała na moment o swoim bólu. Dopiero kiedy wzięła do ręki przybory do pisania, znowu poczuła ciężar, który ją przygniatał.

Podrapała się w skroń piórem, zanim umoczyła je w atramencie. Będzie potrzebowała jakiegoś imienia. Przypomniała sobie czytany niedawno dramat Szekspira.

– Rozalinda – powiedziała w zamyśleniu. – Niech będzie Rozalinda. Imię dobre jak każde inne.

I o czym ma napisać swojej przyjaciółce Rozalindzie? O kochanku? Nie, cała historia zaczęła się od Stannage Park, niech więc zakończy się na jej ukochanej posiadłości. To prawie tak, jakby zdradziła go z kochankiem…

Zaczęła pisać.

Najdroższa Rozalindo!

Przepraszam cię, kochana, że nie pisałam tak długo, ale też i wiele się w moim życiu ostatnio zmieniło, a wiedziałam, że i ty jesteś zajęta swoją podróżą. Mam nadzieję, że powróciłaś już do Kornwalii i że cieszysz się naszą pogodą po spiekocie Indii.

A teraz najważniejsze. Wyobraź sobie, że wychodzę za mąż. Pewnie już wiesz, że Carlyle zmarł niedługo po twoim wyjeździe i że nowy baron przejął Stannage Park. Otóż okazało się, że jest on też moim opiekunem, a ja skwapliwie to wykorzystując, sprawiłam, że mi się oświadczył. Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy. W ten sposób będę mogła spędzić większą część mego życia w mojej ukochanej Kornwalii. I to już jako pani na włościach, a nie biedna sierota.

Mój przyszły mąż nazywa się Dunford, to w zasadzie jego nazwisko, ale wszyscy się do niego tak zwracają. Jest bardzo miły i dobrze mnie traktuje. Powiedział mi, że mnie kocha, a ja powiedziałam to samo. Wydaje mi się, że tak było uprzejmiej, ale oczywiście zgodziłam się za niego wyjść z powodu

Stannage Park. Domyślasz się, że nie wyznałam mu prawdy, żeby nie zranić jego uczuć. Dunford jest naprawdę miły i bardzo go lubię.

Niestety, nie zobaczymy się w najbliższym czasie, ponieważ muszę jeszcze zostać w Londynie. Ale zaraz po ślubie chcę namówić męża na wyjazd do Kornwalii i wtedy się spotkamy. Stannage Park to cudowne miejsce na miesiąc miodowy, nie sądzisz? Mam nadzieję, że odwiedzisz mnie tam i opowiesz o swoich wojażach. Na razie korespondencję możesz kierować do Blydon House przy Grosvenor Square w Londynie, choć wystarczy, że trochę poczekasz, a opowiem ci wszystko osobiście. Będę chciała zostać w Kornwalii już na dobre, nawet jeśli Dunford zechce wrócić do Londynu. Jakoś go do tego przekonam, a wtedy będziemy miały dużo czasu dla siebie… No i nareszcie poczuję się bezpiecznie, wiedząc, że nie muszę szukać u nikogo pracy.

Pozdrawiam cię serdecznie

Twoja wciąż pamiętająca przyjaciółka

Henrietta Barrett

Drżącymi rękami złożyła kartkę i włożyła do koperty zaadresowanej do lorda Stannage. Nie zastanawiając się nad tym, co zrobiła, ubrała się szybko i zbiegła na dół, żeby wysłać lokaja z listem. Gdy wróciła do swojej sypialni, była zupełnie wyczerpana. Zwinęła się na łóżku w kłębek i leżała tak przez następne trzy godziny.

Dunford uśmiechnął się, kiedy lokaj wręczył mu białą kopertę. Od razu rozpoznał pismo Henry, proste, bez żadnych ozdobników, ale wydało mu się dziwne, że do niego pisze. Przecież mogli się w każdej chwili spotkać.

– To na pewno do mnie? Niczego nie pomyliłeś?

Służący pokręcił głową.

Baron rozłożył list i zaczął czytać.

Najdroższa Rozalindo!

Już chciał powiedzieć lokajowi, że zaszła pomyłka i że list w ogóle nie jest zapieczętowany, kiedy nagle zauważył swoje nazwisko. Odsuwając od siebie skrupuły, zaczął czytać. W końcu dostał ten list do rąk własnych…

Po chwili włosy zjeżyły mu się na głowie.

Powiedział, że mnie kocha, a ja powiedziałam to samo… ale oczywiście zgodziłam się wyjść za niego z powodu Stannage Park… nie zranić jego uczuć.

List wypadł z jego rąk.

– Czy wszystko w porządku, panie?

…zgodziłam się wyjść za niego z powodu Stannage Park…

– W całkowitym – odparł zimno. Podniósł kartkę i złożył ją starannie.

Mój Boże, co też ona najlepszego zrobiła! – pomyślał. Nie kocha mnie i nigdy nie kochała. Uznała, że małżeństwo to najlepszy sposób, by zdobyć Stannage Park. Nie, Henry nie była okrutna. Po prostu kochała ten majątek i chciała go mieć na własność.

Jego miłość nie mogła być odwzajemniona.

Jednak najgorsze było to, że wciąż ją kochał. Nawet po tym, jak się o wszystkim dowiedział. Był na nią wściekły, prawie ją znienawidził, ale nie mógł przestać jej kochać. Co miał teraz, do licha, zrobić?

Wstał i nalał sobie drinka, nie zwracając uwagi na to, że jeszcze nie minęła dwunasta. Wypił, ale nie na wiele się to zdało. Wciąż czuł ciężar, który go przygniatał.

Przypomniał sobie jej twarz z łukami brwi i lśniącymi srebrnymi oczami. Widział jej cudowne włosy, a potem usta, które tyle razy całował.

Wciąż jeszcze czuł ich smak. Poczuł gwałtowne pożądanie na myśl o tym, jak Henry potrafiła cudownie całować.

Pragnął jej.

To uczucie było tak intensywne, że jego samego przerażało.

Nie mógł teraz zerwać zaręczyn. Musiał zobaczyć ją raz jeszcze. Wiedział, że będzie to prawdziwa tortura, ale nie potrafił jej sobie

zaoszczędzić.

Czy kochał ją na tyle, by przejść przez to wszystko, wiedząc, że Henry nie odwzajemnia jego uczucia?

Czy nienawidził jej aż tak, żeby ożenić się z nią i kontrolować wszystkie jej poczynania?

Musiał się przekonać i zobaczyć ją raz jeszcze.

Wtedy będzie wiedział.

22

*P*rzybył lord Stannage z wizytą, panienko.

Serce Henry zaczęło trzepotać w piersi, kiedy usłyszała głos lokaja.

– Czy mam powiedzieć, że panienki nie ma w domu? – zapytał służący, widząc jej wahanie.

– Nie, nie – zaprzeczyła nerwowo i zwilżyła wargi. – Zaraz zejdę na dół.

Odsunęła list, który pisała do Emmy. Wiedziała, że lady Ashbourne nie będzie się chciała z nią przyjaźnić, kiedy dowie się o zerwanych zaręczynach. Dlatego pragnęła wszystko wcześniej wyjaśnić.

To koniec, pomyślała, starając się przezwyciężyć dławienie w gardle. Na pewno mnie znienawidził. Zraniła go, i to tak mocno jak on ją.

Wstała, wygładzając fałdy żółtej sukni, tej samej, którą Dunford kupił jej w Truro. Sama nie wiedziała, dlaczego poleciła służącej, żeby przyniosła ją dzisiaj rano. Być może była to próba zatrzymania choć skrawka szczęścia.

Teraz czuła się nieswojo. Suknia za bardzo rzucała się w oczy.

Uniosła jednak dumnie głowę i wyszła na korytarz. Powinna zachowywać się normalnie. Jakby nic się nie stało… Wiedziała, że będzie to bardzo trudne, ale miała zamiar tak właśnie zrobić. Przecież nie powinna nic wiedzieć o tym, że Dunford przeczytał list do Rozalindy. Zapewne nabrałby podejrzeń, gdyby zdradziła się z tym, jak naprawdę się czuje.

Dotarła do schodów i zawahała się. Już czuła ból. O wiele łatwiej byłoby uciec do pokoju i schować się gdzieś w szafie lub pod kołdrą. Albo też

powiedzieć lokajowi, by przekazał, że jest chora. Baron przecież wiedział, że nie czuła się najlepiej.

Musisz z nim się spotkać, mówiła do siebie.

Nabrała więc powietrza i ruszyła w dół po schodach.

Dunford stał przy oknie salonu Blydonów i wyglądał na ulicę, czekając na narzeczoną.

Narzeczoną, też coś!

Gdyby nie powiedziała mu, że go kocha, jakoś by to jeszcze zniósł. Ale ona kłamała mu w żywe oczy!

Czyżby wykazał naiwność, sądząc, że może znaleźć sobie żonę, którą poślubi z miłości? Być może, aczkolwiek nieco zwiodły go szczęśliwe związki Aleksa i Belle. Gdy patrzył na przyjaciół, wydawało mu się, że jemu też się uda.

Zdrada Henry bardzo go dotknęła.

Usłyszał, że dziewczyna weszła do salonu, ale się nie odwrócił. Czekał chwilę, chcąc zapanować nad emocjami, które odezwały się teraz z nową siłą. Nie widział tego, co dzieje się na ulicy. Obrazy rozmazywały mu się przed oczami.

– Dunford? – spytała z wahaniem.

– Zamknij drzwi, Henry. – Wciąż stał do niej tyłem.

– Ale Caroline…

– Powiedziałem, żebyś zamknęła drzwi.

Henry otworzyła usta, ale nie wydobyła z siebie ani słowa. Cofnęła się i zamknęła drzwi. Została też przy nich, gotowa w każdej chwili uciec. Nie była tchórzem, ale w tej sytuacji wydawało jej się to najlepszym wyjściem. Kiedy Dunford wciąż milczał, powtórzyła jego imię.

Obrócił się do niej gwałtownie. O dziwo miał na twarzy uśmiech.

– Dunford? – szepnęła ze ściśniętym gardłem.

– Henry, kochanie. – Postąpił w jej stronę.

Oczy jej się rozszerzyły. Uśmiechał się do niej jak zawsze, ale w jego oczach błysnęły sztylety. Spróbowała też się uśmiechnąć tak jak zwykle, po łobuzersku.

– Czyżbyś miał mi coś do powiedzenia?

– A czy muszę? Po prostu przyszedłem odwiedzić narzeczoną.

Henry skrzywiła się lekko, słysząc to ostatnie słowo. Czy jej się zdawało, czy też wymówił je z naciskiem?

Dunford ruszył w jej stronę zdecydowanym krokiem. Henry odsunęła się trochę, ale on minął ją i po chwili przekręcił klucz w zamku.

Serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Ależ Dunford… Moja reputacja…

– Myślę, że nic się jej już nie stanie – mruknął. – Przecież za dwa tygodnie się pobieramy.

Nic z tego nie rozumiała. Dlaczego chciał się z nią żenić? Przecież powinien ją znienawidzić! Co się stało? Była pewna, że dostał jej list, a mimo to zachowywał się dziwnie. Przecież nie patrzyłby na nią tak znacząco, gdyby nie przyszedł tu, by zerwać zaręczyny.

– Dunford? – powtórzyła. Sprawiała wrażenie, jakby znała tylko to jedno słowo.

Wiedziała, że nie jest sobą. Powinna być przecież radosna i coś do niego szczebiotać. Jednak Dunford zachowywał się tak dziwnie, że nie mogła się na to zdobyć. Nigdy nie była dobrą aktorką.

Lord Stannage przesunął się w jej stronę, a ona się cofnęła. Czuła się jak dziki zwierz osaczony w swej kryjówce.

– Może chcę cię pocałować – rzucił i strzepnął jakiś pyłek z surduta.

– Gdybyś chciał, nie zajmowałbyś się surdutem – rzekła drżącym głosem.

Przez chwilę zastanawiał się nad sensem jej słów.

– Może i racja – mruknął.

– Ra… acja? – powtórzyła, myśląc, że ich rozmowa powinna wyglądać zupełnie inaczej.

– Mhm. Gdybym chciał cię pocałować, złapałbym cię i wziął w ramiona – wyjaśnił. – Czy nie sądzisz, że tak właśnie powinienem postąpić?

– T… tak – odparła drżącym głosem. – Gdybyś chciał się ze mną ożenić.

To był pretekst. Jeśli chciał z nią zerwać, powinien zrobić to właśnie teraz. On jednak zrobił zdziwioną minę.

– Gdybym chciał się z tobą ożenić? – powtórzył. – Hm, sam nie wiem.

Henry nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Czyżby zwariował? Odruchowo cofnęła się, chociaż wcale nie chciała okazać strachu.

– Chyba się mnie nie boisz? – Dunford zauważył ten ruch.

Pokręciła głową. Miała wrażenie, że stało się z nim coś strasznego. Chciała, żeby ją kochał albo jej nienawidził, ale nie zachowywał się w ten zupełnie niezrozumiały sposób.

– Czy coś się stało, psotnico? – spytał takim tonem, jakby mu zupełnie na niej nie zależało.

– N… nie traktuj mnie jak zabawki.

– Zabawki? – Zbliżył się jeszcze bardziej i spojrzał jej w oczy. – Co za dziwny dobór słów.

Nie rozumiał, co się z nią dzieje. Przypuszczał, że będzie wesoła i roześmiana i że go radośnie powita. Tak jak zawsze. Ona zaś była podenerwowana, niemal przerażona… Tak, jakby oczekiwała złych wieści.

Dunford westchnął cicho. Nie, to niemożliwe. Przecież nie spodziewała się, że przeczyta list do Rozalindy.

– Nie traktować cię jak zabawki? – powtórzył. – Dlaczego miałbym się z tobą bawić, Henry?

– S… sama nie wiem – wyjąkała.

Kłamała. Widział to po jej oczach. Nie wiedział tylko, dlaczego to robiła. Czy już nie za dużo tych kłamstw? Do tej pory szło jej znacznie lepiej…

Spojrzał na nią i, o dziwo, jego serce wezbrało miłością. Henry wyglądała zupełnie bezbronnie. Jak małe dziecko, które zgubiło się gdzieś na ulicy.

– Chyba jednak chcę cię pocałować…

Spojrzała na niego. W jej oczach pojawił się strach.

– M… mylisz się.

– Nie, naprawdę.

– Gdybyś chciał mnie pocałować, nie patrzyłbyś na mnie w ten sposób.

Henry przeszła dalej i stanęła za krzesłem. Wolała, żeby coś znajdowało się między nimi. Teraz czuła się nieco bezpieczniej.

– A w jaki? – spytał Dunford, wodząc za nią wzrokiem.

– Nie wiem. Inny – próbowała się bronić. – Tak, jakbyś mnie już nie chciał.

– Ależ pragnę cię, Henry.

– Nie, nieprawda. – Rozejrzała się, szukając drogi ucieczki, chociaż wiedziała, że to daremne. – Widzę, że chcesz mnie skrzywdzić.

Baron zbliżył się i chwycił ją za ramię. Po chwili znalazł się blisko, bardzo blisko.

– Może trochę – szepnął i przywarł do jej warg.

To był okrutny pocałunek. Nie było w nim ciepła i miłości. Była tylko żądza i niechęć, którą dawało się wyczuć. Henry odepchnęła narzeczonego ze wstrętem.

– Czyżbyś nie chciała wyjść za mnie? – syknął. – Nie chcesz tego, co mogę ci zaoferować? Nie chcesz wygodnego życia i domu? – Spojrzał jej głębiej w oczy. – Właśnie, domu.

Pożądał jej tak bardzo, że nawet gniew w nim osłabł. Znowu pochylił się i ucałował jej szyję, pragnąc tylko wzajemności. Zaczął ją delikatnie całować i wkrótce usłyszał ciche westchnienie.

– Czy czujesz coś? Na pewno coś czujesz…

Skinęła głową, nie wiedząc, czy odpowiada jedynie na pytanie, czy też godzi się na wszystko, co Dunford ma jej do zaoferowania.

Nagle usłyszał, jak jęknęła z rozkoszy, i przez moment nie wiedział, czy to wybawienie, czy potępienie. A potem przestało to nagle mieć znaczenie.

– Ale ze mnie osioł – szepnął do siebie.

Wiedział, że nie powinien ulegać uczuciu. Zbyt wiele go to do tej pory kosztowało. Henry zdradziła go i tylko to się w tej chwili liczyło.

– Co mówiłeś?

Nie widział powodu, żeby jej odpowiadać. Wciąż trzymał ją w ramionach i pragnął coraz bardziej. I to pomimo tego, że go zdradziła.

– Zamknij buzię!

Powiedział to tak nieprzyjemnym tonem, że Henry zadrżała. Ale po raz ostatni miała okazję być z nim tak blisko i postanowiła ją w pełni wykorzystać. Pozwoliła, by położył ją na sofie. Czuła, jak dotyka najpierw jej ramion, a potem piersi. Całował ją, przesuwając w dół głowę, a ona jęczała z rozkoszy. W pewnym momencie otworzyła oczy. Miała wrażenie, jakby jej duch oddzielił się od ciała. Widziała swoje i jego pożądanie i rozumiała, że Dunford chce ją w tej chwili ukarać.

To była zemsta za to, co mu zrobiła.

– Nie! – Odepchnęła go tak gwałtownie, że aż usiadł na podłodze.

W milczeniu wstał, a następnie wbił w nią wzrok. Jego oczy wyglądały jak dwie malutkie szparki.

– Nagle zaczęłaś się bać o swoją cnotę – rzekł kpiąco. – Czy nie wydaje ci się, że trochę na to za późno?

Henry usiadła na sofie.

– Mówiłaś kiedyś, że nie troszczysz się o swoją reputację…

– To było dawniej – odparła.

– Kiedy, Henry? Czy przed przyjazdem do Londynu? Czy też przed tym, jak dowiedziałaś się, po co jest małżeństwo?

– Nie wiem, o czym mówisz! – Wstała, chociaż nogi miała jak z waty.

Dunford wybuchnął krótkim śmiechem. Nawet nie potrafiła kłamać. Sama sobie przeczyła, jąkała się, gubiła wątek. Tak, jakby wyczuła, że przejrzał jej grę.

Miał jednak wrażenie, że istnieje między nimi jakaś więź. To tylko pożądanie, mówił sobie. Pragnął jej, a ona jego. Tak jak w Westonbirt, kiedy zniknęły wszystkie bariery…

– Pragniesz mnie, Henry – rzucił, robiąc krok w jej stronę. Dziewczyna milczała. Nie mogła lub nie chciała odpowiedzieć. – Czujesz teraz pożądanie.

Udało jej się pokręcić głową. Baron widział jednak, jak wiele kosztował ją ten prosty gest.

– Tak właśnie to czujesz – upierał się, z trudem nad sobą panując.

– N… nie. To nieprawda – rzuciła drżącym głosem. Znowu poczuła jego usta na swoich wargach. Okrutne, bezlitosne usta… Cała trzęsła się jak w febrze. Nie mogła pozwolić, by jej to zrobił. Zebrała wszystkie siły i odepchnęła go raz jeszcze.

– Nie chcę! Nie wolno ci…

Tym razem Dunford był przygotowany na opór. Trzymał Henry mocno i pewnie. Spojrzał na nią kpiąco.

– Nie wolno?

– Nie jesteś moim mężem – odparła już pewniej, czując, że jest na niego coraz bardziej zła. – Nie masz do mnie prawa.

Odsunął się od niej i oparł się o sofę. Na jego wargach wciąż igrał niebezpieczny uśmieszek.

– Chcesz odwołać nasz ślub?

– Cze… czemu miałabym to zrobić? – spytała, wiedząc, że myśli, że pragnie przez małżeństwo wejść w posiadanie Stannage Park.

– Właśnie dlaczego? – spytał twardo. – Nie widzę żadnych powodów. Mam przecież wszystko, czego pragniesz – dodał ironicznie.

– O, widzę, że zrobiłeś się zarozumiały – rzuciła.

Nagle baron zrobił krok w jej stronę i zacisnął pięści.

Aż się skuliła, bojąc się, że ją uderzy. On jednak opanował się i tylko syknął:

– Nie, dziwi mnie tylko twoje zachowanie. Może chcesz mi coś powiedzieć?

Dziewczyna patrzyła na niego zupełnie załamana. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Dunford był tak okrutny. Ale czy nie o to jej chodziło?

– Henry?

Spojrzała na niego, przypominając sobie czułość i troskę, jaką ją otaczał. Kupił jej piękne suknie. Namówił na przyjazd do Londynu. I zadbał o to, żeby tu się dobrze bawiła. Do czasu…

Teraz trudno było jej rozpoznać w nim dawnego Dunforda. Nie mogła jednak publicznie go upokorzyć…

– Nie, panie, ja nie odwołam ślubu.

Przechylił głowę.

– Ale zachowujesz się tak, jakbyś chciała, żebym ja to zrobił.

Nie odpowiedziała.

– Zdajesz sobie zapewne sprawę z tego, że jako człowiek honoru nie mogę tego zrobić.

Rozchyliła lekko usta i spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Dunford przyjrzał się jej uważnie. Co to ją w ogóle mogło obchodzić? Gdyby z nią teraz zerwał, straciłaby Stannage Park. I to na zawsze.

– Dlaczego nie możesz zerwać zaręczyn? – dociekała.

– Widzę, że nie poznałaś jeszcze wszystkich zasad, obowiązujących w towarzystwie – odrzekł, a jego głos znowu stał się kpiący. – Dżentelmen nigdy nie może zostawić damy. Chyba że udowodni jej niewierność, a czasami nawet wtedy nie jest to możliwe…

– Nigdy cię nie zdradziłam! Nigdy!

Nie ciałem, powiedział w myślach. Nie ciałem, ale duchem. Wiedział, że Henry nigdy nie pokocha go tak, jak on ją, i zrobiło mu się z tego powodu bardzo smutno.

– Tak, wiem – westchnął.

Znowu nic nie powiedziała, tylko popatrzyła na niego z żalem. Pewnie nie wie, o co mu chodzi. Dlaczego nagle zaczął ją traktować tak dziwnie? Nawet się nie domyśla, że zna jej prawdziwe motywy!

– I co, zerwiesz zaręczyny? – spytał w końcu.

– A chcesz, żebym to zrobiła? – szepnęła.

– Decyzja należy do ciebie – rzekł sztywno. – Zrobisz, jak będziesz uważać.

– Nie… nie mogę jej podjąć. – Czuła, że złożył na jej barkach wielki ciężar.

– Cóż, sama wybierzesz – mruknął.

A potem wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Henry nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co się wokół niej działo przez następne dwa tygodnie. Czuła tylko tępy ból i ogromny smutek. Nic nie sprawiało jej radości. Całe otoczenie zapewne myślało, że wynika to z przedślubnej tremy, a ona cierpiała w milczeniu.

Na szczęście rzadko się teraz spotykała z Dunfordem i to wyłącznie w czasie oficjalnych przyjęć. Zwykle tańczyli ze sobą tylko jeden taniec, a potem on przechodził do pokoju gier czy po to, żeby się napić porto. Nigdy też nie tańczyli walca.

W końcu któregoś dnia Henry obudziła się z potwornym uczuciem przegranej. Miała dziś poślubić człowieka, któremu nie wystarczała… Świadomość tego napawała ją przerażeniem. Nawet perspektywa powrotu do Stannage Park nie wydawała jej się w tej chwili pociągająca.

Sama nie wiedziała, jak udało jej się przetrwać niezwykle długą ceremonię ślubną. Co prawda zaprosili tylko najbliższych przyjaciół, ale

tym trudniej było jej udawać wesołość i beztroskę.

Wypełniła jednak swój obowiązek i powiedziała: „tak, chcę”, kiedy przyszła jej kolej. Może tylko zbyt słabym głosem, ale znów mogła winić o to zdenerwowanie.

Nie wiedziała jednak, dlaczego to zrobiła.

Gdy kapłan powiedział baronowi, że może pocałować małżonkę, Dunford wyczuł, że Henry jest bliska zemdlenia, dlatego jego pocałunek był krótki i całkowicie pozbawiony uczuć, zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych.

– Dlaczego? – szepnęła. – Dlaczego?

Jeśli nawet usłyszał jej pytanie, i tak nie odpowiedział. Złapał ją tylko za rękę i dosłownie wywlókł z kościoła.

Henry miała nadzieję, że przyjaciółki nie widziały, jak się potyka, próbując nadążyć za mężem.

Już następnego wieczoru znalazła się w Stannage Park. Na lewej dłoni miała teraz obrączkę. Nie powitał ich nikt ze służby. Było już po dziesiątej, więc pewnie wszyscy poszli spać. Poza tym Henry pisała, że przyjadą następnego dnia. Nawet nie przypuszczała, że Dunford zgodzi się pojechać do Kornwalii zaraz po ślubie. Na weselu byli zaledwie pół godziny i zaraz ruszyli w drogę.

Podróż odbyli w milczeniu, starając się cierpliwie znosić niewygody. Dunford wziął ze sobą książkę i czytał, nie zwracając na żonę uwagi. Kiedy dojechali do zajazdu, tego samego, w którym byli poprzednio, Henry była skrajnie wyczerpana. Przez cały dzień myślała o nocy poślubnej i zastanawiała się, jak to będzie.

A potem Dunford zaskoczył ją, zostawiając ją samą w pokoju. Okazało się, że wynajął też drugi dla siebie. Zajazd był prawie pusty, więc mieli dużo miejsca.

– Nasza noc poślubna powinna się odbyć w Stannage Park – powiedział na dobranoc.

Skinęła głową, ale jego już nie było. Podeszła do okna, które wychodziło na ogród. Na dworze było ciemno. Aż zadrżała, myśląc o następnym dniu. Wcześniej czy później małżonek zażąda swoich praw.

Nazajutrz zwlekali długo z wyjazdem. Henry miała wrażenie, że Dunford robi to celowo, ale nie wiedziała czemu. Ostatecznie dotarli do Stannage Park późnym wieczorem.

– Cieszysz się, że wróciłaś do domu? – spytał.

Skinęła głową, bojąc się spojrzeć mężowi w oczy czy choćby coś powiedzieć.

– Tak myślałem – mruknął do siebie.

– A ty? Ty się cieszysz? – spytała w końcu cicho.

Zawahał się i odparł:

– Jeszcze nie wiem. – Znowu chwila ciszy. – Chodźmy do środka.

Henry zesztywniała na myśl, co to może znaczyć, ale posłusznie ruszyła za nim. Dunford zapalił parę świec w stojącym w holu świeczniku.

– Czas na górę – powiedział.

Henry obejrzała się za siebie. Jej wzrok powędrował w stronę powozu.

– Ale moje rzeczy…

– Służący przyniosą część teraz, a resztę rano. Czas spać.

Skinęła głową i z trudem przełknęła ślinę. Brakowało jej ich intymnej bliskości, ale bała się, że teraz może to zupełnie inaczej wyglądać. Zresztą tamto też było kłamstwem. W przeciwnym razie Dunford nie musiałby jeździć na noc do kochanki.

Henry weszła po schodach i skierowała się do swojej dawnej sypialni.

Baron dotknął jej ramienia.

– Nie, poleciłem, aby twoje rzeczy przeniesiono do mojego apartamentu.

Pokreciła głową.

– Nie masz prawa!

– Mam – uciął krótko i wciągnął ją do swojego pokoju. – Kiedyś wydawało mi się, że ci to nawet odpowiada.

– Mogłabym wrócić do dawnej sypialni, jeśli… jeśli nie jestem ci tu potrzebna.

– Och, jesteś, Henry! Sam się dziwię, że tak bardzo.

Gorące łzy oblały jej policzki.

– To nie powinno tak wyglądać.

Patrzył na nią przez chwilę z urazą, a potem podszedł do drzwi.

– Przygotuj się. Daję ci dwadzieścia minut – powiedział i nie oglądając się, wyszedł na korytarz.

23

Henry drżącymi rękami zaczęła rozpakowywać sakwojaż, który przyniósł woźnica. Zarówno Belle, jak i Emma podarowały jej mnóstwo fatałaszków, w tym niemal przezroczyste koszule nocne, które od razu wydały jej się nieprzyzwoite. Właśnie jedną z nich miała ze sobą, kiedy wybrali się z Dunfordem na wieś. Teraz jednak nie zamierzała jej wkładać. Wybrała jednak podobną, wciąż pragnąc przypodobać się mężowi.

Różowy jedwab spływał po jej ciele, wyraźnie jednak widać było zarówno ciemniejsze obwódki piersi, jak i ciemny trójkąt u zbiegu ud. Przerażona Henry wskoczyła do łóżka i przykryła się kołdrą aż po brodę.

Kiedy Dunford wrócił do sypialni, miał na sobie długi, zielony szlafrok. Henry przełknęła ślinę i spojrzała w bok.

– Dlaczego tak się denerwujesz? – spytał. – Przecież robiliśmy to wcześniej.

– Wtedy było inaczej.

– Dlaczego? – Spojrzał na nią przenikliwie. Jego myśli galopowały w najgorszym możliwym kierunku. Czy dlatego, że już nie musi udawać miłości? Przecież ma już Stannage Park i teraz tylko powinna obmyślić, jak jego się stąd pozbyć.

Baron milczał uporczywie, czekając na jej odpowiedź.

– Nie wiem – szepnęła.

Zauważył, że nie jest z nim szczera, i poczuł gniew.

– Nieważne – warknął. – Nieważne, że jest inaczej.

Zrzucił szlafrok i uklęknął na łóżku. Henry skurczyła się pod kołdrą.

– Wiem, że jeśli zechcę, będziesz mnie pragnąć – szepnął. Położył się obok na kołdrze, pod którą wciąż się kryła.

Objął ją jedną ręką za szyję i przyciągnął do siebie. Henry poczuła na twarzy jego oddech, a potem usta na swoich wargach. Nie wiedziała, co się dzieje. Dunford zachowywał się tak, jakby rzeczywiście jej pragnął.

Odsunęła się od niego, wiedząc dobrze, że nie potrafi go zaspokoić. Baron uniósł się na łokciu i spojrzał na nią z ironią. Nie zgasił świec, więc czuła się jeszcze bardziej skrępowana.

– Nie umiem się całować – bąknęła.

Zaśmiał się cynicznie.

– Wydawało mi się, że jest wręcz odwrotnie. – I, jakby chciał to udowodnić, znowu pocałował ją gorąco i namiętnie.

Nie zdołała zaprotestować. Tym razem oddała jego pocałunek, a jej ciało przyjęło wdzięcznie pieszczotę. Nie przestała jednak zadręczać się pytaniem, co w niej mu nie odpowiada.

Wydawało się jednak, że Dunford niczego nie zauważa. Odrzucił kołdrę i przesunął dłoń wzdłuż szyi żony aż do… piersi!

– Nie! – jęknęła.

Znowu spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Co takiego?

Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić. Gorączkowo szukała odpowiedniego słowa.

– Coś z nimi… coś… jest nie w porządku – wyrzuciła z siebie w końcu.

– Dlaczego?

To było dobre pytanie. Tylko nie ona powinna na nie odpowiedzieć.

– Nie wiem. Coś z nimi jest nie tak.

Dunforda ogarnęło zdumienie. Henry nigdy wcześniej tak się nie zachowywała.

– Ależ są zupełnie w porządku…

Nie chciała, żeby były w porządku. Pragnęła, żeby były piękne, cudowne, ale nie w porządku. Przypomniała sobie jego dawne miłosne zaklęcia i ogarnął ją żal. Dunford już nie uważał, że jest najpiękniejsza na świecie, tak jak kiedyś.

Jak oparzona wyskoczyła z łóżka, zasłaniając ramieniem piersi.

Baron poczuł, że jest podniecony do granic wytrzymałości.

– Henry, wracaj – zażądał.

Pokręciła głową, chociaż jednocześnie klęła siebie w myśli za tchórzostwo. Dunford wyskoczył z łóżka, nie przejmując się tym, że jest nagi. Dopiero teraz Henry zobaczyła jego wyprężoną męskość i zrozumiała, że jej jednak pragnie.

Mąż chwycił ją za ramiona i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Henry, co się dzieje?

– Nie wiem, nie wiem… – Drugą ręką zakryła twarz.

Miał już dosyć tego, że robiła z siebie ofiarę. Czuł się w tej chwili jak prześladowca, którym wcale nie chciał być.

– Wobec tego ja ci powiem! – wybuchnął. – Po prostu przestałaś grać! Wiem, o czym pisałaś do Rozalindy!

Henry patrzyła na niego, nie mogąc oddychać. Ręce jej opadły. Była jak sparaliżowana.

– Wiem o tobie wszystko – ciągnął. – Wiem, że uważasz, że jestem miły, ale że głównie chodziło ci o Stannage Park. Więc masz swój Stannage Park, ale ja mam ciebie…

– Dlaczego się ze mną ożeniłeś? – spytała szeptem. Baron skrzywił się lekko.

– Dżentelmen nie powinien porzucać damy – wyrecytował. – Tak nakazuje dobre wychowanie.

Henry pokręciła głową.

– Nie sądzę, żeby to cię powstrzymało. Dlaczego się ze mną ożeniłeś?

Patrzyła na niego błagalnie, a on wiedział, co chce usłyszeć. Nie miał jednak zamiaru jej tego powiedzieć. Chciał, żeby cierpiała tak jak on.

– Nie mam pojęcia – odparł, wzruszając ramionami. Zamrugała, a jej usta wykrzywił ból. O dziwo, baron wcale nie ucieszył się, widząc jej cierpienie. Wiedział tylko, że zasłużyła na to, co ją teraz spotkało. Złapał jej koszulę nocną i silnym szarpnięciem rozdarł cały jej przód. Patrzył z satysfakcją na jej nagość.

– Ale teraz jesteś moja – oznajmił. – Już na zawsze.

Pocałował ją namiętnie. Henry poczuła dotyk jego nagiego ciała. Opanowało ją pożądanie, którego nie mogła powstrzymać. Zaczęła całować Dunforda, a on pociągnął ją w stronę łóżka.

Była to tortura, z której nie potrafili się wyzwolić. Coś ich pchało ku sobie i coś jednocześnie odpychało. Doświadczali sprzecznych uczuć, lecz nie mogli już przerwać tego, co potoczyło się niczym lawina.

– Jesteś moja – szeptał jej do ucha. – Tylko moja.

Henry jęknęła coś w odpowiedzi. Po chwili poczuła na sobie jego nagie ciało.

– Och, Dunford!

– Czy pragniesz mnie?

– Ja nie…

Przesunął dłoń w dół i dotknął jej kobiecości. Było to tak niezwykłe, że aż krzyknęła i rozsunęła szeroko uda.

– Czy pragniesz? – powtórzył.

– Tak! Tak! – Popatrzyła na niego błagalnie.

Dunford zapomniał nagle o złości i zemście. Wezbrała w nim miłość do tej bezbronnej istoty. To przecież była jego Henry i nic nie mógł poradzić na to, że ją kochał. Odsunął się trochę i pocałował delikatnie jej szyję.

– Chcesz tego?

– Tak – szepnęła.

Przesunął się niżej i dotknął językiem koniuszka jej piersi.

– I tego?

– Och, Dunford!

Kiedy zaczął pieścić wnętrze jej ud, niemal oszalała z pożądania. A potem uniósł się na łokciu i spojrzał w jej szare oczy.

– Czy chcesz tego, psotnico? Mogę stąd wyjść, jeśli zechcesz.

Henry pokręciła głową, a jej włosy poruszyły się na poduszce.

– Nie, zostań.

Dunford odetchnął z ulgą, nie wiedząc, czy znalazłby w sobie dość siły, by dotrzymać obietnicy. Pragnął wziąć ją natychmiast, ale wiedział, że musi postępować ostrożnie, żeby jej nie spłoszyć. Znowu zaczął ją pieścić, a potem przesunął się delikatnie na nią. Nie opierała się. Przyjęła go tak jak kiedyś, gotowa oddać mu się cała. To było cudowne przeżycie. Kochali się szybko i mocno, a kiedy Dunford z głośnym okrzykiem opadł na pościel, nie mógł sobie przypomnieć, o co miał do żony pretensje. Po minucie lub dwóch, gdy zdołał w końcu złapać oddech, spojrzał na nią i zobaczył jej rozpromienioną twarz.

– Henry – szepnął.

Pocałował delikatnie jej czoło. Teraz wiedział, że ją kocha. Po chwili kochali się po raz drugi. Tym razem wolniej, ale równie intensywnie. Na koniec Henry wykrzyknęła z całą mocą jego imię i opadła bez siły na pościel.

– O Boże, Henry – szepnął. – Tak cię kocham.

Henry zamarła, a setki myśli przeleciały jej przez głowę. Powiedział, że ją kocha.

Czy mówi prawdę?

I co to znaczy?

Czy może jednocześnie kochać ją i inną kobietę?

W czym ta inna jest lepsza od niej?

Przypomniała sobie, jak w Londynie wybuchnął zazdrością, kiedy wybrała się na niewinny spacer z Nedem Blydonem. Czy przypuszczał, że

ona będzie tolerować jego intymne kontakty?

A może powinna?

Teraz zrozumiała, że Dunford naprawdę ją kocha. Cóż więc mu w niej nie odpowiadało? Sama nie wiedziała. Nie miała doświadczenia…

– Henry? – usłyszała nieco szorstki głos męża.

Dotknęła delikatnie jego policzka.

– Wierzę ci – szepnęła.

Zmarszczył ze zdziwieniem brwi.

– W co wierzysz?

Łza spłynęła jej po policzku i wsiąkła w poduszkę.

– Że mnie kochasz – odparła.

Baron pokręcił głową. Co to w ogóle miało znaczyć?

– Chciałabym…

– Co takiego, Henry? – spytał delikatnie, nic z tego wszystkiego nie rozumiejąc.

– Chciałabym… – Z trudem przełknęła ślinę. Pragnęła powiedzieć, że chciałaby umieć go w pełni usatysfakcjonować. – Chciałabym…

Dunford poczuł, jak strach chwyta go za gardło. Zerwał się z łóżka i chwycił swoje ubranie. Mógł znieść wszystko, tylko nie litość. Z przerażeniem myślał o tym, że ona też chciałaby go kochać!

Henry obudziła się następnego dnia z pulsującym bólem głowy. Oczy piekły ją, zapewne od płaczu. Powlokła się do miski i przemyła twarz i skronie, ale nie na wiele się to zdało. Ból nie ustąpił.

Jakoś udało jej się przetrwać noc poślubną, chociaż wcale nie było jej przyjemnie, kiedy Dunford ją zostawił. Nie wiedziała, co mu się stało. Przyczyną musiało być coś, co powiedziała. Lub raczej coś, czego nie powiedziała. Bardzo starała się zachowywać po kobiecemu, ale przecież daleko jej było do taktu i delikatności Belle czy Emmy.

Przeszła do pokoju, który przylegał do sypialni. Carlyle i Viola nie chcieli mieć oddzielnych sypialni, dlatego usunięto stąd łóżko. Pomyślała, że jeśli teraz nie będzie chciała spędzać każdej nocy z Dunfordem, trzeba je tu będzie znowu postawić.

Westchnęła ciężko. Przecież chciała widywać męża jak najczęściej!

Rozejrzała się dookoła i zauważyła, że ktoś już rozpakował jeden z jej sakwojaży. Ten, w którym znajdowały się zakupione w Londynie suknie. Pomyślała, że będzie teraz musiała zatrudnić pokojówkę, która zadba o jej stroje, tyle ich miała.

Tuż obok dostrzegła męskie ubranie. Wzięła spodnie do ręki. Za małe na barona i niezbyt eleganckie. To musiały być te, które tu zostawiła. Zupełnie zapomniała o swoich męskich strojach. Trzymała spodnie niepewnie w rękach, spoglądając w stronę swoich sukni. Były cudowne. I uszyte według najnowszej mody. Cóż, niestety, nie nadawały się dla niej. Nie stała się przecież kobietą. A w każdym razie nie taką, jakiej potrzebował Dunford.

Z ciężkim sercem zaczęła wkładać spodnie.

Dunford zerkał niecierpliwie na zegar, jedząc śniadanie. Gdzie, do licha, jest Henry? Zszedł tu jakąś godzinę temu, przespawszy pozostałą część nocy w jej dawnym pokoju.

Wziął kolejne jajko i zaczął je bezwiednie przeżuwać.

Nie zwracał uwagi na jedzenie. Wciąż rozbrzmiewał mu w uszach głos Henry: „Chciałabym… chciałabym…”.

Tylko litość powodowała, że nie skończyła tego zdania.

Usłyszał jej kroki na schodach i wstał. Kiedy Henry pojawiła się w drzwiach, wyglądała na zbolałą i wyczerpaną. Baron przyjrzał się jej uważnie. Miała na sobie męski strój, a włosy związała w koński ogon.

– Nie mogłaś się doczekać powrotu do pracy, prawda? – usłyszał własny głos.

Skinęła bez przekonania głową.

– Tylko nie wkładaj tych rzeczy, kiedy będziesz stąd wyjeżdżać – polecił. – Jesteś teraz moją żoną i powinnaś dbać o moją reputację.

Henry uśmiechnęła się gorzko na dźwięk tego słowa.

– Postaram się odpowiednio zachowywać – powiedziała.

Dunford zawsze lubił jej niezależność. Nie przeszkadzało mu też to, że ze względów praktycznych nosiła męskie ubrania. Teraz chodziło mu tylko o zemstę i ta świadomość napełniła go jeszcze większym niesmakiem.

Henry popatrzyła na talerz, który miała przed sobą, i z westchnieniem go odepchnęła. Mąż spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Nie jestem głodna – wyjaśniła.

– Ty niegłodna? – zdumiał się jeszcze bardziej. – Przecież zawsze masz koński apetyt.

– Dziękuję, że podkreślasz wszystkie moje kobiece cechy.

Baron wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Wcale nie wyglądasz jak dama.

Henry uniosła dumnie brodę.

– Tak się składa, że lubię ten strój.

Nagle Dunford dostrzegł łzy w jej oczach. Przeciągnął gwałtownie dłonią po włosach i wstał.

– Henry, na miłość boską… – Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Przecież nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób. – Wyjeżdżam do Londynu – oznajmił.

Żona spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

– Co takiego?!

– Tak, dzisiaj. Dziś rano…

– Rano – powtórzyła tak cicho, że nie mógł jej usłyszeć. – Zaraz po nocy poślubnej?

Lord Stannage wyszedł z pokoju i już go nie zobaczyła.

W ciągu następnych tygodni czuła się bardziej samotnie, niż mogła przypuszczać. Żyła co prawda tak samo jak przed poznaniem Dunforda, ale z jedną olbrzymią różnicą. Po raz pierwszy w życiu zaznała miłości i prawdziwego szczęścia, które jednak szybko wyśliznęło się z jej rąk. Teraz zostało jej tylko wielkie, puste łoże i wspomnienia.

Służba traktowała ją bardzo uprzejmie, jakby wyczuwając ogrom jej nieszczęścia. Wolałaby jednak, żeby ci ludzie przestali się z nią obchodzić jak z jajkiem i powrócili do dawnych zwyczajów. Niemal słyszała ich myśli: „Zostawił ją samą” albo „Biedna dziewczyna, jest teraz taka samotna”. Tylko pani Simpson traktowała ją tak jak dawniej, co nie znaczy, że też jej nie żałowała. Starała się ją normalnie, po ludzku pocieszać i Henry właśnie do niej chodziła, gdy chciała się wypłakać.

Kiedy zabrakło jej już łez, próbowała zapomnieć o swoich troskach, rzucając się w wir pracy. Nie przynosiło jej to ulgi, ale majątek nigdy nie prezentował się lepiej.

– Oddaję ci to wszystko.

Dunford spojrzał znad swojej szklaneczki whisky na Belle, a potem na stos pieniędzy, który przed nim wyłożyła. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Przecież wygrałaś – zauważył.

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Zakładałam się o to, że będziesz wpatrzony w żonę jak w obrazek, a najwyraźniej nie jesteś – rzekła cierpko. – I w ogóle nie wyglądasz na zadowolonego.

Dunford skrzywił się i wypił trochę bursztynowego płynu.

– No, może mi coś powiesz – ponagliła go.

Lord Stannage westchnął cicho.

– Nie wyglądam, bo nie jestem.

Lady Blackwood położyła ręce na biodrach.

– To może wyjaśnisz dlaczego.

W oczach Dunforda pojawiły się zimne błyski.

– Nie wiem, dlaczego miałbym ci udzielać wyjaśnień – wycedził.

Lady Blackwood odsunęła się od niego i zakryła dłonią usta.

– Mój Boże, co też się z tobą stało! – westchnęła.

– Powinnaś raczej spytać, co ze mną zrobiła.

– Henry nie zrobiłaby niczego takiego – zaprzeczyła gwałtownie Belle. – To najmilsza i najbardziej…

– Wyrachowana kobieta, jaką znam – dokończył za nią.

Belle popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Henry wyrachowana? To chyba jakiś żart?

Dunford westchnął raz jeszcze. Chyba nie był do końca sprawiedliwy wobec żony.

– Cóż, być może to złe słowo – przyznał. – Henry po prostu kocha Stannage Park. I nigdy nikogo nie obdarzy taką samą miłością.

– O czym ty mówisz?

Baron wzruszył ramionami.

– Czy wiesz, co to nieodwzajemniona miłość? – spytał smutno.

– Ależ wiem, że Henry cię kocha – rzekła Belle z całą mocą.

W odpowiedzi lord Stannage pokręcił głową.

– To było oczywiste. Wszyscy to wiedzieli.

– W liście pisała co innego…

– To chyba jakaś pomyłka.

– Jedyną pomyłką było to, że zgodziłem się na ten ślub – powiedział Dunford i zaśmiał się ostro, nieprzyjemnie.

Belle odwiedziła go ponownie po miesiącu. Chciałby jej powiedzieć, że cieszy się, mogąc ją widzieć, ale tak naprawdę nic nie było w stanie wyrwać go z melancholii. Wszędzie widział Henry. Głos dziewczyny wciąż

rozbrzmiewał w jego uszach. Nienawidził sam siebie za to, że wciąż o niej myśli, że nie może się wyzwolić spod jej uroku.

– Witaj, Dunford – rzuciła Belle, kiedy znalazła się w jego gabinecie.

Skłonił jej się dwornie.

– Pomyślałam, że zechcesz wiedzieć o dziecku Emmy – zaczęła. – Urodziła je dwa dni temu.

– Chłopca czy dziewczynkę? – zaciekawił się.

– To chłopiec – odparła lady Blackwood z uśmiechem. – Pewnie Henry też chciałaby się dowiedzieć… – zauważyła.

Dunford uśmiechnął się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– Ashbourne jest na pewno dumny – powiedział. – Czy dziecko jest zdrowe?

– Jak najbardziej. I ma grzywę ciemnych włosów… Ktoś powinien powiedzieć Henry – powtórzyła Belle.

Lord Stannage popatrzył na nią niewidzącymi oczami.

– Tak, tak. Napiszę do niej.

– Nie, nie, powinieneś jej to powiedzieć osobiście – przekonywała go. – Na pewno bardzo się ucieszy.

Dunford z trudem przełknął ślinę. Bardzo chciał zobaczyć żonę, ale bał się tego spotkania. Bał się, że znowu zwiedzie go jej uśmiech, zapach jej włosów… Nie, to żałosne, pomyślał. Nie mogę bać się własnej żony. Jak to dobrze, że Belle tu przyszła.

Spojrzał na nią i domyślił się, że chodziło jej o dostarczenie pretekstu, by mógł wyjechać do Kornwalii.

– Dobrze, powiem jej.

Lady Blackwood odetchnęła z ulgą.

– Tak, tak. Koniecznie. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – A nie chcesz wiedzieć, jakie zamierzają dać mu imię?

Baron uderzył się dłonią w czoło.

– No tak, wiedziałem, że o czymś zapomniałem.

– Chłopiec Ashbourne’ów będzie miał na imię William. Po tobie.

24

Henry przerzucała gnój.

Nie żeby za tym specjalnie przepadała czy też robiła to codziennie. Od czasu pamiętnego starcia z Dunfordem zostawiała tego rodzaju prace służbie. Dziś jednak nie miała nic do zrobienia, a czuła, że koniecznie musi się czymś zająć, bo inaczej zwariuje. Miała już dosyć błąkania się po domu lub wyglądania przez okno, czy też ktoś nie jedzie…

Wbiła łopatę w ziemię, nie zwracając uwagi na swoje brudne buty. Potem każe je wyczyścić i przygotować sobie kąpiel. Najchętniej z lawendą, żeby pozbyć się przykrego zapachu… Albo z płatkami róży. Przecież zawsze chciała pachnieć jak róża.

Właśnie w ten sposób spędzała większość swego wolnego czasu. Wynajdowała sobie różne zajęcia, starając się nie myśleć o Dunfordzie.

Skończyła pracę, odstawiła łopatę i skierowała się do bocznego wejścia dla służby. Była zbyt brudna, żeby korzystać z głównego. Na schodkach siedziała pokojówka i karmiła Rufusa marchewką. Henry poprosiła ją, żeby przygotowała jej kąpiel, i przykucnęła, żeby pogłaskać królika. W końcu powlokła się do środka i zajrzała jak zwykle do kuchni. Umyła ręce w misce i sięgnęła po jabłko.

Gospodyni popatrzyła na nią ponuro.

– Co się stało? – spytała, kiedy przeżuła pierwszy kęs.

– Wrócił.

Henry zastygła z zębami wbitymi w owoc. Po chwili ręka z jabłkiem opadła, a ona spojrzała raz jeszcze w stronę gospodyni.

– Mój mąż?

Pani Simpson skinęła głową, a potem wylała się z niej cała rzeka słów.

– Chciałam mu powiedzieć, co o tym myślę, niechby mnie nawet wyrzucił. Przecież to nieludzkie tak cię tutaj zostawiać. Nie można tego robić po ślubie… Ale on tylko na mnie popatrzył i…

Henry nie słuchała jej dalej. Szybko wbiegła na schody. Nie wiedziała, czy ucieka od męża, czy też do niego biegnie. Nie miała pojęcia, gdzie jest Dunford. Może w gabinecie albo salonie… Byle tylko nie w sypialni.

Nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi.

Nigdy nie miała szczęścia.

Dunford stał przy oknie. Jak zwykle niesamowicie przystojny. Skinął jej teraz lekko głową.

– Henry?

– Wróciłeś do domu…

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Mu… muszę się wykąpać.

Baron przyjrzał się jej uważniej, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– To prawda – rzekł, podchodząc do dzwonka.

– Już poleciłam, żeby mi ją przygotowano – rzuciła. – Służba zaraz tu będzie.

Dunford skinął głową.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego wróciłem.

– Chy… chyba nie z mego powodu? – spytała z nadzieją.

Skrzywił się lekko.

– Emma urodziła chłopca – wyjaśnił. – Chciałem, żebyś wiedziała.

Henry aż zaklaskała w ręce, tak się ucieszyła.

– To cudownie! – wykrzyknęła. – Czy ma już imię?

– Tak, William – odparł nieśmiało. – Na moją cześć.

– Musisz być z tego bardzo dumny. A Ashbourne z dziecka…

– O tak, bardzo.

W pokoju zapanowała niezręczna cisza. Dunford patrzył gdzieś nad jej głową, a ona na jego czyste buty. Po chwili przeniosła wzrok na swoje.

– Naprawdę powinnam się wykąpać – bąknęła.

I znowu cisza.

Przerwało ją dopiero pukanie do drzwi. Zjawiły się pokojówki z kubłami parującej wody. Wyciągnęły zaraz balię ze schowka i zaczęły ją napełniać, co jakiś czas zerkając na barona.

Henry patrzyła na balię.

Dunford patrzył na Henry, wyobrażając ją sobie w kąpieli. W końcu jednak zaklął pod nosem i opuścił pokój.

Kiedy Henry zeszła na dół, pachniała już kwiatami, a nie swoją ulubioną świnią. Włożyła też suknię, żeby mąż nie myślał, że nosi męskie ubrania, żeby go denerwować. Dunford czekał na nią w salonie, bawiąc się szklaneczką z whisky. Na widok żony wstał. Na jego twarzy malowała się prawdziwa udręka.

– Pięknie wyglądasz – powiedział takim tonem, jakby mu się to wcale nie podobało.

– Dziękuję. Ty też dobrze wyglądasz. Jak zwykle – dodała na koniec.

– Napijesz się czegoś?

– Tak. Nie. Sama nie wiem – zawahała się. – Może jednak…

Lord Stannage odwrócił się w stronę baru, żeby ukryć uśmiech.

– Czego ci nalać?

– Wszystko mi jedno – szepnęła i usiadła.

Dunford nalał jej sherry, a następnie podał kieliszek. Henry wypiła, a potem spojrzała na barona pytająco.

– Na długo przyjechałeś?

Skrzywił się, słysząc te słowa.

– Pewnie chciałabyś się mnie szybko pozbyć, co?

– Nie! – niemal krzyknęła, a potem dodała spokojniej: – Wydawało mi się, że to raczej ty mnie unikasz. Możesz zostać, jak długo zechcesz. W niczym mi nie przeszkadzasz – stwierdziła na koniec, żeby nie myślał, że jej na nim zależy.

– A tak, przecież jestem miły… Już prawie zapomniałem.

Henry aż się skurczyła, słysząc te słowa. Nie mogła pozostawić ich bez odpowiedzi.

– W każdym razie ja nie będę się mieszać do twojego życia w Londynie. Jak rozumiem jest ono nadzwyczaj bujne – rzuciła z goryczą.

Baron popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyżbyś był zbyt dobrze wychowany, by o tym rozmawiać? A może nie chcesz mnie krzywdzić?

Dunford pokręcił głową.

– Spędziłem półtora dnia w podróży i jestem zbyt zmęczony, by rozwiązywać twoje zagadki – mruknął. – Idę do jadalni. Możesz do mnie dołączyć, jeśli masz ochotę… – To rzekłszy, wyszedł.

Henry na tyle znała zasady dobrego wychowania, iż wiedziała, że zachował się wobec niej obraźliwie. Oczywiście zrobił to specjalnie… Wyskoczyła więc na korytarz i krzyknęła:

– Nie jestem głodna!

A potem pobiegła na górę, nie zwracając uwagi na to, jak bardzo chce jej się jeść po ciężkiej pracy.

Kolacja zupełnie mu nie smakowała. Dunford starał się nie zwracać uwagi na służbę, która donosiła kolejne potrawy. Wreszcie skończył posiłek i zerknął w stronę krzesła, na którym powinna siedzieć Henry. Czuł na sobie pełne wyrzutu spojrzenia służby, która uwielbiała swoją panią.

Po kolacji przeszedł do gabinetu, gdzie nalał sobie szklaneczkę whisky. A potem jeszcze jedną. I następną. Nie wypił tyle, żeby się upić, ale udało mu się jakoś zabić czas. Kiedy jednak ruszył na górę, poczuł ogromny smutek.

Przeszedł nieco chwiejnie do sypialni i spojrzał na zegarek. Było po północy. Henry powinna już spać. Pomyślał, że znalazł się w patowej sytuacji. Kochał swoją żonę, a jednocześnie nie chciał jej kochać. Ona go nie kochała, ale chciała kochać. Trudno mu było wyobrazić sobie coś bardziej zagmatwanego.

– Chciałabym… Chciałabym – powtórzył, przedrzeźniając ją, pod nosem.

Cóż, próbowała. Nie mógł mieć do niej pretensji o brak dobrej woli… Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Henry spała w jego sypialni. Czyżby na niego czekała? A może jednak nie wstawiła łóżka do sąsiedniego pokoju i musiała tu spać…

Dunford westchnął ciężko i opadł na fotel, z którego mógł ją widzieć.

Henry obudziła się rano i przeciągnęła leniwie. Spała nadspodziewanie dobrze, zważywszy na przykre zakończenie poprzedniego dnia.

Uśmiechnęła się i otworzyła jedno oko, a potem drugie.

I wtedy go zobaczyła.

Dunford spał w fotelu stojącym nieopodal łóżka. Musiało mu być bardzo niewygodnie. Wciąż miał na sobie wieczorowy strój. Dlaczego do niej nie przyszedł? Czy bał się, że go odtrąci, czy też może nie miał na nią ochoty…?

Westchnęła lekko i wyśliznąwszy się z łóżka, przeszła do pokoju obok, gdzie mogła się ubrać. Włożyła spodnie oraz koszulę i po namyśle wróciła do sypialni. Dunford wciąż spał. We śnie rysy mu złagodniały. Widok jego nieogolonej, zmęczonej twarzy obudził w niej niewymowną tkliwość.

Henry pomyślała, że jest jej wszystko jedno, czy ją zdradza, czy nie.

Nie miała do niego pretensji.

I nie chciała, żeby tak spał.

Podeszła do niego i pociągnęła męża ku sobie. Wiedziała, że go nie przeniesie, ale chciała mu pomóc przejść.

– Czas do łóżka, Dunford.

Otworzył na chwilę oczy, ale zaraz je zamknął.

– Też idziesz? – spytał sennie. Serce zabiło jej mocniej.

– Nie, ja… Ja jestem ubrana. I… i mam obowiązki. – Muszę mówić, bo inaczej położę się razem z nim, powtarzała sobie w duchu.

Baron zrobił nieszczęśliwą minę. Poczuła od niego alkohol.

– A mogę cię pocałować?

Henry przełknęła ślinę, nie bardzo wiedząc, co robić. Już kiedyś ją pocałował, nie wiedząc, że to ona. Teraz też nie miała pewności, że ją rozpoznał… Jednocześnie pragnęła go coraz bardziej.

Musnęła wargami jego usta. Dunford westchnął i objął ją mocno.

– Och, psotnico…

Jeśli nawet wciąż śpi, to przynajmniej nie pomylił mnie z tą drugą, pomyślała z ulgą.

Opadli na łóżko, zdzierając z siebie kolejne części garderoby. Ich pożądanie było tak wielkie, że zapomnieli, gdzie się znajdują, a nawet kim są. Myśleli tylko o jednym – żeby jak najszybciej połączyć się w jedno.

Po chwili już byli nadzy. Henry przyciągnęła Dunforda do siebie nogami, a on szybko znalazł drogę do jej kobiecości. Oboje dali się porwać namiętności.

– O, Dunford! Kocham cię! – krzyknęła. – Kocham!

Było jej w tej chwili wszystko jedno. Nie dbała o to, że nie jest jedyną kobietą w jego życiu. Te słowa płynęły wprost z jej serca.

Wydawało się, że jej nie usłyszał. Tak bardzo jej pragnął, że pogrążył się bez reszty w dzikim transie, a ona starała się dotrzymać mu kroku. W końcu

oboje drżący opadli na pościel i przez dłuższy czas próbowali złapać oddech.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz? – spytał cicho.

Henry zdała sobie sprawę, że znalazła się w pułapce. Dunford ścisnął mocniej jej ramię.

– Czy tak? – spytał natarczywie.

Najpierw chciała zaprzeczyć, potem potwierdzić, ale w żaden sposób nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Henry! – powiedział groźnie i uniósł się lekko na łokciu.

Zakryła twarz. Nie chciała, żeby ją teraz widział.

– Ale ja nie mogę cię kochać!

Baron patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Henry poczuła piekący wstyd. Szybko wyskoczyła z łóżka i narzuciła na siebie koszulę, a potem zaczęła wciągać spodnie.

– Chcesz więcej, niż mogę ci dać – rzuciła. – I dlatego nie możesz być mój…

Dunford w dalszym ciągu nic z tego nie rozumiał. Nie, nie chciał tego zrozumieć. Z kamienną twarzą sięgnął po swoje ubranie.

– Dobrze, wyjadę do Londynu dziś po południu. Czy tak będzie dobrze?

Henry wkładała właśnie koszulę w spodnie i zatrzymała się w pół gestu.

– Znowu chcesz mnie opuścić? – jęknęła.

– Przecież o to ci chodziło, prawda? – Wyciągnął oskarżycielsko dłoń w jej stronę.

Pokręciła głową.

– Więc czego, do diabła, chcesz?! – wybuchnął. – Czy jesteś to w stanie powiedzieć?!

Patrzyła na niego z przerażeniem. Dunford zaklął głośno.

– Mam już dość twoich gierek. Jeśli będziesz wiedziała, czego chcesz, napisz do mnie do Londynu. Tam mam przynajmniej oparcie w

przyjaciołach.

Henry poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Nawet nie wiedziała, kiedy zaczęła krzyczeć.

– Więc jedź! Jedź! Jedź do swojej Christine!

Lord Stannage pobladł i spojrzał na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

– O czym ty mówisz?

– Wiem, że wciąż masz kochankę – wyrzuciła z siebie. – Wiem, że z nią spałeś, nawet kiedy byliśmy zaręczeni! Kiedy mówiłeś, że mnie kochasz! Powiedziałeś, że będziesz grać w karty, ale widziałam, jak do niej pojechałeś! Śledziłam cię.

Baron zrobił krok w jej stronę, zupełnie zapominając o ubraniu.

– To… to jakaś pomyłka – wyjąkał. – Potworny błąd!

– Tak, ja go popełniłam – powiedziała Henry, aż drżąc z emocji. – Pomyliłam się, kiedy mi się wydawało, że ci wystarczę…

– Ależ Henry, pragnę tylko ciebie – szepnął.

– Nie kłam! – krzyknęła. – Możesz mówić, co chcesz, tylko nie kłam. Wiem, że nie potrafię cię zadowolić. Próbowałam się tego nauczyć, ale na próżno. Na próżno…

Opadła na fotel i zaczęła szlochać. Dunford przyklęknął obok i uścisnął jej dłoń.

– Ależ całkowicie mi wystarczasz, Henry. Od kiedy cię spotkałem, nie spojrzałem na inną kobietę.

Henry wytarła łzy i podniosła wzrok na męża.

– Nie wiem, co widziałaś w Londynie – ciągnął. – To była pewnie ta noc, kiedy powiedziałem Christine, że będzie musiała znaleźć sobie nowego protektora.

– Byłeś u niej tak długo…

– Ale cię nie zdradziłem – rzekł z mocą Dunford. – Musisz mi uwierzyć. Przecież cię kocham.

Henry spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że nie kłamie.

– O Boże, co ja najlepszego narobiłam?! – Zerwała się na równe nogi.

Dunford zauważył, że nagle pobladła jak ściana.

– Co się stało? – spytał.

Henry załamała ręce.

– Wielki Boże! – Wybiegła z pokoju.

Będąc nagi, nie mógł podążyć za nią.

Henry wybiegła z domu i pogrążyła się w mgle. Zatrzymała się przy drzewach i zaczęła płakać, opadłszy na ziemię.

Serce jej krwawiło z żalu. Mogła cieszyć się swoim małżeństwem, a sama je zniszczyła. Nie potrafiła okazać zaufania Dunfordowi.

Nie wiedziała, czy mąż jej przebaczy, ale jej samej to, co zrobiła, wydawało się niewybaczalne!

Minęły cztery godziny. Dunford szalał z niepokoju. Gdzie też mogła podziać się Henry? Rozważał nawet wysłanie ludzi na poszukiwania. Jednak Henry znała te ziemie lepiej niż ktokolwiek inny. Tyle że zaczęło padać, a ona miała na sobie tylko spodnie i koszulę.

Postanowił dać jej jeszcze godzinę.

Wciąż miał do niej mnóstwo pytań. Chciał się wreszcie dowiedzieć, co się stało z ich małżeństwem. I dlaczego Henry pisała, że go nie kocha, skoro go jednak kochała. To ostatnie dręczyło go najbardziej.

Henry w końcu wróciła do domu w lejącym deszczu. Przemokła do suchej nitki, ale zupełnie tego nie czuła. Powtarzała sobie tylko cały czas:

– Muszę mu to wytłumaczyć. Koniecznie muszę to zrobić.

Sama nie wiedziała, jak długo siedziała pod drzewami i płakała. Wreszcie skończyły jej się łzy. Kiedy się trochę uspokoiła, zaczęła się zastanawiać, czy ma jeszcze u Dunforda jakieś szanse. Przecież powinien jej wybaczyć, jeśli przeprosi go za wszystko.

Ale przede wszystkim powinien poznać prawdę.

Kiedy dotarła do domu, jeszcze zanim zdążyła wejść na schody, drzwi gwałtownie się otworzyły. Stanął w nich baron.

Wyglądał jak anioł zagłady. No, może nieco zmartwiony anioł zagłady. Włosy miał zmierzwione, twarz pobladłą, a brwi ściągnięte w jedną kreskę.

Poza tym miał źle zapiętą koszulę.

Złapał żonę za ramię i dosłownie wciągnął do holu.

– Czy ty sobie wyobrażasz, jak ja się o ciebie martwiłem? – zaczął od pretensji.

Bez słowa pokręciła głową.

– Przecież zrobiło się zimno. I zaczął padać deszcz! – wyliczał. – Poza tym bałem się, że coś sobie zrobisz. Wpadniesz do rowu albo coś takiego. – Przerwał na chwilę i z trudem przełknął ślinę. – Poza tym mogli cię napaść bandyci. Tak, wiem, że nie jesteśmy w Londynie, ale zawsze…

Przeciągnął dłonią po zmierzwionych włosach.

– Chyba zamknę cię w sypialni – mruknął.

Powoli zaczęła w Henry kiełkować nadzieja.

– Zamknę w pokoju i przywiążę do łóżka – dodał. – Boże, czy ty się w końcu do mnie odezwiesz?

– Nie znam żadnej Rozalindy – powiedziała.

Dunford pokręcił głową.

– Co takiego?

– Rozalinda nie istnieje. Specjalnie przesłałam ci ten list, bo myślałam, że zerwiesz zaręczyny…

Dunford zamierzył się dłonią, ale tylko dotknął jej policzka.

– Dlaczego, Henry?

– Bo nie chciałam cię dzielić z twoją kochanką – szepnęła, spuściwszy oczy.

– Przecież cię nie zdradzałem.

Zmieszała się jeszcze bardziej.

– Teraz to wiem. Czy zdołasz mi wybaczyć?

– Ale dlaczego mi nie zaufałaś?

Ceglasty rumieniec pokrył policzki Henry. W końcu musiała opowiedzieć mężowi o kłamstwach lady Wolcott i o swojej nocnej wyprawie.

– I uwierzyłaś tej intrygantce? – zdziwił się.

– Nie, na początku nie. Ale wtedy w nocy nie wychodziłeś od niej tak długo. A ja siedziałam tam sama… – Chciała jeszcze powiedzieć mu o tym, jak bardzo czuła się opuszczona i co wtedy kłębiło się w jej głowie, ale nie zdołała wydobyć głosu.

Dunford przytulił ją do szerokiej piersi.

– Rozumiem – westchnął. – Wybrała najczulszy punkt…

– Wiedziałam, że wiele mi jeszcze brakuje, ale bardzo chciałam to nadrobić. Nie chciałam już być dziwolągiem w spodniach.

– Przecież prosiłem, żebyś nie mówiła tak o sobie.

Henry westchnęła ciężko.

– Przecież wiesz, że nie będę taka jak Belle.

– Gdyby zależało mi na Belle, już dawno bym się z nią ożenił. Ale wybrałem ciebie mimo męskiego przebrania. Ożeniłbym się z tobą, nawet gdybyś nosiła wąsy… No, może przesadzam – zreflektował się po chwili.

Henry zachichotała.

– I naprawdę nie chcesz, żebym była inna?

– Nie, nie. O tych wąsach też możesz zapomnieć.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Możesz je zapuścić zamiast mnie – stwierdziła. – Byłoby ci w nich bardzo do twarzy.

Dunford przyciągnął ją do siebie.

– Ty psotnico… To już ci się przestałem podobać?

Spojrzała poważnie w jego oczy.

– Nie, przecież wiesz, że cię kocham. I chciałabym ci wynagrodzić to, co przeze mnie przeszedłeś…

Wzrok Dunforda powędrował w górę, w stronę ich sypialni.

– To nie będzie trudne – powiedział.

Epilog

O Boże, umieeeram! – doleciał ich rozpaczliwy głos Henry. Emma dotknęła ramienia Dunforda.

– Nic jej nie będzie – zapewniła.

Mężczyzna zaczął nerwowo skubać wąsa.

– Sam nie wiem… To trwa tak długo…

– Ja rodziłam Williama jeszcze dłużej. – Niemal siłą odciągnęła barona od drzwi. – A widzisz, jest zdrowy jak koń i mnie też nic się nie stało. No, chodźmy, bo będziesz się tylko denerwował, słuchając jej krzyków.

Lord Stannage pozwolił się potulnie sprowadzić na dół do salonu. Poczęcie dziecka zajęło im pięć lat. Tak bardzo pragnęli potomka, że kiedy w końcu Henry zaszła w ciążę, wydawało im się, że nastąpił jakiś cud.

Jednak poród trwał stanowczo za długo…

W salonie czekał na nich Alex wraz z dziećmi: sześcioletnim Williamem, czteroletnim Julianem i dwuletnią Claire. Najstarszy syn starał się z nim pojedynkować, co utrudniała mu obecność młodszego rodzeństwa.

– I co? Już? – spytał Alex.

Dunford wydał z siebie głuchy odgłos.

– To znaczyło: nie – przetłumaczyła księżna.

William zadał ojcu cios drewnianym mieczem.

– Zabiłem cię! Zabiłem!

Książę spojrzał wymownie na przyjaciela.

– Jesteś pewien, że chcesz mieć dzieci?

– Już chyba za późno na podobne rozważania – zauważyła jego małżonka. – Teraz czekamy tylko na szczęśliwe zakończenie całej sprawy.

Dunford pokręcił głową.

– Zależy mi tylko na Henry.

– Nic jej nie będzie – powtórzyła Emma.

W drzwiach stanęła nieco spocona i potargana Belle.

– I jak?! – wyrwało się z wszystkich, poza dziecięcymi, piersi.

Belle sprawiała wrażenie mało przytomnej.

– Gdzie jest John?

– W ogrodzie, razem z Letitią – uspokoiła ją przyjaciółka. – A jak tam Henry?

Lady Blackwood machnęła ręką.

– Już po wszystkim. – Usłyszeli nagły rumor. – Gdzie jest Dunford?

Baron jak szalony wybiegł z pokoju i pomknął na górę. Zatrzymał się dopiero przed sypialną żony. Nie miał pojęcia co dalej. Czy ma wejść? Czy może poczekać, aż ktoś zaprosi go do środka?

– Na co czekasz? – usłyszał za sobą głos Emmy.

– Mogę tam wejść? – spytał z powątpiewaniem.

– Tylko najpierw zapukaj.

– Ale czy… czy tam mogą wchodzić mężczyźni?

Belle zaśmiała się i przejęła inicjatywę. Zapukała do środka, a kiedy usłyszała zaproszenie, wepchnęła świeżo upieczonego ojca do środka. Akuszerka ukłoniła się baronowi, ale on widział tylko Henry.

– Nic ci nie jest? – spytał.

– Nie, nic – odparła, ale zauważył, że jest spocona i wyczerpana.

Przy piersi trzymała niewielkie zawiniątko.

– Strasznie krzyczałaś – zauważył.

Na jej wymęczonej twarzy pojawił się blady uśmiech.

– Cóż, wolałabym nie rodzić codziennie dzieci, ale było warto. – Wskazała tłumoczek. – Poznaj swoją córkę.

– Dziewczynka? Więc mamy dziewczynkę…

Henry skinęła lekko głową.

– Sprawdziłam bardzo dokładnie…

Baron popatrzył na czerwoną, pomarszczoną buzię.

– Jest piękna. – Pocałował żonę w policzek. – Podobna do ciebie.

Henry nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Po chwili jednak spoważniała i zamyśliła się.

– Nie sądziłam, że to będzie dziewczynka – powiedziała i przytuliła do siebie dziecko. – Myślałam tylko o chłopięcych imionach. Pewnie dlatego, że tak kopała w brzuchu…

Dunford uśmiechnął się triumfalnie.

– Ale ja coś mam!

– Naprawdę?

– Jestem przygotowany na wszelkie ewentualności.

– A czy ja będę miała tu coś do powiedzenia?

– Pod warunkiem że nie będziesz się sprzeciwiać – zaśmiał się.

Henry zrobiła poważną minę, udając, że się zastanawia.

– Zdradź wreszcie, jak chcesz ją nazwać…

– Georgiana.

– Georgiana?! – przeraziła się. – To prawie tak źle jak Henrietta.

Jej mąż skinął głową.

– Wiem – rzekł krótko.

– Nie możemy obarczać jej takim imieniem. Jak pomyślę, co sama przeszłam…

Dunford pochylił się, żeby pocałować je obie – żonę i córkę.

– Przecież ktoś, kto sam nazywa się Henry, nie może urodzić dziewczynki o innym imieniu niż Georgie – przekonywał z żelazną logiką.

– Georgie? – powtórzyła za nim żona. – A jeśli będzie chciała chodzić w spodniach?

– Problemy zaczną się dopiero, kiedy zechce włożyć suknię – mruknął baron.

Henry spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– Rozumiem. I co ty na to? – Zerknęła na brzdąca, który spał smacznie.

Lord Stannage wyciągnął ręce w stronę zawiniątka.

– Mogę?

Henry spojrzała na akuszerkę, a ta skinęła głową. Dunford prawie nie poczuł ciężaru swego dziecka, tak było malutkie i kruche.

– Witaj na świecie, Georgie – szepnął do dziewczynki.